



SALLY
HEPWORTH

Słodkie
sekrety

„Poruszająca, czuła
i świetnie przemyślana.
Wspaniała lektura”.

Liane Moriarty

FILIA

SALLY
HEPWORTH

Słodkie
sekrety

Przełożyła
Emilia Skowrońska

FILIA

NEVA

Można chyba powiedzieć, że urodziłam się po to, by zostać położną. Trzy pokolenia kobiet w mojej rodzinie poświęciły życie sprawowaniu dzieci na świat – po prostu miałam to we krwi. Moja ścieżka nie była jednak wcale tak oczywista. Nie przypominałam swojej matki – wyplatającej koszyki hipiski, którą cieszyła magia nowego wartościowego życia. Nie wdałam się też w babcię – mądrą, rzeczową kobietę o niezachwianej wierze w potęgę porodu naturalnego. W sumie to nawet niespecjalnie lubiłam dzieci. Nie, dla mnie decyzja o wyborze zawodu nie miała nic wspólnego z dziećmi. Chodziło mi wyłącznie o matki.

Ciało Eleanor zwinęło się na wielkim łóżku w idealny kształt litery „C”. Jeszcze bardziej wsunęłam się między jej nogi i przycisnęłam dłoń do główki dziecka. Poród przebiegał błyskawicznie, nie chciałam więc ryzykować. Dzieci Eleanor lubiły nas zaskakiwać. Jej pierwszego syna, Arthura, prawie upuściłam, ponieważ postanowił wyjść na ten świat bardzo gwałtownie, kiedy Eleanor skakała właśnie na piłce położniczej. Ledwie zdążyła westchnąć, gdy pokazała się główka, i wszyscy musieliśmy zająć właściwe pozycje. Drugi syn, Felix, urodził się w wannie porodowej, pięć minut po tym, kiedy wysłałam na przerwę Susan, moją asystentkę. Obiecałam sobie, że za trzecim razem będę gotowa.

– Już prawie koniec. – Odgarnęłam mokre pasemko włosów ze skroni kobiety. – Twoje dziecko urodzi się z kolejnym skurczem.

Eleanor ścisnęła dłoń męża. Frank jak zwykle był milczący, jakby pełen nabożnej czci. Ojcowe angażowali się w poród na najróżniejsze sposoby. Niektórzy przybierali takie same pozy jak żony czy dziewczyny i parli razem z nimi, inni maksymalnie skupiali się na najdrobniejszych powierzonych im zadaniach – czy to obsłudze iPod'a, czy dopilnowaniu, żeby w kubku zawsze był lód – i poród prawie ich omijał. Ja miałam słabość do tych nabożnych. Ci wiedzieli, że są świadkami czegoś wyjątkowego.

Główka dziecka przekręciła się w prawą stronę i Eleanor zaczęła jęczeć.

Pokój wypełniła energia.

– W porządku – powiedziałam. – Jesteś gotowa?

Eleanor przycisnęła brodę do piersi. Susan stała u mojego boku, a ja wyjęłam ramionka – najpierw jedno, potem drugie – aż w środku zostały już tylko nogi.

– Eleanor, a może chcesz sięgnąć rękami i sama wyjąć swoje dziecko?

Synowie Eleanor przyszli na świat zbyt szybko, by rozważyć taką możliwość, teraz jednak cieszyłam się, że kobieta ma wreszcie okazję to zrobić. Ze wszystkich sposobów odbierania porodów ten lubiłam najbardziej. Wydawało mi się sprawiedliwe, że po całej tej ciężkiej pracy, jaką wykonała matka podczas porodu, to właśnie ona powinna pomóc dziecku wydostać się na ten świat.

Na twarzy Eleanor pojawił się cień uśmiechu.

– Naprawdę?

– Naprawdę – odparłam. – Będziemy gotowe, gdy ty będziesz gotowa.

Kiwnęłam głową do Susan, która przygotowała się, żeby w razie czego złapać dziecko. Ale na pewno nie będzie musiała tego robić. Odbierałam porody od dziesięciu lat i jeszcze nigdy nie widziałam, żeby dziecko wyslizgnęło się z rąk matki. Patrzyłam, jak Eleanor wysuwa ze swojego ciała czarnowłosego noworodka i kładzie go sobie przy sercu – był różowy, śliski i idealny. Zaczął głośno płakać. Łkanie noworodka to muzyka dla uszu położnej.

– I co wy na to? – spytałam. – To dziewczynka!

Eleanor śmiała się i płakała jednocześnie.

– Dziewczynka. Frank, to dziewczynka.

Rozmiary noworodka były prawidłowe. Dziesięć palców u rąk. Dziesięć u stóp. Eleanor czule, a jednocześnie pewnie kołysała dziecko nadal połączone z nią pępowiną. Frank stał obok, a na jego twarzy malował się podziw. Widziałam ten wyraz twarzy już wielokrotnie, ale nigdy nie miałam go dość. Jego żona stała się dla niego jeszcze bardziej niezwykła. Jeszcze cudowniejsza.

Susan skinęła na Franka, żeby przyszedł przeciąć pępowinę, i zaczęła wydawać mu instrukcje. Na widok miny mężczyzny nie potrafiłam powstrzymać śmiechu. Susan mieszkała w Rhode Island, odkąd skończyła dziewiętnaście lat, ale czterdzieści lat później jej szkocki akcent wciąż pozostawał niezrozumiały dla amerykańskiego ucha. Z drugiej strony, była ona idealną powiernicą – nawet gdyby zdradziła komuś twoją tajemnicę, i tak nikt by jej nie zrozumiał. Musiałam jednak spędzać dużo czasu na tłumaczeniu jej wypowiedzi.

– Po prostu przetnij w miejscu między zaciskami – szepnęłam teatralnie. Susan odwróciła się, ale widziałam, że jej siwe, mocno spięte loki podskakiwały, co oznaczało, że chichotała.

Gdy Eleanor urodziła łożysko i nakarmiła dziewczynkę piersią, umyłam je obie, a następnie załatwiłam pielęgniarkę na nocną zmianę. Potem stanęłam przy drzwiach. W pokoju panowała cisza i spokój. Nagi noworodek leżał na nagiej

piersi Eleanor – dziewczyny cieszyły się kontaktem „skóra do skóry”. Frank leżał obok nich i już spał. Uśmiechnęłam się. To dla takich chwil zostałam położną – według mnie właśnie na tym polegała prawdziwa magia narodzin. Niezależnie od tego, jak trudny był poród i jak bardzo wycieńczona była matka, mężczyzna zawsze zasypiał jako pierwszy.

– Do zobaczenia jutro – powiedziałam, chociaż miałam ochotę z nimi zostać.

Eleanor pomachała do mnie, a Frank dalej chrapał. Zdjęłam rękawiczki i ledwo wyszłam na korytarz, gdy ktoś złapał mnie za łokieć. Przestraszyłam się i omal nie upadłam. Wyciągnęłam rękę, żeby się czegoś złapać, ale zamiast przewrócić się na podłogę, zawisłam w powietrzu.

– Cześć, śliczna.

Po drugiej stronie korytarza rozległ się chichot dwóch młodych położnych. Zamrugałam i spojrzałam na Patricka, który trzymał mnie w teatralnej pozie.

– No, bardzo śmieszne. A teraz chciałabym się wyprostować.

Patrick, nasz konsultant do spraw pediatrii ze znajdującego się na piętrze Szpitala św. Marii, zawsze schodził na oddział porodowy[1], swoim nietuzinkowym zachowaniem wywołując poruszenie wśród wszystkich pielęgniarek. Ja nie miałam jednak zamiaru dać się uwieść. Owszem, był młody, czarujący i przystojny w ten niedbały, uwielbiany przez kobiety sposób, wiedziałam jednak, że dużo częściej wymawiał słowo „śliczna”, niż ja słowo „skurcz”.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Natychmiast postawił mnie na podłodze. – W sumie, to się cieszę, że na ciebie wpadłem. Mam dla ciebie dowcip.

– Dawaj.

– Ile potrzeba położnych do wkręcenia żarówki? – Nie poczekał na odpowiedź. – Sześć. Jedna wkręca żarówkę, a pięć trzyma położnika, żeby nie przeszkadzał. – Wyszczrzył zęby. – Dobrze, nie?

Siłą rzeczy się uśmiechnęłam.

– Niezłe.

Zaczęłam iść, a on ruszył tuż za mną.

– Och... Wybieramy się dzisiaj z Seanem do The Hip na drinka – rzekł. – Idziesz z nami?

– Przykro mi – odparłam. – Mam randkę z pewnym przystojniakiem.

Zatrzymał się i na mnie popatrzył. Wszyscy wiedzieli, że prawdopodobieństwo randki wynosiło u mnie zero.

– Oczywiście żartuję. Jadę na Conanicut Island i zjem kolację z babcią i Grace.

– Och. – Mięśnie jego twarzy wyraźnie się rozluźniły. – W takim razie zakładam, że twoje relacje z mamą nadal są napięte?

– Dlaczego tak „zakładasz”?

– Bo nadal mówisz do niej Grace.

– Bo tak ma na imię – odparłam.

Zaczęłam zwracać się do niej po imieniu, gdy miałam czternaście lat – w dniu, w którym po raz pierwszy odebrałam poród. Nazywanie jej mamą wydawało mi się wtedy dziwne i nieprofesjonalne. A mówienie do niej po imieniu okazało się dla mnie na tyle naturalne, że tak już zostało.

– Jesteś pewna, że nie wpadniesz na drinka? Od miesięcy z nami nie wychodziłaś. – Wydał wargi. – Jesteśmy dla ciebie zbyt nudni, prawda?

Pchnęłam drzwi do pokoju socjalnego.

– Coś w tym stylu.

– To może następnym razem? – zawołał za mną. – Obiecujesz?

– Obiecuję! – odkrzyknęłam. – O ile nauczysz się opowiadać lepsze dowcipy.

Byłam przekonana, że nie będzie w stanie tego zrobić.



Na Conanicut Island dojechałam za dziesięć ósma. Dom babci, prosty, pokryty gontem budynek, stał na trawiastym wzgórzu, u stóp którego znajdowała się kamienista plaża. Babcia mieszkała na południowym krańcu wyspy, dostępnym tylko dla zmotoryzowanych. Żeby tam dotrzeć, trzeba było pokonać wąską drogę z Jamestown. Kiedy byłam mała, rodzice co lato wynajmowali taki domek, a ja przez kilka tygodni biegałam na bosaka, pływałam w Mackerel Cove, puszczałam latawce, chodziłam po parku krajobrazowym Beavertail. Babcia jako pierwsza pojechała tam na „niekończące się wakacje”. Grace i tata poszli za jej przykładem kilka lat później i zamieszkali kilkaset metrów dalej. Babcia narobiła szumu, że „zostawili mnie” w Providence, ale mnie to nie przeszkadzało. Pomijając

oczywisty fakt, że dzięki temu Grace znajdowała się dalej ode mnie i mojej pracy, podobało mi się to, że zawsze będę mieć pretekst, żeby przyjechać na Conanicut Island. Gdy jechałam przez most Jamestown Verrazzano, coś we mnie pękło. Zeszło ze mnie całe napięcie. Trochę się rozluźniłam.

Wysiadłam z samochodu i popędziłam trawiastą ścieżką. Weszłam tylnymi drzwiami i natychmiast poczułam zapach cytryn i czosnku.

Grace i babcia siedziały przy stole w wyłożonej boazerią jadalni, pogrążone w uprzejmej rozmowie. Kiedy weszłam, nawet nie podniosły wzroku, co oznaczało, że słuch szwankuje im coraz bardziej. Ostatnimi czasy miałam przecież dość ciężki chód.

– Udało się.

Odwróciły się i obie jednocześnie się do mnie uśmiechnęły. Zwłaszcza Grace. A może to efekt pomarańczowej szminki i jaskrawej sukienki? Między przednimi zębami utkwilo jej coś zielonego – fasolka? – a wiatr potargał jej fryzurę. Grzywka wisiała nisko nad jej oczami, przez co przypominała mi puszystego rudego owczarka.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziałam.

– Nevo, dzieci nigdy nie przejmują się tym, że masz plany na wieczór – odparła babcia. Na jej nieumalowanej twarzy pojawił się uśmiech. – Nikt nie wie tego lepiej niż my.

Ucałowałam obie i usiadłam na ostatnim krześle. Zostało jeszcze pół kurczaka, kilka ziemniaków, marchewek i trochę zielonej fasolki. Na środku stołu stał dzbanek z wodą i świeżą miętą, prawdopodobnie zerwaną w przydomowym ogródku. Babcia zaczęła nakładać mi jedzenie na talerz.

– Lil się ukrywa?

O dziwo Lil, niewiarygodnie nieśmiała partnerka babci od niemal ośmiu lat, jeszcze nigdy nie przyszła na żadną z comiesięcznych kolacji. Gdy babcia poinformowała nas o swoim związku, a co za tym idzie, o orientacji, Grace była bardzo podekscytowana. Całe życie czekała na jakiś skandal w rodzinie, żeby móc udowodnić, jaka to jest tolerancyjna. Mimo wszystko miałam przeczucie, że to właśnie wskutek owej otwarcie głoszonej przez Grace „tolerancyjności” (kiedyś określiła babcię i Lil mianem swoich „dwóch mamus”) Lil zniknęła, gdy tylko byliśmy w pobliżu. Babcia westchnęła.

– Znasz Lil.

– Nevo, nie tylko mama może przyprowadzać ze sobą osobę towarzyszącą – stwierdziła Grace. – Jeśli chcesz przyjść z jakimś mężczy...

– Świetny pomysł. – Dźgnęłam kurczaka widelcem. – Następnym razem przyjdę z tatą.

Grace się skrzywiła, ale po chwili zmieniła temat – to była jedna z cech, które bardzo w niej lubiłam. Nie skupiała się długo na danym zagadnieniu.

– W każdym razie, jubilatko: jak to jest? Obchodzić ostatnie urodziny przed trzydziestką?

Nadziałam ziemniaka na widelec.

– Nie wiem. – Jak ja się czułam? – Chyba...

– To ja ci powiem, jak ja się czuję – wtrąciła Grace. – Staro. Mam wrażenie, że dopiero co cię urodziłam. – Jej głos brzmiał teraz łagodnie i melancholijnie. – Mamo, pamiętasz, co pomyślałyśmy, gdy spojrzaliśmy na nią po raz pierwszy? Na te rude włosy i porcelanową cerę? Myślałyśmy, że zostaniesz aktorką, a już na pewno modelką.

Z trudem przełknęłam jedzenie.

– Grace, czyli nie jesteś zadowolona z faktu, że poszłam za waszym przykładem?

– Zadowolona? Ależ jestem najdumniejszą mamą na świecie! Oczywiście nadal chciałabym, żebyś pracowała razem ze mną przy porodach domowych. Żadnych lekarzy czyhających na kobiety z kleszczami, żadnych chorych ludzi kaszlących na noworodki i...

– Mamo, na oddziale porodowym nie ma żadnych chorych ludzi ani lekarzy.

– Rodzenie w zaciszu domowym to...

Magia.

– Magia – dokończyła z uśmiechem. – Ach! Prawie bym zapomniała. – Włożyła rękę do torebki i wyjęła płaski, ręcznie zapakowany prezent. – To ode mnie i ojca.

– Wow... Nie musieliście...

– Bzdury. Przecież to twoje urodziny.

Ja i babcia wymieniliśmy spojrzenia. Można było się spodziewać, że Grace zignoruje moją prośbę o to, żeby nie kupować żadnych prezentów. Jedyna rzecz, jakiej pragnęłam w moje urodziny, to właśnie to. Nienawidziłam prezentów. Tego zażenowania, gdy je otrzymywałam. Dziwnego uczucia, gdy musiałam je publicznie odpakowywać. A jeśli prezent był od Grace, musiałam udawać zachwyt i dziwić się, jak ja mogłam sobie do tej pory radzić bez owego otrzymanego od niej skarbu.

– No, dalej. – Złożyła dłonie i zaczęła przebierać palcami. – Otwórz.

Przypomniały mi się moje trzynaste urodziny – był to pierwszy raz od czasu ukończenia szkoły podstawowej, gdy zgodziłam się na przyjęcie. Na moje nastawienie prawdopodobnie miał wpływ fakt, że akurat byłam w samym środku drugiej miesiączki w życiu, czułam silne skurcze, krwawiłam, a między nogami nosiłam podpaskę wielkości deski surfingowej. Grace nie była najszcześliwsza, gdy uparłam się, żeby przyjęcie było skromne, przeznaczone tylko dla dziewczyn z mojej klasy. Nie zgodziłam się też na żadne urodzinowe zabawy, co wręcz złamało jej serce, ale nie przeciągała struny. Teraz już wiem, że miała wtedy inny

pomysł. Kiedy ja i moje przyjaciółki usiadłyśmy w salonie, wpadła do niego Grace.

– Czy mogę prosić was o uwagę? – spytała. – Jak zapewne wiecie, dzisiaj są trzynaste urodziny Nevy. Świątujemy fakt, że właśnie stała się nastolatką.

Przypominała aktorkę z przedstawień dla dzieci. Uśmiechała się od ucha do ucha – aż bałam się, że jej twarz zaraz rozpadnie się na trzy części. Pragnęłam, żeby zniknęła w chmurze dymu, zabierając ze sobą dwie minione minuty i szkarłatną suknię z gnieczonego aksamitu, w którą się przebrała. Nie chciałam jednak psuć własnego przyjęcia, zwłaszcza że moje koleżanki też się uśmiechały.

– Moje dziecko nie jest już dzieckiem. Jej ciało zmienia się i rośnie. Neva doświadcza budzącej się siły, dzięki której kobieta zdolna jest dawać życie. Możecie o tym nie wiedzieć, ale tradycyjna nazwa pierwszej miesiączki to *menarche*.

Zaczęłam panikować; miałam wrażenie, jakby na sercu usiadła mi chmara ciem. Nie chciałam już, żeby Grace zniknęła i zabrała ze sobą ostatnie dwie minuty – pragnęłam, żeby zabrała moją przyszłość. Żeby zabrała poniedziałek, w który będę musiała iść do szkoły i stawić czoła temu, że jestem wyrzutkiem i już na zawsze nim pozostanę. Żeby zabrała kolejnych kilka tygodni, kiedy będę musiała spróbować zwyczajnie żyć, udając, że nie słyszę szeptów i chichotów.

– W niektórych kulturach – ciągnęła dalej – fakt *menarche* skłania ludzi do śpiewu, tańca i świętowania. W Maroku dziewczyny dostają ubrania, pieniądze i prezenty. Japońskie rodziny świętują pierwszą miesiączkę córki, spożywając czerwony ryż i fasolę. W niektórych częściach Indii urządza się piękne ceremonie, a dziewczynę ubiera się w najdroższe stroje i biżuterię, na jakie tylko stać rodzinę. Wiem, że młodym osobom może się to wydawać żenujące albo, Boże broń, obleśne. Ale wcale takie nie jest. To jedna z najświętszych rzeczy na świecie i nie należy jej ukrywać, lecz ją świętować. Tak więc, na cześć *menarche* Nevy i pewnie kilku z was – uśmiechnęła się zachęcająco do moich przyjaciółek – pomyślałam sobie, że fajnie by było tutaj, w Ameryce Północnej, zabawić się w Apaczów i... – tu zrobiła efektowną przerwę – zatańczyć. Nauczyłam się pewnej pieśni i możemy...

Nie wierzę, że tak późno zareagowałam.

– Mamo!

Spojrzała na mnie, nadal szeroko się uśmiechając.

– O co chodzi, kochanie?

– Po prostu... przestań.

Powiedziałam to ledwo słyszalnym szeptem, z pewnością jednak mnie usłyszała, bo jej uśmiech natychmiast zniknął. Wokół mojego serca wyrosła ściana ze stali. Owszem, zadała sobie dużo trudu, ale jednocześnie nie pozostawiła mi wyboru.

– Tato!

Nasz dom był mały, wiedziałam więc, że tata mnie usłyszy. Gdy się zjawił, po czujnym wyrazie jego twarzy poznałam, że usłyszał panikę w moim głosie. Rozejrzał się po pokoju. Zobaczył przerażone twarze moich przyjaciółek. Mnóstwo czerwieni wokół – sukienka mojej mamy, balony, nowe poduszki, które jakimś cudem dopiero teraz zauważyłam. Ścisnął Grace za ramiona i wyprowadził z salonu mimo jej protestów i szczerego zaskoczenia.

Teraz jednak, gdy Grace nade mną wisiała, nie mogłam wezwać taty na pomoc. Odwróciłam prezent i zaczęłam niepewnie go otwierać, odrywając taśmę z jednej strony.

– Skarbie, to nie jest układanka, żebyś rozbierała ją na kawałki. Masz zrobić tak!

Rzuciła się w stronę prezentu z takim impetem, że walnęła biodrem w krawędź stołu. Kostki lodu zadzwoniły. Dzban z wodą zachwiał się niezdecydowanie do przodu i do tyłu, a następnie postanowił się przewrócić. Szkło się rozsypało, woda się rozlała. Powietrze wypełnił zapach mięty. Zerwałam się na równe nogi, bo woda oblała mnie od ramion w dół.

Z reguły po takim zamieszaniu następują krzyki. Ludzie obwiniają siebie nawzajem, wydają polecenia, mówią, gdzie znajdują się szczotki i mopy. Tym razem zapadła upiorna cisza. Babcia i Grace gapiły się na wybrzuszenie, którego nie mogłam już ukrywać pod mokrą, lepiącą się do ciała szpitalną koszulą. I – prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu – moja matka nie wiedziała, co powiedzieć.

– Tak – rzekłam. – Objęłam brzuch, próbując ochronić go przed tym, co miało zaraz nastąpić. – Jestem w ciąży.

[1] W USA oddziały położnicze, czyli popularne „porodówki”, stanowią odrębne jednostki, nienależące do szpitala (przyp. tłum.).

GRACE

– Nie możesz być w ciąży – powiedziałam. Gdy jednak wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć mokrego brzucha Nevy, przekonałam się, że jest tak, jak powiedziała. I to już od dawna. Miała wybrzuszony pępek. Jej piersi stały się pełne, a gdybym zajrzała pod szpitalny fartuch, z pewnością zobaczyłabym, że są pokryte siateczką fioletowych żyłek.

– Jak... ile to już?

Na policzkach Nevy pojawił się delikatny rumieniec.

– Trzydziesty tydzień.

– Trzydziesty... – Zamknęłam oczy, a potem ponownie je otworzyłam, jakby dzięki temu wieści miały okazać się dla mnie mniej szokujące. – Trzydziesty tydzień?

To przecież niemożliwe. Miała świeżą i czystą cerę, żadnych plam, nie wyglądało też na to, żeby jej organizm zatrzymywał wodę. Nadgarstki miała szczupłe, nie dostrzegłam dodatkowych podbródków. Pomijając oczywisty brzuch, nie widziałam żadnej oznaki ciąży, nie mówiąc już o trzecim trymestrze.

Bardzo trudno było mi w to wszystko uwierzyć.

– Ale... przecież ty masz policystyczne jajniki!

– To jeszcze nie oznacza, że nie mogę zajść w ciążę – odparła. – Po prostu jest to trudniejsze.

Oczywiście doskonale o tym wiedziałam, ale trudno mi było to wszystko pojąć. Moja córka była w ciąży. A ja byłam położną. Jak to się stało, że w ogóle tego nie zauważyłam?

Z krawędzi stołu cały czas spływała strużka płynu, prosto pod stopy Nevy. Ta patrzyła na nią tak, jakby nigdy w życiu nie widziała wody.

– Babciu, stół ci się odbarwi – powiedziała powoli. – Masz papierowe ręczniki?

Wpatrywałam się w nią ze zdziwieniem.

– Papierowe ręczniki?

– Już po nie idę – powiedziała mama. – Grace, zabierz Nevę do salonu. Zaparzę herbaty.

Poszłam za Nevą. Jej kaczki chód był tak oczywisty, że nie mogłam uwierzyć, iż wcześniej nie zwróciłam na niego uwagi. Gdy usiadła na sofie, zauważyłam, że jest bardzo blada. Miała niemal przezroczystą cerę – do tego stopnia, że praktycznie widziałam płynącą pod skórą krew. Kiedy córka była mała, miała w związku z tym same problemy. Latem musiałam zasłaniać każdy centymetr kwadratowy jej ciała, wbrew własnemu instynktowi, który nakazywał puszczać dziecko nago i wolno. Ale warto było, naprawdę było warto – teraz skórę miała alabastrową, bez śladu piegów. Przebiegła dłonią po swojej kasztanowej kitce. Miała grube i błyszczące włosy – kolejna oznaka ciąży, której nie zauważyłam.

– Przepraszam – rzekła. – Chciałam powiedzieć wam wcześniej, ale przyzwyczajenie się do tej myśli zajęło mi trochę czasu. Nie mówiłam o tym nikomu poza Susan – dowiedziała się tylko dlatego, że to ona prowadzi moją ciążę.

Kiwnęłam głową, tak jakby ukrywanie ciąży przez trzydzieści tygodni było czymś absolutnie normalnym.

Chociaż pod pewnymi względami było to klasyczne zachowanie Nevy. Pewnego razu, gdy chodziła jeszcze do podstawówki, w bramie szkoły powitała mnie nauczycielka, spytała, dlaczego nie przyszliśmy na szkolne przedstawienie o *Złotowłosej i trzech niedźwiedziach*. Okazało się, że Neva grała rolę jednego z misiów. Kiedy spytałam, dlaczego nic mi nie powiedziała, odparła po prostu: „Miałam taki zamiar”.

– No więc... jestem pewna, że masz jakieś pytania – powiedziała Neva. – Dawaj.

Zaczęłam szybko rozważać wszystkie możliwości. Dlaczego nie poinformowała nas o tym wcześniej? Czy miała odpowiednią opiekę? Czy rozważała poród w domu? Czy ja dowiedziałam się o tym jako ostatnia? Ale jedno pytanie przebijało pozostałe i musiałam zadać je jako pierwsze.

– Kto jest ojcem?

Na twarzy Nevy nastąpiła zmiana, która przykuła moją uwagę. Tak jakby moja córka zamknęła się w sobie. To było dziwne. Przecież to proste pytanie. Poza tym powiedziała, że mogę pytać, o co chcę. Zawahała się, a potem spojrzała na swój brzuch.

– Nie ma ojca.

Zamrugalam gwałtownie.

– To znaczy... że nie wiesz, kto jest ojcem?

– Nie – odparła ostrożnie. – To znaczy... że będę wychowywać to dziecko sama. Co by się nie działo, ojca nie będzie. Będę tylko ja.

Mama postawiła na stoliku tacę. Podniosłam wzrok. Jeśli słyszała, to nie dała tego po sobie poznać.

– Wiem, że to dla was szok – ciągnęła dalej Neva. – Dla mnie też to był szok. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że...

– Dziecko nie ma ojca? – Nie chciałam, żeby zabrzmiało to krytycznie, ale chyba tak właśnie się stało. Nie mogłam nic na to poradzić. Jej odpowiedź mnie nie satysfakcjonowała. Już lepiej by było, gdyby Neva nie wiedziała, kto nim jest. Jak dziecko mogło nie mieć ojca? Chyba że...

– Masz na myśli dawcę spermy?

– Nie – odrzekła. – To nie był dawca spermy. Ale jeśli chcecie, możecie tak właśnie o nim myśleć. Bo w ogóle go nie będzie.

– Ale...

– No cóż, co za wieści – rzekła mama, nalewając herbaty. – A jak ty się z tym czujesz, kochanie?

Twarcz Nevy nieco się rozpromieniła.

– Chyba jestem... podekscytowana. Chociaż trochę mi smutno, że będę przez to przechodzić sama.

– Ale przecież nie będziesz sama, kochanie – zapewniła ją mama. Podała mi filiżankę herbaty.

– Oczywiście, że nie – potwierdziłam. – A kiedy powiadomisz ojca, może jednak zechce się zaangażować. Historia zna takie przypadki. A jeśli nie – to krzyż mu na drogę! Twój tata i ja zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ci pomóc.

– Dziękuję, Grace. Ale, jak już powiedziałam...

Odstawiłam filiżankę tak gwałtownie, że aż trochę herbaty wylało się na podstawkę.

– Nevo, skarbie, nie musisz być taka tajemnicza. Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to, kim jest ojciec. Przecież to mój wnuk. Dziecko będzie wiedzieć wszystko o miłości, nawet jeśli w jego życiu nie pojawi się ojciec. Ale przynajmniej powiedz nam, kim on jest.

Neva zacisnęła szczękę i spojrzała na mnie niemal wyzywająco. Wiedziałam, że temat jest już zamknięty. Mimo szoku i frustracji poczułam w żyłach przyjemny przypływ adrenaliny. Zaczął się w mostku, a potem rozlał się po całym brzuchu niczym lody w gorącym puddingu. Neva nigdy nie robiła takich rzeczy. Nigdy nie miała problemów, przynajmniej żadnych interesujących. Zawsze była tak idealna, że z utęsknieniem czekałam, aż będzie nastolatką, odkryje własną osobowość i nazaczy świat swoją obecnością. Ale okres dojrzewania przyszedł i minął, a po dwudziestce było jeszcze gorzej. Dobrze się uczyła, a potem lojalnie poszła w ślady moje i mamy. I błyskawicznie przebiła nas zarówno pod względem umiejętności, jak i osiągniętych sukcesów. Teraz, w wieku lat dwudziestu dziewięciu, wreszcie zaczęła przechodzić okres buntu. I mimo ogromnej chęci

poznania pochodzenia mojego przyszłego wnuka byłam tym wszystkim niesamowicie podekscytowana.

– Jestem zmęczona – oznajmiła nam. – Możemy porozmawiać o tym jutro? – Z trudem wstała i oderwała wilgotny materiał od skóry. Natychmiast przykleił się z powrotem. – Kolacja była przepyszna. Jutro do was zadzwonię.

– Poczekaj! – Zerwałam się na równe nogi. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale przecież nie mogłam tak po prostu pozwolić jej wyjść. – Czy ty nie... otworzysz swojego prezentu?

Zatrzymała się w zwieńczonym łukiem przejściu prowadzącym na korytarz.

– Aha. Eeee... tak. Przepraszam.

Minęłam ją w drodze do jadalni, wróciłam z pudełkiem i wręczyłam je Nevie.

– Tym razem ty go otworzysz. – Uniosłam ręce do góry i się odsunęłam. – Nie będę przeszkadzać. Obiecuję.

Ostrożnie otworzyła prezent. Wzięła do ręki srebrną ramkę.

To było stare zdjęcie, zrobione jeszcze w czasach małych fotografii w sepii o zaokrąglonych rogach. Mama siedziała na werandzie na plecionym krześle ogrodowym, a jej włosy w kolorze pieprzu z solą układały się na karku w gęsty pukiel. Przed nią klęczałam ja z cztero- lub pięcioletnią Nevą. Podciągnęłam rąbek spódnicy i się za nim schowałam, podczas gdy Neva – poważna nawet jako dziecko – patrzyła na babcię z irytacją. Natknęłam się na to zdjęcie, przeglądając album, i pomyślałam, że chociaż Neva nie lubiła prezentów, to może dla tego zrobi wyjątek.

Po jej twarzy przemknął uśmiech.

– Kto je zrobił? – spytała, wpatrując się w zdjęcie.

– Pewnie twój ojciec. Podoba ci się?

Dokładnie jej się przyjrzałam. Miała suche, ale pełne emocji oczy. Może ten jeden raz udało mi się wreszcie trafić w gust córki?

– Grace, jest cudowny – odparła i spojrzała na mnie. – I przepraszam. Wiem, że to szok. Po prostu potrzebuję trochę czasu. Poradzicie sobie?

Co miałam jej odpowiedzieć? Jeśli chodziło jej o to, że mamy zaakceptować fakt braku ojca dziecka, to nie, to nie było w porządku. W życiu jeszcze nie słyszałam o czymś tak bardzo nie w porządku.

– Oczywiście, kochanie. – Usłyszałam swój głos. – Zrobimy wszystko, co tylko będziesz chciała.



Gdy wjechałam na podjazd, ucieszyłam się na widok światła w sypialni. Wiedziałam, że nie zasnę, jeśli nie opowiem komuś o wydarzeniach tego wieczoru. Zamknęłam za sobą drzwi wejściowe, zdjęłam buty i pośpieszyłam do sypialni. Kiedy przekręciłam gałkę w drzwiach, światło nocnej lampki natychmiast zgasło.

– Skarbie? – Wpadłam do ciemnego pokoju i włączyłam lampę. – Obudź się. Nie uwierzysz, co się wydarzyło.

Robert wydobył z siebie „mmm”, ale nie otworzył oczu.

Szturchnęłam go.

– Rob. Musimy porozmawiać.

Wymamrotał coś, co zabrzmiało jak „pogadamy rano”, i przewrócił się na

drugi bok.

– Neva jest w ciąży – wypaliłam w końcu.

Nastąpiła chwila ciszy, po której odwrócił się do mnie i otworzył oczy.

– To już szósty miesiąc. Ja i mama dowiedziałyśmy się o tym tylko dlatego, że Neva wylała sobie wodę na bluzkę i nie dało się już ukryć brzucha.

Poczekalam, aż Robert całkowicie się obudzi i zacznie błagać o dalsze wyjaśnienia. Albo przynajmniej zrobi zaskoczoną minę. Ale Robert, jak to Robert, zareagował ze sporym opóźnieniem. Z umiarem. Kiedyś to w nim kochałam. Teraz miałam ochotę strzelić mu w twarz.

– Kto jest ojcem? – spytał.

– Ona mówi, że nie ma ojca.

Mimo całej mojej frustracji wypowiedzenie tego na głos sprawiło mi pewną satysfakcję. Wzmogła się ona, gdy Robert usiadł i sięgnął po leżące na stoliku okulary. Wreszcie udało mi się zwrócić jego uwagę.

– Co to, u diabła, ma znaczyć? – spytał.

– Nie wiem, co to ma znaczyć. Ale właśnie tak mówi Neva. Że nie ma ojca.

– Znaczy, że co, niepokalane poczęcie?

– A kto to wie? Nie wiadomo, o co jej chodzi, ale nie chce nic powiedzieć.

A im bardziej naciskam...

– Tym bardziej się zamyka, wiem. – Westchnął i zaczął się zastanawiać. – No cóż, spekulacje chyba nie mają sensu. Zadzwonię do niej rano, żeby się czegoś dowiedzieć. – Zdjął okulary i odłożył je z powrotem na stolik. – Kochanie, może idź już spać?

Wyłączył światło, ogarnęła mnie ciemność. Byłam urażona insynuacją, jakoby jeden telefon od niego miał zapewnić nam wszystkie niezbędne odpowiedzi, chociaż mała częśćka mnie zgadzała się, że może mieć rację. Neva często zwierzała się ojcu. Pewnie tylko po to, by mnie zdenerwować. Teraz jednak, niezależnie od przyczyny, miałam nadzieję, że powie wszystko Robertowi. Musiałam się dowiedzieć, kto jest ojcem dziecka. Im szybciej, tym lepiej.

Nie miałam nic innego do roboty, więc wstałam, zdjęłam ubrania i bieliznę. Byłam zbyt nakręcona, żeby spać. Doświadczenie podpowiadało mi tylko jeden sposób na pozbycie się nadmiaru energii o tej porze wieczoru. Odsunęłam kołdrę i przesunęłam się na stronę męża. Gdy się do niego przytuliłam, poczułam jego szorstką i ciepłą skórę.

– Grace – zaprotestował, ale uciszyłam go pocałunkiem i przeturlałam go na plecy.

– Po prostu leż.

Zaczęłam całować go po przyprószonych siwizną włosach, a potem po czole. Przed pójściem spać wziął prysznic, czułam więc smak i zapach mydła na jego skórze. Zaczęłam pragnąć go jeszcze bardziej. Potrzebowałam bliskości, seksu.

Kogoś, kto będzie mnie pożądać. Przekonanie mojego zaspanego męża będzie wymagać sporo wysiłku, miałam jednak swoje sposoby. Dotarłam do pępka, gdy złapał mnie za ramiona.

– Grace, rano muszę pracować. I, szczerze mówiąc, po tych wszystkich rewelacjach jestem trochę zdenerwowany. – Podniósł mnie i przytulił mój policzek do swojej klatki piersiowej. – Może jednak spróbujesz zasnąć? Dzisiaj jest pełnia, więc na pewno któraś kobieta zacznie rodzić. Odpocznij trochę, zanim ktoś do ciebie zadzwoni.

Powiedział to spokojnym głosem, w którym nie było słyhać ani krzty pożądania. To był głos pana, który mówi do swojego psa. *Fido, dzisiaj nie będzie już ganiał za piłeczką.* Ostatnio takie odmowy zdarzały się coraz częściej. Gdy wchodziłam do łóżka, nagle bolała go głowa albo natychmiast zaczynał równo i spokojnie oddychać. Wyraźnie mnie odrzucał. Ile razy siedziałam w klubie książki i wysłuchiwałam, jak przyjaciółki narzekają na mężów, którym w głowie był tylko seks, seks i seks? A gdy się godziły, wszystko trwało trzy minuty w pozycji misjonarskiej, żadnej gry wstępnej, żadnego seksu oralnego. Za to ja byłam gotowa dać mężowi cały burdel. Czyżbym aż tak go odpychała? Kiedyś nie potrafił mi się oprzeć. Byliśmy dumni, że należeliśmy do par, między którymi nadal „iskrzyło”. Co się z nami stało?

Poleżałam w jego ramionach tyle czasu, ile wytrzymałam, a potem szepnęłam:

– Chyba pójdę po wodę.

Nie zaprotestował, zresztą wcale się tego nie spodziewałam. Gdy założyłam szlafrok, mój mąż już chrapał. W kuchni usłyszałam, że trzciny uderzają w dom tak głośno, jakby miały wyrwać budynek z fundamentów i cisnąć nim do Mackerel Cove. Usiadłam na niebieskim krześle, położyłam notes na kolanach, a na notesie głowę.

Co działo się z Nevą? Gdy emocje opadły, doszłam do wniosku, że są tylko dwie opcje: albo Neva nie wie, kim jest ojciec, albo nie chce, żebym ja się o tym dowiedziała. Niezależnie od tego, która wersja jest prawdziwa, z całą pewnością na zdjęciach dziecka nie będzie ojca. Będę miała coś wspólnego z wnukiem bądź wnuczką.

Kiedy moja matka była w ciąży, mojego ojca przejechał traktor. Zawsze uważałam, że to tragedia, straszliwe wydarzenie, ale moja matka podchodziła do tego w bardziej rzeczowy sposób. „Mieszkaliśmy na wsi”, opowiadała. „Takie rzeczy po prostu się zdarzały”. Mama wykonała kawał dobrej roboty, próbując zastąpić mi tatę, zawsze jednak czułam, że czegoś mi brakuje. Widziałam dzieci noszone przez ojców na rękach jeszcze na długo po tym, jak matki traciły już siły. Dziewczyny szybko i z zażenowaniem całujące ojców w policzki pod szkołą. Dzieciaki, które prosiły o kilka banknotów, po czym otrzymywały je prosto

z portfeli ojców. Warunkiem było złożenie obietnicy, że nie powiedzą matce. Słyszałam czułe słówka, takie jak „księżniczko” czy „skarbie”. Obserwowałam gesty, które jakimś cudem w wykonaniu ojca wydawały się ważniejsze.

Gdy miałam osiem lat, spędziłam tydzień w letnim domku babci mojej przyjaciółki Phyllis. W sobotę wieczorem jej tata otrzymał instrukcję, żeby nas „wymęczyć”. Wygonił nas na wielki zielony trawnik i kazał nam się ustawić. Ze sposobu, w jaki siostra i brat Phyllis zaczęli chichotać, wywnioskowałam, że najwyraźniej już nie raz bawili się w tę grę. Nie widziałam żadnej piłki ani frisbee, gdy więc mężczyzna powiedział: „Start!”, ja nie ruszyłam się z miejsca, chociaż reszta wystrzeliła we wszystkich kierunkach. Ułamek sekundy później uniosłam się w powietrze.

– Mam cię! – krzyknął tata Phyllis i podrzucił mnie do góry. Po jego głosie poznałam, że był bardzo ożywiony. – To było zbyt łatwe. Dzieciaki, co ja mam z nią zrobić?

Phyllis zaczęła krzyczeć z gałęzi, na której siedziała razem ze swoją siostrą.

– Tatusiu, połaskocz ją! – I zaczęła się histerycznie śmiać. – Musisz ją połaskotać!

– Czyli ma umrzeć ze śmiechu, tak? – Położył mnie na trawie i zaczął na mnie patrzeć z udawaną powagą. – Nie wiem, czy Grace ma jakieś łaskotki. Grace, masz łaskotki?

– Tak – odparłam, odczuwając już lekkie zawroty głowy. – Mam.

Zaczął wymachiwać palcami w powietrzu, a potem rozpoczęło się łaskotanie: po brzuchu, żebrach, szyi. Zaczęłam chichotać tak bardzo, że rozboleł mnie brzuch i miałam wrażenie, że zaraz wybuchnę. Turlałam się ze śmiechu tak długo, aż całą piżamę miałam brudną od trawy. Nigdy wcześniej i nigdy później nie byłam tak zachwycona.

Wreszcie mnie puścił i zaczął ganiać resztę. Dzieciaki rozpierzchły się, piszcząc, zaczęły wspinać się na drzewa i chować się w małych wnękach pod domem. Nie rozumiałam tego. Czyżby starali się uniknąć łaskotania? Gdyby to był mój tata, to sama kładłabym się na trawniku w oczekiwaniu na kolejną porcję łaskotek.

Nie, Neva nie wiedziała, co robi, trzymając w tajemnicy tożsamość ojca swojego dziecka. Sama miała tatę, który ją ubóstwiał. Nosił ją na barana, łaskotał i wymyślał dla niej przydomki. Pewnego dnia będzie mieć ojca dla swoich dzieci i jeśli zechce, stanie z nim przed ołtarzem.

Doskonale wiedziałam, czego będzie brakować jej dziecku. I nie miałam zamiaru do tego dopuścić.

FLOSS

To był ten sam koszmar, który wracał do mnie od sześćdziesięciu lat. Znałam różne jego wersje, ale wszystkie sprowadzały się do tego samego: wchodzę do pokoju mojego dziecka albo idę odebrać ją ze szkoły, ale Grace nigdzie nie ma. Z początku zachowuję spokój, przecież musi być jakieś wyjaśnienie. Schowała się pod łóżkiem. Albo gdzieś indziej. Ze szkoły odebrał ją ktoś inny. Czuję już jednak, że poci mi się szyja, nie słyszę własnych myśli, bo serce tak mocno mi wali. Po chwili nadciąga histeria. Zaczynam biegać po przedszkolu albo po szkolnym parkingu, szukając gdzieś rudych włosów lub piegów. Zamiast nich widzę inną twarz. Twarz, która, z tego, co wiem, oznacza koniec życia. Koniec życia z moją córką.

Gwałtownie spojrzałam w górę, w ciemność, zacisnęłam palce na pościeli.

Lil leżała obok mnie, a jej ciepłe ciało było przeciwieństwem mojego przerażającego snu.

Położyłam się, próbując dostosować swój oddech do jej spowolnionego oddechu – wdech, wydech – aż wreszcie moje serce zaczęło się uspokajać. Miałam *déjà vu*. Sytuacje, które stanęły mi przed oczami, może nie były takie same, ale nie dało się nie zauważyć podobieństwa. Neva będzie samotną matką. Nazwisko jej dziecka będzie trzymane w tajemnicy. Jeśli przyczyny jej postępowania były takie same jak moje, to... mnie to przerażało.

Musiałam zasnąć. Gdy jednak zamknęłam oczy, widziałam tylko szare chmury i mewy. Wiatr targał mi włosy; czułam w płucach słone morskie powietrze. Był rok 1954, właśnie płynęłam do Ameryki. Gdy przechadzałam się po pokładzie, po którym hulał wiatr, nowo narodzona Grace wyjrzała zza mojego wełnianego płaszcza, być może pragnąc przyjrzeć się nowemu życiu, które właśnie zaczynałyśmy. Chodziłam i chodziłam, aż po trzeciej rundce mała zamknęła oczka. Poczekalam, aż uśnie na dobre, a potem ostrożnie usiadłam na plastikowym krześle.

– Mogę zerknąć?

Pochyliła się nade mną kobieta mniej więcej w moim wieku, która wlokła za sobą młodego mężczyznę. Wyciągnęła szyję, żeby zajrzeć za poły mojego

płaszcz. Gałki oczne Grace poruszały się pod powiekami, ale na widok entuzjazmu kobiety moje matczyne serce przepełniło się dumą. Odsunęłam poły płaszcza na kilka centymetrów.

– Och, Danny, spójrz, jakie maleńkie! Chłopiec czy dziewczynka?

– Dziewczynka. Grace.

– Ale ma pani szczęście. Tak strasznie chcemy mieć dziecko, prawda, Danny? Śliczna jest. Ile ma?

– Dwa tygodnie.

– Dwa tygodnie? Ale... Nie powinna pani jeszcze leżeć w szpitalu?

Otworzyłam usta, ale zamiast słów wypuściłam z nich tylko parę.

– No cóż – stwierdziła kobieta – pani mąż musi się dobrze wami opiekować.

Och, mój mąż. Oczywiście takowego nie było. Ale moja matka, która nie potrafiła odwrócić się do mnie plecami, przygotowała mnie na odpowiedź na to pytanie.

– Tak naprawdę to mój mąż... odszedł. Był farmerem. Doszło do wypadku.

– O nie. – Kobieta popatrzyła na męża, a potem na mnie. – Czyli sama wychowuje pani dziecko?

– Niektórzy mają o wiele większego pecha.

Kobieta ponownie odwróciła się do swojego męża. Widziałam, że nie potrafi sobie z tym poradzić. Najwyraźniej do tej pory życie – i miłość – były dla niej łaskawe.

– To strasznie smutne. Czyli płynie pani do Ameryki sama?

– Nie. – Uśmiechnęłam się do rudego tobołka w moich ramionach. – Płynę ze swoją córką.



W którejś chwili musiałam usnąć. Gdy się obudziłam, wiedziałam, że to będzie jedna z tych nocy. Będę ciągle się budzić, co chwilę przekraczać tę mglistą granicę między jawą a snem. Z reguły gdy się tak działo, brałam książkę i szłam do gabinetu. To, że ja nie mogłam zasnąć, nie oznaczało, że mam przeszkadzać Lil. Dzisiaj jednak nie miałam wyboru, bo właśnie zaczął dzwonić telefon.

Usiadłam i opuściłam nogi po jednej stronie łóżka. W ciemności zerknęłam na czerwone cyferki na zegarze – trzy minuty po pierwszej. Grace.

Lil, młodsza ode mnie o dziesięć lat, wiecznie bała się złych wieści, które mogą nadejść w nocy. Zerwała się na równe nogi.

– Lil, ja odbiorę – powiedziałam. – To Grace. – Sięgnęłam po przewieszony przez łóżko szlafrok, a gdy wyszłam na korytarz, Lil już trzymała słuchawkę przy uchu.

– Słucham? – spytała. Kiwnęła głową, a potem wyciągnęła do mnie słuchawkę. – To Grace.

– Dziękuję, kochana. A teraz wracaj do łóżka.

Gdy do mnie podeszła, pogłaskałam ją po ramieniu. Biedna Lil. Najpierw spędziła wieczór w ukryciu w naszej sypialni, czytając książkę. Oczywiście to był jej wybór. A teraz jeszcze nie dane jej było się wyspać. Kiedy Grace do nas przychodziła, była urocza i tolerancyjna, czasami jednak zastanawiałam się, czy nie uważała Lil za nudziarę.

Gdy przyłożyłam telefon do ucha, Grace już mówiła.

– Wiem, przepraszam. Jest późno. Po prostu... Jestem zaszokowana, oszołomiona, przerażona i...

Usiadłam na krześle przy stoliku. Miałam wrażenie, że moje ciało to worek kamieni.

– Tak. To był szok.

– Nie wiedziałaś o tym, prawda?

– Nie. Nie wiedziałam.

– Jak mogłam się nie zorientować? – jęknęła Grace. – Przecież jestem jej matką. Jestem położną. Czy to naprawdę już trzydziesty tydzień? Nie wygląda.

– Kiedy ty byłaś w ciąży, wyglądałaś tak samo – zauważyłam. – Do ósmego miesiąca miałaś tylko trochę szerszą talię.

– A dlaczego nie chce nam powiedzieć, kim jest ojciec? Chyba ci nie powiedziała, prawda?

– Nie. Nie powiedziała.

– To bez sensu. Staram się jej nie krytykować. Z początku może byłam w lekkim szoku, ale jakoś sobie z tym poradziłam. Dlaczego nie przyszła z tym do mnie... albo do ciebie? Ty jako jedyna na świecie mogłabyś zrozumieć, co ona czuje.

– Znasz Nevę – odparłam. – To wszystko zajęło jej trochę czasu. Z pewnością jakoś się w tym odnajdzie.

– Może tak. A może nie. – Grace jęknęła. – To jest takie frustrujące. Dlaczego nie przyszła z tym do mnie? Może gdybym była bardziej taka jak ty...

– Do mnie też nie przyszła, pamiętasz?

– Nie. Chyba nie. – Trochę ją to uspokoiło.

– Poza tym – ciągnęłam – Neva nie chciałaby, żebyś się zmieniała. Kocha cię.

– Być może, ale mnie nie lubi. Ani mnie, ani mojego męża. Ty jesteś moją matką, więc musisz mnie kochać – wymusza to na tobie biologia. – Nastąpiła

krótka przerwa. – Jak myślisz, czy mój ojciec by mnie lubił?

Zawahałam się. O ja głupia! Nie spodziewałam się, że Grace dostrzeże analogię między nieznanym ojcem swojego wnuka a swoim. Ja sama przecież już dawno zauważyłam to podobieństwo.

– Ja... Tak. Oczywiście, że by cię lubił.

Nastąpiła kolejna chwila milczenia, tym razem na tyle długa, że poczułam niepokój.

– Mamo, czy ty kiedykolwiek go kochałaś?

W ciągu wielu lat Grace zadawała miliony pytań o swojego ojca. O kolor jego włosów, gdy rozświetlały je promienie słońca. O ton jego głosu. O to, czy był na tyle wysoki, że uderzyłby głową we framugę, gdyby założył kapelusz. Lubowała się w szczegółach. Jedyne zdjęcie Billa, jakie miałam, zdjęcie ze ślubu, było już bardzo pogniecione, bo Grace cały czas trzymała je w portfelu albo pod poduszką. Ale tego pytania nie zadała jeszcze nigdy.

– Tak. Kiedyś.

Westchnęła. Nie byłam na tyle głucha, żeby nie usłyszeć ulgi w jej głosie. Miałam nadzieję, że na tym poprzestaniemy. Bo gdy Grace szukała jakiejś odpowiedzi, otwierała wszystkie drzwi. A te konkretne były zamknięte raz na zawsze.

– Co w takim razie powinnam zrobić? Chodzi mi o Nevę.

– Nie potrafię ci powiedzieć.

– A co ty byś zrobiła na moim miejscu?

– Nie jestem tobą. Ale jeśli pytasz mnie, co planuję począć w tej sprawie... Zaakceptuję jej decyzję – czyli to, że jej dziecko nie ma ojca – i spytam, w jaki sposób mogę jej pomóc.

Zastanawiałam się, czy moje słowa w ogóle dotrą do Grace. Trudno powiedzieć. W jednej chwili podchodziła do wszystkiego bardzo emocjonalnie, a w następnej... Kto to wie? Pewnego razu Robert określił randki z nią jako emocjonalny skok na bungee. Z początku Grace uważała to za niesłychanie zabawne porównanie, ale później, gdy przemyślała sprawę, bardzo się na niego rozłościła. To chyba dobry przykład jej zachowania.

– Masz rację. Jak zwykle. Ale... – Grace chyba nie była usatysfakcjonowana. Wyobrażałam ją sobie przy telefonie, jak kiwa się do przodu i do tyłu. Tak samo zachowywała się jako dziecko, gdy nie potrafiła czegoś zrozumieć.

– Ale co?

– Jak ty możesz to znieść? Taką tajemnicę? Nie zżera cię ciekawość?

Niemal zaczęłam się śmiać. Gdyby tylko wiedziała...

– Tajemnice są trudne – przyznałam. – Ale co, jeśli dochowanie tajemnicy pomoże ci utrzymać dobre relacje z córką? Wydaje mi się, że gra jest warta

świeczki.

NEVA

Gdy moja matka nie wie, co zrobić w danej sytuacji, po prostu o tym gada. Mam z nią właśnie ten problem – kiedy już zacznie, to skacze z tematu na temat, aż dojdzie do tego, co ją interesuje. Nieważne, czy rozmawia z obcą osobą, klientką, moim ojcem, czy babcią, zawsze czerpie przyjemność z publicznego prania swoich brudów. Ogólnie rzecz biorąc, ona sama dobrze wie, co chce zrobić. Odnoszę wrażenie, że po prostu lubi brzmienie własnego głosu.

Gdy miałam dwanaście lat, tata dostał premię. Od wielu lat obiecywał mi, że kiedy będzie miał dodatkowe pieniądze, pojedziemy na wakacje – tam, dokąd zechcę.

– To dokąd jedziemy, Nev? – spytał. – Do Disneylandu? Na Hawaje?

– Nie wiem. A może... Do Seattle?

To było pierwsze miejsce, jakie przyszło mi na myśl. Gdy już wypowiedziałam to słowo na głos, byłam bardzo zadowolona z siebie. Wyobrażałam sobie naszą trójkę, jak w czasie ulewy przechadzamy się po Pike Place Market w płaszczach przeciwdeszczowych i zaglądamy do restauracji w poszukiwaniu zupy z małży.

– Podobał mi się ten film... *Bezszenność w...*

– Seattle! – dokończyła Grace. – Oczywiście, że uwielbiam ten film. Ta scena, gdy spotkali się na szczycie Empire State Building i... chwileczkę – Grace klepnęła się w policzek. – Nowy Jork! Tam powinniśmy jechać. Byłoby super, nie?

– Grace – ostrzegł ją mój ojciec. – To ma być wybór Nevy.

– Eeee. – Byłam zbита z tropu. Zaczęłam gorączkowo się zastanawiać. – Nowy Jork też byłby super... chyba.

– Tylko pomyśl – rzekła Grace. – Moglibyśmy wjechać na szczyt Empire State Building tak jak Meg Ryan i Tom Cruise...

– Hanks – poprawiłam ją.

– I jeździć na łyżwach w Rockefeller Center!

Tata zmarszczył brwi.

– Grace, mamy sierpień.

– I urządzić sobie piknik w Central Parku! – Mama promieniała szczęściem.

Trudno było nie dać się zarazić jej entuzjazmem.

– Chwileczkę – powiedział tata. – To ma być wybór Nevy. Nie twój.

Grace wyduła wargi.

– Powiedziała, że Nowy Jork też jest super...

– Może i tak. Ale jeśli chce Nowy Jork, to mam to usłyszeć od niej, rozumiesz? O d n i e j.

Rodzice gwałtownie odwrócili głowy w moją stronę. A ponieważ się na mnie gapili, a ja sądziłam, że Nowy Jork też może być fajny, zgodziłam się. Ale kilka dni później – gdy Grace zarezerwowała bilety – uświadomiłam sobie, że nie chcę jechać do Nowego Jorku. Tak naprawdę to wołałam Seattle.



Zaczęłam wiercić się na łóżku, próbując znaleźć wygodną pozycję. Niedobrze. Mój brzuch – który nie należał już tylko do mnie – był ciężki. Nie tak miało być. Rozsądniejsza część mnie wiedziała, że ludzie wreszcie dowiedzą się o mojej ciąży. Druga część głęboko wierzyła jednak w to, że będę miała sytuację pod kontrolą, dopóki mój stan pozostanie tajemnicą.

Odpuściłam sen i poszłam do kuchni. Miałam ochotę na ciepłe mleko z cynamonem i miodem, ale ponieważ nie było w domu ani cynamonu, ani miodu, stwierdziłam, że samo mleko wystarczy. Gdy czekałam, aż napój podgrzeje się w mikrofalach, na podłodze obok mnie pojawił się cień.

– Jezu, jak człowiek ma się tu wyspać?

Uśmiechnęłam się.

– Patricku, nie masz przypadkiem własnego mieszkania?

– Przecież dałaś mi klucze!

– Na wypadek sytuacji awaryjnych. Trzy lata temu.

Wyjęłam kubek z mikrofali i odwróciłam się. Trzy lata temu Patrick był świeżo po rozwodzie i topił smutki w barach. Stamtąd było mu o wiele bliżej do mojego mieszkania w College Hill niż do domu w East Greenwich, w którym mieszkał z żoną. Nigdy nie opowiadał mi o szczegółach rozstania. Nie musiał. Patrick był dobrym facetem, świetnym lekarzem, ale gdy chodziło o kobiety, zachowywał się jak dzieciak w cukierni: po prostu nie potrafił się powstrzymać. Po kilku tygodniach niezapowiedzianych nocnych wizyt – albo wchodzenia do mnie z samego rana po schodach przeciwpożarowych – zmiękłam i dałam mu klucze. Myślałam, że gdy Karolina wróci do Niemiec, Patrick zacznie spędzać więcej czasu we własnym domu albo może kupi sobie jakieś mieszkanie w mieście. Ale minęły trzy lata, a ja nadal znajdowałam go na mojej kanapie, jak chrapał po kolejnej balandze albo drzemał przed poranną zmianą w szpitalu. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że... nie wiem. Przywykłam do tego.

– Można by pomyśleć, że skoro jesteś szanowanym i dobrze opłacanym lekarzem, stać cię na hotel albo przynajmniej będziesz miał gdzieś tutaj dziewczynę. To znaczy... Co jest?

Gapił się na mój brzuch. Po chwili ciszy też na niego spojrzałam. Bluzka już wyszła, ale zeszywniała, przez co brzuch wyglądał na większy, niż był w rzeczywistości. Rozważyłam wszystkie możliwości i znalazłam tylko jedną. Musiałam mu powiedzieć. I tak miałam to zrobić, a teraz ukrywanie tego nie miało już sensu. Równie dobrze mogłabym krzyknąć: „Ej! Rośnie we mnie nowe życie! Chodź, popatrz!”.

– Jesteś w ciąży. – Na twarzy Patricka pojawiła się siateczka poziomych zmarszczek.

– Tak.

Po raz pierwszy w życiu wygadany Patrick zdawał się zapomnieć języka w gębie.

– Kto... kto jest ojcem?

Westchnęłam.

– To dziwne. Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale... ty.

Poruszył biodrami, ale twarz miał niewzruszoną.

– Ja?

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent.

Podszedł do stojącego w rogu krzesła i opadł na nie. Patrzyłam w milczeniu,

jak bierze w rękę pudełko zapalek i obraca ją w palcach.

– To rzeczywiście dziwne. Zwłaszcza że nigdy nie uprawialiśmy seksu.

– A, prawda! – Zmusiłam się do śmiechu. – Czyli to nie twoje. Wow! Ależ to musi być ulga!

Patrick wcale się nie śmiał.

– Nie wierzę, że żartujesz na taki temat. Nev, czyje to dziecko?

Ja też nie wierzyłam, że żartuję. Co mnie napadło? Powinnam powiedzieć mu prawdę. Przecież nie był Grace. Nie zacznij zadawać mi setek pytań i żądać odpowiedzi. A myśl o zrzuceniu z siebie tego ciężaru... no cóż, była niczym gorący prysznic po krótkiej kąpieli w zimnej wodzie. Coś mnie jednak powstrzymało.

– Jest... moje.

– I czyje jeszcze?

– Tylko moje. – Wypiłam mleko i odwróciłam się, żeby umyć kubek.

– Powiedziałaś już swojej mamie? – spytał.

Stojąc tyłem do niego, kiwnęłam głową. Patrick nigdy nie poznał mojej matki, wiedział o niej jednak dostatecznie dużo. Miał świadomość, że gdy ona się dowie, wkroczy na pole minowe. Objęłam brzuch ręką. Nie pozwolę na to, maluchu. Nie ma szans.

– Czy wie o tym ktoś jeszcze? – spytał.

– Babcia. Ty. Susan. To wszystko. Chociaż teraz nie da się już tego ukryć, prawda?

– Nie powiedziałaś nawet Eloise?

– Nie.

Eloise, moja współlokatorka, mogłaby uchodzić za oczywistą kandydatkę do poznania takich wieści. Była urocza, taktowna i godna zaufania, ale na krótko po wprowadzeniu się do mnie poznała Teda, bardzo miłego, bardzo angażującego chłopaka i tak naprawdę nigdy nie awansowałyśmy na przyjaciółki. Mnie to odpowiadało. Zrezygnowałam z przyjaźni z kobietami jakoś w siódmej klasie, kiedy to uświadomiłam sobie, że taka relacja to praktycznie religia. *Nie będziesz siadać obok innej dziewczyny podczas lunchu. Będziesz upierać się, żeby założyła twoją ulubioną kurtkę, a potem wściekać się, gdy poleje ją wodą gazowaną. Nie będziesz rozmawiać z nikim, kogo aktualnie twoja grupa unika.* W przeciwieństwie do relacji dziewczyńskich, przyjaźń z chłopakami była swojska, przewidywalna, bezpretensjonalna. Zwłaszcza jeśli chodzi o Patricka.

Odstawiłam kubek na suszarkę i się odwróciłam. Stał tuż przede mną – tak blisko, że stykaliśmy się brzuchami.

– To znaczy, że przeszłaś przez to sama?

Przekrzywiłam głowę, ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam wydobyć z siebie ani słowa. Przycisnął mnie do swojej ciepłej piersi.

– Och, Nev.

Nie protestowałam. Patrick był zbyt silny, żebym dała radę go odepchnąć, a poza tym nie chciałam, żeby dostrzegł samotną łzę spływającą po moim policzku. W naszej przyjaźni zawsze było więcej śmiechu niż łez. To właśnie śmiech połączył nas pięć lat temu w The Hip. Odbywała się tam akurat noc quizów. Tamtego dnia odebrałyśmy z Susan naturalny poród bliźniaków i wydawało nam się, że to dobra okazja, żeby pójść na drinka i przez chwilę zająć się bezsensownymi głupotami. Właśnie zamówiłyśmy dzban piwa, gdy do naszego stolika niepostrzeżenie podeszli Patrick i Sean, ginekolog położnik.

– No i? – Sean odsunął wolne krzesło i usiadł. – Robimy czteroosobową drużynę?

Był strasznie pewny siebie, miałam więc ochotę powiedzieć mu: „Sorry, ale nasz stolik jest już zajęty”. Tyle tylko, że przedtem zdążyłam spojrzeć na Patricka. Znałam go – znałam ich obu ze szpitala – ale to Patricka lubiłam. Był dobrym facetem. Był tym typem lekarza, który zostaje po pracy, żeby pomagać pacjentom, i nigdy ich nie pogania, nawet gdy jego zmiana już dawno się skończyła.

– Pewnie – odparłam po tym, jak Susan kiwnęła głową. – Dlaczego nie?

– Nether, prawda? – spytał Sean.

Patrick dźgnął go łokciem w żebra.

– Neva, głupku.

– Nev-a? – Nalał sobie szklankę naszego piwa. – Niespotykane imię.

Byłam bardziej rozbawiona niż zbulwersowana.

– Bardziej niespotykane niż Nether?

– Nie wiem – ciągnął dalej, niewzruszony. – W sumie mogli cię spłodzić w Holandii... Ej, pracuję w położnictwie, słyszałem już chyba wszystko.

Zaczęłam się śmiać, ale ucichłam, bo zauważyłam coś figlarnego w oczach Patricka.

– Sean, czyli nie jesteś fanem niespotykanych imion? Dziwne, biorąc pod uwagę twoje drugie imię.

Odwróciłyśmy się do Seana. Ten pobladł.

– Sekundkę...

– Tiffany – ogłosił dumnie Patrick.

Susan zasłoniła usta dłonią. Ja nie zdążyłam i prychnęłam.

– To było nazwisko panińskie mojej matki – wymamrotał Sean.

Nie mogłyśmy już wytrzymać. Przynajmniej ja nie mogłam. Zaczęłam rechotać jak szalona. Widziałam Patricka podwójnie, po policzkach siedzącej obok mnie Susan płynęły łzy. Tłumaczenia Seana tylko pogorszyły sprawę.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio śmiałam się do rozpuku. Patrick przyznał, że jego drugie imię to Basil, tak jak to zioło, a Susan opowiedziała nam o swoim wuju, który miał na imię Esther. Ale nic nie mogło przebić Tiffany. W Seanie było

coś odpychającego, ale jednocześnie coś... sympatycznego. Zwłaszcza po tym, jak opowiedział nam o Laurze, teksańskiej kasjerce, która pracowała w sklepie spożywczym w jego okolicy. Stwierdził, że zawsze płaci jej wysokimi nominałami, bo uwielbia słuchać, jak ona odlicza na głos resztę z tym swoim łagodnym i uroczym teksańskim akcentem. Planował namawiać ją na ślub tak długo, aż się zgodzi, ale zdaniem Patricka nie miał na to szans. Nie po tym, jak dziewczyna pozna jego drugie imię.

Cała nasza czwórka stworzyła niezłą drużynę. Ze względu na obecność Seana każda debata na temat właściwej odpowiedzi była trochę dziwna. Zauważyłam jednak, że Patrick zawsze trzymał moją stronę. Nawet gdy się myliłam. Przez cały wieczór pociągał mnie za włosy i chociaż za każdym razem strącałam jego rękę, przyłapałam się na tym, że chciałam, by zrobił to raz jeszcze.

Gdy prowadzący ogłosił, że wygraliśmy, Patrick podniósł mnie i obrócił się dookoła. Walnęłam nogami w stół i przewróciłam krzesło. Stłukła się szklanka. Patrick albo tego nie zauważył, albo miał to gdzieś. A potem, nagle, przestał.

Puścił mnie, stanęłam na podłodze. Jego ciało, tak giętkie chwilę wcześniej, zeszywniało.

– Karolina.

– Jesteś wreszcie!

Stanęła obok niego ładna blondynka. Zrobił mały, ale zauważalny krok w tył.

– Karolino, to jest Neva – powiedział. Zaśmiał się, ale był to zupełnie inny śmiech niż ten, który słyszałam przez cały wieczór. Nienaturalny. Nerwowy. – Neva jest położną na oddziale porodowym przy naszym szpitalu.

– Miło mi cię poznać – powiedziałam, gdy ktoś położył dłoń na moim ramieniu. To był Sean.

– Idziesz ze mną odebrać nagrodę?

Kiwnęłam sztywno głową. Kiedy weszliśmy na scenę, przysunął się do mnie.

– Tylko nie marnuj swoich ślicznych różowych policzków na Patricka – wyszeptał mi do ucha wyjątkowo łagodnie. Miłym głosem. – Jest znany z tego, że flirtuje nawet przez sen. Nie umie się powstrzymać.

– A kim była ta dziewczyna? – Usłyszałam swój głos.

Na twarzy Seana pojawił się wyraz żalu.

– To jego narzeczona.

Czyli nie było jeszcze tak źle. Po jakimś czasie mogłam już nawet przebywać z Patrickiem w tym samym pomieszczeniu, nie szukając wymówki, żeby wyjść. A później zrozumiałam, że tak było najlepiej. Patrick byłby okropnym partnerem. I z pewnością jeszcze gorszym mężem. Ale jako przyjaciel – no cóż, był niezły. Naprawdę. W jego ramionach się uspokoiłam.

– Och. Przepraszam.

Szybko od siebie odskoczyliśmy. Eloise stała w drzwiach, ubrana w koszulę nocną.

– Przepraszam – powtórzyła – chciałam tylko nalać sobie trochę wo... O mój Boże! – zaczęła wpatrywać się w mój brzuch.

– Tak – uprzedziłam ją. – Jestem w ciąży.

Spojrzała mi w oczy, a potem znowu na mój brzuch.

– Ale... ty n a p r a w d ę jesteś w ciąży.

Kiwnęłam głową. Pod naporem ich spojrzeń mój brzuch wydawał mi się dwa razy większy, a moja tajemnica dwa razy bardziej absurdalna.

– Czy ty... chcesz pogadać? – spytała. – Mogę zaparzyć kawy.

Odparłam, że nie. Wiedziałam, że nadeszła pora na wyjaśnienia, ale nie ufałam samej sobie.

– Właściwie to jestem strasznie zmęczona. Możemy pogadać jutro?

Nie czekając na odpowiedź, przycisnęłam się między nimi i wyszłam na korytarz, a potem skierowałam się do sypialni. Korytarz nadal był zaparowany po moim prysznicu; wszędzie pachniało truskawkowym płynem do kąpieli Eloise. Opadłam na poduszki. Ściana aż się trzęsła – to Patrick rozmawiał z Eloise o moich rewelacjach. Objęłam brzuch ramionami. Wkrótce będzie mówić o tym o wiele więcej osób.

Ale do tej pory jakoś przetrwałam. Przetrwałam te wszystkie chwile, gdy po raz kolejny musiałam kraść z porodówki większy fartuch. Gdy kłamałam, żeby wymigać się od pójścia na drinka po pracy. Przetrwałam nawet wtedy, gdy wmówiłam Anne z recepcji, że mam zapalenie pęcherza, żeby wyjaśnić moje częste wizyty w toalecie. To też przetrwam. I będzie warto.

Kiedy jeszcze mocniej objęłam się ramionami, poczułam cios pięścią albo kopniaka w żebra. Pomyślałam, że moje dziecko też próbowało mnie przytulić.

GRACE

Przysunęłam stołek do łóżka.

– Gillian, zmierzę ci teraz ciśnienie. Mogłabyś podwinąć rękaw?

Było to dzień po tym, jak Neva wyjawiała swoją tajemnicę, i nadal robiło mi się słabo. Neva była w ciąży. W trzydziestym tygodniu. Nie chciała podać nazwiska ojca. Na szczęście miałam dzisiaj kilka wizyt, więc musiałam skupić się na czymś innym. Gillian była już ostatnią pacjentką. Gdy tylko skończymy, spróbuję rozprawić się z tą bezsensowną sytuacją.

Gillian podwinęła rękaw koszuli. Założyłam opaskę ciśnieniomierza i wzięłam do ręki pompkę.

– Jak się czujesz?

– Świetnie. Jestem taka podekscytowana.

– I dobrze – odparłam. – To doświadczenie zmieni całe twoje życie.

Gillian rozpromieniła się, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy była tą samą kobietą, która siedem miesięcy wcześniej niepewnym krokiem weszła do mojego gabinetu. Wtedy dopiero co zrobiła test ciążowy i drżała na sam dźwięk słowa „poród”. Podczas tamtej wizyty powiedziała mi, że za pierwszym razem chciała rodzić w szpitalu, bez znieczulenia, aktywnie. Pragnęła jak najszybciej rozpocząć karmienie piersią i mieć noworodka cały czas przy sobie. Ale jej poród był długi i trudny. Rozwarcie nie postępowało tak szybko, jak życzyliby sobie tego lekarze. Po dwunastu godzinach lekarz przebił pęcherz płodowy, a po siedemnastu podano jej leki na przyspieszenie akcji porodowej. Nastąpiły tak silne i bolesne skurcze, że Gillian zgodziła się na znieczulenie zewnątrzoponowe. Leżała na plecach, otoczona kablami i kroplówkami. Chociaż życie dziecka nie było zagrożone, lekarz zrobił „rutynowe” nacięcie krocza, wyciągnął dziecko kleszczami i od razu podał je czekającej już pielęgniarce. Pierwszą noc swojego życia córka Gillian spędziła na oddziale noworodków, ponieważ pielęgniarki stwierdziły, że po znieczuleniu kobieta nie będzie w stanie zajmować się dzieckiem.

Wzdrygnęłam się, usłyszawszy jej historię, wiedziałam jednak, że takie rzeczy zdarzają się dość często. Zamiast wspierać rodzącą, szpital przysparzał jej cierpień. Zamiast okazać cierpliwość, lekarze podawali leki na przyspieszenie akcji porodowej. Zamiast dodawać kobiecie sił, podważało się jej zdolność do samodzielnego urodzenia dziecka. „No cóż, szykuj się, bo przywrócimy ci siły”, powiedziała Gillian.

– Szkoda, że wcześniej o was nie wiedziałam – stwierdziła. – Słyszałam o porodach domowych, ale bałam się, że to niebezpieczne.

– Teraz już się nie boisz?

– W ogóle. Szczerze mówiąc, jestem bardziej pewna ciebie niż tych lekarzy, którzy odbierali moją córkę. I wiem, że jeśli coś pójdzie nie tak, jesteśmy jedenaście minut jazdy samochodem od szpitala w Newport.

– Racja – odparłam. To dziwne... ale gdy z ust pacjentek padały takie słowa, czułam się silniejsza. Potwierdzały w ten sposób, że nie tylko poród domowy jest w porządku, lecz także że ja jestem w porządku.

– A teraz, gdy zobaczyłam tutejszą salę porodową, poczułam, że jestem gotowa – mówiła dalej. – Narzuta na łóżko, poduszki, wanna porodowa, świece... właśnie tego mi było trzeba. A ta rzeźba jest cudowna.

Gillian patrzyła na moje najnowsze dzieło – glinianą postać o trzech głowach i nabrzmałym podbrzuszu. Miała ona symbolizować jedność matki i dziecka, ale, jak to często bywało w mojej sztuce, rzeźba wpadła na inny pomysł. Trzecia głowa miała zarost i duży kartoflowaty nos. Ojciec. Byłam bardzo zadowolona z efektu końcowego.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Dużo kobiet tutaj rodzi?

– Nie. Większość klientek chciałaby rodzić we własnym domu, jednak część z nich nie ma tyle miejsca. No i kilka osób jest z daleka, więc nie dałabym rady do nich dojechać.

Zapisałam wynik pomiaru ciśnienia krwi i spuściłam powietrze z rękawa aparatu. Rozległ się syk.

– Masz prawidłowe ciśnienie. A teraz połóż się, zmierzmy brzuch. Zobaczymy, jak rośnie dziecko.

Przytrzymałam rękę Gillian i przejęłam trochę ciężaru jej ciała, podczas gdy ona uniosła nogi i się położyła. Na niewielkim stoliku obok kozetki stało zdjęcie Nevy z uroczystości ukończenia studiów.

– To musi być twoja córka – rzekła Gillian.

– Owszem. – Uśmiechnęłam się do fotografii. Neva wyglądała na nim na szczęśliwą, chociaż odrobinę skrzępowaną faktem, że ktoś robił jej zdjęcie. – To dzień absolutorium.

– Ona też jest położną, prawda?

– I to nie byle jaką. To jedna z najlepszych położnych w okolicy. – Zlokalizowałam główkę dziecka – znajdowała się nisko w miednicy, już przygotowana – i przyłożyłam w tym miejscu początek miary. – I sama jest w ciąży. To jej pierwsze dziecko.

– Gratulacje – rzekła Gillian. – Będiesz odbierać poród?

Przestałam się uśmiechać. Rozwinęłam miarę przez środek brzucha Gillian, do miejsca, w którym znajdowały się pośladki dziecka, tuż pod jej żebrami.

– Neva pracuje w centrum porodowym przy szpitalu w Providence, więc pewnie będzie chciała tam rodzić.

– Och. – Gillian przyjrzała się mojej twarzy. – Słyszałam wiele dobrych rzeczy o takich ośrodkach porodowych.

Westchnęłam.

– No cóż, to chyba nie jest najgorszy wybór na świecie. Przynajmniej mają mniejszy odsetek zabiegów chirurgicznych niż w szpitalach. Ale przecież centrum, w którym pracuje Neva, jest połączone ze szpitalem! Pacjentki bez wątplenia nie mają tam zapewnionej takiej intymności jak w domu. Lekarze i pediatrzy biegają po korytarzach, czekając tylko, by przejąć prowadzenie porodu.

– Nie pomyślałam o tym – rzekła Gillian. – No cóż, mam nadzieję, że poród pani córki odbędzie się bez komplikacji i urodzi siłami natury. Przy odrobinie szczęścia nie będzie nawet musiała oglądać lekarza.

– Tak. Ani jego kleszczy... W każdym razie, nie powinniśmy teraz rozmawiać o mojej córce, tylko o tobie. Nie mogę się doczekać, aż poznam twoją siostrę. Nadal chce asystować mi podczas porodu?

– Tak, jeśli nie masz nic przeciwko. Kończy studia położnicze, a ja bardzo chciałabym mieć ją przy sobie.

– Czy mam coś przeciwko? Dzięki temu oszczędzę sobie kłopotu ze ściąganiem asystentki. Poza tym uważam, że to cudownie mieć przy porodzie członka swojej rodziny. – Znowu pomyślałam o Nevie i poczułam ukłucie w sercu.

– Właśnie tak się kiedyś rodziło. Kobiety pochodzące z jednej społeczności – matki, babki, siostry, ciotki – wszystkie przyjeżdżały, żeby wspierać rodzącą matkę. Nazywały to „kobiecią tajemnicą”. Chciałabym częściej spotykać się z takimi sytuacjami. Teraz, gdy na sali porodowej są obecni ojcowie – tylko nie zrozum mnie źle, uważam, że to cudowne – utraciliśmy trochę poczucie jedności.

– Porównałam wyniki z pomiarami z zeszłego tygodnia. Dziecko rosło prawidłowo. – Kiedy przyjdzie twoja siostra?

– Na tydzień przed terminem porodu. – Gillian pogłaskała się po brzuchu. – Mam nadzieję, że maluch poczeka do tego czasu.

Pomogłam jej usiąść.

– Nie martw się. Tylko około pięciu procent kobiet rodzi w terminie, a większość pierworódek[2] po terminie. Nie martw się. W najgorszym razie

znajdziemy inną asystentkę. Wszystko będzie dobrze.

Wizyta Gillian dobiegła końca. Moje myśli natychmiast wróciły do Nevy. Dlaczego ona mi to robiła? Dlaczego trzymała mnie na dystans? Od samego początku robiła wszystko na opak. Gdy ją urodziłam, chciałam z nią spać, karmić ją piersią i nosić w chuście. Ale ona miała inne plany. Przez trzy tygodnie przytulałam wrzeszczącą córkę do piersi, aż do momentu, gdy Robert uspokoił ją w dwie minuty, owijając ją w kocyk i wkładając do łóżeczka. Gdy miała pół roku, stwierdziła, że woli pić z kubka niż ze mnie. Po kolejnych kilku tygodniach ściągania pokarmu przestawiłam ją na mleko modyfikowane i była z tego powodu o wiele szczęśliwsza. Mama zapewniała mnie, że z czasem na pewno się do siebie zbliżymy, a ja z całej siły uczepiłam się tej myśli. Teraz jednak moja córka miała dwadzieścia dziewięć lat. I była w ciąży. Skoro nie stałyśmy się sobie bliskie do tej pory, to jaka pozostawała dla mnie nadzieja?

Z moją córką działo się coś niedobrego. Ukrywała swoją ciążę aż do siódmego miesiąca. Nikomu nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem dziecka. To przecież nie miało sensu. Pod pewnymi względami byłam w stanie zrozumieć, dlaczego Neva chciała utrzymać to w tajemnicy przede mną – może bała się, że zażądam, żeby rodziła w domu albo zrobię coś, co wprawi ją w zakłopotanie – dlaczego jednak nie powiedziała o tym własnemu ojcu?

Zanim zdołałam się powstrzymać, przyszedł mi do głowy pewien pomysł. I niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, nie potrafiłam się go pozbyć. Nie miałam wyjścia – musiałam spotkać się z córką.



Ruch uliczny nie był zbyt duży, do Providence dotarłam więc w czterdzieści minut. W recepcji ośrodka położniczego przyjmowała Anne. Na siwych włosach miała fioletowe pasemka; była też opalona. Z tego, co pamiętałam, wróciła z urlopu w jakimś wspaniałym miejscu, chyba w Alpach Szwajcarskich. A może w Grecji? W każdym razie w tym burgundowym kardiganie przypominała mi dobre czerwone wino.

– Cześć, Anne. Jak się masz, kochana?

Anne uśmiechnęła się, a rząd jej białych zębów mocno kontrastował z różnymi odcieniami fioletu we włosach.

– Grace. Znowu postanowiłaś przyjechać i nam pomóc? Zawsze przyda nam

się tutaj kolejna para rąk.

– Przemyśle to – odparłam, chociaż doskonale wiedziałam, że tego nie zrobię. Kilka razy im pomagałam, gdy mieli za mało personelu, ponieważ łudziłam się, że uda mi się odebrać poród razem z Newą. Kazano mi jednak współpracować z inną położną, prawdopodobnie na prośbę mojej córki.

– Jest Neva?

– Przyjechała godzinę temu, ale jej pacjentka musiała jechać na cesarkę. Teraz pewnie już się przebiera. Może jeszcze zdążysz ją złapać.

Już odwracałam się do drzwi, gdy nagle wpadłam na pewien pomysł.

– Aha, Anne, czy mogłabym zrobić ksero raportu z jednego z porodów, które tutaj prowadziłam? Mam nową praktykantkę i chciałabym opowiedzieć jej o dystocji barkowej, a taki przypadek miałam właśnie u was. Matka nazywała się Kena Roach.

Telefon zaczął dzwonić. Anne zachęciła mnie gestem, żebym podeszła do biurka.

– Jasne, tylko zostaw mi oryginały. – Jedną ręką podniosła telefon, a drugą otworzyła szufladę i wyjęła z niej mały klucz do szafki. – Proszę. Ośrodek Położniczy św. Marii, z tej strony Anne.

Z walącym sercem minęłam biurko i przeszłam do pokoiku z dokumentami. Skierowałam się do szafki z danymi archiwalnymi, w której z pewnością będą dokumenty Keny, a potem szybko spojrzałam przez ramię i podeszłam do kolejnej szafki z napisem: „Bieżące pacjentki”. Zamek się zacinał, musiałam się więc trochę namęczyć, żeby przekręcić klucz. Ale potem udało mi się otworzyć górną szufladę. Serce podskoczyło mi do gardła. Zanim zdołałam zdenerwować się jeszcze bardziej, zaczęłam przeglądać nazwiska na literę B: Ball, Emily; Barry, Lisa; Beaumont, Isabelle; Bradley, Neva.

Uśmiechnęłam się z satysfakcją. Właśnie tego szukałam. Wyjęłam teczkę i ją otworzyłam. Na pierwszej kartce znajdowały się dane, których szukałam.

Pacjentka: *Bradley, Neva.*

Data ostatniej miesiączki: *nie wiadomo (policystyczne jajniki).*

Termin porodu: *31 grudnia 2014 roku.*

Historia leczenia: *zespół policystycznych jajników. Nieregularne miesiączki od ponad 3 lat. Data ostatniej miesiączki nieznana.*

Przeglądałam kolejne informacje i historię leczenia, aż wreszcie dotarłam do upragnionej rubryczki.

Nazwisko ojca: _____

I nagle zeszło ze mnie całe napięcie. Nie wiem, czego się spodziewałam. Że jego nazwisko będzie wypisane czarno na białym? Być może. Albo że znajdę jakieś inne wskazówki. Chociażby „ojciec nieznany”. Ale puste pole? To mi nic nie mówiło. A nawet mniej niż nic. To potwierdziło tylko hipotezę, że dziecko Nevy nie ma ojca. Ale ja nie miałam zamiaru tego zaakceptować.

Anne nadal rozmawiała przez telefon. W drodze do wyjścia położyłam kluczyk na jej biurku. Zdeterminowana ruszyłam w stronę szpitala. Jeśli nie mogłam uzyskać potrzebnych mi informacji z teczki, uzyskam je od Nevy.

Znalazłam ją na oddziale porodowym, przeglądała jakieś karty pacjentów. Obok niej stał lekarz. Zdradził go biały fartuch, ale bez niego też bym się zorientowała. Wyglądał mi na strasznego waśniaka. Neva była przechylona w jego stronę i słuchała go z takim zaangażowaniem, że aż podskoczyła, gdy się odezwałam.

– Cześć, Grace – powiedziała. Spojrzała na mnie jak na kosmitkę. – Co... co ty tutaj robisz?

Lekarz przyglądał nam się z zainteresowaniem. Był niemal przystojny – opalony, z pięknymi białymi zębami, ale miał trochę za duży nos i trochę za małe oczy. Za to był wysoki. Niektórzy nadal uważali, że u faceta najbardziej liczy się wzrost.

– Nevo, zostawię ci to – powiedział.

Pokiwała głową.

– Zaraz przyjdę, panie doktorze.

Gdy usłyszałam, jak się do siebie zwracają, trafił mnie szlag. On, wielki pan położnik, był „panem doktorem”, a moja córka – tylko położna – była „Nevą”.

Kiedy wyszedł, zwróciła się do mnie.

– Grace, przepraszam, ale nie mogę teraz rozmawiać. Pacjentka właśnie jedzie na cesarkę.

– A czy ona jej potrzebuje, czy lekarz ją do niej zmusił? – Wiedziałam, że to ryzykowne pytanie, ale nie mogłam się powstrzymać. – Nieważne – rzekłam po chwili. – Możemy porozmawiać, gdy będziesz się szykować?

– To znaczy przebierać?

Przewróciłam oczami.

– Obie wiemy, o co chodzi.

Usta jej zadrżały. Dobry znak.

– W porządku – odparła. – Ale mam tylko minutkę.

Poszłam za nią do szatni i usiadłam na ławce. Rozebrała się do bielizny, a potem zaczęła szukać plastikowych paczuszek w swoim rozmiarze. Patrząc na jej brzuch, po raz kolejny zastanawiałam się, jak ja mogłam przeoczyć fakt, że moja córka jest w ciąży.

– No i? Co mogę dla ciebie zrobić? – Założyła szerokie szpitalne spodnie

i zawiązała sznurek w talii.

– Chodzi o ojca twojego dziecka – zaczęłam. Nie było sensu owijać w bawełnę. – Chcę, żebyś wiedziała, że to nie twoja wina. Ani twoja, ani dziecka. Będziemy je kochać bezwarunkowo, tak samo jak ty. Wydaje mi się, że nie musisz wykorzystywać ciąży jako wymówki, żeby nie wnosić oskarżenia. Przecież na podstawie DNA dziecka...

Neva uniosła dłoń.

– O czym ty mówisz?

– Zostałaś zgwałcona. – Przyjrzałam się jej twarzy, próbując znaleźć na niej jakieś potwierdzenie. – Prawda?

Zamknęła oczy. Przeraziło mnie to. Albo miałam rację, albo z całych sił starała się zachować spokój.

– Skarbie? Mam rację?

– Nie, mamo. – Powiedziała to bardzo powoli. – Nie zostałam zgwałcona.

Nie spuszczałam oczu z jej twarzy.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent. Posłuchaj, muszę umyć się do operacji.

– No dobrze, ale... skoro nie zostałam zgwałcona, to... – Nie rozumiałam tego. Skoro nie została zgwałcona, dlaczego miałaby nie chcieć, żeby ktoś poznał nazwisko ojca? Chyba że... Gdy to do mnie dotarło, aż wstrzymałam oddech. – On jest żonaty!

– O mój Boże.

Gdy wyszła z szatni, ruszyłam za nią.

– O to chodzi, prawda? Jest żonaty. Chronisz go. I jego rodzinę?

Gdy się do mnie odwróciła, na jej twarzy malowało się ogromne napięcie. Była na granicy wytrzymałości.

– Nie o to chodzi.

– To o co?!

Musiałam krzyknąć, ponieważ kilka osób zatrzymało się i na mnie spojrzało. Neva złapała mnie za ramię i poprowadziła w stronę windy. Cały czas wbijała mi paznokcie w skórę.

– Po prostu jedź do domu. Później do ciebie zadzwonię. Obiecuję.

– Ale...

Zerknęła przez ramię. Ja również to zrobiłam. Lekarz – z tego, co przeczytałam na jego plakietce, nazywał się Cleary – znajdował się w zasięgu wzroku.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odparła Neva. – W porządku.

Zamarłam. Moja córka mogła nie chcieć udzielać takich osobistych informacji, ale niektóre rzeczy matka widziała na pierwszy rzut oka. Między nimi

była chemia. Czułam to. Neva była zaangażowana w związek z tym lekarzem.

Próbowałam spojrzeć, czy ma obrączkę, zanim jednak zdołałam coś zobaczyć, Neva wepchnęła mnie do windy. Gdy stalowe drzwi się zamknęły, oparłam się o ścianę. Nagle zrozumiałam, dlaczego córka nie chciała mi powiedzieć, kto jest ojcem jej dziecka. Kogo nienawidziłam najbardziej na świecie, jeszcze bardziej niż parkingowych i poborców podatkowych? Lekarzy położników.

[2] Zdarza się, że mianem „pierworódki” określa się również kobietę, która wcześniej wprawdzie była w ciąży, ale nie rodziła dotąd siłami natury (przyp. red.).

FLOSS

Dzień po tym, jak dowiedziałam się o ciąży Nevy, byłam bardzo zaniepokojona. Niewiele spałam. A w ciągu tych kilku minut snu śnił mi się ojciec Grace. Właśnie zrobiłam sobie czwartą kawę i zaniiosłam ją do salonu. Był ciepły, pogodny dzień; przez okna widziałam parę młodych turystów, którzy nieśli kajak po piaszczystej drodze w stronę Hull Cove. Z reguły taki widok wystarczył, żebym się uspokoiła, żebym sobie przypomniwała, jak ogromne szczęście spotkało mnie w życiu. Ale nie dzisiaj.

Lil siedziała na kanapie i czytała książkę. Gdy usiadłam obok, tak ciężko, że aż podskoczyły poduszki, spojrzała na mnie.

– Niech no zgadnę – rzekła. – Chodzi o Grace?

Lil z reguły nie wtrącała się w moje relacje z córką, wiedziałam jednak, że uważała je za dość nietuzinkowe. Nieustanny lęk związany z posiadaniem córki był jej obcy. Miałam wrażenie, że uważała Grace za odrobinę współzależną i egzaltowaną. Może i to była prawda. Ale nie rozumiała jej tak, jak ja. A co ważniejsze, nie rozumiała okoliczności, w wyniku których Grace była taka, jaka była.

– Nie. – Położyłam nogi na pufie i oparłam się o poduszki. – W każdym razie nie bezpośrednio.

Lil odłożyła książkę, co należało rozumieć jako zaproszenie do rozmowy. Ja jednak byłam niezdecydowana. Oczywiście, opowiedziałam jej o tym, że Neva jest w ciąży i że najwyraźniej dziecko nie będzie miało ojca. Nie powiedziałam jej jednak, że ta sytuacja rozdrapała stare rany. Nigdy nie mówiłam Lil o ojcu Grace – uwierzyła, że on nie żyje, i nie drażyła tematu. Teraz jakaś część mnie chciała o wszystkim jej opowiedzieć, ale po tych wszystkich samotnych latach pomysł rozmawiania z kimś o moich problemach w najlepszym razie wydawał mi się obcy, a w najgorszym razie – przerażający.

– Nie twierdzę, że mogę coś na to poradzić – powiedziała, jakby czytając

w moich myślach. – Ale mogę cię wysłuchać.

– Kochana jesteś. Ale to dla mnie nic nowego, mierzę się z tym przez całe życie. Córci, babki...

Lil ponownie otworzyła książkę.

– Tak. Skoro tak twierdzisz...

Zawahałam się.

– Wszystko w porządku, skarbie?

– Tak. Wszystko w porządku.

Twarz Lil wyglądała na spokojną, nie było na niej śladu zdenerwowania. Moja – jestem tego pewna – wyglądała zupełnie inaczej. Lil nigdy nie powiedziała tego na głos, wiedziałam jednak, że jej zdaniem powinnam trochę odsunąć się od rodziny. W normalnej sytuacji być może miałyby rację. Ale tutaj nie chodziło o problemy z komitetem rodzicielskim, Komisję Pielęgniarską czy kłótnię z Robertem. Chodziło o coś, co zaczęło się wiele lat temu, gdy w moim życiu pojawił się Bill McGrady i zmienił je na zawsze.



Watford, Anglia, rok 1953

Siedziałam w wypełnionej dymem sali pubu Heathcote Arms i próbowałam nie okazywać znudzenia. W mieście zorganizowano wesele, co dla wszystkich wolnych kobiet w Watford oznaczało tylko jedno: okazję do poznania kawalerów. Byłam z Elizabeth i Evie, dwiema znajomymi położnymi, które, podobnie jak ja, przeprowadziły się z Londynu, żeby praktykować położnictwo w Watford. Wszystkie mieszkałyśmy w domu pielęgniarek (albo raczej w „dziewiczym zakątku”, jak nazywano to miejsce) w mieście. Siostra Eileen powiedziała nam, że mamy być w domu najpóźniej o dziesiątej trzydzięci, ale my zupełnie się tym nie przejmowałyśmy, bo wiedziałyśmy, że chodziła spać o wpół do dziesiątej.

Evie i Elizabeth były bardzo elegancko ubrane i nawet kilku facetów się za nimi obejrzało, ale do tej pory nikt nie postawił nam drinków. To pewnie moja wina. One uchodziły za wspaniałe kobiety, miały jednak kilka drobnych mankamentów urody, dzięki którym młodzi mężczyźni uważali, że mają u nich szansę. Ja natomiast miałam twarz, którą moja matka określiła niegdyś mianem „przystojnej”. Moje pośladki były raczej szerokie niż zaokrąglone, a włosy tak proste, że każda próba zakręcenia ich kończyła się płaczem z wściekłości. W takiej sytuacji musiałam uznać, że nasze niepowodzenia w zakresie zdobywania darmowych drinków miały coś wspólnego ze mną.

Do sali wchodziło coraz więcej osób i zaczynało mi się już kręcić w głowie, gdy drzwi otworzyły się po raz kolejny i wraz z powiewem świeżego powietrza do środka weszło dwóch młodych mężczyzn. Wszyscy odwrócili się, by na nich popatrzeć. Przez kłęby dymu widziałam, że jeden z nich był wysoki i szczupły, miał duże czoło i zaczesane do góry ciemnobrązowe włosy. Przeszli się po sali, po czym zbliżyli się do naszego stolika.

– Miłe panie, czy możemy postawić wam drinki?

Wysoki przystojny mężczyzna patrzył prosto na mnie.

– Przepraszam – rzekł po chwili. – Wykazałem się brakiem wychowania. To mój towarzysz, Robbie. A ja nazywam się Bill McGrady.

Elizabeth i Evie wpatrywały się w niego z uwielbieniem, jakby stał przed nami co najmniej Jezus Chrystus. Fakt, że ów mężczyzna wydawał się wyjątkowy.

– Mam na imię Floss – odparłam i chrząknęłam. – To jest Elizabeth, a to Evie.

Bill musnął palcami nieistniejący kapelusz.

– Miło mi panie poznać.

To właśnie było w tym wszystkim najdziwniejsze. Cały czas się we mnie wpatrywał. Wiem, że powinnam odwrócić wzrok, ale jakoś nie potrafiłam tego uczynić. Przeklinałam wszystkich bogów. W ciągu ostatnich kilku miesięcy praktycznie zaakceptowałam fakt, że mężczyźni mnie nie interesują. Dręczyła mnie myśl, że może powinnam skupić się na kobietach. Jakby mało mi było zmartwień, to teraz jeszcze to.

– Ja mam ochotę na drinka – rzekła Elizabeth. – Poproszę piwo z lemoniadą. Evie, dla ciebie to samo?

Evie kiwnęła głową.

– Floss, a dla ciebie? – spytała Elizabeth. Czasami, gdy przechylała się nade mną tak jak teraz, miałam ochotę ucałować je idealne różowe wargi. Dzisiaj jednak myślałam o innych ustach. – Dla mnie nic. Dziękuję.

– No dalej, Floss – nalegał Bill. Nie chciałam, żeby ktoś mnie prosił albo mi schlebiał, ale gdy dostrzegłam ten jego bezczelny, zawadiacki uśmiech, trudno mi było...

– Dobrze – odparłam. Poczułam rumieńce na policzkach i wyobrażałam sobie, jak musiałam wyglądać. Czerwona i spocona. Pewnie zrobią mi się potówki.
– Z chęcią napiłabym się słodkiej sherry.

Gdy Bill odwrócił się, żeby porozmawiać z Robbie’em, Elizabeth przysunęła się do mnie i wyszeptała:

– No dalej, kochana. Uroczy jest. Bierz się za niego.

– Nie, nie – odparłam. – Ty się za niego bierz.

– Floss, ale on gapił się na ciebie, nie na mnie.

– Nieprawda. W każdym razie, nie jest w moim typie.

– Nie jest w twoim typie? Pan Marlon Brando?

Upierałam się, że nie, nie był. Po kilku sekundach moich zapewnień westchnęła.

– No cóż, skoro jesteś tego taka pewna... – Poczekała, aż jeszcze raz to potwierdzę, a potem podeszła do Billa. – A może pomogę panu przynieść te drinki?
– spytała.

Patrzyłam, jak Bill odprowadza Elizabeth do baru, trzymając dłoń blisko, ale jej nie dotykając. Większość mężczyzn z pewnością wykorzystałaby fakt, że znajduje się w zatłoczonej sali, ale Bill najwyraźniej był dżentelmenem bez skazy.

Gdy stanęli przy barze, Bill zerknął przez ramię, a ja szybko przyłączyłam się do wymuszonej rozmowy między Evie a Robbie’em. Kiedy ponownie spojrzałam w stronę baru, Bill patrzył już tylko na Elizabeth. W szmaragdowej sukience z paskiem wyglądała wyjątkowo ładnie i sądząc po wyrazie twarzy Billa, zdołał to zauważyć. Miała rozpuszczone kręcone rude włosy, a jej wygląd był skromny i uwodzicielski jednocześnie. Uśmiechała się promiennie i wykonywała dłońmi teatralne gesty, pewnie opowiadając historię o młodej dziewczynie, która pojawiła się w ich szpitalu, przekonana, że nosi w łonie kolejne dziecko Boga. Niezależnie od tego, co mówiła Elizabeth, Bill był najwyraźniej zachwycony, a krótka chwila między nami poszła w zapomnienie.

Bill i Elizabeth wzięli ślub pół roku później.

Ślub był skromny. W owych czasach trudno było o pieniądze – wojna zabrała je tym, którzy je mieli, a tym, którzy ich nie mieli, odebrała życie. Rodzina Billa nigdy nie była zbyt zamożna, a rodzice Elizabeth, którzy szczycili się, że pochodzą z wyższych sfer, wcześniej wydali za mąż już cztery córki, tak więc piątej mieli do podarowania już tylko dobre imię. Byłam jej drużną i miałam iść kościelną nawą jako pierwsza. Uśmiechałam się do gości, do podłogi i do kwiatów – do wszystkiego i wszystkich oprócz Billa. Gdy jednak doszłam do ołtarza, musiałam na niego spojrzeć. Stał odprężony, uśmiechał się szeroko całym sobą, nie widać było po nim żadnego zdenerwowania. Ten mężczyzna nie miał żadnych wątpliwości.

To Elizabeth spędziła poranek, bardzo denerwując się przed ślubem: była

spięta, nerwowa i płacziwa. Gdy jednak stanęła w podwójnych drzwiach kościoła, nie dało się w niej dostrzec śladu niepokoju. Wszystko błyszczało: jej oczy, uśmiech i stary zdobiony klejnotami grzebień we włosach. Postanowiła rozpuścić włosy i podjęła tę decyzję w ostatniej chwili, mimo że matka nie chciała się na to zgodzić i nazywała taką fryzurę „pospolitą”. Elizabeth jednak nie ustąpiła, a teraz przecież nikt nie mógł się z nią kłócić. Włosy opadały jej na krótkie rękawy rozkloszowanej sukni ślubnej. Wyglądała na równie kapryśną i delikatną co peonie, które niosła w ręku.

Elizabeth i Bill mieli spędzić noc poślubną w miejskim hotelu, a potem przeprowadzić się do domu Billa w Kings Langley. Zdaniem Elizabeth, była to dziura zabita dechami, wcale jej jednak to nie przeszkadzało. Bill nie miał pieniędzy, ale nadrabiał to urokiem osobistym. Wszystkie się co do tego zgadzałyśmy.

– Chcę podziękować wam wszystkim za przybycie – zaczął przemówienie. – Przebywanie wśród tak znamienitych gości to dla kogoś takiego jak ja wielki zaszczyt, nie mówiąc już o wżenieniu się w tak wspaniałą rodzinę, jaką są O’Halloranowie. Ale już największym zaszczytem jest – uśmiechnął się do Elizabeth – występowanie tutaj w charakterze męża tej cudownej istoty. Nie będę udawać, że jestem kimś więcej, niż w rzeczywistości – synem farmera, który kilka lat spędził na służbie. Elizabeth zasługuje na kogoś o wiele lepszego. Obiecuję jednak, że przez resztę życia codziennie będę ciężko pracować, żeby sobie na nią zasłużyć.

Sala pękała w szwach, wszyscy bili brawo. Cóż to za cudowny młody mężczyzna! Ależ ta Elizabeth ma szczęście! Wiele osób miało łzy w oczach. Ja również uroniłam łzę, choć być może z innego powodu.

Rozpoczął się pierwszy taniec, a potem już tańczyli wszyscy. Ojciec z córką, matka z synem, krewni. Bill i Elizabeth sunęli po parkiecie, patrząc sobie w oczy tak, jak powinni. Eve i jej nowy chłopak Jack przylegali do siebie niczym magnesy. Ja w tym czasie bardzo poważnie traktowałam obowiązki drużny: pudrowałam Elizabeth nos, starałam się rozdzielać jej kłócące się ciotki, tańczyłam ze świadkiem. Gdy przyjęcie miało się ku końcowi, pomogłam rodzicom panny młodej w zbieraniu wszystkich prezentów. Gdy wkładałam ostatni podarunek do samochodu ojca Elizabeth, poczułam, że ktoś stuka mnie palcami po ramieniu.

– Czy pan młody mógłby dostąpić tego zaszczytu i zatańczyć z drużną?

Zamknęłam bagażnik i się odwróciłam. Bill miał szkliste oczy, odpięte trzy górne guziki koszuli i rozwiązana muchę. Uśmiechnął się zawadiacko.

Spojrzałam na zmyśloną kartkę z zadaniami, którą wyjęłam ze zmyślanej kieszeni.

– Obawiam się, że nie ma tego na liście moich obowiązków.

Podszedł bliżej, poczułam zapach goździka w jego kieszeni. Spojrzał na

moją zmyśloną kartkę.

– Jesteś pewna? Chyba jednak to widzę... – Machnął palcem w powietrzu. – Jest dokładnie tutaj.

– Chyba ci się przywidziało. Elizabeth zaraz będzie rzucać bukietem. Lepiej wróćmy do środka.

– Masz nadzieję go złapać? – spytał.

– Nie. Evie powinna to zrobić.

– A dlaczego, jeśli mogę spytać, to nie ty miałabyś go złapać?

Wpatrywałam się w swoje stopy. Martwiłam się, że jeśli spojrzę Billowi w oczy, nie będę potrafiła oderwać od niego wzroku. Już nigdy.

– No cóż... ona i Jack spotykają się już od kilku miesięcy, a ja... ja nawet nie mam chłopaka.

– No dobrze, to... – odparł. – To co z tym tańcem?

Rozejrzałam się wokół. Kilku gości stało przy samochodzie i się żegnało.

– To naprawdę nie jest dobry pomysł.

Rozłożył ramiona, jakby szykując się do tańca. Lewą ręką złapał moją prawą i uniósł ją wysoko.

– Bill – powiedziałam. – Powinniśmy wracać do Elizabeth.

Usłyszałam ryk silnika, a potem te kilka osób, które widziałam przy samochodzie, odjechało. Bill spojrzał na auto, potem na mnie, i uśmiechnął się znacząco.

– Jesteśmy sami.

Przyciągnął mnie trochę bliżej. Nasze brzuchy się zetknęły. Serce zaczęło mi walić jak szalone; nie miałam pojęcia, czy to dobrze, czy źle.

– Elizabeth mogła się mną nacieszyć przez cały dzień – powiedział mi do ucha, jednocześnie opuszczając prawą dłoń. – A ty, skoro w ogóle nie masz chłopaka, też potrzebujesz trochę uwagi. Przynajmniej tak mi się wydaje.

NEVA

Decyzję o tym, że zostanę położną, podjęłam w środę. Miałam wtedy czternaście lat. Po szkole nauczycielka przekazała mi liścik z adresem, pod którym Grace właśnie przyjmowała poród. Działo się tak od czasu do czasu, gdy dom pacjentki znajdował się niedaleko mojej szkoły. Droga tam zajęła mi około dwudziestu minut. Na miejscu znalazłam kartkę wetkniętą za drzwi. Grace napisała: *Drzwi są otwarte, jesteśmy z tyłu.*

– Już jestem! – krzyknęłam, wchodząc do środka. Stałam w korytarzu i czekałam na odpowiedź Grace. Po kilku minutach wyjdzie do mnie, opowie mi, jak przebiega poród i albo da mi na taksówkę, albo zapewni, że tata odbierze mnie po drodze z pracy. Ale tym razem było inaczej. Nagle otworzyły się drzwi do sypialni. Grace miała bladą twarz.

– Neva, dzięki Bogu. Szybko. Wchodź.

Zamarłam niczym jeleń w świetle reflektorów samochodowych.

– Co takiego?

– Moja asystentka jest chora i musiała jechać do domu. Agnes ma już dziewięć centymetrów rozwarcia – potrzebuję teraz pomocy.

Gdy byłam młodsza, często przebywałam w pokojach, w których akurat rodziły pacjentki Grace. Nazywała mnie wtedy żartobliwie swoją asystentką. Czasami podawałam jej ręcznik albo przez krótką chwilę trzymałam rodzącą za rękę. Niekiedy szeptałam nawet kilka słów, które miały dodać kobiecie otuchy. Zawsze jednak była przy tym prawdziwa asystentka, która miała doświadczenie przy porodach.

– Nie mogę.

– Oczywiście, że możesz.

Wróciła do pokoju. Mimo wątpliwości rzuciłam torbę na podłogę i powoli poszłam za Grace.

Kobieta – Agnes – siedziała na skraju łóżka owinięta kremowym

bawełnianym szlafrokiem. Przyciskała łokcie do kolan i kiwała się do przodu i do tyłu, cicho pojękując. Mąż siedział obok i głaskał ją po plecach.

– To moja córka – powiedziała Grace. – Brała udział w większej liczbie porodów, niż wy jedliście ciepłych kolacji.

Nie byłam tego taka pewna. Mężczyzna miał co najmniej trzydzieści lat. Byłam przy około dwudziestu porodach – może pięćdziesięciu, jeśli wliczyć te, które słyszałam zza ściany, ale których nie widziałam. Tak więc zapewnienia Grace nie miały nic wspólnego z rzeczywistością – o ile oczywiście ludzie ci w ogóle jadali kolacje.

– Ile ona ma lat? – spytał.

Otworzyłam usta.

– Szesnaście. – Grace mnie uprzedziła. – Poza tym, Jeremy, nie mamy wyboru. Moja asystentka musiała jechać do domu. Mamy szczęście, że jest tutaj ktoś, kto ma jakieś doświadczenie. Chyba że chcesz przewieźć Agnes do szpitala?

– Nie – odparła kobieta.

– Skarbie...

– Żadnego szpitala! Jestem zdrowa, dziecko też. Po co jechać do szpitala? Chcę, żeby nasze dziecko przyszło na świat tutaj, w naszym domu, a nie w jakiejś surowej, sterylnej sali, otoczone przez obce osoby w maskach chirurgicznych.

Jej ton nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Grace starała się nie wygłądać na zadowoloną z siebie, ale jej się to nie udało.

– W porządku – orzekła. – Czyli postanowione. Nevo, muszę się przygotować. Możesz zostać tutaj z Agnes?

Odeszła, zanim zdążyłam jej odpowiedzieć.

Agnes dostała kolejnego skurczu i ponownie zgięła się w pół. Widziałam, że była to już ostatnia faza porodu. Poczekalam na koniec skurczu, a potem się odezwałam.

– Mam na imię Neva – zaczęłam i poczułam nagły przypływ pewności siebie. Przykucnęłam, żeby spojrzeć jej w twarz. Pomyślałam, że może kobieta nie jest w najlepszej pozycji jak na ten etap porodu. – Czy jest pani tak wygodnie?

Wyprostowała się. Po tym, jak wyraźnie oznajmiła, że nie życzy sobie jechać do szpitala, nie spodziewałam się zobaczyć takiego cierpienia na jej twarzy.

– Ja tylko... jestem bardzo zmęczona.

– Wiem – odparłam, chociaż wcale tego nie wiedziałam. Byłam czternastoletnią dziewczynką – co mogłam wiedzieć o porodach? Próbowałam sobie wyobrazić, co Grace powiedziałaby na moim miejscu, ale wszystkie pomysły wydawały mi się nedorzeczne. Do jej haseł należały: „Jesteś wojowniczką!”, „Pomyśl o tym cudownym małym aniele, gotowym do rozpostarcia skrzydeł!”. Takie słowa były kompletnie nie w moim stylu.

– A może woli pani spróbować na stojąco? – spytałam. Była to jedna

z niewielu rzeczy, których nauczyła mnie matka i które bazowały na nauce, a nie na gwiazdnym pyłe i promieniach słońca. Stara dobra grawitacja. – Pani mąż i ja przeźmiemy pani ciężar. Podczas skurczy będzie mogła pani przytrzymać się jednego z nas.

Chyba udało mi się do niej dotrzeć, ponieważ wyglądała na zadowoloną z tego, że może wstać, i powiedziała, że bardzo jej to pomogło. Co dziwne, podczas skurczy trzymała się mnie, a nie męża, pomyślałam jednak, że to kwestia wzrostu. Położyła głowę na moim ramieniu i po chwili złapaliśmy rytm. Powoli przechadzaliśmy się po pomieszczeniu, a podczas skurczu się zatrzymywaliśmy. Za każdym razem, gdy odczuwała ból, twarz jej się napinała, widziałam jednak, że kobieta cały czas skupia się celu. Słuchała wszystkich moich sugestii.

– Ciii, nic pani nie będzie – powtarzałam, kołyszając się z nią w przód i w tył, przechodząc razem z nią przez kolejne skurcze. – Wszystko będzie dobrze.

Tak naprawdę szło jej lepiej niż dobrze. Byłam pod wrażeniem. Co prawda nie podzielałam pogardy mojej matki do lekarzy i szpitali, ale kobiecie, która z taką determinacją uparła się, że będzie rodzić w domu, należał się ogromny podziw. Z całą pewnością przechodziła ciężką próbę. Gdy tak się z nią kołysałam, naszło mnie niespodziewane uczucie. Poczułam, że jestem integralną częścią czegoś o wiele wspanialszego niż ja.

– Agnes, jest pani niesamowita. – Kiedy mówiłam, miałam wrażenie, że moje słowa pochodzą od kogoś innego. – Daje pani sobie radę. Wkrótce ból minie, ale pozostanie świadomość, że uczyniła pani coś wyjątkowego. Jestem z pani strasznie dumna.

Dziwnie brzmiały te słowa w ustach dziecka, skierowane do kobiety po dwudziestce czy trzydziestce. Ale po prostu poczułam, że muszę to powiedzieć. Jeszcze dziwniejsze było to, że ona mi odpowiedziała. Pokiwała głową. Uwierzyła mi. Gdy Grace wróciła do pokoju, Agnes czuła już ucisk w miednicy.

– Agnes, wygląda na to, że jesteś już gotowa na wypchnięcie dziecka – rzekła Grace. – Chodź, ułożymy cię w prawidłowej pozycji.

Ku mojemu zaskoczeniu Agnes spojrzała na mnie.

– Czy podczas porodu również mogę stać?

– Możesz przybrać taką pozycję, jaka najbardziej ci odpowiada – rzekłam bez wahania. Poczułam na sobie wzrok Grace. – Ty nam powiedz, jak będzie ci najlepiej.

Zmarszczyła brwi i zaczęła się zastanawiać.

– Chciałabym ukucnąć.

Gdy Agnes przyjęła wygodną pozycję i przykucnęła na końcu łóżka ze mną i mężem po bokach, Grace uniosła brwi i spojrzała na mnie znacząco.

– No dalej.

– Naprawdę? – spytałam szeptem.

Kiwnęła głową. Jeśli miała jakieś wątpliwości, to świetnie je ukrywała. Zebrałam całą swoją pewność siebie. Może – ale tylko może – mi się uda. Zamarłam, próbując wymyślić, co powinnam odpowiedzieć. Kiedy jednak Agnes zaczęła jęczeć, słowa same zaczęły wydobywać się z moich ust.

– Spróbuj dmuchać podczas parcia – powiedziałam, klękając obok Grace u stóp Agnes. – Nie chcemy, żeby dziecko urodziło się zbyt szybko, ponieważ mogłoby cię rozerwać.

Zrobiła, o co poprosiłam. Gdy dziecko się pojawiło, Grace odsunęła się na bok. Cały czas dawałam wskazówki Agnes, wspierając ją słowami, które najwyraźniej tkwiły gdzieś w mojej podświadomości. Kiedy mały chłopiec znalazł się w moich ramionach, już to wiedziałam. Kobiety rzeczywiście były wojowniczkami. A ja chciałam mieć w tym wszystkim swój udział.



Erin leżała na stole operacyjnym i ścisnęła męża za rękę. Po chwili zamrugła i popatrzyła na mnie załamionymi oczami.

– Co tam się dzieje?

Zajrzałam za parawan. Sean delikatnie marszczył czoło – widziałam, że starał się skoncentrować. Obok niego stała Marion, pielęgniarka w średnim wieku, która uwielbiała plotkować i do której z jakichś względów poczułam niechęć już przy pierwszym spotkaniu, była gotowa do odsysania. Patrick stał w rogu sali i szeptał coś do pielęgniarki z pediatrii, Leili, która teraz tłumiała chichot. Każdy robił to, co należało do jego obowiązków; panowała spokojna atmosfera. Wiedziałam jednak, że pacjentki lubią słyszeć wszystko z ust lekarza.

- Panie doktorze Cleary, jak wam idzie? – spytałam Seana.
- Za minutkę wyjmemy malucha – odparł. – Tętno już się ustabilizowało.

Ścisnęłam dłoń Erin i uśmiechnęłam się do jej męża, Angusa.

- Słyszeliście? Jesteście w dobrych rękach.

– W bardzo dobrych rękach – powtórzyła za mną Marion. – Doktor Cleary to jeden z najlepszych lekarzy w kraju.

Uśmiechnęła się do Seana. Gdy jednak ten nie podniósł głowy i nawet na nią nie spojrział, mina jej zrzędała. Marion cały czas starała się trzymać blisko lekarzy i sprawiać wrażenie, że ma w szpitalu większe znaczenie, niż miała w rzeczywistości. Wściekała się, że Sean nie dawał się do tego przekonać, zwłaszcza że lubił, jak ktoś mu schlebiał. Nie wiedziała jednak, że jego pogarda dla plotek była silniejsza niż potrzeba podbudowywania swojego ego. To była jedna z wielu cech, jakie u niego lubiałam.

Erin zaczęła płakać.

- Tak bardzo chciałam zrobić to sama.

Ukucnęłam obok niej. Jej dwie starsze siostry też u nas rodziły. Ze wszystkich moich pacjentek chyba właśnie one były najbardziej poruszone tym doświadczeniem. Obie zachwyciły się przemianami, jakie zachodzą w kobiecie podczas porodu naturalnego, i tym, że po wszystkim rodząca czuje się superczłowiekiem. Erin miała nadzieję, że dzisiaj też doświadczy tego uczucia. Musiałam dopilnować, żeby tak właśnie się stało.

– Wiem. Ale doktor Cleary mówi, że wszystko jest w porządku. Mamy szczęście, że w razie jakichś komplikacji są przy nas fachowcy. Najważniejsze jest teraz bezpieczeństwo dziecka.

Na stół operacyjny skapnęła jedna łza.

- Ale dlaczego pojawiły się komplikacje? Co ja takiego zrobiłam?

Poczułam gniew na matkę, która wylewała teraz swoje żale do lekarzy i szpitali. Sama byłam wielką fanką porodów naturalnych, gdy tylko zachodziła taka możliwość, ale najważniejsze było dla mnie bezpieczeństwo matek i dzieci. Niektóre kobiety wolą mieć cesarkę, u niektórych należy ją przeprowadzić ze względu na zdrowie ich lub dzieci. Moim zdaniem straszenie kobiet i cytowanie statystyk porodowych wyrządzało pacjentkom większą krzywdę, niż im pomagało.

– Zdradzę ci mały sekret, dobrze? – zniżyłam głos. – To uczucie, że jesteś superczłowiekiem? O którym mówią inne kobiety? Nie ma to nic wspólnego ze sposobem, w jaki dziecko przyjdzie na świat. Chodzi o to, co dzieje się z matką. Stajesz się superkobietą. Wyrosną ci dodatkowe ręce i nogi, żeby było ci łatwiej opiekować się dzieckiem. A już z pewnością wyrosnie ci dodatkowe serce, zdolne pomieścić całą tę miłość, jaką będziesz odczuwać. – Popatrzyła na mnie w skupieniu. – W chwili, gdy ujrzysz dziecko, będzie ci zupełnie obojętne, czy wyjęto ci je z brzucha, czy z nosa. – Tego akurat byłam stuprocentowo pewna. –

Obiecuję, że to poczujesz. Zobaczysz.

– Poród nosowy? – Usłyszałam zza zasłony donośny i pełen zadumy głos Seana. – Czy to właśnie takie porody przeprowadzacie w tym swoim ośrodku? No cóż, zawsze uważałem, że macie dość innowacyjne podejście do sprawy.

Erin uśmiechnęła się słabo. To była kolejna rzecz, którą lubiłam w Seanie. Zawsze wiedział, kiedy trzeba rozładować atmosferę.

– No i proszę – rzekł nagle, a przez cienką zasłonkę dobiegł nas cichy płacz. Erin nabrała powietrza, gdy nad parawanem pojawiła się mała buźka.

– Nie! Już?

– To chłopiec! – rzekł Sean z nieudawanym zachwytem. – Trochę owinął się pępowiną, ale nic mu nie będzie.

– Chłopiec! – krzyknęła Erin. – Angus, słyszałeś? Chłopiec.

Wstałam i zajrzałam za parawan. Sean podał dziecko Patrickowi, a ten zaniósł je na stanowisko do opieki nad noworodkami.

– Ma prawidłowe wymiary – powiedziałam. – Wygląda na to, że jest zupełnie zdrowe. Teraz zbadają go pediatra i pielęgniarki, ale ja już za nimi pędzę. Chcemy przecież, żeby jak najszybciej znalazł się w twoich ramionach.

– Oliver – odezwała się Erin. – Ma na imię Oliver.

Kiwnęłam głową.

– Przyniosę go tutaj z powrotem tak szybko, jak się da.

Pielęgniarka Leila owijała Olivera ciepłym ręcznikiem, a Patrick go odsysał. Dziecko robiło się cudownie różowutkie.

– Wygląda dobrze – stwierdziłam.

– Tak – odparł Patrick. – Bardzo dobrze.

– Doktorze Johnsonie, czyżby zapragnął pan mieć dziecko? – spytała Marion. – Moja córka Josie jest mniej więcej w pańskim wieku, więc...

Spojrzałam na Patricka, ale szybko odwróciłam wzrok. Co ja wyprawiałam? Dlaczego zaczęłam przejawiać względem niego zachowania terytorialne? Owszem, od czasu do czasu sypiał na mojej kanapie, ale to przecież nie miało żadnego znaczenia.

– Maz, jeśli jest twoją córką – odparł Patrick – to jest za dobra dla takiego łajdaka jak ja.

– O wiele za dobra – powtórzył Sean.

– Oczywiście mogłaby trafić gorzej – dorzucił Patrick. – Ale Sean nie jest już singlem.

Obaj mówili to żartobliwym tonem, ale nie kłamali. Nie rozumiałam, jak dwóch facetów może się tak bardzo ze sobą przyjaźnić, a jednocześnie tak zaciekle ze sobą rywalizować.

– No dobrze, kolego – zwrócił się do dziecka Patrick – zobaczymy, jak się miewasz.

Podobnie jak w głosie Seana, tak i w jego głosie słycać było zachwyty wykonywaną pracą. Badając Olivera – jego odruchy, bioderka – cały czas gadał; opowiadał dziecku, co będzie mu robić. Mówił naturalnym tonem, takim jakim rozmawiał z kumplami przy piwie. Leila bezwstydnie się na niego gapila. Ja również musiałam przyznać, że w facecie, który tak świetnie radzi sobie z dziećmi, jest coś bardzo seksownego.

– No dobrze, Nevo, rozumiem, że przyjmujesz gratulacje? – Uniosłam głowę, zanim zorientowałam się, o co chodziło Marion, i zrobiłam przerażoną minę. – Chodzi mi o dziecko.

Udałam, że z przejęciem sprawdzam dziecku ciemiączko.

– Ach. Dziękuję.

– I słyszałam, że termin jest już całkiem blisko – ciągnęła. – Musisz być bardzo podekscytowana.

Rozejrzałam się ukradkiem po sali, sprawdzając, jak otoczenie reaguje na jej słowa. Patrick się skrzywił. Leila otworzyła usta ze zdziwienia. Sean zamarł, trzymając ręce w brzuchu Erin. Zerknął w stronę mojego brzucha.

– Nevo, jesteś w ciąży?

– Tak. – Nie patrzyłam w jego stronę. Wyciągnęłam ręce do Patricka. – Poproszę dziecko.

Musiałam zabrzmieć bardzo władczo, ponieważ zamiast droczyć się ze mną jak zwykle, Patrick owinął dziecko i mi je podał. Wróciłam do Erin.

– Mam nadzieję, że nie wyskoczyłam przed szereg – rzekła Marion. Po jej tonie wnioskowałam, że właśnie o to jej chodziło. – Eloise dzisiaj rano mi powiedziała. Chyba nie chciałaś utrzymać tego w tajemnicy, prawda? Bo czułabym się podle, gdyby...

– Marion, a ja czułabym się podle, gdybyś zaniedbywała swoje obowiązki. – Głos Seana był cichy, ale ostry. W sali zapanowała idealna cisza. Pielęgniarka oblała się rumieńcem. – Bo, jak zapewne widzisz, nadal zaszywam pacjentkę. Potrzebuję gazy.

– Tak, panie doktorze. – Marion zaczęła szukać gazy. Widziałam jednak, że nie była zbyt zadowolona. Niemal współczułam Seanowi. Ignorowanie prób podlizania się mu to jedno, a publiczna nagana to drugie. Pielęgniarka z pewnością mu się za to odpłaci.

Z całych sił próbowałam skupić się na zadaniu: przyciskałam buzię dziecka do policzka matki, żeby mogło ją zobaczyć, poczuć jej oddech i dotyk. Przy odrobinie szczęścia kobieta będzie mogła zacząć karmić go piersią, gdy tylko przejdziemy na salę pooperacyjną. Musiałam się skoncentrować.

– Nevo, na kiedy masz termin? – spytał Sean po chwili ciszy. Jego głos złagodniał – rzekłabym nawet, że mówił ciszej niż zwykle.

Spojrzałam na niego znad parawanu.

– Na trzydziestego pierwszego grudnia.

– Sylwestrowe dziecko – odparł. Zmarszczył brwi, a potem spojrział na brzuch Erin. – Prawdziwy cud.

– Tak – zgodziłam się. – Prawdziwy.

Wepchnęłam fartuch do przepelnionego kosza na pranie i poszłam w stronę windy. Teraz, gdy wykonałam już najważniejsze obowiązki, znajome uczucie ciężkości przygniatało mnie do ziemi. Po drodze musiałam jeszcze pójść do ośrodka narodzin i upewnić się, że żadna z moich pacjentek nie zaczęła rodzić. Jeśli nie, to może położę się w jednej z sal. Do mojego mieszkania było dziesięć minut drogi na piechotę, ale miałam wrażenie, że to i tak za daleko.

Oparłam się o ścianę i czekałam na windę. Po drugiej stronie korytarza Patrick brylował przed trzema praktykantkami pielęgniarstwa, które robiły notatki i chichotały. Patrick był profesjonalistą i nigdy nie przekroczyłby granicy, mimo to widać było, że lubił skupiać na sobie uwagę. Marion stała przy biurku pielęgniarek, szeptała coś z wściekłością i zerkała przez ramię. Podejrzewałam, że właśnie rozpuszczała plotki na temat mojej ciąży, ale ponieważ Sean miał czelność upomnieć ją przy wszystkich, równie dobrze mogła obgadywać jego. Byłabym jej za to wdzięczna.

Oparłam się mocniej i pozwoliłam sobie na coś, co nazywałam „megadługim mrugnięciem”.

– Czy powinienem czuć się urażony?

Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam przed sobą Seana w niebieskim fartuchu, niebieskim lekarskim nakryciu głowy i niebieskich ochraniaczach na buty. W pierwszym odruchu miałam ochotę uciec, znaleźć najbliższe wyjście awaryjne i biec, ile sił w nogach. Ale nawet gdybym znalazła w sobie dość energii, nie pomogłoby mi to na długo.

– Nie. Powinieneś czuć ulgę.

– Planowałaś mi o tym powiedzieć?

– Nie, czekałam, aż sam się domyślisz. Po kimś, kto z reguły jest dość spostrzegawczy i do tego jest lekarzem położnikiem, spodziewałabym się...

– Nevo.

Powiedział to takim tonem, że aż zamilkłam.

– Tak?

– Jesteś pewna, że nie pomyliłaś dat?

– Tak.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia? „Tak”?

Już miałam odpowiedzieć kolejne „tak”, ale zanim zdołałam to zrobić, wcisnął mnie w kąt między ścianą a windą.

– Jesteś pewna? Bo jeśli pomyliłaś się o kilka tygodni...

Przerwałam mu, zanim zdołał dokończyć.

– W porządku. Jestem pewna.

Położyłam dłoń na jego piersi, częściowo po to, by go uspokoić, a częściowo po to, by odzyskać trochę osobistej przestrzeni. Wreszcie zeszło z niego napięcie.

– Nevo, Boże. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby... No cóż, w takim razie cieszę się, że to nie to.

Pozwoliłam mu rozkoszować się chwilą ulgi. Żałowałam tylko, że nie mogę podzielać jego zadowolenia.

– Ja też.

– No więc? – spytał. – Czyje to dziecko?

– Moje.

– Domyślam się. – Na jego twarzy pojawiła się konsternacja, po czym się roześmiał. – A czyje jeszcze?

Miałam już serdecznie dość odpowiadania na to pytanie, a przecież odkąd prawda wyszła na jaw, nie minęły jeszcze nawet dwadzieścia cztery godziny. Żałowałam, że nie mam pod ręką ulotek z odpowiedziami na najczęściej zadawane pytania. Rozdawałbym je, a potem dodawałabym: „Na wypadek, gdybyś nie znalazł odpowiedzi na któreś ze swoich pytań, podaję adres mailowy: pytania@ciazanevy.com”. Niestety, nie miałam takich ulotek.

– Niczyje. Tylko moje.

Uniósł jedną brew. Westchnęłam.

– Nie mam zamiaru angażować w to ojca, rozumiesz?

Potrzebował dłuższej chwili, żeby to przetrawić.

– Rozumiem. No cóż, przykro mi.

I rzeczywiście wyglądał, jakby było mu przykro. Zaczął zachowywać się w ten dziwny sposób, w jaki zachowują się faceci, gdy czują się niepewnie. Co, oczywiście, sprawiło, że byłam jeszcze bardziej zażenowana.

– Jeśli mogę coś zrobić...

Wskazałam obrączkę, którą podczas operacji nosił na łańcuszku na szyi.

– To chyba nie najlepszy pomysł, prawda?

Jedno z nas musiało poruszyć temat Laury. Sean rzeczywiście poślubił teksańską kasjerkę. Miała mocno kręcone tlenione włosy i szerokie biodra, które pasowały do olbrzymich piersi – była daleka od ideału piękności, ale miała miłe usposobienie, a twarz ładną i przyjazną. Laura była tym typem kobiety, która – po kilku latach małżeństwa z ginekologiem położnikiem – nadal krztusiła się, słuchając historii o porodach. Po zdradzie takiej kobiety odczuwało się wyrzuty sumienia.

– Pewnie nie.

– Jak się czuje Laura?

– Dobrze – odparł. – Dzięki, że pytasz.

– Guz nadal się kurczy?

Pokiwał głową.

– Mówią, że teraz jest już rozmiarów groszku.

Dziewięć miesięcy wcześniej guz był wielkości piłki do baseballa. Choroba zaczęła się od bólu głowy. Pewnego ranka Sean dał Laurze kilka tabletek przeciwbólowych. Myślał, że to zwykła migrena. Trzy dni później kobieta oślepla na jedno oko. Dzięki znajomościom Seana w szpitalu natychmiast zrobiono jej tomografię komputerową głowy. Rokowania były mało pomyślne. Ale Sean twierdził, że ulubionym zajęciem Laury było udowadnianie ludziom, że się mylą.

– Ona myśli, że to dzięki tej zielonej herbacie, którą ciągle pije. Uwielbia mi powtarzać, że lekarze nie mają pojęcia o zdrowiu. – Zaczął się śmiać i pokręcił głową. – Podejrzewam jednak, że to dzięki operacji oraz chemio- i radioterapii. Za to dobry nastrój ma pewnie dzięki tej herbacie.

– Nieważne co, ważne, że działa.

– Tak – odparł. – Też tak uważam.

– W każdym razie... – zaczęłam, a potem zwątpiłam w to, co powinnam dalej powiedzieć.

W każdym razie... przekaż Laurze pozdrowienia?

W każdym razie... cieszę się, że mogłam cię uspokoić?

W każdym razie... nie musisz się już stresować?

Nie istniał dobry sposób na zakończenie tej konkretnej rozmowy. Najlepiej zrobić to jak najszybciej.

– W każdym razie... – spróbowałam raz jeszcze. – Do zobaczenia.

Gdy czekałam, aż zamkną się drzwi windy, dostrzegłam stojącego na końcu korytarza Patricka. Nadal otaczały go młode pielęgniarki, jak zwykle bardzo podekscytowane. On jednak spoglądał ponad ich głowami. Prosto na mnie.

GRACE

Z reguły gdy jechałam wąską drogą Beavertail Road, łączącą południową część Conanicut Island z północą, odczuwałam spokój. Po lewej stronie miałam Mackerel Beach, po prawej – Sheffield Cove, trudno było więc się nie odprężyć. Teraz na plażach roiło się od nurków i kąpiących się. Windsurferzy rozdzielali deskami połyskującą zieloną taflę zatoki, a łódki kiwały do siebie nawzajem, życząc sobie dobrego wieczoru. Ale tym razem, kiedy przemierzałam ten krótki odcinek od miejsca odbierania porodu do domu, daleko mi było do zachowania spokoju. Miałam zbyt dużo na głowie, żeby choć pomyśleć o zdrowej dziewczynce, której pomogłam przyjść na świat trzy godziny wcześniej.

Tajemnica dziecka Nevy doprowadzała mnie do szału. Nigdy nie przepadałam za sekretami, ale ten mnie wręcz wykańczał. Jeszcze raz zaczęłam wszystko analizować i jednocześnie skręciłam na trawnik przed naszym domem.

Zaparkowałam tuż obok samochodu Roberta. Dziwne. Nie było jeszcze wpół do szóstej; nigdy nie wracał tak wcześnie do domu.

Gdy szłam do drzwi, poczułam wibracje w torebce. Wyjęłam telefon i przyłożyłam go do ucha.

– Słucham?

– Eee..., cześć, Grace, z tej strony Jane. Nie przeszkadzam?

Jane. Zaczęłam szybko liczyć w pamięci. Miała termin na za miesiąc, czyli nie chodziło o poród.

– Nie, Jane, kochana, wszystko w porządku?

– Tak, chyba tak, ale... Chciałam tylko o coś spytać. Ostatnimi czasy bardzo często chce mi się pić. Mam ochotę wypić cały basen. Wiem, że pewnie popadam w paranoję, pomyślałam jednak, że spytam, czy to normalne. To znaczy... Moje dziecko nie jest odwodnione ani nic, prawda?

Jane Harris miała dwadzieścia dwa lata i to było jej pierwsze dziecko. Była typową neurotyczką; co kilka dni dzwoniła do mnie z jakimiś błahostkami. Raz

przez nieuwagę zjadła kawałek niepasteryzowanego sera. Innym razem myślała, że odchodzą jej wody płodowe, a okazało się, że po prostu nie trzymała moczu. Cieszyłam się jednak, że dzwoni. Na krótko po tym, jak dowiedziała się o ciąży, jej matka zmarła na raka – lubiłam myśleć, że w jakiś sposób ją zastępuję.

Zaczęłam szukać kluczy w torbie.

– Na pewno nie. To normalne, że w trzecim trymestrze strasznie chce ci się pić. Twoje ciało wyprodukowało około czterdziestu procent więcej krwi, żeby zapewnić dziecku substancje odżywcze i tlen, i to ta dodatkowa krew wymaga dużo więcej wody. – Znalazłam klucze i chciałam otworzyć zamek, ale okazało się, że jest już otwarty.

– Och, w porządku. Jimmy powiedział, że to bardzo głupie pytanie. Grace, przepraszam, że zawracam ci głowę.

– Czy zachowuję się, jakbyś zawracała mi głowę? Dzwon o każdej porze dnia i nocy. Od tego jestem. – Rozłączyłam się i pchnęłam drzwi. Uderzył mnie zapach jedzenia. Pachniało to jak jedzenie, ale przecież nie mogło nim być. Robert nie ugotował niczego od trzydziestu lat, pomijając tosty z serem i makaron instant, gdy wzywano mnie do porodu. Zrobiłam krok w stronę kuchni, ale zatrzymałam się, gdy w drzwiach stanął Robert.

– Cześć – powiedział. Uśmiechnął się, jakby nie było nic dziwnego w tym, że wrócił do domu o tej porze. – Jak ci minął dzień?

Spojrzałam na niego zaskoczona. Trzymał w dłoni kieliszek czerwonego wina. Miał na sobie mój fartuch w kwiaty, a za nim znad wyjętej z piekarnika blachy, unosiła się para.

– Rob, wszystko w porządku?

Zaśmiał się.

– Tak.

– W takim razie... co ty tutaj robisz?

– To mąż nie może już zaskoczyć żony kolacją?

– Może – odparłam. – Ale bardzo rzadko to robi.

Podał mi kieliszek i pocałował w policzek. Nadal nie rozumiałam.

– Poważnie? Ugotowałeś coś?

– Odgrzałem – przyznał. – Kupne pulpety. Potraktuj to jako przeprosiny. Za ostatnie kilka tygodni. Byłem potworem.

– Tygodni?

Skrzywił się.

– Miesiący?

– Bardziej chyba la...

Przerwał mi i dźgnął mnie łokciem między żebra. Zaczęłam się śmiać.

– Rob, co się stało?

– Kolejne zwolnienia. Straciłem dzisiaj pół zespołu.

Zasłoniłam dłonią usta.

– O, nie!

– A będzie jeszcze więcej zwolnień. Wiele projektów zostało odłożonych na później. Musimy ciąć koszty, żeby pozyskać nowe projekty. Stracimy wielu specjalistów.

Poszliśmy do kuchni, gdzie w garnku gotował się makaron. Wyłączyłam gaz i spojrzałam na Roba. Za zmarszczkami i siwiejącymi włosami nadal dostrzegałam tego samego przystojnego chłopaka, którego poślubiłam. Widziałam w nim również Nevę. Wydatne kości policzkowe, wielkie oczy i prosty nos.

– Ale ty utrzymasz posadę?

Właśnie z determinacją próbował rozdzielić posklejany makaron.

– Dział finansów to też dodatkowe koszty, więc nie wiem. Ale ponieważ rozliczam odprawy, w tym miesiącu prawdopodobnie jestem bezpieczny.

– No cóż, cokolwiek się stanie, na pewno damy radę – rzekłam. – Mamy siebie i jesteśmy zdrowi.

Posłał mi słaby uśmiech. Był zmęczony.

– Tak. To najważniejsze.

– Przynajmniej w mojej pracy nie będzie zwolnień – powiedziałam. – Co by się nie stało, kobiety i tak nie przestaną rodzić dzieci. Gdyby to było lepiej płatne, kazałabym ci rzucić pracę i zająć się grą w golfa.

– Nie martw się golfem. Po prostu rób to, co robiłaś do tej pory. Nie możemy pozwolić sobie na to, żebyśmy oboje stracili pracę.

Nadal mieszał makaron, tak jakby w jakiś magiczny sposób miał on się sam rozkleić. Byłam pewna, że nic z tego nie będzie.

– A może to wyrzucimy i ugotujemy drugi makaron?

Uśmiechnął się.

– Co ja bym bez ciebie zrobił?

Zaczęliśmy gotować fusilli i wkrótce w całym domu pachniało włoską kuchnią. Robert cały czas kręcił mi się pod nogami, proponując, że zamiesza to czy posoli tamto. Zmarszczyłam brwi i go pogoniłam, a gdy spróbował skosztować sosu, dostał po łapach. Ale rozkoszowałam się każdą chwilą.

– Rozmawiałem dzisiaj z Nevą – powiedział po kilku minutach. Po jego tonie wywnioskowałam, że długo myślał nad tym, w jaki sposób i kiedy poruszyć ten temat.

– Ach tak? – Cały czas mieszałam makaron, ale mój umysł zaczął pracować na najwyższych obrotach.

– I co ci powiedziała?

– Chciała przeprosić cię za to, że nie mogła dzisiaj z tobą rozmawiać.

Odłożyłam łyżkę na blat i się odwróciłam.

– A mówiła coś jeszcze?

– Nie, jeśli pytasz o ojca jej dziecka, to nie.
Spuściłam głowę.

– Ale przyjdzie na kolację.
Aż pisnęłam z uciechy, zanim zdołałam się opanować.

– Dzisiaj? Naprawdę?

– Tak. Ale chciałbym, żeby panowała przyjazna atmosfera. Nie wypytuj jej ciągle o to, kto jest ojcem jej dziecka.

– Ale to przecież byłaby świetna okazja do... – Przerwałam na widok wyrazu jego twarzy. – W porządku. Poza tym i tak wiem już, czyje to dziecko.

– Powiedziała ci?

– Nie, sama do tego doszłam.
Zmarszczył czoło.

– Rozumiem.

– Nie chcesz wiedzieć, kto to? – Nie dałam mu szansy na odpowiedź. – To położnik, z którym pracuje – doktor Cleary. Wysoki, przystojny i arogancki jak cała sala lekarzy. Rob? Czy ty mnie słyszałeś?

– Mhm.

– Domyśliłam się, gdy tylko zobaczyłam ich razem. Che-mia. No i to ma sens. Przecież Neva nie chciałaby powiedzieć mi, że jest w ciąży z lekarzem, prawda?

– Nie wiem.
Czekałam, aż coś doda, ale tego nie zrobił.

– Uważasz, że się mylę, prawda?

– Niekoniecznie. Zastanawiam się tylko, czy twoja niechęć do lekarzy stanowi dostateczny powód dla trzymania w tajemnicy tak ważnej sprawy.
Myślałam o tym przez chwilę.

– Masz rację – przyznałam. – Neva z pewnością nie wysiliłaby się na tyle, żeby wymyślić kłamstwo ze względu na mnie.

– Tego nie powiedziałem. Chodzi mi o to, że może kryć się za tym coś więcej. Neva nie zrobiłaby czegoś takiego, chyba że byłaby do tego zmuszona.
Zmarszczyłam czoło.

– Chyba nie myślisz, że...?

– Co?

– Nie wiem... że naprawdę nie ma żadnego ojca?
Zakasłał, a potem na krótko zasłonił usta dłonią.

– Nie. Nawet gdyby zajście w ciążę bez ojca było możliwe pod względem medycznym, myślisz że Neva zdecydowałaby się na to jako jedna z pierwszych kobiet?

– Chcę rozważyć wszystkie możliwości. Jest położną. A może bierze udział w jakimś eksperymencie?

– Grace, ty chyba nie mówisz poważnie.

Uśmiechnęłam się.

– Mówię. Ale masz rację. To głupie.

Podszedł do mnie.

– Rozśmieszasz mnie, wiesz? – Wyłączył gaz pod makaronem i sosem. –

Może zjemy to... później?

W jego oczach pojawił się błysk. Już od dawna go nie widziałam.

– Ale Neva...

– Będzie tutaj co najmniej za czterdzieści pięć minut.

Zawahałam się, ale trwało to zaledwie jedną setną sekundy.

Zawsze można ugotować makaron raz jeszcze.



Piętnaście minut później leżałam pónaga w ramionach mojego męża. Seks był bardzo szybki i pozbawiony finezji, jednak starałam się nie okazać rozczarowania. Przecież Robert się starał. Przygotował kolację. Zaprosił Nevę. Zainicjował seks po raz pierwszy od... Boże, nie wiem, od jak dawna. A biorąc pod uwagę to, że w pracy miał naprawdę ciężki okres, jedyne, co musiałam zrobić, to udawać, że mi się podobało.

W rogu pokoju stał oparty o ścianę wielki obraz. Mieszanina czerwieni, błękitów i fioletoów – teoretycznie była to abstrakcja. Ale kogo chciałam oszukać? Wyraźnie było widać, że to wagina – było to tak oczywiste, że aż się zarumieniłam. Czy w ten sposób udało mi się zostawić wiadomość dla Roberta? Oto ja, kobieta,

która ma potrzeby. Kochaj się ze mną, bo inaczej wybuchnę? Czy tak miało to teraz wyglądać?

Przed ślubem seks był naszą mocną stroną. Nie, żebym obwiniała ślub o pogorszenie sytuacji. Ta decyzja wiele w moim życiu zmieniła, ale nie w sposób, w jaki bym się tego spodziewała. Wcześniej w ogóle nie rozważałam zamążpójścia. Uważałam śluby za głupie rytuały dobre dla ludzi, którzy potrzebowali zabezpieczenia finansowego. Myślałam, że potem będę czuła się jak w pułapce. Ale wcale tak nie było. Tak naprawdę po przyjęciu nazwiska Roberta czułam się niezwykczona. Tam, gdzie niegdyś znajdowały się moje słabe strony, teraz miałam Roberta, idealne *jin* do mojego *jang*. Zawsze opowiadałam świetne anegdoty o swoim zawodzie, ale zanim pojawił się Robert, ludzie często psuli całą zabawę, żądając „dowodów” albo, co gorsza, „wyników badań”. Mój mąż dyskretnie uzupełniał wszystkie luki w moich opowieściach, podając swym łagodnym, ale władczy tonem „dowody” i zamykając usta wszystkim sceptykom. A potem, gdy leżeliśmy przytuleni na sofie, podłodze w kuchni czy w innym miejscu, które akurat danego wieczoru podpowiedziało nam fantazja, piliśmy wino i zachwycaliśmy się tym, jaką wspaniałą tworzymy parę.

Kiedy zaszłam w ciążę z Nevą, na naszym życiu seksualnym pojawiła się rysa. Z obawy przed poronieniem zarządziłam pierwszy trymestr bez seksu, i chociaż Robert przyjął to bez problemu, wszystko zaczęło się zmieniać. Zauważyłam, że bez tego rodzaju intymności Robert był dla mnie mniej czuły i przestał dzielić się ze mną swoimi najgłębszymi przemyśleniami. Gdy już wyszliśmy ze „strefy zagrożenia”, wróciliśmy do uprawiania seksu, ale od tamtej pory wyglądało to inaczej – tak jakby chodziło bardziej o rozładowanie napięcia niż o połączenie się z drugą osobą. Im bardziej rósł mi brzuch, tym mniej Robert się starał. Myślałam, że po urodzeniu Nevy wszystko wróci do normy, ale tak się nie stało.

Robert nadrabiał braki, troszcząc się o córkę. Uwielbiał ją. Oczywiście spodziewałam się, że będzie ją kochać, ale ponieważ wychowywałam się bez ojca, nie miałam punktu odniesienia. Neva odwzajemniała jego uczucia. Nie przewidziałam tego, jak będzie układać się w jego ramionach, jak będzie się rozpromieniać, gdy będzie wchodził do pokoju. To było coś cudownego. Szkoda tylko, że w tym czasie znaczenie seksu wyraźnie zmalało. Po prostu przestał być priorytetem.

Po wyprowadzce Nevy popadliśmy w rutynę. Częstotliwość naszych zbliżeń nie była najgorsza, nadal miewałam orgazmy, więc gdy skarżyłam się przyjaciółkom, one przewracały oczami i mówiły, że chciałyby mieć takie problemy. Poza sypialnią wciąż znajdowaliśmy z Robertem sporo powodów do śmiechu. Nocami się do siebie przytulaliśmy, a w ciągu dnia od czasu do czasu trzymaliśmy się za ręce na ulicy. Świętowaliśmy urodziny i rocznice, Robert

zawsze dawał mi kartki z jakimiś głęboko przemyślanymi sentencjami. Wielokrotnie zastanawiałam się, czy mi to wystarcza, i dochodziłam do wniosku, że tak. Teraz jednak, gdy Neva się wyprowadziła, a moja matka żyła w szczęśliwym związku z Lil, seks powoli wracał na listę moich priorytetów. Powinnam być więc zadowolona z tego, że to Robert zainicjował zbliżenie, chociaż było ono średniej jakości. Dlaczego zatem czułam się, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch?

– Chyba powinniśmy dokończyć szykowanie kolacji? – spytał po chwili obowiązkowego przytulania.

Usiadłam, pokrzepiona myślą o tym, że Neva już do nas jedzie.

– Tak. Neva zaraz tu będzie.

Wstałam i pozwoliłam, by sukienka opadła mi przez biodra na podłogę. Ktoś zadzwonił do drzwi.

– Och. To ona!

Robert ruszył w stronę drzwi, a ja pobiegłam do kuchni. Makaron ponownie się rozgotował, wyrzuciłam go więc i wstawiłam wodę. Do trzech razy sztuka. Czekając, aż woda się zagotuje, przejrzałam się w drzwiczkach mikrofalówki. Byłam trochę rozczochrana, ale nie bardziej niż zwykle.

Gdy mieszałam pulpety, do kuchni weszli Neva i Robert. Ucieszyłam się, że pocałowała mnie w policzek.

– Cześć, Grace.

– Jak to miło, że wcisnęłaś nas w swój napięty grafik.

– Jasna sprawa. Mogę jakoś pomóc?

– Po prostu usiądź i odpocznij. – Wskazałam jej stółek barowy. – Ja się wszystkim zajmę. – Ale Neva i Robert byli już w połowie drogi do jadalni, pogrążeni we własnym świecie. Zerknęłam na nich – Neva się uśmiechała, Robert ją obejmował. Strasznie mnie to irytowało.

– Robercie, napijesz się czerwonego wina? – zawołałam.

Przerwał rozmowę z córką w pół słowa.

– Poproszę.

– Nevo, a ty?

Odwróciła się nieznacznie w moją stronę, ale cały czas wpatrywała się w ojca.

– Poproszę sok. Dziękuję.

Gdy nalewałam napoje, cały czas ich obserwowałam.

Byli tacy odprężeni i swobodni. Po Robercie nie było widać ani śladu zdenerwowania sytuacją w pracy czy sytuacją z Nevą; nie martwił się faktem, że najwyraźniej jego wnuk nie będzie mieć ojca. W trakcie rozmowy, wykonywali te same gesty – drapali się w to samo ucho, krzyżowali nogi w ten sam sposób. Zawsze uważałam, że to urocze. Powinnam być zadowolona, że łączyła ich tak

silna więź. Dzisiaj jednak z jakichś względów sprawiało mi to ból.

Gdy kolacja była gotowa, rozłożyłam talerze i usiadłam na szczycie stołu. Rozmawiali o polityce, ekonomii albo o czymś takim. Miałam zamiar to przerwać.

– Dobrze już, dobrze – powiedziałam. – Wystarczy gadania o polityce. Nevo, może opowiesz nam, co tam u ciebie w pracy? Miałaś dzisiaj jakieś ciekawe porody?

Neva i Robert wymienili się spojrzeniami. Zmarszczyłam czoło.

– Co?

– Grace, nie interesuje cię rozmowa o nowym senatorze? – spytał Robert. – O panu Hangu Sengu?

– Proszę cię – odparłam. – Nie.

– Grace, a co sądzisz o nowym mniejszościowym przywódcy? – spytała Neva. – O panu Dowie Jonesie?

– Dow? Straszne imię. – Nadziałam na widelec trochę makaronu. Miałam nadzieję, że skieruję rozmowę na temat imion dla dziecka, a potem, przy odrobinie szczęścia, na imię ojca dziecka. Gdy jednak podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Neva i Robert się śmieją.

– Co? No co?

I nagle zrozumiałam: nabijali się ze mnie.

– Wcale nie rozmawialiście o polityce – powiedziałam powoli. – Prawda?

Neva i Robert teraz już rechotali w głos. Spojrzałam na niego groźnie.

– Grace, przepraszam. Przepraszam.

Neva się uspokoiła.

– Tak, Grace, przepraszamy.

– No dobrze – odparłam. – Mam nadzieję, że to były szczerze przeprosiny.

Pochylili głowy. Radosny nastrój prysnął jak bańka mydlana. Nie powinnam się dziwić. Miałam talent do zabijania radości u mojej córki.

– Muszę przyznać, że poczułam ulgę – powiedziałam, chcąc jakoś przerwać milczenie i poprawić atmosferę. – Dow Bradley naprawdę strasznie brzmi.

Nie chciałam być zabawna, zauważyłam jednak drganie w kącikach ust Roberta. Tak samo jak i Nevy. Po chwili oboje się krztusili i chociaż wiedziałam, że to wszystko odbywało się moim kosztem, również zaczęłam się śmiać. Wobec takiej wesołości byłam bezsilna. Wystarczyło nawet najmniejsze prychnięcie w najbardziej niestosownej sytuacji, a ja już się cieszyłam. Teraz też się uśmiechnęłam, a potem wybuchłam śmiechem spomiędzy zaciśniętych zębów.

Stwierdziłam, że będę się głupio uśmiechać, żeby po raz kolejny nie popsuć nastroju. Noc była jeszcze młoda, a jeśli wszyscy będziemy mieć dobre humory, być może uda nam się poznać imię ojca.

– No dobrze – powiedziałam, sięgając po sztucce do nakładania. – Kto chce jeszcze pulpetów?

FLOSS

Spojrzałam na morze wpatrujących się we mnie wyczekująco twarzy. Jak na razie była to moja najliczniejsza grupa. U pozostałych instruktorek, prowadzących trzy- lub sześciotygodniowe kursy, frekwencja nie była aż tak wysoka, u mnie jednak często tak to właśnie wyglądało. Ludziom podobały się moje zajęcia i przyprowadzali przyjaciół, rodzica, dziadków. Niezłe jak na najstarszą instruktorkę w domu kultury w Jamestown. Starszą od reszty o co najmniej dwadzieścia pięć lat.

– Witam ponownie. Zaczynamy trzeci tydzień kursu *Naturalny poród*. Rozmawialiśmy już o odpowiedniej opiece prenatalnej, o interwencjach medycznych i technikach umożliwiających poradzenie sobie z bólem bez stosowania środków farmakologicznych. Dzisiaj moja wnuczka Neva Bradley opowie państwu o odbieraniu porodów w ośrodku położniczym.

Dostrzegłam Nevę w drugim rzędzie. Minęły już dwa tygodnie, odkąd powiedziała nam o swojej ciąży, nadal jednak nie miałyśmy okazji poważnie porozmawiać. Żywiłam nadzieję, że dzisiaj nam się to uda. Neva siedziała obok wiklinowego kosza pełnego materiałów konferencyjnych. Leżały na nich plastikowy model miednicy oraz lalki imitujące noworodki. Neva już kilka razy robiła prezentacje na moich kursach i zawsze otrzymywała za to najwyższe noty.

– Najpierw jednak... Widzę, że mamy dzisiaj kilka nowych twarzy, zacznę więc od tego, że się przedstawię. Nazywam się Florence Higgins, w skrócie Floss. Jestem już na emeryturze, ale przez ponad czterdzieści lat byłam położną, najpierw w Anglii, a potem tutaj, w Rhode Island. Przyjmowałam porody w domach, w ośrodkach położniczych, szpitalach – wszędzie, gdzie tylko się dało. Teraz, w wieku osiemdziesięciu trzech lat, cieszę się, że mogę się wam jeszcze do czegoś przydać. Jestem stara, ale jara.

Jak zwykle, kilka osób się zaśmiało.

– Neva jest certyfikowaną położną i pielęgniarką. Pracuje w Ośrodku

Położniczym przy Szpitalu św. Marii w Providence. Odbierała porody zarówno w szpitalach, jak i w centrach urodzeń, będzie zatem potrafiła odpowiedzieć na wszystkie państwa pytania. Tak więc, bez zbędnej zwłoki, przekazuję państwa w jej ręce.

Usiadłam z boku. Uwielbiałam patrzeć, jak Neva prowadzi zajęcia. Gdy zaczynała mówić o położnictwie, ożywiała się – tak samo jak jej matka. Dzisiaj było podobnie. W ciągu kilku minut Neva skupiła na sobie uwagę wszystkich uczestników, którzy śmiali się i byli podekscytowani. Kolejne osoby przesuwają plastikowego bobasa przez sztuczną miednicę. Poza tym mężczyźni zakładali specjalny obciążony z przodu kombinezon, dzięki któremu ojciec może poczuć, jak to jest być w ciąży. Gdy Neva skończyła, byłam zachwycona. I sądząc po twarzach siedzących w sali osób, wszyscy podzielali moje odczucia.

Po zajęciach pozostało jeszcze kilka osób – Neva miała odpowiadać na pytania. Ludzie wydawali się bardzo zainteresowani ósrodkami położniczymi i mieli mnóstwo pytań. Gdy Neva udzielała odpowiedzi, ja zaczęłam się pakować. Prawie skończyłam, gdy podszedł do mnie przyszły ojciec, którego żona rozmawiała z Nevą.

– Ja i moja żona zastanawialiśmy się nad tym, skąd u pani ten akcent – powiedział, uściskawszy mi dłoń. – Ja obstawiam, że pochodzi pani z Yorkshire.

Zauważyłam, że jego akcent charakterystyczny był dla mieszkańców północnej części Anglii. Uśmiechnęłam się.

– Wyspa Man. Ale robiłam praktyki w Watford i Watford Rural.

Neva właśnie skończyła rozmawiać z żoną mężczyzny i obie do nas podeszły.

– Wyspa Man! – ucieszył się mężczyzna. Uśmiechnął się do mnie. – Ale mówi pani, że miała pani praktyki w Watford Rural? Mój dziadek mieszkał w Abbots Langley. Był farmerem.

– To tak samo jak mąż babci – zauważyła Neva. – Jaki ten świat mały.

– Och, naprawdę? – Mężczyzna ożywił się, jakby właśnie odkrył, że jesteśmy dalekimi krewnymi. – Abbots Langley?

– Eee, nie. Kings Langley.

– Kings Langley? – Klepnął się w udo. – To rzut kamieniem od miejsca, w którym mieszkał mój dziadek. Praktycznie się tam wychowałem. Prowadził gospodarstwo mleczne.

– Doprawdy? – Ziewnęłam z nadzieją, że w ten sposób uda mi się grzecznie zakończyć rozmowę. Niestety, nie miałam tyle szczęścia.

– A jaką farmę prowadził pani mąż? – spytał.

– Och tak... wie pan, taką zwykłą. Kilka krów, kilka koni.

– Czyli nie zatrudniał pracowników?

– Nie.

Neva spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Myślałam, że hodował bydło? Tak mówiła mama.

– Ach... tak, racja. Widzisz, pamięć już nie ta. – Uśmiechnęłam się, odgrywając rolę trzęsącej się staruszki. Para to kupiła, ale Neva chyba nie.

Pożegnałyśmy się z nimi i usiadłyśmy na dwóch składanych krzesłach. Neva zaczęła wpatrywać się w stojący przed nią kosz. Entuzjazm, jaki wykazywała podczas zajęć, zniknął. Była zmęczona.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej brzucha.

– Jak sobie radzisz, kochanie?

– Nieźle. – Cały czas patrzyła na kosz. – Prawdopodobnie lepiej niż mama.

Uśmiechnęłam się.

– Prawdopodobnie tak.

– Nie chce, żeby moje dziecko dorastało tak jak ona. Bez ojca.

– Tak powiedziała? – spytałam.

– Tak myśli – odparła. – Ta rana jest chyba bardzo głęboka, prawda?

– Na to wygląda.

– Zastanawiam się, co czeka moje dziecko. Babciu, tak naprawdę to bardzo często o tym myślę. Przeszłaś przez wszystko, przez co ja przechodzę, ale miałaś jeszcze gorzej. Zaczęłaś samotne macierzyństwo w zupełnie nowym kraju.

– Z początku było ciężko – przyznałam. – Ale chciałam, żebyśmy mogły zacząć wszystko od nowa.

– A czy twoi rodzice nie sprzeciwiali się twojemu wyjazdowi?

Spojrzałam na moje splecione na podolku dłonie.

– Rozumieli przyczynę mojego zachowania.

– A rodzina dziadka? Nie chciała zobaczyć swojej wnuczki?

– Może i chciała – rzekłam po chwili. – Ale musiałam dokonać wyboru.

Wybrałam to, co moim zdaniem było najlepsze dla mojej córki.

– I nigdy nie pomyślałaś, że najlepiej będzie zostać na farmie w Kings Langley?

Spojrzałam na nią uważnie.

– Nie.

Takie zadawanie pytania za pytaniem nie było w stylu Nevy. Bardziej w stylu jej matki. Widziałam, że starała się zachować neutralny wyraz twarzy, ale nabrała rumieńców. Próbowwała zrozumieć własną sytuację.

– Chyba po prostu czuję się bardzo samotna i nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym się czuć jeszcze gorzej.

– Kochanie, zrozumiesz to, gdy zostaniesz matką. Gdy już zobaczysz swoje dziecko, zapomnisz o własnych potrzebach i zaczniesz robić to, co dla niego najlepsze.

– Ale ja właśnie tego nie rozumiem – odparła. – Jakim cudem wyprawa na

drugi koniec świata, gdzie nikogo nie znałaś, miałyby okazać się dla was najlepszym rozwiązaniem?

To było bardzo oczywiste pytanie. Właściwie to aż dziwne, że jeszcze nikt dotąd mi go nie zadał. Co mogłoby zmusić młodą kobietę do porzucenia rodziny i przyjaciół, i wyprawy do odległego kraju z noworodkiem na rękach? Albo raczej kto...

Przypomniała mi się twarz Billa. Jego oczy. Bezczelny uśmiech. Ta pozytywna aura, jaką rozciągał wokół siebie niczym trujący gaz. Twarz tego samego mężczyzny, który w dniu swojego ślubu wtulał się we mnie przed kościołem. Nadal pamiętam, jak zamrugałam i czekałam, aż mnie wypuści i zacznie się śmiać albo żartować. Bo to musiał być żart. Bill McGrady nigdy nie złożyłby mi niemoralnej propozycji.

Wreszcie zmusiłam się do śmiechu.

– Bill, lepiej wróćmy do środka. Ja muszę dalej pełnić obowiązki druhny, a ty powinienesz pokroić tort.

Nie puścił mnie. Wwiercał się we mnie wzrokiem, tak jakby potrafił patrzeć przez moją skórę, jakby widział kości i mięśnie znajdujące się pod spodem. Jego zachowanie wzmogło moją czujność; aż otworzyłam usta ze zdumienia.

– Bill!

To nie mój głos rozdarł ciszę. To była Elizabeth.

– Bill? Jesteś tam?

Stała przed drzwiami, jedną dłoń przyłożyła do ust. Na dźwięk jej głosu twarz Billa się zmieniła, wygładziła się i jakby odmłodziła.

– Tutaj, kochanie! – Wyrwałam się z jego uścisku, a on minął mnie i wyszedł z cienia. – Pakowaliśmy z Floss ostatnie prezenty do bagażnika.

– Świetnie – odparła. – A teraz pora pokroić tort.

Bill podbiegł do niej. Na szczycie schodów odwrócił się w moją stronę.

– Floss, idziesz?

Bill, który stał teraz przede mną, wyglądał jak normalny, beztroski pan młody. Był radosny, przyjaźnie nastawiony, owszem, trochę pijany. Próbowałam przypomnieć sobie wyraz jego twarzy sprzed kilku sekund – uważne spojrzenie, palce, które mocno ścisnęły moją talię – ale wspomnienie to zaczynało już blednąć. Tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło.

– Tak. Tak, oczywiście.

Od tamtej pory nie widziałam Elizabeth przez całe miesiące. Myślałam, że będzie regularnie odwiedzać mnie i Evie, zwłaszcza że kochała pracę w położnictwie i podjęła (moim zdaniem zbyt pochopną) decyzję o porzuceniu tego zawodu po ślubie. Nie miałam jednak od niej żadnych wieści poza jednym listem, w którym opisała dziwne zwyczaje panujące na wsi. Żadnego kontaktu. Zdaniem Evie, zajęta była odnajdywaniem się w roli żony. Może i była to prawda.

Życie płynęło dalej. Rodziły się dzieci. Evie i Jack się zaręczyli. Minął miesiąc, potem kolejny. Gdy nadal nie miałam żadnych wieści od Elizabeth, zaczęłam się martwić.

A jeśli Bill opowiedział jej o zajściu w dniu ich ślubu, ale tak przeinaczył fakty, żeby zrzucić winę na mnie? A może ja naprawdę go kokietowałam? To wszystko było bardzo dziwne. Czasami nie byłam nawet pewna, czy to w ogóle się wydarzyło.

Wreszcie postanowiłam pojechać do nich na rowerze. Nawet jeśli najgorsze przypuszczenia okażą się prawdziwe i Bill okłamał Elizabeth, nie ma przecież nic gorszego od życia w nieświadomości. Gdy w najbliższy wolny dzień ruszyłam ścieżką, spotkałam Evie. Niosła pod pachą plik kremowych kopert i jedną z nich pomachała mi przed nosem.

– Elizabeth przyjdzie na moje przyjęcie zaręczynowe – powiedziała. – Tak więc nie musisz się już tym zamartwiać.

– Och – odparłam. – To... cudowne wieści.

W rzeczy samej były to cudowne wieści. Odczuwałam ulgę, że przyjaciółka jest cała i zdrowa. Byłam jednak trochę dezorientowana. Skoro Elizabeth odpowiedziała na zaproszenie Evie, to dlaczego ze mną jeszcze się nie skontaktowała? Zawahałam się, a potem odprowadziłam rower do stodoły.

Przyjęcie zaręczynowe nadeszło bardzo szybko. Rodzina Evie pochodziła ze wschodniej części Londynu, świętowano więc z o wiele mniejszą pompą niż u Elizabeth. Wszyscy przygotowani byli na świetną zabawę. Salę przystrojono jedynie balonami i serpentynami. Pysznego jedzenia było w bród; nie podano żadnych przystawek.

– Floss! Jesteś wreszcie.

Zanim ją rozpoznałam, dostrzegłam burzę oberżynowych loków.

– Nie bądź na mnie zła – szepnęła mi do ucha. – Nie umiem pisać listów. Mam całą korespondencję od ciebie. Ale wiesz, byłam tak strasznie zajęta, musiałam się tam zadomowić i w ogóle. Bardzo mi przykro.

Objęła mnie. Zamrugałam, a potem zmiękłam.

– Elizabeth, oczywiście, że nie mogłabym być na ciebie zła. Chciałam się tylko upewnić, że wszystko u ciebie w porządku.

– Tak – odparła. – Wszystko w porządku.

Gdy się ode mnie odsunęła, dokładnie się jej przyjrzałam. Rzeczywiście świetnie wyglądała. W ładnej białej sukience bez rękawów z szeroką czerwoną szarfą prezentowała się modnie, a zarazem skromnie. Miała czerwone usta i grube, lśniące włosy. Uśmiechnęła się do mnie. I wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo za nią tęskniłam.

– No dobrze, w takim razie powiedz mi... – zaczęłam. – O mój Boże! – Nagle powietrze zawirowało i coś porwało mnie w górę. Znalazłam się

w ramionach Billa – poznałam ten zapach: mieszaninę alkoholu, dymu i wiejskiego powietrza. Obrócił się ze mną dookoła. – Floss, staruszko. Kopę lat.

Postawił mnie z powrotem na nogi, po czym wygładziłam bluzkę.

– Cześć, Bill.

– Proszę, proszę. – Gwizdnął. – Cóż to za cudowny widok. Jak się masz?

Uśmiechnął się i czekał na moją odpowiedź. Większość ludzi, z którymi dotychczas rozmawiałam na przyjęciu, cały czas spoglądała ponad moim ramieniem w poszukiwaniu ciekawszego partnera do rozmowy. Ale nie Bill. On patrzył prosto na mnie. Poczułam falę ciepła i nagle zniknęły wszystkie moje zmartwienia.

– Świetnie.

– A oto i ona... piękna przyszła panna młoda.

Bill przywitał się z Evie w ten sam sposób co ze mną – zakręcił nią w kółko. Elizabeth udawała, że podnosi kieliszek do ust. „On ma już dość”, dała mi do zrozumienia.

Zachichotałam.

– Co poradzisz? Jutro będzie mu wstyd.

– O ile w ogóle będzie coś pamiętać – odrzekła. Uśmiechnęła się jednak i mimo wszystko sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej, wyrozumiałej żony. Podejrzewam, że z mężem takim jak Bill każda żona byłaby wyrozumiała.

Po jakimś czasie zaczęłam się dobrze bawić. Wszyscy byli zadowoleni; Elizabeth w ogóle nie narzekała na Billa ani na małżeństwo. Wyglądało na to, że nie żałowała nawet porzucenia pracy. Nie spodziewałam się tego. Myślałam, że każdy potrzebuje trochę czasu na przystosowanie się do nowej sytuacji. Najwyraźniej nie dotyczyło to Elizabeth. A może ślub z Billem wystarczył, żeby zniknęły wszelkie wątpliwości? Żałowałam, że nigdy nie byłam w tak udanym związku.

Nagle ktoś zaczął uderzać łyżką w kieliszek. Bill, zarumieniony i uśmiechnięty, stanął na drewnianym taborecie.

– Panie i panowie, proszę o uwagę. Przepraszam, że na chwilę przerywam ucztowanie. Co prawda wieczór ten należy do Evie i Jacka, muszę jednak coś ogłosić.

Spojrzałam na Elizabeth. Ona patrzyła na Billa. Jej uśmiech był szeroki, ale wymuszony. Jakby przyklejony.

– Moja żona i ja zostaliśmy pobłogosławieni – rzekł Bill. – I to w czasie, gdy myśleliśmy, że życie nie może już być piękniejsze... Będziemy mieć dziecko!

W sali rozległy się oklaski i krzyki. Nabrałam powietrza. To wyjaśniało lśniąca cerę i grube włosy Elizabeth. Uśmiechałam się, ale zrobiło mi się ciężko na sercu. Elizabeth popatrzyła na mnie i powiedziała z poczuciem winy:

– Przepraszam. Właśnie miałam cię powiadomić.

Spojrzałam na nią, szukając innych oznak ciąży, które mogłabym przegapić. Ale przyjaciółka nadal była chuda jak szkapa, nawet chudsza niż zwykle, i miała tak samo małe piersi jak wcześniej.

Bill skinął na nią ręką.

– Chodź tutaj, kochanie.

Thum się rozstąpił i Elizabeth podeszła do męża.

– Oto i ona – powiedział. Wziął ją za rękę i wciągnął na stołek. Patrzyłam na to ze strachem. Stołek, za słaby nawet dla jednej osoby, zaczął się chwiać, ale Bill zdawał się tego nie zauważać. Uśmiechał się jak jakiś głupek. – No dobrze. A teraz chciałbym powiedzieć, że jestem żonaty od zaledwie kilku miesięcy, ale już się zmieniłem. A gdy to się urodzi – poklepał płaski brzuch Elizabeth – życie będzie idealne. Tak więc chciałbym wznieść toast za moją żonę. A gdzie podziało się moje piwo?

Sięgnął za siebie, szukając kufła, stołek zachwiał się i stanął na dwóch nóżkach. Elizabeth prawie spadła. Wszyscy goście wstrzymali oddech. Mężczyźni ruszyli do przodu, wyciągając przed siebie ręce. Ja też rzuciłam się na przód sali. Jakimś cudem Billowi udało się utrzymać Elizabeth jedną ręką, a drugą chwycić się baru. Wszyscy goście odetchnęli z ulgą.

– Było blisko – powiedział Bill ze śmiechem. – Wszystko w porządku, skarbie?

Pokiwała głową. Chciała zejść ze stołka, ale Bill mocno ją trzymał.

– Mam cię – powiedział. – Nie martw się.

Elizabeth wyglądała na zdenerwowaną.

– Naprawdę sędzę, że powinnam...

Niezauważalnie pokręcił głową. Nie miałam pojęcia, co to oznaczało. Widziałam jednak, że Elizabeth natychmiast przestała protestować.

– Natychmiast. Ją. Puść.

W sali zapadła cisza. Wszyscy odwrócili głowy w stronę ojca Evie, rozsądnego mężczyzny o rumianej twarzy. Jego głos brzmiał uprzejmie, ale stanowczo. Ojciec Evie był na tyle wysoki i dobrze zbudowany, że na miejscu Billa nie miałabym ochoty się z nim kłócić.

– Ona nie powinna teraz skakać po stołkach, a ty, młody człowieku, jesteś w takim stanie, że jej nie utrzymasz. – Kiwnął głową do jednego ze swych synów, który najwyraźniej odziedziczył posturę po ojcu. Chłopak postawił Elizabeth na podłodze. – W porządku – powiedział ojciec Evie do Billa. – A teraz kontynuuj proszę swój toast, o ile oczywiście musisz.

W sali panowała idealna cisza, pomijając kilka prychnięć z tyłu.

Elizabeth również się nie odzywała. Bill spojrzał na ojca Evie. Wyglądał, jakby dokładnie analizował swój kolejny ruch. Nagle zapragnęłam stamtąd wyjść, uciec, ale jakaś część mnie nie potrafiła oderwać wzroku od tej sceny. Co się

działo? Co on sobie myślał?

Wreszcie kąciki jego ust się podniosły i na jego twarzy pojawił się półuśmieszek.

– Ma pan rację, ostrożności nigdy za wiele. – Rozpromienił się, jakby ktoś wcisnął jakiś magiczny guzik. – Jak już mówiłem, chciałbym wznieść toast za moją żonę. Będę potrzebować co najmniej czterech chłopaków, żeby pomagali mi na farmie. Elizabeth świetnie się spisała. Za Elizabeth!

– Za Elizabeth – powtórzyli wszyscy chórem.

Wszyscy śmiali się i pili. Wszyscy oprócz mnie. Czyżbym była jedyną osobą, która to poczuła? Najwyraźniej tak. Ludzie wrócili do rozmów i z tego, co słyszałam, nie mówili o tym, co właśnie się wydarzyło. Nawet ojciec Evie uciał sobie przyjazną pogawędkę z Billem. Bo i czemu nie? Przecież nic takiego się nie stało – po prostu jakiś facet wypił o kilka drinków za dużo i zrobił się trochę nieostrożny. Wielu mężczyznom się to przytrafiało. Miałam jednak przeczucie, że tutaj chodzi o coś więcej.

– Babciu?

– Tak?

Neva patrzyła na mnie z takim wyrazem na twarzy, że zaczęłam się denerwować.

– Dlaczego wybrałaś się w podróż na drugi koniec świata, wioząc ze sobą noworodka?

Zapadła cisza. Zrozumiałam swój błąd. Neva, podobnie jak Grace, szukała podobieństw między naszymi sytuacjami. Ale dzięki swojej tajemnicy Neva o wiele lepiej mnie rozumiała. I oczywiście miała rację. Przecież tak daleka podróż z noworodkiem nie miała najmniejszego sensu. Chyba że chciało się coś ukryć.

– Babciu, czego ty nam nie mówisz?

Wzdrygnęłam się nieznacznie.

– Może i była to dziwna decyzja, ale z perspektywy czasu wszystko wydaje się bardziej oczywiste. W danej chwili masz tylko mętny obraz sytuacji.

Neva pokiwała głową, ale nie straciła czujności. Martwiło mnie to. Ona nie przypominała Grace. Nie będzie naciskać w kwestii, o której nie chciałam mówić. Ale też o niej nie zapomni, tak jak zrobiłaby to jej matka. Jej pytania przyczają się tuż pod powierzchnią i utworzą między nami wyczuwalny, choć niewidzialny mur.

To z pewnością nie koniec. Moja wnuczka zaczęła mnie obserwować.

NEVA

Po raz pierwszy od wielu dni wróciłam do mieszkania na dłużej. Z reguły jeździłam z miejsca w miejsce, zawsze spóźniona, stęskniona za wolnym czasem, porządnym snem, leniwymi śniadaniem i czytaniem gazety. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj dzień włókł się niemiłosiernie, sekunda po sekundzie, a późnym popołudniem zaczęłam chodzić po ścianach.

Gdy w porze lunchu rozległ się dzwonek, ożywiłam się. Jakiś gość. Podniosłam się z trudem, znalazłam odpowiedni guzik, wcisnęłam go.

– Słucham?

– Cześć, kochanie.

Otworzyłam usta, ale nie mogłam wydobyć z nich żadnego dźwięku. Grace nie była u mnie od wielu lat, a dokładniej od czasu, gdy przeprowadziła się na Conanicut Island i nagle przestała tolerować „smog” w Providence.

– Grace? To ty?

– Tak, to ja.

I nagle wszystko stało się jasne. Grace wpadła do mnie z niezapowiedzianą wizytą, żeby mnie zaskoczyć. Może myślała, że zastanie ojca mojego dziecka skulonego za sofą albo – jeśli nie – chociażby jego portfel albo koszulkę sportową w sypialni.

– W porządku. Wchodź na górę.

– Och nie, nie mogę zostać – rzekła. – Mogłabyś zejść na dół?

Moje palce zamaryły nad przyciskiem domofonu. Serio? Przejechała taki szmat drogi do Providence i nie miała nawet zamiaru wejść do środka?

– Eee... Jasne. Chwilka.

Idąc po schodach, stwierdziłam, że podobało mi się, iż moja matka nadal potrafi mnie zaskoczyć. Tak jak wtedy, gdy byłam w trzeciej klasie i po rytuale przejścia poprosiłam rodziców o psa. Wszyscy mieszkaliśmy wtedy w Providence i tata powiedział, że mamy za mały ogródek. Grace spytała, czy jestem smutna, a ja

odparłam: „Chyba nie”. Doszłam do wniosku, że przecież mój smutek nie zmieni rozmiarów naszego ogródka.

Tego wieczoru oglądaliśmy z tatą telewizję, a Grace weszła do pokoju na czworakach, ubrana w zabawny kostium królika. Zanim zdążyliśmy spytać, co ona wyprawia, zaczęła szczekać i powiedziała, że w sklepie z kostiumami nie było strojów psa i że możemy nazywać ją Rover. Miałam ogromną ochotę ją uściskać, ale zamiast tego poklepałam ją po owłosionych plecach.

Następnego dnia zobaczyłam ją pod szkolną bramą. Nadal miała ma sobie strój królika. Na tym właśnie polegał problem z Grace. Nigdy nie wiedziała, kiedy odpuścić.

Otworzyłam drzwi. Stała przede mną w odrobinę za długiej, nierównomiernie ufarbowanej letniej sukience, miała potargane truskawkowe włosy i sprawiała wrażenie takiej malutkiej. Niewinnej. Dobrodusznej.

– No cóż – rzekłam. – Zaskoczyłaś mnie.

Wyciągnęła z torby żółty pojemnik na żywność.

– Zupa z papryki i kielków fasoli. Dużo kwasu foliowego, witaminy A, witaminy C.

– Ugotowałaś mi zupę?

– Przecież muszę mieć pewność, że mój wnuk otrzymuje odpowiednie składniki odżywcze.

Uśmiechnęła się szeroko, ukazując dwa rzędy zębów. Stalowy mur wokół mojego serca rozstąpił się, zrobiłam krok w tył, otworzyłam szerzej drzwi.

– Wejdz, Grace. Zjedz ze mną tę zupę.

Podawała mi pojemnik.

– Bardzo chętnie, ale muszę wracać. Mam umówione wizyty poporodowe. Nie chcę utknąć w korkach w Providence.

Ujęła moją twarz w dłonie i mnie pocałowała. Pachniała olejkami – lawendowym i chyba cedrowym. Nie lubiła perfum, ale dzięki olejkom i kadzidełkom, które ciągle paliły się u niej w domu, zawsze pięknie pachniała.

– Ale niedługo porozmawiamy, dobrze, kochanie?

Kiwnęłam głową. Odwróciła się i odeszła w pośpiechu, a jej zwichrzone włosy pomknęły za nią niczym szczeniak na smyczy. Patrząc na nią, miałam wielką ochotę krzyknąć: „Poczekaj! Zostań. Zjedz ze mną zupę”.

Ale było już za późno. Odeszła.



Godzinę później siedziałam na werandzie budynku, w którym mieszkałam. Z jakichś względów wołałam hałas ulicy od ciszy panującej w moim mieszkaniu. Niebo było granatowe, płynęły po nim lawendowe chmury, w powietrzu wisiła burza. To dziwne: niespodziewana wizyta Grace, która przecież powinna być czymś miłym, sprawiła, że czułam się jeszcze bardziej samotna niż wcześniej.

Ludzie przechadzali się ulicą, byli ładnie ubrani, gotowi na wieczór. Żadnych wózków. Ci, którzy mieli dzieci, siedzieli w domach na przedmieściach, przygotowywali kolacje i ustalali, kto rano zawiezie dzieci do szkoły. Ale nie byli to ci ludzie, których teraz obserwowałam. Niektórzy z nich mieli obrączki, inni byli na pierwszej lub drugiej randce. Jeśli im się uda, pewnie pójdą tradycyjną drogą:

zaręczyny, ślub, dziecko. A może przestawią kolejność. Musiałam przyznać, że nigdy nie miałam problemu ze zmianą ustalonego porządku – może nawet nigdy nie wyjdę za mąż – ale nigdy nie spodziewałabym się, że dziecko znajdzie się w moim życiu szybciej niż mężczyzna.

– Nevo? To ty?

Zamrugałam gwałtownie.

– Mark?

– To ty – powiedział. – Już myślałem, że zniknęłaś z powierzchni ziemi.

Uśmiechnęłam się, żałując, że tak właśnie się nie stało. To wina Eloise. Pewnego wieczoru w zeszłym roku poszłam razem z nią Seanem, Patrickiem na drinka do The Hip i – jak zwykle – Patrick i Sean (ale głównie Patrick) wypytywali ją o moje życie uczuciowe. Z reguły bez problemu ich ignorowałam, ale tego dnia, z jakichś względów, mnie to rozdrażniło.

– Powiedz nam – zaczął Patrick – czy Neva kiedykolwiek przyprowadza jakichś mężczyzn do waszego mieszkania? – Eloise odpowiedziała, zgodnie z prawdą, że rzadko. I zachowała się w porządku, dopóki nie dodała, że z radością poznałaby mnie z kilkoma kawalerami do wzięcia. A potem wyjęła telefon i już chciała wysłać SMS-a z moim numerem telefonu do jakiegoś przystojnego włoskiego księgowego. Zaczęłam protestować, ale gdy Patrick zapisał sobie numer telefonu przyjaciółki Eloise, Amy, usłyszałam swój głos:

– Pewnie. Wyślij mu tego SMS-a.

Mark zachował się poprawnie. Przyjechał po mnie, cały czas dolewał mi wina, interesował się mną. Nawet zapłacił, gdy poszłam do toalety. Zaśmiałam się więcej niż raz, a on kilkakrotnie nie zgodził się ze mną w sposób, który mnie nie zniechęcił. Kieliszek wina zamienił się w jedną butelkę, potem drugą. Gdy wracaliśmy do mojego mieszkania, byłam upita na wesoło.

– No dobrze, czy chcesz... eee... wejść na kawę albo coś? – spytałam przy drzwiach. Między nami przeskoczyła przyjemna iskra.

– Nie pijam kawy – rzekł Mark i zrobił krok w moją stronę. – Ale tak, chciałbym wejść.

Gdy jego usta dotknęły moich, coś się we mnie wzburzyło. Minęło mnóstwo czasu. Jakimś cudem udało nam się wejść po schodach, przejść przez mieszkanie i do mojego pokoju, ale do łóżka już nie doszliśmy. Po wszystkim, gdy leżeliśmy, gapiąc się w sufit, zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Ej – powiedział. – Opowiedzieć ci dowcip?

– Pewnie... – Odwróciłam się w jego stronę, po czym zamrugałam.

Dotknął mojego policzka.

– Co jest?

To było w tym wszystkim najdziwniejsze. Właśnie byłam na randce z Markiem. Przespałam się z nim. Może to przez wino, ale... gdy na niego

spojrzałam, spodziewałam się zobaczyć Patricka. Nie, nie spodziewałam się. Ja chciałam go tam zobaczyć.

– Nic takiego. – Uśmiechnęłam się nieznacznie. Oszołomienie alkoholem już minęło. – Wszystko w porządku. To co to za dowcip?

Kawał był zabawny. Może nie rewelacyjny, ale zabawny. I znowu pomyślałam o Patricku. Z reguły, gdy opowiadał mi dowcipy, z całych sił starałam się zachować powagę. Uwielbiał, gdy się śmiałam. Mawiał, że jestem trudnym słuchaczem, ale to nie była prawda. Czasami opowiadał naprawdę kiepskie żarty, a ja i tak chichotałam. Rozśmieszał mnie sposób, w jaki patrzył na mnie tuż po opowiedzeniu puenty – spoglądał wtedy z taką nadzieją. A później, gdy leżałam już w łóżku albo wracałam do domu po zmianie, przypominałam sobie to spojrzenie i ponownie się uśmiechałam.

Gdy Mark pocałował mnie ponownie, zamknęłam oczy. Ale to nie miało już większego znaczenia. Czar prysł.

Nie spodziewałam się, że Mark jeszcze się do mnie odezwie. Ale kilka dni później to zrobił. Czy mam ochotę iść do kina? Czy chciałabym pójść z nim do tej nowej francuskiej restauracji? Jakaś część mnie chciała. Jednak za każdym razem, gdy próbowałam odpowiedzieć na jego wiadomości, moje kciuki sztywniały. Wreszcie przestał pisać, a ja byłam mu za to wdzięczna. Aż do teraz.

Mark zwrócił się do kobiety po swojej prawej stronie, jakby przypominając sobie o jej istnieniu.

– Och, eee... Nevo, to jest Imogen.

– Cześć, Imogen – rzekłam i zmusiłam się do wstania. – Miło cię poznać.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Cześć.

To była ta chwila, w której powinnam wymamrotać, że właśnie się gdzieś spóźniam, i ruszyć w przeciwnym kierunku. Już miałam się odezwać, gdy Mark spochmurniał.

– Imo, mogłabyś dać nam chwilę? – W jego głosie słychać było sztuczną wesołość, widziałam jednak, że wpatrywał się w mój brzuch. – Spotkamy się u ciebie.

Imogen zrobiła zaskoczoną minę – podobnie jak ja. Spojrzała na mnie, potem na Marka, a potem znowu na mnie. A następnie zauważyła mój brzuch.

– Dobrze – rzekła i zmarszczyła czoło. – Do zobaczenia w domu.

Mark uśmiechnął się do niej krzepiąco. Gdy jednak odeszła, jego uśmiech zniknął.

– Jesteś w ciąży – powiedział oskarżycielskim tonem.

– Tak.

– Chyba nie jest... – Odchrząknął. – Nie jest moje?

– Nie. O Boże, nie. Teraz przynajmniej wiedziałam już, dlaczego poprosił

swoją dziewczynę, żeby zostawiła nas samych.

– Na kiedy masz termin? – spytał.

– Na trzydziestego pierwszego grudnia.

Poczekalam, aż wszystko sobie policzy. Po chwili kiwnął głową, wyraźnie uspokojony.

– No cóż. W takim razie gratulacje. Życzę szczęścia.

Kiwnęliśmy głowami i znowu zapadła krępująca cisza. Zaczęło padać, krople od razu zrobiły się wielkie i ciężkie niczym małe balony z wodą. W samą porę.

– No cóż, w takim razie ja chyba... – Wskazał kciukiem w kierunku, w którym poszła Imogen.

– Tak – rzekłam. – Ja też. Miło było cię spotkać, Mark.

– Ciebie też.

Patrzyłam, jak odchodzi w pośpiechu. Potem, gdy szukałam kluczy w kieszeni, zaczął dzwonić mój telefon.

Przyłożyłam go do ucha.

– Słucham.

– Nevo, potrzebuję twojej pomocy.

– Grace? – Moje serce zaczęło trochę szybciej bić. – Co się dzieje?

– Mam rodzącą pacjentkę. Jej siostra miała mi asystować, ale jest z innego stanu, a dziecko zaczęło rodzić się przed czasem. Dzwoniłam do Mary i Rhondy, ale nie mogą przyjechać. Jest szansa, żebyś mi pomogła?

Zaczęłam analizować informacje, jakie mi podała. Grace odbierała porody w domu. Dziecko rodziło się zbyt wcześnie. Coś mi się tu nie zgadzało.

– Grace, skoro dziecko rodzi się za wcześnie, to musisz zabrać pacjentkę do szpitala.

– To już trzydziesty siódmy tydzień, więc szpital jest niepotrzebny. Urodzi u mnie.

Mężczyzna, który wychodził akurat z budynku, przytrzymał mi drzwi, więc machnęłam do niego w geście podziękowania i weszłam do środka.

– Na jakim jest etapie?

– Jeszcze jej nie badałam, ale podejrzewam, że ma pięć albo sześć centymetrów rozwarcia, wody płodowe nie odeszły, od godziny skurcze co sześć minut. Drugie dziecko.

– Kiedy rozpoczął się poród? – Ruszyłam po schodach.

– Kilka godzin temu, ale tempo jest umiarkowane. – Słyszałam desperację w jej głosie. – Kochanie? Naprawdę cię teraz potrzebuję.

Otworzyłam drzwi i z trudem weszłam do mieszkania.

– Już jadę.

– Naprawdę? – Głos jej się załamał. – Naprawdę przyjedziesz?

– Oczywiście, że tak – odparłam. Bardzo zawstydził mnie fakt, że zwątpiła w moją chęć pomocy. Oczywiście, miałyśmy swoje problemy. Ale była moją matką. I niezależnie od tego, co działo się między nami, jeśli mnie potrzebowała, to ja jechałam.

GRACE

– W porządku, Gill, po prostu się odpręż. Zaraz cię przebadam, żeby sprawdzić, jak postępuje poród. Połóż się. Idealnie.

Założyłam rękawiczki i uklęknęłam na krawędzi łóżka. Mąż Gillian stał po mojej prawej stronie.

– Davidzie, musisz pomóc mi przesunąć ją na skraj łóżka. Złap ją za ramiona, a ty, Gill, podnieś pośladki i podwiń koszulę. Gotowa? Teraz.

Gdy Gillian zajęła właściwą pozycję, zaczęłam ją badać.

– Osiem centymetrów. Proszę, proszę. Brawo!

Uśmiechnęłam się, a potem zaczęłam szukać główki i przerwałam, gdy na środku czaszki wyczułam twardą kość. Skupiłam się na tym, żeby nie dać nic po sobie poznać. Co to było? Rozłożyłam palce, żeby sprawdzić otaczającą tkankę. Miałam wrażenie, że to pośladek, ale to niemożliwe. Przecież ostatnim razem, gdy badałam Gillian, dziecko było już główką do dołu. Prawą ręką zaczęłam badać brzuch od zewnątrz.

Tak, to była główka.

Zaczął się kolejny skurcz, zdjęłam rękawiczki i podeszłam do zlewu. Nie rozumiałam tego. Skoro dziecko znajdowało się główką do dołu, to co to było? Chociaż to w tej sytuacji mało prawdopodobne, nie mogłam wykluczyć położenia pośladkowego. Jeśli tak – to czekał nas poród wysokiego ryzyka. Zbyt niebezpieczny, by rodzić w domu. Będzie musiała zostać przewieziona do szpitala.

– Jestem.

Odwróciłam się. Neva stała obok mnie w spodniach od dresu i bluzie, która opinała jej się na brzuchu. Miała mokre, rozwiane włosy. Wypuściłam powietrze, nagle odczuwając wdzięczność, że żadna z moich asystentek nie mogła przyjechać.

– Neva! Dzięki Bogu.

Moja córka zwróciła się do Gillian i Davida.

– Mam na imię Neva – powiedziała. – Jestem certyfikowaną pielęgniarką

i położną, będę asystować przy porodzie. Wygląda na to, że do tej pory wykonała pani kawał dobrej roboty. Pójdę się umyć, a potem postawimy panią na nogi. Niech grawitacja wykona za panią trochę pracy. – Zawahała się, a potem spojrzała na mnie. – To znaczy... O ile Grace się na to zgodzi.

– Eeee... tak – odrzekłam. – Nie ma sprawy.

Gdy Neva rozmawiała z Gillian, przypomniałam sobie moją małą dziewczynkę o włosach koloru truskawkowego blondu i wydawało mi się dziwne, że jest już taka duża. Delikatnie, ale jednocześnie niezbyt poufałym ruchem dotknęła brzucha Gillian. Cały czas zachowywała profesjonalizm, ale przy tym była miła. Zademonstrowała wszystkie swoje najlepsze cechy.

Kiedy skończyła rozmowę, podeszła do mnie do zlewu.

– I jak idzie? Przebadłaś ją już?

– Tak, ale... – zniżyłam głos. – W trzydziestym piątym tygodniu dziecko było ułożone główką do dołu, a teraz miałam wrażenie, że to ułożenie pośladkowe. Na środku twarde, po bokach miękkie. Nie jestem pewna...

– Trzydziesty piąty tydzień? Trochę za późno, żeby się odwróciło – rzekła.

Miałam takie samo zdanie.

– A może wyczułaś nos? Twarz?

– Możliwe. Miałam jednak wątpliwości. Wcześniej wyczuwałam już twarze noworodków. Teraz było inaczej.

– Chcesz, żebym na to zerknęła?

Nagle poczułam się słaba.

– Tak.

Uśmiechnęła się i wszystkie moje zmartwienia zniknęły jak ręką odjął. Przy niej z pewnością dam radę. Odczułam radość.

Podeszłam do Gillian.

– Czy zgodzisz się, żeby Neva zbadała cię raz jeszcze, zanim postawimy cię na nogi? Dziecko znajduje się w pozycji innej, niż się spodziewałam, chciałabym zasięgnąć porady drugiej osoby.

Gillian się nachmurzyła.

– Czasami tak się dzieje – ciągnęłam dalej uspokajającym tonem. – Cały czas monitorujemy tętno dziecka, nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Po prostu musimy wiedzieć, co się dzieje.

Gillian nadal wyglądała na spiętą.

– Ale... wy się martwicie?

– Czy my wyglądamy na zmartwione? – Neva uśmiechnęła się szeroko i założyła gumowe rękawiczki. – A teraz chciałabym, żebyś się odprężyła. Cudownie. Oddychaj głęboko. To zajmie kilkanaście sekund.

Neva mówiła przez cały czas trwania badania, dzięki czemu para się uspokoiła. Spędziłam jednak z Nevą z nią tyle lat, że bez trudu dostrzegłam u niej

oznaki niepokoju. Po chwili wyciągnęła rękę i zdjęła rękawiczki.

– No cóż, jestem zdumiona. Z zewnątrz czuję, że główka jest na dole, ale od wewnątrz mogłabym przysiąc, że to ułożenie pośladkowe. – Cmoknęła i się zamysliła. – Radzę, żebyś pojechała do szpitala. To właśnie poradziłabym swojej pacjentce.

Atmosfera w pokoju natychmiast zgęstniała. Grad walił w okno – najwyraźniej Matka Natura się ze mną zgadzała.

– Ale... Nie możecie odebrać tutaj takiego porodu?

– To naprawdę niebezpieczne... – zaczęła Neva, ale Gillian się wyprostowała.

– Ale ja... nie mogę jechać do szpitala! – krzyknęła. – Nie po tym, co przeżyłam ostatnim razem! Grace, proszę.

Neva położyła dłoń na ramieniu Gillian.

– Gillian, obiecuję, że będzie dobrze. To poród wysokiego ryzyka i...

Gillian zaczęła panikować. Złapałam ją za rękę.

– Tylko się nie denerwuj, to nie jest dobre dla dziecka. Może uda nam się coś z tym zrobić. Porozmawiam z Nevą, zobaczę, czy uda nam się ułożyć jakiś plan.

Skinęłam na Nevę, żeby wyszła ze mną na zewnątrz. Gdy tylko zamknęłam za nami drzwi, spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– „Może uda nam się coś z tym zrobić”? Chyba nie sugerujesz, żebyśmy odebrały poród pośladkowy w domu? Dziesięć kilometrów od szpitala, do którego można dojechać jedynie samochodem? Powiedz mi, że nie o to ci chodzi.

– Przecież odbierałaś już taki poród... – zaczęłam.

– Asystowałam przy takim porodzie podczas praktyk. Było to w szpitalu, w obecności lekarza położnika i pediatry, nie wspominając o tym, że miałam pod ręką wszystkie lekarstwa i aparaturę podtrzymującą życie! Odbieranie porodu pośladkowego to ogromne ryzyko. A już odbieranie go w domu jest po prostu nieetyczne. Jeśli coś pójdzie nie tak, oboje mogą umrzeć.

– Nevo – starałam się mówić ściszym głosem – Gillian miała bardzo trudny pierwszy poród i boi się szpitali. To nie jest dobre dla dziecka. Poza tym nawet nie jesteśmy pewne, czy to rzeczywiście jest ułożenie pośladkowe. Sama powiedziałaś, że nie wiesz tego na sto procent. To może być coś innego. Twarz, kość nosowa...

– I na tym właśnie polega problem: nie wiemy, co to jest! Nawet nie wiem, czy to były pośladki. Pod kością była... dziura.

– Może usta? – spytałam z nadzieją w głosie. Jeśli wyczuła usta, to oznaczało, że dziecko jest ułożone główką do dołu.

– Nie wydaje mi się. Między kością a dziurą nic nie było. Jeśli to twarz... – Nabrała głośno powietrza.

– To co? – spytałam.

– To może to być rozszczep wargi i podniebienia.

Po chwili ciszy Neva oparła się o ścianę. Przez chwilę zastanowiłam się nad jej słowami. Jeśli to rzeczywiście była twarz, to mogłyśmy czuć nos. A dziura, opisywana przez Nevę, rzeczywiście mogłaby oznaczać rozszczep.

– To możliwe? – spytała. Po jej głosie poznałam jednak, że bardzo chciała się mylić.

Zrobiło mi się niedobrze. Przez całą swoją karierę musiałam przekazać takie wieści tylko kilka razy. Raz odbierałam dziecko z naczyniakiem zajmującym całą lewą stronę jego twarzy. Kiedy indziej odebrałam dziewczynkę, która w lewej dłoni miała tylko dwa całe palce.

– No cóż, w takim razie chyba jedziemy do szpitala – powiedziałam po ponad minucie milczenia. – Jeśli dziecko rzeczywiście ma rozszczep podniebienia, to mogą wystąpić również inne powikłania. Będzie nam potrzebna obecność pediatry. – Nastawiłam się psychicznie i ruszyłam w stronę drzwi.

– Poczekaj – powiedziała Neva. Nabrała powietrza, tak jakby rozważała różne możliwości. – Znam dobrego pediatrę. Być może uda mi się przekonać go, żeby tutaj przyjechał.

Bałam się mieć nadzieję.

– Naprawdę?

– Być może. Jeśli nasze przypuszczenia okażą się słuszne, może Gillian nie będzie musiała rodzić w szpitalu.

– Ale... myślisz, że ten pediatra zgodzi się przyjechać do porodu domowego? – spytałam.

– Nie wiem – odparła. – Daj mi dwie minuty.

Wyjęła telefon z kieszeni i zbiegła po schodach. Zaczekałam tam, gdzie stałam. Nie wejdę do nich, dopóki nie będę miała pewności. Nie chciałam robić Gillian nadziei na poród domowy, jeśli okaże się, że ten pediatra nie będzie mógł przyjechać. Ale jednocześnie przecież opóźniałam to, co nieuniknione. Czy danie Gillian możliwości wyboru porodu domowego było w ogóle w porządku? Nawet w obecności pediatry brakowałoby nam szpitalnego sprzętu. Jeśli dziecko będzie potrzebowało transfuzji albo operacji, stracimy cenny czas na przewożenie go do szpitala. Z drugiej strony, jeśli Gillian będzie przebywać w otoczeniu, w którym dobrze się czuje, to wszyscy na tym zyskają. Nadal nad tym rozmyślałam, gdy stanęła przede mną Neva.

– Pediatra już jedzie. Chodźmy porozmawiać z Gillian.

Neva popchnęła mnie w stronę pokoju. Jeśli miała jakiegokolwiek wątpliwości, to ja ich u niej nie zauważyłam. A jeśli Neva, Panna Działająca Zgodnie z Przepisami, nie miała wątpliwości, to ja nie miałam powodów do zmartwień.

Gdy weszłyśmy do pokoju, Gillian i David się wyprostowali. Usiadłam na skraju łóżka. Położyłam dłoń na udzie Gill.

– Neva i ja omówiliśmy to, co naszym zdaniem mogliśmy poczuć, i żadna z nas nie ma pewności, że dziecko znajduje się w położeniu pośladkowym. Musimy to potwierdzić, wydaje nam się jednak, że wyczułyśmy – zrobiła głęboki wdech – rozszczep wargi lub podniebienia.

Gillian popatrzyła na nas zdumiona, po czym odwróciła się do męża.

– Rozszczep podniebienia jest wtedy, gdy dziecko nie ma kawałka górnej wargi albo jest ona zdeformowana – rzekł David, nie do Gillian, tylko do siebie samego. Zacisnął wargi, być może w poczuciu solidarności z dzieckiem.

– Nie! – Na twarzy Gillian odmalowało się przerażenie. Chciałam ją zapewnić, że rozszczep wargi to nic takiego. Że jej dziecko i tak będzie piękne, a deformacja prawdopodobnie okaże się niewielka. Byłam jej jednak winna coś więcej.

– David ma rację – potwierdziłam. – Dziecko może mieć małą lub znaczną deformację wargi i podniebienia; z reguły jest to otwór między górną wargą a nosem. Teraz, gdy wiemy już, czego szukamy, sprawdzimy resztę twarzy, żeby to potwierdzić. Obie jednak uważamy, że postawiłyśmy dobrą diagnozę. – Przerwałam, ponieważ nadszedł kolejny skurcz. Gillian się na nim skupiła, mąż jej przy tym pomagał. Kiedy skurcz się skończył, mówiłam dalej. – Pediatra już jedzie. Zbada dziecko zaraz po urodzeniu. I to może być na tyle...

– Ale to może nie być koniec, prawda?

– Na tym etapie nie mamy powodów, żeby podejrzewać jakieś inne problemy – rzekłam. – Ale dopóki dziecko się nie urodzi, nie będziemy mieć pewności. Gdy już potwierdzimy, że dziecko nie jest w pozycji pośladkowej, nadal będziemy mogły odebrać poród tutaj – jeśli będziesz tego chciała.

– Tak – rzekła Gillian. – Chcę urodzić tutaj. Najbardziej na świecie.

Uśmiechnęłam się do Nevy z wyrazem wdzięczności.

– No dobrze – rzekłam do Gillian. – A teraz może jeszcze raz się położysz?



Godzinę później przyjechał niesamowicie przystojny młody człowiek. Na jego widok uspokoiła się nawet Gillian, która właśnie miała skurcz. Ponieważ na zewnątrz lało, włosy przykleiły mu się do głowy i miał przemoczone ubrania. Gdy odsunął włosy z twarzy, aż westchnęłam. I to głośno. Miał silnie zarysowaną szczękę i wyraziste czoło – wyglądał jak Elvis Presley, ale był jeszcze przystojniejszy. Po cichu przeklełam moją córkę. Mogła mnie ostrzec.

– Przepraszam, że tak długo to trwało – rzekł, ściągając przemoczoną kurtkę. Powiesił ją na oparciu krzesła. – Ledwo widziałem w tym deszczu. Na węższej części Beavertail Road fale dosłownie zalewały ulice – aż dziwne, że jej nie zamknęli.

– Dzięki Bogu, że jej nie zamknęli. To jedyna droga prowadząca na tę część wyspy. Jeśli ją zamkną... – Neva przerwała, najwyraźniej nie chcąc przestraszyć Gillian, ale wszyscy wiedzieliśmy, o co chodzi. Jeśli ją zamkną, wszyscy tutaj utkwimy. Nikt nie przyjedzie, nikt nie wyjedzie. – Ale ulewa chyba już przechodzi, więc wszystko będzie dobrze.

Patrick spojrzął na mnie.

– Ty musisz być Grace. Miło mi wreszcie cię poznać.

Uśmiechnął się szeroko, ukazując niemal idealne białe zęby, ale nie tak idealne, żeby wyglądały na sztuczne. Uniosłam brwi i spojrzałam na Newę. Wreszcie? Jak długo kręcił się wokół mojej córki?

– Jestem Patrick – powiedział. Czekałam na resztę. *Patrick Jakmitam, lekarz tego i tamtego, boski znawca medycyny.* Z mojego doświadczenia wynikało, że przedstawiali się tak wszyscy lekarze, zwłaszcza jeśli mówili do położnych, które – ich zdaniem – były niedouczonymi ryzykantkami. Ale nie Patrick. Nawet nie podał mi swojego nazwiska. I zanim zdołałam go o nie spytać, już szedł w stronę moich klientów.

– Cześć, Gillian, Davidzie. – Przywitał się, przyciągnął sobie krzesło i usiadł. – Mam na imię Patrick. Jestem pediatrą. Neva opowiedziała mi, co się dzieje. Jestem przekonany, że się martwicie, spróbujcie jednak zostawić zamartwianie się mnie, a wy skoncentrujcie się na porodzie. Rozszczep wargi i podniebienia można skorygować operacją. A ponieważ mieliście odpowiednią opiekę, zachowajmy optymizm. Tak naprawdę to powinniśmy się cieszyć. Zaraz poznamy jedną z najważniejszych osób w waszym życiu.

Spojrzałam na Newę, która w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami. „Tak, jest wyjątkowy”, dała mi do zrozumienia. Rzeczywiście, miała rację. Wystarczyło kilka zdań, żeby atmosfera w pokoju uległa zmianie.

To było zupełnie nie w stylu lekarza. Od razu go polubiłam.

– W porządku, a teraz sobie usiądę i poczekam, aż zajmą się tym profesjonalistki – rzekł. – Neva jest jedną z najlepszych położnych w mieście, a skoro Grace jest jej matką, to jesteś w świetnych rękach.

Od razu miałam o nim jeszcze lepsze zdanie. Lekarz, który nie próbuje przejąć kontroli nad sytuacją? Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek ktokolwiek nazwał nas – położne – profesjonalistkami. Gdzie Neva go znalazła? I, co ważniejsze, jak mogłam dopilnować, żeby zatrzymała go przy sobie?

– Dobrze, w takim razie przejdźmy się trochę – rzekła Neva. – Chcę zobaczyć to dziecko przed wschodem słońca! Minęła Patricka i dała mu kuksańca. Gdy ten się do niej uśmiechnął, zobaczyłam w jego oczach jakiś błysk. Lubił ją. Wezbrała we mnie nadzieja, spróbowałam jednak ją stłumić. Czy w ogóle mogłabym mieć nadzieję, że ten cudowny człowiek jest ojcem mojego wnuka?

Neva poprowadziła Gillian na stół porodowy. Pacjentka spędziła tam

kolejne trzy godziny. Poród postępował jednostajnie, a gdy słońce wyjrzało zza zasłon, zaczęła przeć.

– Spróbuj nie przeć – powiedziałam, gdy zaczęła wychodzić główka. Ukucnęłam. – Tylko oddychaj głęboko. Powoli, powoli. Świetna robota. Chcę, żeby główka wyszła powoli.

– Idzie – rzekła Neva, zbliżając się z ręcznikiem.

Gdy pojawiła się twarz dziecka, Neva zaczęła do niego mówić. Patrick podszedł bliżej i zaczął przyglądać się noworodkowi. Bez wątpienia miał rozszczęp wargi i podniebienia, ale Patrick uśmiechnął się do rodziców krzepiąco. Odczułam przemożną potrzebę uściskania go. Co za cudowny lekarz. Co za cudowny mężczyzna.

– Główka już wyszła – rzekła Neva.

Włożyłam palce pod ramię dziecka i kość łonową matki.

Czekaliśmy na kolejny skurcz. Panował ogólny entuzjazm, jak przystało na pierwszy poród domowy.

– Zaczynamy – rzekłam, gdy Gillian znowu zaczęła jęczeć. Neva przyprowadziła męża Gillian, który ukucnął obok mnie, żeby zobaczyć, jak rodzi się jego dziecko.

– Jeszcze jedno silne parcie.

– No dalej, Gill – dopingowała Neva.

Po chwili trzymałam na rękach ich córeczkę. Była duża, ważyła około czterech kilogramów. Natychmiast zaczęła płakać.

– To dziewczynka! – krzyknęliśmy chórem.

Trzymając na rękach dziecko, zawahałam się. Tak dawno nie odbierałam porodu w obecności lekarza, że zapomniałam o protokole. Zawsze przekazuję dziecko matce, żeby mogło się uspokoić pod wpływem jej zapachu i dotyku, pamiętałam jednak, że lekarze lubili oglądać dziecko jako pierwsi.

– Daj ją mamie – rzekł Patrick. – Z pewnością najpierw woli poznać swoich rodziców, niż zobaczyć moją szpetną facjatę. No i od razu mogę stwierdzić, że ma zdrowe płuca.

Nie wiedziałam, czy powinnam być zadowolona, czy rozczarowana tym, że Patrick podważał większość moich opinii na temat lekarzy.

Zaprowadziliśmy Gillian do łóżka, a następnie położyłam jej na brzuchu dziecko nadal ubrudzone mazią płodową i krwią. Neva stanęła z boku i zaczęła wycierać dziecko ciepłym ręcznikiem. Patrzyłam na tę scenę z zapartym tchem. Gillian odsunęła ręcznik z twarzy dziewczynki, żeby na nią popatrzeć. Zastanawiałam się, czy powinnam coś powiedzieć, ale stwierdziłam, że nie. Potrzebowali trochę czasu.

– Och! – westchnęła Gillian, na wpół płacząc. Spróbowała przełknąć ślinę. Zamrugnęła, żeby się nie rozpląkać. – Jej buzia.

Kiwnęłam do Nevy, żeby stanęła na moim miejscu w nogach łóżka.

Miało się urodzić jeszcze łożysko, a ja musiałam być teraz z Gillian. Podeszłam do niej i spojrzałam na wiercącego się przy jej piersi noworodka.

– Och, Gillian. Zakryłam usta dłonią. Górna warga dziecka była zrosnięta z lewym nozdrzem, przez co na środku twarzy dziewczynki widniała wielka czarna dziura. Reszta była w porządku – właściwie to była idealna. Odsunęłam ręcznik, odsłaniając dziesięć paluszków u stóp i rąk oraz duży okrągły brzuch. Dziewczynka popatrzyła na nas i zmrużyła oczy. Poczułam, że serce mi rośnie. – Jest... śliczna.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Neva również się uśmiechała, ale nie patrzyła na dziecko, tylko na mnie.

– Jest śliczna – rzekła Gillian, tak jakby zobaczyła ją po raz pierwszy. – Davidzie, spójrz. Popatrz, jakie ma cudowne rączki i nóżki.

Uśmiechnęłam się do świeżo upieczonych rodziców i ich nowej córki. Czy naprawdę robiłam to już od dwudziestu dziewięciu lat? Zarówno wtedy, jak i teraz rodzice beznadziejnie i natychmiastowo zakochiwali się w swoim dziecku. Wszystko było tak, jak być powinno.

– Czy mogę teraz na nią zerknąć? – Wstałam, gdy podszedł do nas Patrick.

Gillian objęła mocniej córkę.

– Musi pan ją zabierać? – Na jej twarzy pojawił się wyraz sprzeciwu.

– Patricku, może jeszcze kilka minut? – spytałam.

Uśmiechał się.

– Nigdzie jej nie zabieram. Mogę zbadać ją tutaj, na miejscu, jeśli tego chcecie. To dla niej najlepsze miejsce – obok mamy.

Gillian powoli poluzowała uścisk. Pokiwała głową.

– Tak. Może być.

– Dobrze. Zobaczmy... – Rozłożył ręcznik. – Cześć, moja ślicznotko.

Neva go obserwowała. Na jej twarzy malowała się delikatność i łagodność.

– Czy ona ma już imię? – spytał.

– Nie. Jeszcze nie.

– Dobrze, w takim razie będę cię nazywać „maleńką”.

Nie zabierając dziecka od matki, zbadał dziecko, osłuchał je, sprawdził odruchy.

– Świetnie. Bardzo dobrze.

Patrick uśmiechał się przez cały czas trwania badania, a gdy skończył, ponownie zawinął ręcznik.

– Jestem pewien, że martwicie się ustami, zacznijmy więc od tego. Dobre wieści są takie, że w dzisiejszych czasach operacje to potęga. Ta jest powszechna i bardzo często przynosi pożądane skutki. Z podniebieniem jest trochę więcej zachodu, ale prognozy są dobre...

Mówił dalej, cierpliwie odpowiadając na pytania rodziców językiem zrozumiałym dla każdego. W jego tonie nie było śladu arogancji, którą zwykłam przypisywać lekarzom. Był bardzo miły. Niepostrzeżenie przysunęłam się do Nevy, która oglądała łóżysko. – No i...?

Nawet na mnie nie spojrzała.

– Nie. To nie on jest ojcem. A ja nie jestem zainteresowana.

– W porządku. W porządku. – Podniosłam ręce w geście obrony. – Nie denerwuj się...

– On i tak nie jest typem faceta, który wiązałby się z jedną kobietą. Po co mu jedna, skoro może mieć wszystkie? Na litość boską, przecież ty już się w nim zakochałaś! Wyobrażasz sobie, co dzieje się w szpitalu?

Powoli kiwnęłam głową.

– Co? – spytała.

– Nic. Po prostu...

– Wyduś to z siebie, Grace.

– No cóż, przejechał szmat drogi, w samym środku nocy, żeby ci pomóc. A ty nie miałaś problemu z tym, żeby go o to poprosić. Może dzieje się coś więcej, niż...

– Grace? – Patrick podszedł do nas od tyłu, a Neva wróciła do oglądania łóżyska. – Zaraz załatwię transport do miejscowego szpitala – powiedział – Chcę, żeby dziecko jak najszybciej zostało przebadane.

– Już? – spytałam.

– Nie możemy tego zrobić! – odparła Neva. – Trzeba zszyć Gillian.

– No cóż – odparł Patrick. – Zawsze mogę zabrać Davida i dziecko...

– Nie. – Gillian objęła dziecko mocniej. – Jeśli ona jedzie do szpitala, to ja też.

Uśmiechnęłam się. Instykt macierzyński to podstawa, nawet po zaledwie kilku minutach od porodu.

– W porządku – rzekłam. – Możemy zszyć cię w szpitalu. Tylko cię umyję, założę ci świeżą podpaskę i możemy jechać. A gdzie jest wasza druga córka? Mam do kogoś zadzwonić?

– Jest u sąsiadki – rzekł David. – Pójdę do niej, gdy tylko będziemy mieli pewność, że wszystko jest w porządku.

Neva wyjęła z szafki podpaski i zaczęła nalewać ciepłej wody do miski.

– Grace, ja tu zostanę – powiedziała. – Znam wszystkie szczegóły przebiegu porodu, napiszę raport i trochę tu posprzątam. Ty jedź z Gillian. Zadzwonię do szpitala i dam im znać, że jedzicie.

Kilka minut później wpakowaliśmy Gillian, Davida i dziecko do mojego samochodu. Patrick wsiadł do swojego auta, gotowy, żeby z nami jechać. Neva przytrzymała mi drzwi.

– Powodzenia.

Szybko pocałowałam ją w policzek, a ona złapała mnie w pasie i przytuliła.

– Świetnie się dzisiaj spisałaś, Grace – szepnęła mi do ucha. – I miałaś rację.

To była prawdziwa magia.

Zanim zdołałam zebrać myśli i odpowiedzieć, ona szła już w stronę domu.

FLOSS

Po raz pierwszy zobaczyłam Lil podczas zajęć na temat naturalnego porodu. Siedziała w trzecim rzędzie, miała na sobie czarny kostium i ciemnofioletową apaszkę – ubrała się bardziej jak na ślub niż na zajęcia z rodzenia. Oczywiście była już za stara, żeby zajść w ciążę. Puste siedzenia obok niej wyraźnie wskazywały na to, że nie towarzyszyła córce. Była drobną kobietą z siwym bobem i o delikatnej twarzy. Pod względem fizycznym – dokładne przeciwieństwo mnie. Gdy przedstawiłam się grupie i wyjęłam materiały, cały czas ukradkiem na nią zerkałam. Zdawała się czuć trochę nie na miejscu – zresztą wiele osób sprawiało takie wrażenie. Temat porodu mógł wywołać mdłości, zwłaszcza u ludzi z mojego pokolenia.

Kiedy tylko skończyłam zajęcia, wstała i ruszyła w stronę drzwi. Jak na kobietę w jej wieku była imponująco sprawna, ale po dziewięćdziesięciu minutach obserwowania, jak wierci się na wąskim krzeselku, nie miałam zamiaru jej puścić bez przywitania się.

– Mam nadzieję, że spodobały się pani zajęcia – powiedziałam głośno, gdy szybko mnie minęła.

Zawahała się, a potem się odwróciła.

– Eee, tak. Dziękuję. – Zrobiła kolejny krok w stronę drzwi.

– Czy pani córka jest w ciąży? A może ktoś inny z rodziny?

Zadawanie takich osobistych pytań było kompletnie nie w moim stylu, ale z jakichś względów nie potrafiłam się powstrzymać.

Ponownie się zatrzymała.

– Ani jedno, ani drugie. Nikt nie jest w ciąży. – Zawahała się, nie wiedząc, czy powinna dodać coś jeszcze. – Po prostu pomyliłam zajęcia. – Spojrzała na okładkę swojego notesu. – Sala C1202.

Zamrugalam gwałtownie.

– Organizacja Toastmasters[3]?

Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

Zanim zdołałam się opanować, wybuchnęłam śmiechem.

– Tak więc... dlaczego pani została?

– Nie wiem. Ale z pewnością nie miało to nic wspólnego z zainteresowaniem porodem naturalnym.



Był wczesny wieczór. Jadłyśmy makaron i oglądałyśmy teleturniej. Udawałam, że się nim interesuję, ale tak naprawdę bolało mnie serce. Nie w sensie

przenośnym – bolało mnie fizycznie. To był ostry ból w mostku i po lewej stronie ciała. Znowu pomyślałam o Billu. Minęło wiele lat, odkąd opanował część mojej duszy, i nie podobało mi się, że nadal zajmował jakąś przestrzeń w mojej głowie. Co więcej, nienawidziłam siebie za zamieszanie, jakiego narobiłam. Nigdy nie żałowałam moich czynów, teraz jednak, gdy sytuacja Nevy okazała się tak bardzo podobna do mojej, powody, dla których milczałam przez tyle lat, wydawały mi się o wiele mniej sensowne.

– Floss, wszystko w porządku? – spytała Lil. Zebrała naczynia i stała teraz w rogu salonu, rozkładając suszarkę na pranie.

Ugotowała też kolację. Chyba trochę nawaliłam.

– Trzymasz się za klatkę piersiową.

– Tak? – Spojrzałam na dłoń, którą przyciskałam do piersi. – Ach. Rzeczywiście.

– Czynnś się martwisz.

Lil nie była głupia. Odkąd dowiedziałam się o dziecku Nevy, nie byłam sobą. Zaczęłam mieć wrażenie, że już dłużej nie wytrzymam. W ciągu kilku ostatnich dni Neva bardzo ograniczyła ze mną kontakty.

– Ja tylko... myślę o Nevie. – Spróbowałam zignorować żółtą kopertę wystającą z mojej torebki. – I o Grace.

Lil strzepnęłam koszulkę i ją powiesiła.

– Ostatnio dużo o nich rozmyślasz. – Wyjęła majtki z kosza, po czym zamarła. – Cięża Nevy rozdrapała stare rany. – Strzepnęła i powiesiła bieliznę, a potem schyliła się po kolejną część garderoby. – Nie mam pojęcia o tym etapie twojego życia. Chciałabym, żebyś kiedyś mi o tym opowiedziała.

Cały czas wieszala ubrania, ale jej komentarz wisiał w powietrzu niczym kurz w promieniach słońca. Ponownie poczułam obecność koperty – listu od Evie, który wyjęłam zeszłej nocy, gdy nie mogłam zasnąć. Wystarczyło dać ten list Lil i od razu wszystko stałoby się jasne. Coś mnie jednak przed tym powstrzymywało. Chciałam jej powiedzieć. Wiedziałam, jak to jest, gdy ty się o kogoś martwisz, a on milknie. Z tym, że Lil widywała mnie codziennie. Wiedziała, że nie znajduję się w prawdziwym, fizycznym niebezpieczeństwie. Gdy martwiłam się o Elizabeth, nie miałam tej pewności. Po przyjęciu zaręczynowym Evie Elizabeth po prostu zniknęła. Zawsze odwoływała umówione spotkania. Bill miał dużo pracy; Bill potrzebował jej w domu. Było to frustrujące, zwłaszcza że nie potrafiłam pozbyć się jej – ani Billa – z głowy. Co było z nim nie tak? Nie umiałam tego zrozumieć.

Miałam nadzieję, że jako jej położna Evie będzie się upierać, żeby Elizabeth wykonywała badania w klinikach położniczych. Byłam przekonana, że gdybym tylko mogła ją zobaczyć, pozbyłabym się tego niepokojącego uczucia w brzuchu. Ale Elizabeth sama przejęła odpowiedzialność za swoją opiekę przedporodową. Robiła sobie badanie moczu w domu i co tydzień mierzyła brzuch – według

miarów dziecko rosło prawidłowo. Ponieważ sama skończyła położnictwo, takie rozwiązanie wydawało się bezpieczne i najbardziej logiczne – przecież mieszkała daleko i nie miała samochodu. Ale to mnie nie przekonywało.

Kilka razy myślałam o tym, żeby podzielić się moimi obawami z Evie, ale właściwie to czego się obawiałam? Tego, że miałam złe przeczucia odnośnie do Billa? Że próbował ze mną tańczyć w dniu swego ślubu? W najlepszym razie obawy te brzmiały żałośnie, a w najgorszym – jakbym jej zazdrościła. Tak więc jedynym, czego pragnęłam, było to, żeby Elizabeth się ze mną skontaktowała.

Kilka miesięcy później otrzymałam zaskakujące zaproszenie na kolację i liścik, w którym Elizabeth przeproszała, że nie utrzymywała ze mną kontaktu na bieżąco. Przyjęłam zaproszenie. Wolałabym, żeby przyjechała do miasta. Mogłabym wtedy zabrać ją na lunch i normalnie z nią porozmawiać, ale ponieważ wydawało się to niemożliwe, musiała mi wystarczyć kolacja.

Pojechałam do Kings Langley na rowerze. Elizabeth powiedziała, że ich dom znajduje się na granicy między miastem a wsią, ale im bliżej byłam, tym bardziej przekonywałam się, że to zwykła wieś. Mżyło. Przez piętnaście minut nie widziałam żadnego budynku, aż wreszcie dostrzegłam światła małego kamiennego domku. Stał przed nim czarny samochód. Dziwne. Przecież Bill nie miał samochodu. Gdy dotarłam do domu, oparłam rower o niski mur, wygładziłam sukienkę i ruszyłam w stronę wejścia, robiąc duże kroki, żeby uniknąć zetknięcia z błotem zgromadzonym między płytami brukowymi. Bill stanął w drzwiach z papierosem w ustach. Uśmiechnął się szeroko.

– Floss. Już zaczynaliśmy się martwić. Mieliliśmy wysłać po ciebie Michaela.

– Michaela? – Zajrzałam do środka i zobaczyłam młodego mężczyznę. Był wysoki i smukły. Najszczuplejsze miał barki, przez co wyglądał niczym naostrzony ołówek. Włosy zaczesał schludnie na bok. Były brązowe, podobnie jak jego spodnie. Ach, więc to taki był cel naszej kolacji. Mój żołądek, który i tak – miałam wrażenie – był ściśnięty paskiem, skurczył się jeszcze bardziej.

Bill mnie objął. W przeciwieństwie do mnie zachowywał się bardzo swobodnie. Pod wpływem jego dotyku poczułam dziwne ciarki. Musiałam mu się wydać strasznie sztywna. Przeprowadził mnie przez drzwi, prosto do kuchni, gdzie stała Elizabeth w czerwonym fartuszek założonym na odcinaną pod biustem bluzkę. Poczułam ulgę na widok jej brzucha, chociaż był bardzo mały – zauważałam ledwie niewielką wypukłość. Resztę ciała miała prawidłowych rozmiarów. Może nawet mniej niż prawidłowych, ale przecież zawsze była szczupła. Jej włosy układały się w lśniący rudy bob.

– Floss! – Zdjęła fartuszek i mnie przytuliła. – Tak bardzo się cieszę, że przyszłaś. Chciałam zaprosić cię wcześniej, ale... no cóż, nieważne, ważne, że teraz tutaj jesteś. Pozwól, że przedstawię ci Michaela. Michael, to Floss, Floss, to Michael. – Machnęła między nami ręką. – Michael mieszka na sąsiedniej farmie –

hodują bydło – i bardzo pragnął zjeść domowy posiłek, poprosiłam więc, żeby do nas dołączył. Jest wolny i do wzięcia.

Ostatnie zdanie powiedziała nieco ciszej, ale i tak za głośno. Michael odwrócił się i grzecznie przystąpił do oglądania zdjęć na kominku, ale przy tym zarumienił się i wyraźnie próbował stłumić uśmiech.

– Floss, napijesz się czegoś? – Bill był w radosnym nastroju, Elizabeth również wyglądała na szczęśliwą, podekscytowaną swatami. Trudno było nie dać się zarazić ich entuzjazmem. Gospodyni zaprowadziła nas do „jadalni”, czyli małej, pozbawionej okien przestrzeni przy kuchni. Stał tam okrągły stół. Sam dom był niewielki. Składał się tylko z kuchni, jadalni i jeszcze jednego pokoju za zamkniętymi drzwiami, pewnie sypialni. Z tego, co udało mi się ustalić, łazienka znajdowała się na zewnątrz. Było to z pewnością niewygodne dla kobiety w ciąży, która w nocy wstaje do toalety niekiedy kilkakrotnie. O dziwo, nie słyszałam, by Elizabeth się na to skarżyła. Ale w sumie w ciągu tych ostatnich kilku tygodni miałam od niej bardzo mało wieści.

– A więc, Floss – powiedział Michael, gdy usiedliśmy przy stole. – Bill mówił, że jesteś położną? Wspaniały, szlachetny zawód. Na pewno daje ogromną satysfakcję.

Uniosłam brwi. Spodziewałam się, że samotny farmer na wydaniu uzna mój zawód za niezbędną, ale nieciekawą. Od razu zyskał u mnie kilka punktów.

– Owszem – odparłam. – Bardzo satysfakcjonujący. Wczoraj odebrałam pięćdziesiąte dziecko.

– Pięćdziesiąte? – Przyklasnęła. – No cóż, nie mogę pochwalić się taką liczbą, ale ja odebrałam wczoraj poród cielaka. Chociaż to raczej nie to samo.

Roześmiałam się.

– Podejrzewam, że znajdą się jakieś podobieństwa. Ja za to nigdy nie asystowałam przy narodzinach cielaka.

– Następnym razem cię zaproszę.

– Z chęcią skorzystam.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Jego postawa – był pochylony do przodu, oparł łokcie na stole – zdradzała nieudawane zainteresowanie. Tyle że ja tego zainteresowania nie chciałam. Jego uśmiech odwracał uwagę od dziwnego kształtu głowy.

– Widzę, że zaczynacie się dogadywać? – odezwał się Bill, siadając po mojej stronie.

– Rozmawiamy tylko o wspólnych zainteresowaniach.

– O położnictwie – dodałam. – Elizabeth też była kiedyś położną – powiedziałam Michaelowi. – Jeszcze przed ślubem.

– To prawda, Elizabeth? – zawołał Michael w stronę kuchni. – Musi ci tego brakować!

Elizabeth weszła do jadalni z wielką deską do krojenia, na której leżał pieczony kurczak.

– Brakuje. Gdy porzuciłam ten zawód, właśnie miałam robić dyplom. To był jeden z najpiękniejszych okresów w moim życiu.

Bill, który siedział między mną a Elizabeth, podniósł głowę. Wyraz twarzy Elizabeth się zmienił. Ciekawe. Wróciła do kuchni, a po chwili przyniosła warzywa.

– W każdym razie cieszę się, że mam to już za sobą – rzekła. Chciała przybrać radosny ton, ale nie do końca jej to wyszło. – Życie mężatki jest cudowne. Z pewnością nie dałabym rady być jednocześnie dobrą żoną i położną. – Wyciągnęła nóż w stronę Billa. – Kochanie, chcesz pokroić?

– Ale skoro zrezygnowałaś tuż przed zrobieniem dyplomu, to cała twoja praca poszła na marne – rzekł Michael. – Floss, a czy ty po ślubie planujesz dalej prowadzić praktykę?

– Nie myślałam o tym – odparłam szczerze. – Chyba tak.

– Ach, naprawdę? – W głosie Elizabeth pojawiło się napięcie. – A jak to pogodzisz? Będiesz zostawiać męża na tyle godzin w dzień i w nocy, jeździć po mieście, chodzić po domach niczym kobieta na jedną noc? A co z dziećmi? Co z nimi zrobisz? Przywiążesz je do ramy roweru? Floss, to po prostu niewykonalne.

– No nie wiem – odrzekł Michael. – Przecież od czasu do czasu mężczyzna może sobie sam ugotować kolację, prawda? A fakt wchodzenia do obcych domów nie robi z ciebie jeszcze kobiety na jedną noc. Przecież ludzie wiedzą, że przyjechałaś odebrać po...

– Pod pewnymi względami Elizabeth ma rację – wtrąciłam szybko. Zdenerwowało mnie coś w tonie jej wypowiedzi. Kobieta na jedną noc? To nie jej słowa. No i Bill milczał – martwiło mnie to. – Nie zawsze da się wszystko pogodzić.

– Owszem – odparł wreszcie Bill. Wstał i podszedł do kurczaka. Zaczął kroić go z wprawą dużym nożem. – Nie zgodziłbym się, żeby Elizabeth jeździła do miasta, gdy jest w ciąży.

– Pewnie – poparła go Elizabeth. – Oczywiście, że nie.

Przez kilka minut jedliśmy w ciszy przerywanej od czasu do czasu jedynie szczękiem sztućców. Atmosfera w jadalni się zmieniła, a ja nie do końca wiedziałam dlaczego. I co z tego, że planowałam pracować po urodzeniu dzieci? I tak ich nie miałam, wiedziałam również, że prawdopodobnie nie będę ich mieć. Nawet jeśli Elizabeth i Bill o tym nie wiedzieli, to czy rzeczywiście byli tak niepewni swoich wyborów, że każdy musiał się z nimi godzić?

Elizabeth przynajmniej jadła. To mnie uspokajało. Była strasznie chuda, a na tym etapie ciąży kobiety potrzebowały kalorii. Jadła tak, jakby spodziewała się bliźniaków – trojaczków! – chociaż nie miałam zamiaru jej tego wytykać.

– Elizabeth, to jest pyszne – rzekłam z nadzieją, że uda mi się choć trochę ożywić atmosferę. – Wyśmienity kurczak!

– Szczęściarz z ciebie, Bill – zgodził się Michael. – To cudowne mieć żonę, która potrafi tak gotować.

Bill patrzył na Elizabeth.

– Zwolnij trochę, kochanie. Jesz za dwoje czy za dwieście? Będiesz miała niestrawność.

Uśmiech na twarzy Elizabeth zamarł, delikatnie zadrżały jej usta.

– To pewnie chłopak – mówił dalej Bill. – Tak obstawiam. Jak myślisz, Floss?

Zmarszczyłam czoło. Policzki Elizabeth były już różowe. Czy on próbował ją upokorzyć?

– Nie da się określić płci na podstawie liczby kalorii, jakich potrzebuje matka. – Wyprostowałam się trochę na krześle. – Na tym etapie ciąży Elizabeth musi dużo jeść.

Bill jak zwykle wytrzymał moje spojrzenie, ale tym razem wytrąciło mnie to z równowagi. Może byłam trochę zbyt ostra, wydawało mi się jednak, że to konieczne. W jadalni znowu zapanowała cisza. Elizabeth nie patrzyła ani na mnie, ani na Billa. Zachowywała się, jakby zastanawiała się nad czymś bardzo ważnym. Wreszcie złożyła sztućce i położyła je na talerzu.

Po kolacji pomogłam jej posprzątać ze stołu. Gdy nalewalam wody do zlewu, stanęła obok mnie, tuż obok. Miałam wręcz wrażenie, że się o mnie opiera. Pod względem fizycznym, ale też emocjonalnym. Cieszyłam się, że mogę być dla niej podporą. Miałam dziwne wrażenie, że tego potrzebowała.

– I jak tam ciąża? – spytałam. Chciałam zainicjować rozmowę na temat Billa, ale nie wiedziałam, jak to zrobić.

– Och, dobrze.

– Żadnych problemów?

– Żadnych. – Odsunęła się ode mnie i zaczęła myć te same talerze po cztery razy, z przodu i z tyłu. – Mam prawidłowe ciśnienie, wagę i obwód brzucha też...

– Tak naprawdę to wyglądasz na bardzo chudą – rzekłam. – Pomijając brzuch, chyba schudłaś.

– To przez poranne mdłości. Prawie wszystko zwracam.

Poczułam, jak moje brwi ponownie się unoszą. Poranne mdłości rzadko zdarzają się na tak późnym etapie ciąży, poza tym przecież Elizabeth zjadła kolację z wielkim apetytem.

– A kopie?

– Tak. Nawet w tej chwili.

– Mogę? – Podeszłam bliżej i podniosłam jej bluzkę. Elizabeth się cofnęła, ale było już za późno.

Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Starłam się opanować, ale wydawało mi się, że za chwilę się przewrócę. Elizabeth spróbowała ściągnąć bluzkę na dół, ale ja mocno ją trzymałam. Od biodra do pępka rozchodził się wielki, fioletowy siniak – wyglądał jak czerwone wino na kremowym dywanie. Siniak po uderzeniu.

– To nic takiego. – Udało jej się obciągnąć bluzkę. Odwróciła się ode mnie i wróciła do zmywania. – Upadłam przed domem, to wszystko. Tutaj wieczorem jest bardzo ciemno, padał deszcz.

Wpatrywałam się w nią ze zdziwieniem.

– No co? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Byłaś u lekarza? – spytałam.

Machnęła ręką.

– Przecież ci mówiłam, że dziecko kopie. Tutaj, na wsi, trzeba być twardą. Nie mogę biegać do lekarza z byle katarem. I zachowaj to dla siebie, nie chcę martwić Evie.

– Evie to twoja położna! Powinnaś jej o tym powiedzieć. – Ponownie podniosłam jej bluzkę i przejechałam palcami po siniaku. – Boli?

– Nie. Jesteś kochana, że się tak martwisz, ale moje dziecko pięknie rośnie, a wierci się tak bardzo, że chyba próbuje zawiązać się w supełek. Floss, nie mów Evie. Proszę.

– Dobrze. – Złapałam się za głowę. Nie mogłam jej zmusić do powiedzenia o tym Evie, nie potrafiłam też zrozumieć jej zachowania. – Ale musi cię obejrzeć lekarz.

– Nie. – Zdjęła ścierkę z ramienia, zaczęła wycierać naczynia i odkładać je na miejsce. Nadal oszołomiona, wzięłam drugą ścierkę i jej pomogłam.

– No to przynajmniej przyjedź do szpitala, żeby Evie mogła cię zbadać.

Elizabeth z łoskotem wstawiła do wysokiej szafki stos talerzy.

– Floss, jestem położną. Po co miałabym jechać teraz autobusem do miasta tylko po to, żeby dowiedzieć się rzeczy, które już wiem?

– Jak wam idzie, drogie panie? – Do kuchni weszli Bill i Michael. Byli w świetnych nastrojach, nieprzyjemna atmosfera zniknęła. Bill potrafił czarować ludzi i przekonywać ich do tego, że wcale nie był takim złym facetem. Teraz jednak nie byłam już taka pewna, czy to prawda.

Elizabeth schowała do szuflady ostatnie sztucce.

– Gotowe. – Uśmiechnęła się promiennie i przekonująco. – No dobrze – kto ma ochotę na deser?

– Zasłużyłeś sobie na coś słodkiego – rzekł uśmiechnięty Bill do Michaela. Mrugnął do Elizabeth. – Moja żona robi najlepszy pudding z melasy. A po tak obfitej kolacji z pewnością nie będzie mogła już nic w siebie wmusić. Floss, pomóż nam.

– Lepiej nie. Przede mną długa droga.

– Z radością odwiozę cię do domu – rzekł Michael. – Już wcześniej chciałem ci to zaproponować. Nie ma sprawy.

– Jesteś bardzo miły – odparłam. – Ale muszę już jechać.

Jedyne, co mogłam wtedy zrobić, to stamtąd uciec. Nagle poczułam, że duszę się w tym małym domku. Co działo się z Elizabeth? Tak bardzo chciałam jej pomóc. Ale jak miałam to zrobić, skoro ona zabroniła mi się odzywać?

Teraz oczywiście wiedziałam, że mogłabym zrobić wiele rzeczy. Gdy jednak to sobie uświadomiłam, było już za późno.

Telefon zadzwonił. Lil skończyła wieszać pranie i usiadła przede mną. Chciała ze mną porozmawiać, chciała, żebym jej o wszystkim opowiedziała. Siedziała, nie zwracając uwagi na ostry dźwięk telefonu.

Podniosłam słuchawkę.

– Słucham? Z tej strony Floss.

– Mamo, to ja.

– Grace. – Lil westchnęła, wzięła pusty kosz po praniu i wyniosła go z pokoju. Dyskretnie wepchnęłam kopertę głębiej do torebki. – Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym. Nigdy nie zgadniesz, co się stało! Zeszłej nocy Neva pomogła mi odebrać poród.

– Naprawdę?

– Nie miałam asystentki, więc zgodziła się przyjechać. Mamo, to było cudowne. Byłam z niej taka dumna. Aha, i posłuchaj, przywiozła ze sobą mężczyznę. Cudownego.

Lil może nie trzaskała szafkami kuchennymi, ale z pewnością głośno je zamykała.

– Przywiozła mężczyznę do porodu?

– Tak. Pediatrę.

– Och. – Nie nadążałam, ale Grace mówiła tak triumfalnym tonem, że wiedziałam, iż z pewnością zaraz wszystkiego się dowiem.

– Coś się między nimi działo. Coś iskrzyło. Jestem o tym przekonana.

– Myślisz, że to on jest ojcem?

– Nie. – Trochę posmutniała. – Nie, to raczej nie on. A jeśli to on, to nie rozumiem, dlaczego miałyby to przed nami ukrywać. Jest samotny. Budzi szacunek. I, jak mówiłam, jest cudowny. Szkoda, że to nie on. Byłby świetną partią dla Nevy.

– Dlaczego szkoda? – spytałam.

– Możesz nazwać mnie marzycielką, ale nadal mam nadzieję, że ojciec dziecka kiedyś się pojawi i wszyscy będą żyć długo i szczęśliwie. Cały czas myślę o tym, czego będzie temu dziecku brakować, że nie pozna własnego ojca.

– Tak... jak ty? – wypowiedziałam to spokojnie, starając się zapanować nad

drżącym głosem.

– Mamo, to co innego. Tutaj jest to możliwe do uniknięcia. Mój tata zginął – nigdy nie udawałaś, że on nie istnieje. A to, co Neva robi swojemu dziecku – odmawia mu szansy na spotkanie ojca – jest trudne do wybaczenia. Nie chcę, żeby Neva zniszczyła relację ze swoim dzieckiem, jeszcze zanim ono się narodzi.

Grace jeszcze trochę gadała, a potem się rozłączyłyśmy. Po chwili wszystko zaczęło mi się rozmazywać. Poczulałam walenie serca i ból w klatce piersiowej, złapałam się za gardło. Nie mogłam oddychać. Kręciłam głową z boku na bok, próbując znaleźć Lil. Rozległ się jakiś hałas – to ja go wywołałam? – i wtedy się pojawiła: jej twarz. Chociaż byłam przerażona, jej widok mnie uspokoił.

– Floss? – powiedziała głośno. – Kochanie, co ci jest?

Spróbowałam coś wychrypieć, zużyłam resztki oddechu. Wskazałam pierś, miejsce, w którym szalał ogień. Udało mi się nabrać trochę powietrza.

– Chyba... Chyba mam zawał.

[3] Czyli Toastmasters International – międzynarodowa organizacja szerząca umiejętności komunikacji, przemawiania oraz przewodzenia (przyp. red).

NEVA

– Annabelle, to wygląda wspaniale. Lepiej się czujesz?

Było późne popołudnie, właśnie uczyłam karmienia piersią w centrum narodzin. Padałam z nóg. Skończyłam sprzątać u mamy około szóstej rano, gdy jednak godzinę później przyjechałam do swojego mieszkania, nie mogłam zasnąć. Kilka razy zadzwoniłam do Grace, żeby się dowiedzieć, co u Gillian i jak się ma dziecko, ale przeważnie było zajęte. Nie chciałam przeszkadzać Patrickowi po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin, więc po prostu czekałam na wieści. Trudno było mi się skupić na pracy; całe szczęście większość zadań w ośrodku wykonywałam odruchowo.

– Jest milion razy lepiej. Nevo, ratujesz mi życie.

– Jeśli będzie cię boleć, natychmiast ją odstaw i przyłóż raz jeszcze. Masz się czuć dobrze na sto procent.

Wszystkie kobiety na sali karmiły piersią i były bardzo zadowolone.

– Świetne z was uczennice. Karmienie piersią nie zawsze przychodzi łatwo. Trzeba się tego nauczyć; każda mama i każde dziecko są niepowtarzalni. Rewelacyjnie się spisałyście. Zaraz skończymy, tylko jeszcze przyniosę wam próbki kremu na brodawki, o którym wam mówiłam. Gdy mnie nie będzie, wymieńcie się numerami telefonów. Czasami wiedza innej mamy jest nieoceniona.

Wyszłam na korytarz, otworzyłam szafkę z próbkami i zaczęłam je przeglądać.

– Jesteś wreszcie.

Odwróciłam się. Patrick i Anne stali przy biurku. On miał na sobie spodnie od garnituru, wymiętą koszulę i biały fartuch. Wyglądał na tak zmęczonego jak ja.

– Jesteś wreszcie.

Podeszłam do niego i bez namysłu rzuciłam mu się na szyję. Z początku zeszytniał, bo ja nie należałam do osób, które chętnie się przytulają. Ale zeszłej nocy przeżyłam taką huśtawkę emocjonalną, że jeszcze nie byłam sobą.

– Jak Gillian? Jak dziecko?

Gdy się cofnęłam, wyglądał na rozbawionego.

– Wow. Czy ty mnie właśnie przytuliłaś?

Oblałam się rumieńcem.

– To hormony.

– Aha. – Kiwnął głową. – Gillian i dziecko mają się świetnie. Może opowiem ci wszystko przy kolacji?

– Czy w The Hip podają jakieś jedzenie?

– A czy ja mówiłem o The Hip?

Annie zaczęła wpatrywać się w ekran swojego komputera. Czy ktoś mówił o The Hip? Nie, ale... my chadzaliśmy tylko tam. Szczerze mówiąc, pomijając dzień pogrzebu ojca Patricka, kiedy to spędziłam cały dzień w domu jego matki, widywałam go tylko w szpitalu, moim mieszkaniu i The Hip.

– No więc... O której kończysz? – spytał.

– O wpół do ósmej. Ale...

– Świetnie. – Podpisał jakieś papiery, zamknął teczkę z szarego papieru i podał ją Anne. – W takim razie po ciebie podjadę.

Wyszedł, a ja uniosłam brwi. Podjedzie po mnie? Z reguły Sean, Patrick i ja wpadaliśmy po kolei do The Hip po skończeniu pracy i siadaliśmy przy barze. Wychodziliśmy w podobnym momencie: wtedy, gdy wypiliśmy za dużo alkoholu. Nikt po nikogo nie jeździł. Teraz, gdy tak o tym myślałam, dotarło do mnie, że nikt nigdy nie jadł z nikim kolacji.

– Nevo. – Głos Anne przerwał moje rozmyślenia.

– Tak?

– Właśnie dzwonili do mnie z ośrodka. Jedna z kobiet potrzebuje pomocy przy przystawianiu dziecka.

– Och. – Machnęłam do niej i szybko ruszyłam się z miejsca. – Tak. Dzięki, Anne.



O dziewiętnastej trzydzieści trzy siedziałam w fotelu i czułam się jak uczennica czekająca na chłopaka, który ma zabrać ją na szkolny bal. Na kolanach miałam płócienną torbę z pustymi pojemnikami Tupperware – już od miesiąca planowałam zabrać je do domu.

– Gotowa?

Patrick wszedł niepostrzeżenie i stanął przede mną w świeżej niebieskiej koszuli, džinsach i brązowych butach, których nie miał na sobie, gdy widziałam go jeszcze godzinę temu. Nie nosił żadnej torby ani niczego takiego – nie miałam pojęcia, jak faceci to robią. Przez ramię przerzucił sobie brązową skórzaną kurtkę. Wyczułam jakiś zapach.

Woda kolońska.

Spojrzałam na swoje buty na płaskim obcasie, granatowe szpitalne spodnie i białą bluzkę. Przy Patricku wyglądałam jak lump. Ciężarny lump. Patrick nie sprawiał wrażenia jakiegoś szczególnie zniesmaczonego, ale w sumie dlaczego miałby być zniesmaczony? Przecież to nie była randka. Prawda?

Zerwałam się na równe nogi tak szybko, że aż zakręciło mi się w głowie.

– Ej. Chyba mi tu nie zemdlejesz, prawda? Jestem już po pracy, poza tym z reguły mam do czynienia z ludźmi trochę mniejszymi od ciebie.

Patrzyliśmy na siebie. Byłam zaskoczona tym, jak obco wygląda. Z reguły rzuciłabym jakimś kiepskim dowcipem, teraz jednak nie wiedziałam, czy powinnam. Ciuchy, woda kolońska, przyjazd po mnie? Udało mi się przewrócić oczami, a następnie wyszłam. Gdy go mijałam, ściągnął mi z ramienia torbę i zarzucił ją na swoje.

Do windy wsiadało właśnie kilka ładnych pielęgniarek. Patrick zrobił spektakularne show: wyciągnął rękę, żeby drzwi się nie zamknęły. Nie mógł się powstrzymać. Jedna z nich spojrzała na mnie z prawdziwą zazdrością. Przeszedł mnie dreszcz od stóp do głów. Nie wiedziałam tylko, czy to był dobry, czy zły znak.

– To dokąd chcesz pójść? – spytał.

– Nie wiem. Do Nellie's?

Natychmiast pożałowałam swoich słów. W Nellie's podawano dobre jedzenie, ale restauracja znajdowała się w budynku bezpośrednio pod moim mieszkaniem i pracowało tam mnóstwo kelnerek w średnim wieku, które zdawały się mieć obsesję na punkcie mojego życia uczuciowego. Jeśli pojawię się tam z Patrickiem, z pewnością zostaniemy zauważeni. Ale było już za późno; już zdążył kiwnąć głową.

– Pewnie – odparł. – Może być Nellie's.

Szliśmy w ciszy. Gdybym nie była taka zakłopotana, pewnie bawiłaby mnie ta sytuacja. Rozmowa zawsze przychodziła nam z łatwością. Czyżby on też się denerwował? A jeśli tak, to co to oznaczało? Gdy już nie mogłam tego znieść, wydukałam:

– Mam dowcip. Facet dzwoni do szpitala i krzyczy: „Musicie przysłać pomoc! Moja żona rodzi!”. Położna na to: „Proszę się uspokoić. Czy to jej pierwsze dziecko?”. Gość odpowiada: „Nie! Z tej strony mąż!”.

Patrick zarechotał głośno. Byłam z siebie bardzo zadowolona. Gdy jednak później cały czas na mnie patrzył, odwróciłam wzrok.

Kiedy weszliśmy do restauracji, zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Judy, najbardziej wścibska z kelnerek, podniosła wzrok, natychmiast gotowa do działania. Gdy drzwi się zamknęły, ona już wbijała łokieć pod żebra drugiej kelnerki. Będą miały używanie. Z tyłu było wolne miejsce, ruszyłam więc w jego

stronę, ale ktoś złapał mnie za łokieć.

– A gdzie ty się wybierasz? Tak bez przywitania?

Odwróciłam się.

– Cześć, Judy.

Starsza kobieta uśmiechnęła się, a na jej twarzy pojawiła się siateczka zmarszczek. Chociaż nigdy nie pragnęłam poznać szczegółów życia osobistego Judy – mogłaby odwzajemnić tę grzeczność – po braku obrączki wnioskowałam, że nie miała własnego życia uczuciowego, a jeśli miała, to było ono niezbyt udane, bo pracowała tutaj w niebieskim fartuchu i białych tenisówkach przez sześć dni w tygodniu i zwracała zdecydowanie zbyt dużą uwagę na losy klientów.

– Nie idź tam, w mojej części jest wolny stolik. – Machnęła ręką w stronę miejsca na samym środku restauracji. – Chcę mieć pewność, że ktoś dobrze się wami zajmie. Tak przy okazji, jestem Judy – powiedziała do Patricka i wskazała swoją prawą pierś, na której widniał haft.

– Jeśli będziecie czegoś potrzebowali, pytajcie o mnie. Przyniosę wam wody.

Oddaliłam się w kierunku czerwonej, wyłożonej skórą kanapy. Patrick uśmiechnął się do Judy tak czarująco, że jej wytatuowane brwi podskoczyły aż pod linię włosów, po czym usiadł naprzeciwko mnie.

– Przepraszam – odparłam. – Zapomniałam ci powiedzieć o tej wariatce.

Zaczął przeglądać menu.

– Słyszałem, że mają tutaj smaczne burgery – rzekł. – Zamówić dwa?

– Jeśli jesteś bardzo głodny... Opowiedz mi o Gillian.

Jęknął.

– W porządku. – Położył menu przed sobą. – Skoro masz zamiar rozmawiać tylko o pracy... Córka Gillian jest zupełnie zdrowa, pomijając wargę i podniebienie. Oczywiście kwalifikuje się do operacji. Podałem Gillian wszystkie szczegóły przebiegu operacji plastycznych u dzieci. Zabieg można wykonać wcześniej, więc mała nie będzie wyśmiewana w szkole ani nic z tych rzeczy. Wszystko idzie bardzo dobrze. Aha, Gillian i David nazwali ją Grace.

Westchnęłam cicho.

– Naprawdę?

– Muszę ci jednak powiedzieć, że gdy przyjechaliśmy, lekarz dyżurny wpadł we wściekłość. Pomstował na porody domowe i gadał, że poród w domu to brak odpowiedzialności. Próbowałem mu wyjaśnić, że cały czas dbaliśmy o to, by dziecku nie groziło żadne niebezpieczeństwo, ale... to nic nie dało. Powiedział, że zgłosi twoją mamę do Komisji do spraw Opieki Położniczej.

– Zgłosi ją? Za co?

– A kto to wie? Pewnie miał długi dyżur i po prostu musiał spuścić parę. Wątpię, żeby chciało mu się to robić.

– No cóż, jeśli chce, bardzo proszę. Nie zrobiła niczego złego. Dziecko

przyszło na świat w bezpiecznych warunkach, pod opieką najlepszej położnej i w obecności pediatry. Jeśli myśli, że wygra, życzę mu powodzenia. – Poczulałam uderzenie gorąca na twarz i szyję. – A co to w ogóle za lekarz?

– Nie znam go. Ale jeśli komisja się ze mną skontaktuje, zapewnię ich, że Grace zrobiła wszystko zgodnie z procedurami. Nic jej nie będzie. – Zawahał się. – Jestem zaskoczony, że tak bardzo bronisz swojej matki. Przecież potrafisz być dla niej... surowa.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale zaczęłam się zastanawiać.

– Byłam dla niej surowa?

– Tak przynajmniej o niej opowiadasz – mówił dalej. – Z pewnością masz swoje powody.

– No cóż... To kwestia obiektywizmu – odparłam. – Wcale nie zachowywała się nieodpowiedzialnie. Tak naprawdę to był mój pomysł, żeby zadzwonić po ciebie i umożliwić Gillian poród w domu. Nie chcę, żeby moja matka miała nieprzyjemności tylko dlatego, że znajduje się w mniejszości i preferuje porody w domu.

– Zgadzam się. Przy odrobinie szczęścia nikt niczego nie zgłosi.

Judy przyszła, żeby spisać zamówienie. Po jej odejściu splotłam dłonie na kolanach. Dlaczego tak dziwnie się czułam? Przecież wielokrotnie wychodziłam już z Patrickiem. Teraz jednak, gdy chciałam powiedzieć coś wesołego, moje gardło zaciskało się niczym szyjka macicy na długo przed terminem porodu. Ale przynajmniej Patrick zaczął mówić. Opowiadał mi o trzyletnim chłopcu, który wsadził sobie kulkę tak głęboko do nosa, że potrzebna była operacja, i o matce, która trzy razy w ciągu trzech miesięcy przyprowadzała synka z podejrzanymi obrażeniami, aż wreszcie trzeba to było zgłosić.

Gdy dostaliśmy posiłki, ucichł. Przekroił burgera na pół, jedną połowę podniósł do ust, potem zamarł. Zawahał się.

– W każdym razie... Tak sobie myślałem...

– O czym?

– O twoim dziecku.

– Myślałeś o moim dziecku?

Pokiwał głową.

– Powiedziałaś, że nie ma ojca. No cóż... A gdybyś powiedziała wszystkim, że to ja nim jestem?

Zamrugałam gwałtownie.

– Nie ogarniam.

– Ludzie wiedzą, że od czasu do czasu u ciebie nocują. Wtedy skończyłyby się wszystkie domysły. Wiem, że ich nienawidzisz. Moglibyśmy powiedzieć, że jesteśmy parą.

– Spytam, bo nie rozumiem – dlaczego mielibyśmy to zrobić? Chodzi mi

o to, że... co ty byś z tego miał?

– Ja? – Wyglądał na zszokowanego. – Nic.

– No to dlaczego mi to proponujesz? To znaczy... co mówiłbyś swoim dziewczynom i partnerkom? – spytałam. – Przecież gdybyś powiedział jednej czy drugiej, że przypadkowo zapłodniłeś przyjaciółkę, od razu by cię zostawiły. Poza tym to jest bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. A co będzie po porodzie? Będziesz mówił ludziom, że bierzesz czynny udział w wychowywaniu mojego dziecka?

Oblał się rumieńcem, ale nic nie powiedział. To było dla mnie potwierdzenie, że tego nie przemyślał.

– Nie wiem. Coś wymyślimy.

– Coś wymyślimy? Patricku – ale dlaczego miałbyś to robić?

Przez dłuższą chwilę przyglądał się mojej twarzy. Wytrzymałam jego spojrzenie, ale nie miałam pojęcia, o czym myśli.

– Dobrze – odparł. – To był tylko pomysł.

Jego policzki nadal były zaróżowione. Nie rozumiałam tego. Można by pomyśleć, że go uderzyłam, a nie zwolniłam z odpowiedzialności.

– Przyznam, że to kusząca perspektywa – rzekłam. – I masz rację, ludzie z pewnością by w to uwierzyli. Marion byłaby szalenie podekscytowana.

Ponownie podniósł burgera do ust.

– Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie.

Uparł się, żeby zapłacić, co było trochę dziwne, ale się nie kłóciłam, żeby nie zrobiło się jeszcze dziwniej. Było go stać, poza tym od kilku lat sypiał na mojej kanapie. Był mi coś winien. Judy i Trish uśmiechnęły się do Patricka entuzjastycznie, gdy podszedł do baru, żeby uregulować rachunek. Nie mogłam już na to patrzeć, wyszłam więc na zewnątrz przed podwójne drzwi. Prosto na kogoś.

– Och! – krzyknęłam, spoglądając w twarz Lorraine Hargreaves, głównej lekarce stażystce w Ośrodku Położniczym przy Szpitalu św. Marii. – Doktor Hargreaves. Bardzo przepraszam.

– Lorraine. – Poprawiła mnie. Na szczęście nie wyglądała na urażoną. – Nevo, nie zauważyłam cię!

Doktor Hargreaves była kobietą budzącą szacunek – wysoką, atrakcyjną, o doskonałych proporcjach. Byłaby niemal przerażająca, ale na szczęście miała kilka siwych pasemek w kruczoczarnych włosach i lekką wadę zgryzu, co czyniło z niej zwykłą śmiertelniczkę.

– No cóż, widzę, że plotki mówią prawdę. – Wyciągnęła rękę i musnęła nią brzuch. – Gratulacje.

– Dziękuję.

– Macierzyństwo to najlepsze zajęcie na świecie. Nawet jeśli kochasz swoją pracę zawodową tak jak my.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym, że jestem częścią „nas” razem z doktor Hargreaves.

– Tak – rzekłam. Delikatnie objęłam swój brzuch. – Nie mogę się już doczekać.

– Chyba nie potrzebujesz opieki lekarza położnika?

Zaśmiałam się, wyobrażając sobie minę Grace.

– W naszym ośrodku kiepsko by to wyglądało. – odrzekłam. – Poza tym nie stać mnie na ciebie.

– Jestem pewna, że jakoś byśmy się dogadały. Ale nie będziesz mnie potrzebować, odwalasz w ośrodku kawał świetnej roboty.

– Dziękuję...

– No i? Kto jest tym szczęściarzem?

– Eee... – Na samą myśl o tym, że miałabym powiedzieć jej o tym, że moje dziecko nie ma ojca, robiło mi się niedobrze. – Właściwie to...

– Dobry wieczór, Lorraine. – Patrick stanął obok mnie i wyciągnął rękę.

– Proszę, proszę... Patrick! – Ucisnęła jego dłoń i gwizdnęła. – Dlaczego utrzymywaliście to w tajemnicy? Patricku, kilka kobiet w szpitalu będzie miało złamane serce. Nevo, a ty zawiodłaś kilku mężczyzn. – Zaśmiała się. – Ale tak sobie teraz myślę, że to pewnie związek idealny. Mam nadzieję, że Patrick dobrze się tobą opiekuje?

– Och, nie, on tylko...

– Próbuję, ale ona jest bardzo niezależna. – Poczułam jego ciepłą dłoń na mojej. – Może mogłabyś ją przekonać, że powinna wyluzować w ostatnim trymestrze i unikać stresujących sytuacji?

Zamrugałam.

– Jestem zaskoczona, że ktoś musi jej o tym przypominać. Nevo, daj mu sobie pomóc. Najwyraźniej bardzo tego chce.

Patrick objął mnie w pasie i splótł swoje palce z moimi. Uśmiechnął się do mnie i nieznacznie kiwnął głową.

– W porządku. – rzekłam z uśmiechem. – Tak zrobię.



Gdy doktor Hargreaves sobie poszła, spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

– Kiedy się dowie, że nie jesteś ojcem mojego dziecka, stwierdzi, że jesteśmy szurnięci.

– Bardzo możliwe – odparł. – O ile w ogóle się dowie.

– Dowie się.

– Tylko jeśli jej powiesz. Bo ja nie mam zamiaru.

Ponownie przyjrzałam się jego twarzy, próbując jakoś to wszystko zrozumieć. Nie umiałam znaleźć ani jednej przyczyny jego zachowania.

– Patricku, dlaczego?

– Naprawdę jesteś taka tępa?

– Powiedzmy, że tak.

Zanim zdążył odpowiedzieć, ktoś do mnie zadzwonił. Zmarszczyłam brwi. Było już bardzo późno. I nie znałam tego numeru.

– Lepiej odbiorę – rzekłam. – Neva Bradley.

– Cześć, Neva... z tej strony Lil.

– Lil. – Zmarszczyłam czoło. W ciągu tych ośmiu lat Lil jeszcze nigdy do mnie nie zadzwoniła. – Co się stało?

– Przykro mi, ale mam złe wieści. Twoja babcia jest w szpitalu.

GRACE

Spojrzałam na zegarek – była minuta po dwudziestej trzeciej. Neva dzwoniła już dwa razy. To chyba jakiś rekord, chociaż odkąd dowiedziałyśmy się, że jest w ciąży, dzwoniła praktycznie codziennie. Dzisiaj nie potrafiłam się zmusić, żeby do niej oddzwonić. Nadal byłam wstrząśnięta telefonem, jaki otrzymałam trzy godziny temu.

Nie rozpoznałam numeru, ale to w sumie nic nowego. Pacjentki dzwoniły do mnie o różnych porach i z różnych numerów. To niestety oznaczało, że byłam kompletnie nieprzygotowana na te wieści.

– Czy rozmawiam z Grace Bradley, położną odpowiedzialną za poród Gillian Brennan? – spytała kobieta po drugiej stronie słuchawki. Od razu się zestresowałam.

– Owszem. Z kim mam przyjemność?

– Nazywam się Marie Ableman. Jestem śledczą z Komisji do spraw Opieki Położniczej. Dzwonię, ponieważ doktor Roger White ze szpitala w Newport złożył na panią skargę. Doktor White opiekuje się panią Brennan i jej dzieckiem po tym, jak przywieziono ich do szpitala.

Wow. Zrobił to. Złożył skargę. Niemal byłam z niego dumna. Niemal. Oczywiście nie po raz pierwszy – i z pewnością nie ostatni – zostałam potraktowana w ten sposób przez lekarza.

– W tym biznesie utrzymuję się dzięki porodom domowym – mruknął, gdy spotkaliśmy się w izbie przyjęć.

– Słucham? – spytałam.

– Są przeprowadzone nieodpowiedzialnie i zawsze kończą się w ten sposób, że pacjentka musi szybko zostać poddana różnym zabiegom – powiedział. – A lekarze muszą posprzątać cały ten bałagan.

– Z całym szacunkiem – dla dobra pacjentki zachowałam profesjonalizm i resztki cierpliwości – ale nie ma żadnego bałaganu. Przyjechaliśmy zgłosić

noworodka z rozszczepem podniebienia. Nawet gdyby przyszedł na świat w szpitalu, potrzebowałby dokładnie tego samego leczenia. U matki wystąpiło pęknięcie krocza – które często występuje u kobiet rodzących naturalnie i też nie ma w tym nic dziwnego. – Mówiłam spokojnym tonem, ale słychać w nim było ledwo ukrywaną wrogość.

– Proszę posłuchać – rzekł Patrick. – Jestem pediatrą ze Szpitala św. Marii. Nadzorowałem przebieg tego porodu, wszystko przebiegało bezpiecznie dla dziecka. Później możemy podać szczegóły i rozwiązać wszelkie problemy, ale chyba zgodzimy się co do tego, że najważniejsza jest pacjentka i jej dziecko?

– Owszem – odparł trochę opryskliwie lekarz. – Możemy. – Wskazał na mnie, a na jego twarzy odmalowała się wściekłość. – Ale chcę mieć jej dane osobowe. Złożę na nią skargę.

Patrick stanął między mną a palcem lekarza.

– Sekundkę...

– Oczywiście, dostanie pan moje dane – rzekłam, szukając w torebce pozwolenia na wykonywanie zawodu. – Bardzo proszę, może pan wszystko spisać. Nie mam się czego wstydzić.

Nie miałam zamiaru pozwolić się sterroryzować. Znałam ten typ lekarzy. Chcieli mieć pewność, że każdy zna swoje miejsce. On (albo ona, ale dużo częściej to był on) był lekarzem, a ja byłam tylko podrzędną położną, użyteczną, ale niedouczoną. Rzadko który z nich doceniał fakt, że kształciłam się przez sześć lat i zdobyłam tytuł magistra, żeby zostać certyfikowaną pielęgniarką położną. Nigdy jednak nie spełniali swoich gróźb i nie składali skarg, a ja wątpiłam, czy kiedykolwiek to nastąpi. Upokarzanie ludzi było po prostu kolejną umiejętnością, którą nabyli w szkole medycznej.

– A co to za rodzaj skargi? – spytałam panią Ableman.

– Doktor White twierdzi, że podjęła się pani odebrania porodu wysokiego ryzyka w domu, przez co zaszkoziła pani zarówno matce, jak i dziecku. Zgłosił, że dziecko urodziło się zniekształcone, a u matki powstało pęknięcie krocza trzeciego stopnia, które nie zostało właściwie opatrzone, zanim przywieziono kobietę do szpitala.

– Dziecko urodziło się z rozszczepieniem podniebienia i wargi – wyjaśniłam.

– Co – jestem pewna, że się pani ze mną zgodzi – nie ma nic wspólnego z moimi kompetencjami jako położnej. A pęknięciem nie zajęliśmy się w sposób świadomy, żeby nie rozłączać dziecka z matką. Gillian powiedziała, że nie pozwoli, żeby dziecko zostało przewiezione do szpitala bez niej, pomyślałam więc, że najlepiej będzie, jeśli pęknięcie zostanie zaszyte już na miejscu. Jeśli porozmawia pani z matką, z pewnością dowie się pani, że ona sama nie ma żadnych uwag co do moich usług.

– Wkrótce będę rozmawiać z panią Brennan, będę musiała również

przeprowadzić rozmowę z pani asystentką i wszystkimi osobami obecnymi przy porodzie.

– Oczywiście.

– Wiem, że to z pewnością stresująca sytuacja, ale czy mogłaby mi pani odpowiedzieć teraz na kilka pytań? Gdy jeszcze ma pani ten poród świeżo w pamięci?

– Nie widzę przeszkód.

Usłyszałam klikanie myszki, a następnie pytanie:

– Kiedy zorientowała się pani, że dziecko ma rozszczep podniebienia?

– Z początku nie byłam pewna, czy to rozszczep. – Wstałam i ruszyłam korytarzem do gabinetu, żeby sprawdzić notatki. – Wiedziałam, że coś się nie zgadza. Zastanawiałam się, czy to jest ułożenie pośladkowe, ale to było mało prawdopodobne, ponieważ podczas ostatniej wizyty dziecko było główką w dół. To mogło być około dziesiątej wieczorem. Sprawdziłam w notatkach i się upewniłam.

– Będę musiała uzyskać kopię pani notatek, a teraz proszę mówić mi wszystko z pamięci. Czyli około dziesiątej wieczorem, po badaniu przezpochwowym, zaczęła pani podejrzewać, że dziecko znajduje się w położeniu pośladkowym. Jakie podjęła pani działania?

– Nie, to nie tak. Nie „podejrzewałam” położenia pośladkowego, po prostu uważałam, że jest taka możliwość. Powiedziałam Gillian, że nie jestem pewna tego, co czuję, i poprosiłam moją córkę o drugą opinię.

– Pani córkę? Była obecna przy porodzie?

– Była moją asystentką. Jest certyfikowaną pielęgniarką i położną w Ośrodku Położniczym św. Marii.

– Święta Maria. – Kobieta wystukała coś na klawiaturze. – W porządku. I co dalej?

– Córka przebadła pacjentkę i również nie miała pewności co do tego, co udało jej się wyczuć – podejrzewała jednak położenie pośladkowe.

– A pani się z tym nie zgodziła?

– Pomyślałam, że przed przewiezieniem rodzącej do szpitala warto rozważyć inne możliwości. Gillian bardzo chciała, żeby to był poród domowy z minimalną interwencją ze strony lekarzy.

– Jak długo szukała pani innych możliwości?

– Kilka minut.

– I co dalej?

– Uświadomiłyśmy sobie, że to, co czujemy, to rozszczep podniebienia. Gdy tylko moja córka to zasugerowała, wiedziałyśmy, że ma rację. Przeprowadziłyśmy kolejne badanie, żeby to potwierdzić, i już miałyśmy pewność.

– O której godzinie padła diagnoza?

– Nie wiem. Około wpół do dwunastej?

Znowu napisała coś na klawiaturze. Czekałam.

– A gdy już panie potwierdziły, że dziecko ma rozszczep podniebienia, nadal nie widziały panie konieczności przewiezienia rodzącej do szpitala?

Przerwałam na chwilę. To zdanie było tak naładowane osądem, że nie mogłam nic na to poradzić i spróbowałam się bronić.

– Nie. Wiedziałam, że widok twarzy córki będzie dla Gillian szokiem. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym jej jeszcze dokładać cierpienia i zmuszać ją do porodu w szpitalu. Zwłaszcza że miałyśmy przy sobie pediatrę.

– Pana Johnsona?

– Tak. – Nie wiedziałam, jak Patrick ma na nazwisko, ale Marie Ableman ewidentnie przeprowadziła dokładne śledztwo, więc z pewnością miała dobre informacje.

– No dobrze... Gillian została przywieziona do szpitala z pęknięciem krocza trzeciego stopnia. Czy może mi pani o tym opowiedzieć?

– Pęknięcie trzeciego stopnia to pęknięcie, które sięga od krocza aż do...

– Chodzi mi o to – przerwała – żeby mi pani wyjaśniła, dlaczego przewiozła pani do szpitala pacjentkę z takim pęknięciem?

– Och, oczywiście, przepraszam. – Udałam niewiniątko. – Jak już wcześniej wspomniałam, chodziło o to, żeby nie rozdzielać matki z dzieckiem. Wiedziałam, że Gillian ma pęknięcie, ale ona nie chciała rozstawać się z dzieckiem. A ja się z nią zgodziłam. Pęknięcie nie było stanem zagrażającym życiu, poza tym chcieliśmy, żeby dziecko zostało jak najszybciej przebadane w szpitalu. Podjęłam taką decyzję i dzisiaj podjęłabym taką samą.

Zaczęłam stukać palcami o stolik przy łóżku. Moje słowa brzmiały bardzo odważnie, ale ja wcale się tak nie czułam. Czy podjęłam właściwą decyzję? Gdy analizowałam wydarzenia tamtej nocy, musiałam przyznać, że było spore pole do snucia wątpliwości. Czy odbieranie w domu porodu dziecka z rozszczepem podniebienia było nieodpowiedzialne? Jeśli chodzi o pęknięcie, to z pewnością nie zagrażało ono życiu kobiety, ale mogły przecież wystąpić komplikacje, wywołane późniejszym założeniem szwów. Zrobiło mi się trochę niedobrze.

– Dobrze, pani Bradley – powiedziała pani Ableman po długiej chwili milczenia. – Na razie to wszystko, ale być może będę musiała porozmawiać z panią raz jeszcze. Gdy już porozmawiam ze wszystkimi, komisja podejmie decyzję. Zostanie pani o niej poinformowana, gdy tylko zapadnie.

Kiwnęłam głową.

– W takim razie czekam na informacje.

– Pani Bradley, jeszcze jedno. Do chwili podjęcia decyzji pani licencja zostaje zawieszona. Aż do tego czasu nie będzie pani mogła odbierać porodów.

Przestałam kiwać głową.

– Ale... to przecież moja praca. Jestem umówiona na odbieranie porodów

w ciągu kilku kolejnych tygodni, a nawet dni.

– Przykro mi, pani Bradley. Będzie pani musiała poprosić pacjentki, żeby zmieniły plany.

– I co niby miałyby zrobić?

– No cóż, może pani odesłać je do innej położnej.

– Wie pani, jak trudno o prywatną położną w Massachusetts?! Jeśli nie zarezerwuje pani miejsca, gdy jest pani w szóstym tygodniu ciąży, to nie uda się pani umówić. Myśli pani, że zostawię na lodzie pacjentki, które mają termin porodu za kilka dni?

– Jeśli nie znajdą innej położnej, będą musiały jechać do szpitala.

Odebrało mi mowę.

– Aha, w tym czasie nie wolno się pani kontaktować z Gillian ani jej rodziną.

– Jak mam się z nią nie kontaktować? Przecież opiekuję się nią po porodzie.

– Pani Bradley, nie może pani tego robić. Chyba że chce pani zaryzykować utratę pozwolenia na stałe. Pacjentka otrzyma opiekę poporodową w szpitalu.

– W szpitalu? – skrzywiłam się. – Znaczy, że co, dadzą jej podpaski poporodowe i Tylenol? Ona potrzebuje pomocy przy karmieniu piersią, wskazówek dotyczących diety, ćwiczeń usprawniających mięśnie dna miednicy. Myśli pani, że szpital jej to zapewni?

– Pani Bradley...

– Nie, w porządku. Żadnych porodów. Żadnej opieki poporodowej. Wspaniały macie system, nie ma co.

– Pani Bradley, celem systemu jest ochrona ludzi.

– W rzeczy samej. Lekarzy. – Najeżyłam się. – Czy mogę chociaż zadzwonić do Gillian i wszystko jej wyjaśnić?

– Będę się z nią kontaktować, więc sama jej to wyjaśnię. I jestem przekonana, że inna położna będzie w stanie zapewnić jej wszystko to, o czym pani mówiła. Dopilnujemy, żeby Gillian otrzymała właściwą opiekę.

Pani Ableman grała rolę dobrego gliny, ale ja jej nie wierzyłam.

– W porządku. Jak długo mam czekać na waszą... – wydułam usta – decyzję?

– Powinna zapaść w ciągu czterech tygodni, w zależności od tego, kiedy otrzymamy od pani notatki i zakończymy rozmowy ze wszystkimi stronami. Spróbujemy uczynić to jak najszybciej – przecież nie chcemy tego przeciągać.

– To dobrze.

– Czy ma pani do mnie jakieś pytania?

Jak pani może patrzeć na siebie w lustrze? Jak można dokładać cierpienia matce, która i tak musi już radzić sobie z dzieckiem z rozszczepem podniebienia i wargi? Jakim prawem ten doktor Jakiś tam w ogóle złożył na mnie skargę?

– Nie.

– W porządku. Dziękuję za współpracę. Odezwę się do pani.

Teraz siedziałam w niebieskim fotelu i czekałam na powrót Roberta. Zwykle pracował do późna; dzisiaj było tak samo. Ostatnio mijaliśmy się jak obcy. Przypomniałam sobie dzień, w którym się poznaliśmy. Ja nadal studiowałam położnictwo, a w garażu mamy organizowałam zajęcia plastyczne, żeby jakoś wiązać koniec z końcem. Jakaś uczennica poleciła Robertowi moje zajęcia – był księgowym, a księgowi zdecydowanie nie należeli do moich stałych klientów. On jednak wyglądał na bardzo niekonwencjonalnego księgowego. Nosił podarte dżinsy, imponująco długie bokobrody, a na szyi miał chustę w psychodeliczne wzory. Jego zawód zdradzały jedynie czarno-niebieskie punkciki na policzkach i górnej wardze. Wówczas żaden mężczyzna nie golił się na gładko. To były lata siedemdziesiąte i o ile nie pracowało się w korporacji, nie było się dzieciakiem albo kobietą, nosiło się wąsy. Zauważyłam Roberta, gdy szłam do domu po kolejne krzesła. Wskazałam gestem, żeby wszedł do środka, a gdy wróciłam, moi uczniowie siedzieli już przy stole, niektórzy ze skrętami w dłoniach. Robert jednak cały czas kręcił się przy drzwiach i najwyraźniej nie potrafił znaleźć sobie miejsca.

– Ty pewnie jesteś Robert – rzekłam.

– Tak. – Wyciągnął do mnie rękę, co było dość oryginalne, bo artystyczne typy wołały się przytulać. – Szukam Gracie.

– Znalazłeś ją – rzekłam, tłumiąc uśmiech. Gracie? Tylko moja mama tak do mnie mówiła. Ale nie miałam nic przeciwko, żeby on też tak mnie nazywał. Jego oryginalność była czarująca, poza tym jak na księgowego był całkiem przystojny. Pam – która go do mnie przysłała – wspominała o tym, ale nie uwierzyłam, bo ludzie rzadko trafiają w mój gust. A nawet jeśli, to Robert i tak w niego nie trafiał. Mimo to poczułam to dziwne coś w brzuchu, określane mianem „motyli”, chociaż moim zdaniem były to bardziej fale na wodzie; te, które się pojawiają, gdy wrzucić do niej kamień: najpierw dostajesz mocny cios w sam środek, a potem wszystko łagodnie promieniuje do czubków palców dłoni i stóp. Uczucie to towarzyszyło mi przez całe zajęcia i nasilało się, gdy tylko zbliżałam się do Roberta, a stawało się jeszcze wyraźniejsze, gdy pochylałam się, żeby spojrzeć na jego pracę, i moje piersi dotykały jego pleców. Trudno mi było ocenić, czy Robert czuł to samo. Był pilnym uczniem, skupionym na swoim obrazie, tak jakby to była jakaś matematyczna układanka, a nie kreatywny sposób na wyrażenie siebie. Ale fakt, że po zajęciach jeszcze się kręcił w pobliżu, musiał być dobrym znakiem.

– Podobały ci się zajęcia? – spytałam, myjąc pędzle.

– Tak. Były bardzo... relaksujące.

Nie zdążyłam zakryć ust i parsknęłam śmiechem.

– No co? – spytał.

– Przepraszam, ale wcale nie wyglądasz na zrelaksowanego. Tak naprawdę to jesteś pierwszą osobą, która wyglądała na bardzo zestresowaną na moich

zajęciach.

– Ach. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Dobrze udaję zestresowanego przy pracy. W moim świecie płacą za to więcej.

– W moim świecie to brzmi przerażająco.

– Wcale nie jest tak źle.

Spojrzał na mnie sugestywnie. Wow. Ten księgowy potrafił być czarujący. Kto by pomyślał? Właśnie wychodzili ostatni uczniowie, więc pomachałam im na pożegnanie.

– Może chciałbyś zostać na chwilę? – Wytrzymałam jego spojrzenie i sięgnęłam po czerwono-czarne kimono, przewieszane przez oparcie mojego krzesła. – Może... – urwałam na tak długo, jak tylko było mnie stać – mógłbyś mnie narysować.

Teraz wiem, że bardzo mu się w ten sposób narzucałam. Robert zachowywał się, jakby nie było sprawy, ale po sposobie, w jaki drżały jego ręce, poznałam, że był przerażony. Usiadłam na stołku, zasłaniając kimonem najintymniejsze części ciała, skierowałam się na prawo, stopy wsunęłam pod stołek. Odwróciłam się twarzą do Roberta i rozsunęłam kimono.

– Upewnij się, że uchwyciłeś prawidłowy kształt, zanim skupisz się na szczególe – powiedziałam, przebiegając koniuszkiem palca z boku mojej piersi. – Zaczynaj od łuku piersi i biodra, a potem uchwycić węższą głowę i kostki. Możesz wykorzystać tyle kresek, ile chcesz – to jest sztuka, a nie nauka. To jedyny sposób, by biedny kobiecy kształt mógł nacieszyć się swoimi krągłościami... – Przerwałam, bo uświadomiłam sobie, że Robert stoi przede mną.

– Och. – Zmarszczyłam brwi. – Co?

– Jesteś boginią.

– Och. Boginią. – Podobało mi się brzmienie tego słowa. – Chyba jeszcze nikt nigdy mnie tak... nie nazwał.

– Dziwne.

Dłonie Roberta już się nie trzęsły. Teraz trzęsły się moje. Gdy chodziło o mężczyzn, byłam przyzwyczajona do tego, że to ja ich podrywałam. Owszem, reagowali oni na moje zabiegi, ale takie hasła – jesteś bogiem, i tak dalej – z reguły wychodziły ode mnie. Dziwnie było znajdować się po drugiej stronie. Ale to było miłe uczucie.

– Lubię cię – powiedziałam, nie tyle do niego, co do siebie. Było to niespodziewane, ale i niezaprzeczone.

– Ja też cię lubię. – Wymówił te słowa dziwnym głosem, ale być może próbował stłumić uśmiech. – Gracie...

Gdy usłyszałam zgrzyt jego kluczy w drzwiach, wstałam z fotela. Dostrzegłam go na końcu korytarza, miał poluzowany krawat i zmartwioną minę.

– Grace. Wszystko w porządku?

Zatoczyłam się w jego kierunku.

– Nie.

– O co chodzi? – spytał. – Co się stało?

Zaczęłam szlochać.

– Złożono... złożono na mnie skargę... do Komisji do spraw Opieki Położniczej... Zrobił to lekarz.

Odsunął się ode mnie, zszokowany.

– Co?

– Chodzi o poród, który odebrałam zeszłej nocy. Dziecko urodziło się z rozszczepieniem podniebienia i wargi. Odebrałyśmy poród tutaj, a potem przewiozłyśmy do szpitala i matkę, i dziecko. Lekarz się wściekł, nastawił się bojowo i powiedział, że mnie zgłosi. Był zły, bo jego partner wyjechał na urlop i nic mu o tym nie powiedział.

– A co zgłosił?

– Że odbieranie w domu porodu dziecka z rozszczepem podniebienia jest zbyt ryzykowne i że nie powinnam przewozić do szpitala pacjentki z pękniętym krocem.

– Wiedziałaś, że dziecko miało ten rozszczep? – Był kompletnie zaskoczony. Mówił niskim i spokojnym głosem, nie potrafiłam rozpoznać żadnych emocji.

– Gdy już zaczął się poród... tak.

– A co z pęknięciem? – spytał.

– O tym też wiedziałam, pomyślałam jednak, że najlepiej dla pacjentki i dziecka będzie, jak...

– Grace, kurwa! – Jego wybuch był tak niespodziewany, że aż podskoczyłam. – Cudownie, po prostu... fantastycznie.

– Robercie, o co chodzi?

Zaczął chodzić w tę i z powrotem.

– Czy ty masz pojęcie, że siedzę w pracy po uszy w gównie? Masz pojęcie? Przecież nie będzie nas stać nawet na zapłatę kolejnej raty kredytu hipotecznego. A zgodnie z umową musimy to zrobić. Codziennie rano, gdy idę do pracy, zastanawiam się, czy to właśnie dzisiaj przyniosę do domu moje rzeczy w kartonowym pudle. Martwię się o ciebie i naszą przyszłość. A tymczasem ty zupełnie niepotrzebnie podejmujesz ryzyko i narażasz całą naszą rodzinę! I po co?

Przestał chodzić, przycisnął palce do oczu. Miał czerwone policzki.

– Grace, będziemy potrzebowali twojego dochodu. Może on nie być zbyt wysoki, ale jest niesamowicie ważny. Nie stać nas na to, żebyś podejmowała ryzyko. Przynajmniej nie teraz. – Westchnął przeciągle i na mnie spojrział. Wściekłość minęła. – Przepraszam. Nie powinienem był krzyczeć.

– W porządku – odparłam odruchowo.

– To nie... Po prostu... po prostu mamy teraz ciężki okres. Jedyne, czego

teraz potrzebuję, to żebyś była w pracy. Nie dam rady myśleć o niczym innym.

– W porządku.

Stałam przed nim kompletnie zszokowana. Przez cały czas trwania naszego małżeństwa Robert krzyknął na mnie tylko kilka razy. Raz po tym, jak zasnąłam za kierownicą, wracając od rodzącej, i wjechałam w drzewo (wściekał się raczej ze względu na troskę o mnie niż o samochód). Innym razem, gdy Neva miała dziewięć lat i wybiegła na ulicę za frisbee. Raz, gdy nagrałam *Złotka*[4] na taśmie, na której był film z jego skoku ze spadochronem w Australii. Zawsze mnie potem przeproszał, ale tym razem miałam wrażenie, że nadal się złościł. To nie był właściwy czas, żeby mu mówić, że aż do podjęcia decyzji przez komisję nie będę zarabiać pieniędzy.

Pocałował mnie w czoło – tak wyglądały jego przeprosiny.

– Idę pod prysznic.

Był już w połowie drogi do łazienki, gdy mój telefon zaczął dzwonić. Robert się odwrócił.

– Pewnie komuś odeszły wody – stwierdził. Jego głos był już trochę łagodniejszy; patrzył na mnie z poczuciem winy. – Na wypadek, gdyby cię nie było, gdy wyjdę z łazienki: dobranoc.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, odebrałam telefon.

– Eeee... słucham? Z tej strony Grace Bradley.

– Grace, tu Lil. Twoja mama jest w szpitalu.

[4] Ang. *Golden Girls* – amerykański sitcom (przyp. red.).

FLOSS

Pomijając standardowe odgłosy, w szpitalu panowała cisza. Słyszałam tylko pomruki i piski maszyn ratujących życie. Skrzypienie gumowych butów na podłodze. Mogłam praktycznie czuć smak środka dezynfekującego, którego zapach wisiał w powietrzu. Lil siedziała w rogu, co kilka minut zmieniając pozycję, żeby wytrzymać na szpitalnym krześle.

Dostałam mnóstwo leków i cały czas znajdowałam się na granicy jawy i snu. Mój umysł co jakiś czas odpływał, ale doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. W strumieniu świadomości dostrzegłam odbicie Elizabeth. Ale nie tej radosnej i rumianej Elizabeth, jaką znałam. To była ta druga Elizabeth. Elizabeth Billa.

W miesiąc po mojej kolacji u Billa i Elizabeth dostałyśmy telefon. Elizabeth zaczęła rodzić.

Evie sprawdzała zawartość torby lekarskiej, podczas gdy ja wyprowadzałam rowery z szopy. Przywykłam do takich sytuacji – kobiety z reguły rodzą w nocy – ale prowadzenie dwóch rowerów brukowaną drogą stanowiło niemałe wyzwanie i jeden z nich przewrócił się z ogromnym łoskotem.

– Ciiii! – szepnęła Evie, która właśnie stanęła na schodach. – Chcesz obudzić wszystkich sąsiadów?

– Przepraszam. – Strasznie chciałam być już na miejscu, trzęsły mi się ręce. Podniosłam rower Evie i oparłam go o płot, potem usiadłam na swoim. – Mów, co powiedział Bill? Jak bardzo rozwinęła się akcja porodowa?

– To nie Bill do mnie dzwonił. – Zaciśnęła usta i załadowała torbę do kosza. – Tylko Elizabeth.

– Rozmawiała z tobą przez telefon? Ale przecież najbliższy aparat jest trzy i pół kilometra od ich domu. Nie mogła...

– Pojechała rowerem. – Evie wsiadła na swój rower. – Bill jest w pubie i opija dziecko.

Głos Evie brzmiał tak, jakby sama miała mnóstwo wątpliwości co do Billa – nie spodziewałam się tego. W tamtej chwili zastanawiałam się, czy nie powiedzieć jej o wszystkim – o mojej trosce o Elizabeth, o Billu, o tym, co widziałam na brzuchu Elizabeth. Ale tego nie zrobiłam. Jeśli Elizabeth miała problemy, Evie sama wkrótce się o tym przekona. A jeśli nie, to nie chciałam zawieść zaufania Elizabeth.

Wyruszyliśmy z domu, jechałyśmy szybko. Do Elizabeth jechało się trzy kwadranse, i chociaż nie groziło nam, że nie zdążymy, po prostu chciałam już tam być.

Ostatni odcinek drogi prowadził przez wybieg dla koni. W ciemnościach było tam przerażająco. Jedyne światło pochodziło z naszych malutkich lampek rowerowych, a później, gdy zbliżyłyśmy się dostatecznie do domu, z okna sypialni Elizabeth.

Gdy dojechałyśmy do płotu, zeskoczyłam z roweru i pobiegłam ścieżką, zostawiając Evie za sobą.

– Elizabeth? – zawołałam, wchodząc do domu.

– Tutaj.

Przebiegłam przez kuchnię, obok małego salonu, do jeszcze mniejszej sypialni. Odnalezienie Elizabeth w ciemności zajęło mi dobrą minutę, ale wreszcie mi się udało. Była przechylona przez skraj łóżka.

– Jesteś wreszcie!

Spróbowała wstać, dzięki czemu mogłam dokładnie zobaczyć ją w świetle kominka. Miała bardzo podkrążone oczy, wychudłą twarz, a całe ciało – pomijając brzuch – było kościste.

Evie stanęła za mną i jęknęła.

– Dobry Boże, Elizabeth. Co ci się stało? Wyglądasz jak szkielet.

Zaczął się skurcz. Elizabeth zaczęła głęboko oddychać i chwyciła się gałek od szuflad w komodzie. Patrzyłam na nią oszołomiona. Przecież ostatnio widziałam ją kiedy – miesiąc temu? Od tej pory chyba nic nie jadła.

Gdy skurcz minął, opadła na kolana i dyszała.

– Mam skurcze co około pięć minut – nie patrzyła na żadną z nas – i odeszły mi wody.

Wypowiedziała to chłodnym i oficjalnym tonem, bardziej jak położna niż jak kobieta, która właśnie rodzi. Mówiła, jakby w ogóle nie słyszała pytania Evie – a to niemożliwe, bo znajdowałyśmy się w pokoju wielkości trochę większej szafy, a wokół nas panowała cisza. Zagubiona popatrzyłam na Evie.

– Elizabeth – powiedziała. – Jeśli coś jest nie tak, musimy o tym wiedzieć. To może mieć wpływ na twoje dziecko.

Czekałyśmy na odpowiedź, ale Elizabeth tylko zacisnęła usta. Zauważyłam, że jej twarz miała niebieskawy odcień, tak jakby była tylko chodzącym trupem

w ciąży. Dlaczego pozwoliłam, żeby mnie unikała? Jeśli coś stanie się dziecku, to będzie moja wina.

– Elizabeth, proszę... – zaczęła znowu Evie, ale Elizabeth podniosła rękę.

– Nie mam zamiaru o tym rozmawiać, rozumiecie? Albo odbieracie poród, albo stąd idźcie, jakoś poradzę sobie sama.

Wymieniłyśmy z Evie spojrzenia. Dzięki Bogu, że była tutaj ze mną. W normalnych warunkach poród odbierała jedna położna, a ja byłam tutaj tylko dlatego, że Elizabeth poprosiła mnie o to wiele miesięcy temu. Nie przegapiłabym tego porodu, nawet gdyby się do mnie nie zwróciła. Poza tym czułam więź z tym dzieckiem. Albo może wzięłam na siebie odpowiedzialność za jego życie.

Evie wypuściła powietrze.

– Niech będzie, jak chcesz. W tej chwili skupimy się na odebraniu porodu. Ale później powiesz mi, co się dzieje. Słyszysz mnie, Elizabeth?

Elizabeth nie słuchała. Była już na wpół zgięta podczas kolejnego skurczu.

Evie wzięła mnie na bok.

– Musimy założyć, że Elizabeth jest niedożywiona, co bardzo utrudni jej karmienie piersią. Mam w torbie trochę odparowanego mleka, w razie konieczności możemy nakarmić noworodka strzykawką.

– A co z dzieckiem? – spytałam. – Nic mu nie będzie?

– W tej chwili bardziej martwię się o Elizabeth. Wiesz przecież, że dzieci potrafią pobrać sobie wszystkie niezbędne składniki. Z reguły dzieje się to kosztem matki. – Na widok mojej miny poklepała mnie po dłoni.

– Floss, może idź do kuchni i zagotuj trochę wody? I zrób Elizabeth coś do jedzenia. Będzie potrzebowała dużo energii.

– Dobrze – odparłam. – Dobrze. Świetny pomysł.

Do kuchni było tylko kilka kroków, ale ledwo tam dotarłam. Nogi miałam jak z waty. Elizabeth była taka krucha i drobna. To nie miało sensu. Czyżby chorowała? Czy brakowało im pieniędzy na jedzenie? Przypomniała mi się kolacja i to, jak Elizabeth pochłaniała swoją porcję. Wtedy z pewnością mieli żywność.

Łóżko w pokoju obok się zatrzęsło, hałas rozległ się w całym domu. Po chwili usłyszałam przeraźliwy jęk. Zabrałam się do działania.

Wstawiwszy wodę, zaczęłam otwierać szafki. Naczynia, sztucce, garnki. W wolno stojącej spiżarni półki były czyste i wyłożone lśniącym papierem w kwiaty, ale znajdowała się tam tylko herbata i pusta cukiernica. Błyskawicznie sprawdziłam każdą szafkę oprócz dwóch dolnych, zamkniętych na wielką kłódkę – być może Bill trzymał tam swoje strzelby. Nigdzie nie widziałam nawet odrobiny jedzenia.

Zajrzałam z powrotem do sypialni.

– Elizabeth, kochanie, gdzie macie spiżarnię?

– Jest... och... O mój Boże. – Jej twarz się zapadła, nadszedł kolejny skurcz.

Spojrzałam na zegarek. Trzy i pół minuty od ostatniego. Akcja porodowa postępowała bardzo szybko.

– Zrobiłaś już badanie? – spytałam Evie.

Pokiwała głową.

– Osiem centymetrów.

Elizabeth turlała się z boku na bok, zwijała się z bólu. To już nie potrwa długo. Na tacy leżały lśniące narzędzia, ogień ogrzewał ręcznik. Kołyska stała w rogu, a kocyk, który Elizabeth zrobiła na drutach, leżał przewieszony przez jej krawędź. Evie patrzyła przed siebie, na jej twarzy pojawiły się zmarszczki. Mogłam się założyć, że zastanawiała się, jaki dom będzie miało to dziecko. Trudno było myśleć o czymś innym.

– Może spróbujemy się przejść? – spytałam Elizabeth, gdy bóle na chwilę ustały. – Zobaczymy, czy uda nam się urodzić w wygodniejszej pozycji?

Elizabeth się zgodziła. Chodziłyśmy po sypialni przez godzinę. W tę i z powrotem, co kilka minut się zatrzymywałyśmy, żeby przetrwać kolejny skurcz. Poza odgłosami trzaskającego ognia panowała idealna cisza. Z reguły takie okoliczności właśnie lubiłam. Cisza jest muzyką dla uszu rodzącej matki. Dzisiaj jednak miałam przez to za dużo czasu na rozmyślanie. Po jakiejś godzinie nie mogłam już tego wytrzymać.

– Elizabeth.

Zmarszczyła czoło i podniosła głowę.

– Co jest nie tak? Żadnych wymówek. Powiesz mi, co się dzieje. W tej chwili.

Opadła na łóżko i zaczęła opuszczać głowę, ale ja złapałam ją pod brodę. Czułam za sobą obecność Evie, która być może chciała mi powiedzieć, że to niewłaściwa pora, ale nie miałam zamiaru jej słuchać. I tak już za długo czekałam.

– Nic – odparła Elizabeth. – Nic się nie dzieje. To moja wina, naprawdę.

– Co jest twoją winą?

– Lubię dobre jedzenie – odparła. – Sama tak mówiłaś, Floss, pamiętasz? A Bill nie jest zbyt bogatym człowiekiem.

Nadszedł skurcz. Ani ja, ani Evie nie odezwałyśmy się ani słowem, czekałyśmy.

– To dla niego trudne – powiedziała Elizabeth, gdy bóle się skończyły.

– Ma kolejną gębę do wykarmienia. Nie mogę się spodziewać, że będę jadać jak w pensjonacie. Życie na wsi jest ciężkie.

Evie zrobiła krok do przodu.

– Ale cię karmi?

– Tak. – Nastąpiła chwila ciszy. – Tak, oczywiście. Tylko że... czasami robię się zachłanna.

Elizabeth nie patrzyła mi w oczy. Za nic w świecie nie potrafiłam zrozumieć,

o co jej chodziło. Przecież ona nie była zachłanna. I nie miałam pojęcia, dlaczego się za taką uważała.

– Co ty mówisz? – spytałam łagodnie.

Spojrzała na mnie, potem na Evie, a na końcu na swoje kolana.

– Po prostu... gdy nie jest ze mnie zadowolony... nie daje mi jeść.

Ogień trzaskał w ciszy. Otworzyłam usta, żeby zadać pytanie, ale jeszcze nie wiedziałam, jakie. Może dlatego, że było ich mnóstwo. Jak mężczyzna mógł odmawiać jedzenia ciężarnej żonie? Po co miałby to robić? Od jak dawna to robił? Dlaczego ja tego nie zauważyłam? I najważniejsze: dlaczego Bill miałby nie być z niej zadowolony?

– Czy przynajmniej daje ci jakieś pieniądze na utrzymanie domu? – spytałam wreszcie. Czulałam, że to jedyne pytanie, jakie mogłam zadać, nie wpadając we wściekłość albo, co gorsza, nie zalewając się łzami.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Oczywiście, że nie. Nie mamy takich pieniędzy.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– Elizabeth, to jakie pieniądze on wydaje w tym pubie? – spytałam. Nie byłam zła na Elizabeth. Po chwili powiedziałam, już łagodniejszym tonem: – Nie zasłużyłaś sobie na to. Bill kontroluje, z kim się spotykasz i co jesz. – Przerwałam, gdy Elizabeth objęła brzuch dłońmi. Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz.

– Wcale się nie przewróciłaś, prawda?

Elizabeth cały czas patrzyła w dół. Doskonale zrozumiałam odpowiedź.

Podczas studiów pielęgniarских analizowaliśmy wyniki badań małego dziecka, które matka głodziła za każdym razem, gdy źle się zachowywało. Chłopiec zmarł w wieku pięciu lat i ważył wówczas mniej niż przeciętne roczne dziecko. Na jego ciele nie było jednak śladów fizycznego znęcania się, nie miał ani jednego siniaka. Gdy spytałam o to siostrę oddziałową, odparła: „Znęcanie się ma wiele twarzy. Jediną częścią wspólną jest to, że przestępca pragnie kontrolować swoją ofiarę”.

I nagle przypomniałam sobie kłódkę na drzwiczkach w kuchni. Odwróciłam się na pięcie i bez słowa wybiegłam z sypialni.

– Floss, co ty robisz?! – krzyknęła za mną Evie.

Obok stosu drewna przy kominku leżała siekiera. Wzięłam ją.

– Robię Elizabeth coś do jedzenia. – Siekiera była mała, ale ciężka. Odrąbałam kłódkę przy pierwszym podejściu, razem z uchwytem od szafki.

– Floss!

Tak jak podejrzewałam – szafki były pełne jedzenia. Biskopki, cukier, mąka, masło, jaja. Nie miałam czasu, żeby coś upiec, wyjęłam więc na talerz biskopki, posmarowałam je masłem i pobiegłam z powrotem do sypialni. Elizabeth zjadła kilka z nich; podejrzewałam, że bardziej ze względu na mnie niż

na siebie. Potem spróbowałam wmusić w nią więcej, ale odmówiła.

Pół godziny później poczuła potrzebę parcia. Na polecenie Evie przyniosłam wielki kubeł parującej wody do mycia rąk. Postawiłam go na komodzie.

– Dobrze, Elizabeth – zaczęła Evie. – Zsuń się w taki sposób, żeby twoje pośladki znajdowały się na skraju łóżka, a potem przeturlaj się na bok. Floss, pomóż jej. A potem, gdy nadejdzie kolejny skurcz, masz zacząć mocno przeć. Rozumiesz?

– Evie, jestem położną, wiem... – Skurcz zapał jej dech. Skrzywiła się.

– Grzeczna dziewczynka – rzekła Evie. – Pięknie. Idzie główka.

Stałam przy łóżku, żeby wszystko widzieć. Główka wychodziła naprawdę szybko. Przy kolejnych skurczach widać ją było coraz lepiej, a za każdym razem Elizabeth parła trochę ponad swoje siły. Widziałam już wiele wyczerpanych matek przechodzących przez ten etap porodu, ale stan Elizabeth bardzo mnie martwił. Kilka razy między skurczami wywróciła oczami, pokazując same białka.

– Już jest główka. Wytrzymaj. Oddychaj! – poleciła jej Evie. – No dalej, Elizabeth, oddychaj. Floss, jesteś mi potrzebna tutaj na dole. Przynies ręcznik, a potem umyj ręce. – Jedną rękę trzymała na kolanie Elizabeth, a drugą na główce dziecka. – Dobra dziewczyna. A teraz połóż ręcznik przede mną.

Przyniosłam go, a potem umyłam ręce w gorącej wodzie, cały czas patrząc na dyszącą Elizabeth. Wytarłam ręce w drugi ręcznik i uklęknłam przy łóżku obok Evie. Elizabeth zaczęła jęczeć.

– Już prawie po wszystkim. – powiedziała Evie. – Floss, szukaj narzędzia – zacisk i skalpel. Elizabeth, dysz. Wiesz, jak to robić.

Przyniosłam narzędzia, nie spuszczać oczu z dziecka. Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Chociaż widziałam tylko czubek maleńkiej główki, działa się ze mną coś magicznego. Główka powoli wyszła, a ja zobaczyłam kępę zakrwawionych, matowych włosów.

– Główka wyszła! – krzyknęłam.

Evie cały czas marszczyła czoło, ale nie zaciskała już tak ust.

– Elizabeth, jesteś już bardzo blisko. Twoje dziecko za chwilę się urodzi.

Elizabeth zamknęła oczy i pokiwała głową, przygotowując się psychicznie do wielkiej chwili. Przez kilka minut miała zamknięte oczy – na tyle długo, że zaczęłam się zastanawiać, czy usnęła, czy zemdląca. Właśnie miałam to sprawdzić, gdy gwałtownie otworzyła oczy i jęknęła.

– Teraz. Przyj! – zachęcała ją Evie. – No dalej, kochanie. Cudownie. Wychodzi.

Patrzyłam w ciszy, jak pojawia się mała twarzączka.

– Och, Elizabeth. Widzę buźkę!

Na ułamek sekundy twarz Elizabeth się rozluźniła: przez chwilę wyglądała na zdrową i młodą Elizabeth, którą kiedyś znałam.

– Naprawdę? Widzisz twarz?

– Tak. Śliczna jest.

Elizabeth ponownie skrzywiła się z bólu. Walczyła. Jej czerwona twarz lśniła od potu. Evie wyglądała na spokojną, zajmowała się tym, czym było trzeba i całą uwagę skupiała na rodzącym się dziecku. Patrzyłam, jak otacza palcami szyję noworodka i wyjmuje go za ramiona, jednocześnie przekręcając małe ciało. Gdy już wyszły ramionka, szybko wyszła i reszta. Evie położyła noworodka na przygotowanym ciepłym ręczniku i przytrzymała pokryte mazią płodową dziecko za stópki. Rozległ się niemowlęcy płacz. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję.

– Gratulacje – powiedziałam, gdy Evie przekazała dziecko Elizabeth. – Masz córeczkę.



Ze snu wyrwał mnie chór znajomych głosów.

– Lil, bardzo dziękujemy, że do nas zadzwoniłaś. Jak ona się czuje?

Najpierw usłyszałam głos Nevy, a potem Lil, która recytowała z pamięci diagnozę. Lekki zawał mięśnia sercowego. Ponieważ byłam zbyt zmęczona, żeby otworzyć oczy, pozwoliłam tylko, żeby otaczały mnie ich słowa.

– Co jej podano? – Teraz mówiła Grace, rozpoznałam jej władczy, rzeczowy ton. Wieści o moim zawale najwyraźniej ją przeraziły, chciała odzyskać kontrolę nad sytuacją. Usłyszałam, jak ktoś wyciąga moją kartę wiszącą w nogach łóżka. – Aspiryna, betablokery, nitrogliceryna...

Lil się wtrąciła.

– Co to jest nitrogliceryna?
– To bardzo popularny lek. – Tego męskiego głosu nie rozpoznawałam. –
Rozszerza i otwiera naczynia krwionośne, dzięki czemu krew i tlen łatwiej
dochodzą do serca. Bardzo skuteczna.

– Czy pan jest lekarzem? – spytała Lil.
– Tak, chociaż nie specjalizuję się w tej dziedzinie. Moi pacjenci są trochę za
młodzi na zawały.

Znowu zaszeleściły kartki.

– Dziwne – rzekła Grace. – Mama ma grupę krwi AB plus. Nie wiedziałam
o tym.

Otworzyłam oczy. Grace, Lil i mężczyzna, w którym rozpoznałam teraz
pediatrę, kolegę Nevy, stali przy moim łóżku i czytali kartę. Wnuczka była obok
mnie. Uśmiechnęła się.

– Babciu – powiedziała. – Obudziłaś się.

Grace odłożyła moją kartę i podeszła do mnie od drugiej strony.

– Mamo, jak się czujesz?

– Wspaniale. Powiedziała Lil, żeby was nie martwiła. Wiedziała, że od
razu tutaj przyjedziecie.

– Babciu, miałaś zawał serca! – odparła Neva. – Gdzie miałybyśmy teraz
być?

– Mamo, musisz pozwolić nam sobie pomóc – rzekła Grace. – Możemy ci
robić zakupy, załatwiać różne sprawy, czego tylko będziesz potrzebować.

– Przestańcie robić z tego aferę – powiedziałam. – Nic mi nie jest.

Lil wpatrywała się w pediatrę.

– Czy takie rzeczy jak zakupy czy załatwianie różnych spraw mogły
wywołać u niej zawał serca?

– Nie jestem jej lekarzem, ale ogólnie rzecz biorąc, takie lekkie zajęcia
powinny raczej zredukować ryzyko wystąpienia zawału serca. Bardziej
prawdopodobne jest, że wywołał go wysoki poziom cholesterolu albo zła dieta.
Czasami to po prostu kwestie genetyczne albo wieku. A niekiedy stres.

Lil spojrzała na niego uważnie. Stres.

– Przepraszam, babciu – wtrąciła Neva. – Jeszcze nie przedstawiłam ci
Patricka. To mój...

– Chłopak. – Mężczyzna puścił do Nevy oko. – Miło mi panią poznać, pani
Higgins. Szkoda, że w tak niewesołych okolicznościach.

Uśmiechnęłam się. Spodobał mi się ten przystojniak.

– Mnie również miło ciebie poznać, Patricku. Mów mi Floss.

Spojrzałam z powrotem na Grace. Znowu trzymała w rękach moją kartę
i czytała ją, ściągając brwi. Po twarzy Lil poznałam, że jest zmartwiona.
Wiedziała, że obie będą miały do mnie pytania. Neva pewnie też. Tym razem

udało mi się uniknąć odpowiedzi. Ale co będzie potem?

Czułam się osaczona. I przeczuwałam, że moja tajemnica z pewnością wyjdzie na jaw – to tylko kwestia czasu.

NEVA

Na siedzeniu pasażera w samochodzie Patricka mój żołądek szalał, jakby był workiem pełnym kociąt. Trudno mi było uwierzyć, że kilka godzin temu Patrick zaproponował, że będzie udawać ojca mojego dziecka. A potem, żebyśmy udawali parę. A wreszcie przedstawił się babci jako mój chłopak! Gdyby to był ktokolwiek inny, jego intencje byłyby jasne. Ale Patrick, kobieciarz, nie mógł być mną zainteresowany – prawda?

Odwiózł mnie pod dom.

– Jesteśmy na miejscu.

– Nie odpowiedziałeś wcześniej na moje pytanie – rzekłam. Moja głowa była tak pełna myśli, że nawet nie starałam się zacząć tego tematu w bardziej naturalny sposób. – Dlaczego chcesz to zrobić? Udawać, że jesteś ojcem mojego dziecka?

– A uwierzysz, jeśli ci powiem, że mam słabość do rudych?

Nie odpowiedziałam, ale moje milczenie było wymowne.

Westchnął poirytowany.

– Nev, no weź.

– „No weź”, co? Powiedz mi. Jeśli mam się zgodzić, muszę wiedzieć, dlaczego.

– Naprawdę mam powiedzieć to na głos?

– Co powie...

Odpiął swój pas, a ja zamilkłam. Ujął mnie za brodę kciukiem i palcem wskazującym, i pochylił się w moją stronę. Siedziałam nieruchomo, bałam się nawet oddychać. Jeden kącik jego ust podniósł się w półuśmiechu. To był najłagodniejszy, najbardziej czuły uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam u Patricka. A może u kogokolwiek. Miałam jednak okazję cieszyć się nim tylko przez ułamek sekundy, bo po chwili Patrick przycisnął swoje usta do moich.

Świat gwałtownie mi się zamazał. Jego usta były miękkie, ale pocałunek zdecydowany. Delikatnie przyciągnął mnie do siebie, ponad skrzynią zmiany

biegów, na swoje kolana. Mimowolnie jęknęłam.

Moja zgoda coś między nami zmieniła. Wsunął język do moich ust, głęboko, czym rozpałił we mnie ogień. To było jak oglądanie zwrotu akcji w filmie: nie wiedziałam, że to nastąpi, i nie mogłam uwierzyć, że wcześniej tego nie przewidziałam. Nie tylko tego, co Patrick czuł wobec mnie. Ale też tego, co ja czułam do niego.

Gdy się odsunął, zobaczyłam gwiazdki. Może to oświecenie, a może fakt, że właśnie się całowaliśmy, a może ciążowe hormony, ale zaczęłam się zastanawiać, czy ja przypadkiem nie śnię. Najbardziej na świecie chciałam ponownie zasnąć.

– Czy taka odpowiedź ci wystarczy?

– Eeee... A jak brzmiało pytanie?

– Dlaczego chcę to zrobić. – Teraz już mówił niemal szeptem. – Nev, wydaje mi się, że do siebie pasujemy. Miałem nadzieję, że sami do tego dojdziemy i spłodzimy razem dziecko, ale... skoro dziecko już jest, a ty mówisz, że ojca nie ma, to... ja w to wchodzę. Jeśli mnie zechcesz.

Zamrugałam gwałtownie. To było niemożliwe. A mimo to...

– A ty w to wchodzisz? – spytał.

– Tak. – Mój głos był zachrypnięty, ale pewny. Kilka razy kiwnęłam głową.

– Tak. Wchodzę.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę. Wreszcie zaczął się śmiać.

– Dobrze. W takim razie zostawię cię, żebyś mogła o tym rozmyślać przez całą noc – rzekł, podniósł mnie ze swoich kolan i posadził z powrotem na miejscu pasażera. Ponownie zapiął pasy. – Jutro do ciebie zadzwonię.

– Nie zostaniesz? – wymamrotałam. Natychmiast zapragnęłam cofnąć te słowa. W pewnym sensie.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Och – odparł. – To znaczy...

Uśmiechnął się.

– Dzisiaj chyba jednak pojedę do domu. Chociaż bardzo chciałbym zostać – stwierdził, być może w odpowiedzi na moje płonące policzki. – Ale po tych wszystkich latach chcę, żebyśmy zrobili to jak należy.

Następnego dnia zadzwonił podczas mojej przerwy na lunch.

– Cześć, seksowna mamusko.

Oblałam się rumieńcem, chociaż przecież powiedział to przez telefon.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Ta. – Tak naprawdę to padałam z nóg. Nie spałam przez pół nocy, cały czas od nowa analizując pocałunek, perspektywę związku, jego propozycję zostania ojcem mojego dziecka. – Przepraszam, jestem trochę rozkojarzona. Latam między dwiema rodzącymi matkami, obie dopiero zaczynają.

– W takim razie cię nie zatrzymuję. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że

jeszcze nikomu o tym nie powiedziałem. Że jestem ojcem twojego dziecka. Nadal możesz zmienić zdanie.

– To dobrze – odparłam. – Bo nadal nie jestem pewna, czy to dobry pomysł...

– Szlag. – Powiedział z ironią w głosie. – A tak bardzo chciałem o tym powiedzieć Marion.

Zaczęłam się śmiać i podniosłam palec w stronę Ruth, mojej asystentki, żeby wiedziała, że zaraz do niej dołączę. Odeszłam w spokojniejsze miejsce i zniżyłam głos.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? Dobrze to sobie przemyślałeś?

– Ta.

Zaczęłam przebiegać palcem po wyżłobieniu w ścianie.

– Jesteś szalony, wiesz? Ale... W porządku. Powiedz Marion. Powiedz całemu światu. – A potem do głowy przysłała mi pewna myśl. – Nie, nie mów całemu światu. O tym, że to ty jesteś ojcem, powiemy wszystkim poza Grace i babcią.

– Dlaczego?

– Ja... nie wiem.

Ale doskonale wiedziałam. Niepowiedzenie im, kto jest ojcem dziecka, to jedno. Okłamanie ich to drugie. Grace wiele razy zaszła mi za skórę, ale zawsze była ze mną szczerą. A co do babci, to podejrzewałam, że jeszcze nigdy nikogo nie okłamała – w całym swoim życiu. Wiedziałam, że pod tym względem mogę na nie liczyć i nie chciałam zawieść ich zaufania.

– Chyba nie będę potrafiła skłamać im w żywe oczy.

Ten argument był dla niego wystarczający. – W porządku. W takim razie powiemy wszystkim oprócz twojej mamy i babci. Może być?

Nagle poczułam się słaba. Nie miał pojęcia, jak bardzo mi to pasowało.

– Aha, Nev, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

Dziecko – albo może coś innego znajdującego się nisko w moim brzuchu – fiknęło koziołka.

– Tak?

– Mam nadzieję, że dzisiaj będzie powtórka.

Dwadzieścia cztery godziny później każdy – poza moją matką i babką – myślał, że to Patrick jest ojcem mojego dziecka.

Tak jak podejrzewał, wszyscy zaakceptowali ten fakt i nikt o nic nie pytał. Ludzie byli zadowoleni, że „po takim czasie” wreszcie się ujawniliśmy. Marion czuła się trochę urażona, że to nie ona wydała nasz sekret, ale gdy wszystko się wyjaśniło, wyglądała na usatysfakcjonowaną. Patrick przyjmował poklepywanie po plecach i gratulacje niczym dumny ojciec, a ja uśmiechałam się do pielęgniarek próbujących ukryć przerażenie faktem, że Patrick nie był już do wzięcia. To była ta

zabawna część całej sytuacji.

Skoro powiedzieliśmy wszystkim, że jesteśmy parą, nie widziałam innej możliwości, jak tylko wpuścić go do mojego łóżka. Eloise uznałaby za dziwne, że Patrick nadal musi spać na kanapie. Tak więc tego wieczoru przyszedł do nas po swojej zmianie i po krótkiej rozmowie z Eloise i Tedem, którzy tulili się do siebie na kanapie, oboje poszliśmy na sztywnych nogach do mojego pokoju. Najpierw ja skorzystałam z łazienki, a gdy czekałam, aż Patrick skończy brać prysznic, odsunęłam kołdrę, żeby po raz dziesiąty przyjrzeć się mojej piżamie. Koszulka na ramiączkach i szorty. Nawet gdybym posiadała koszulę nocną, wyglądałaby ona śmiesznie na kobiecie w siódmym miesiącu ciąży, a położenie się nago byłoby chyba trochę zbyt zuchwałe. Usiadłam na łóżku. Może lepszy byłby zestaw podkoszulka i stanik? Różowe, dziewczęce i... Nie. Zupełnie nie w moim stylu. Położyłam się z powrotem.

Gdy ponownie się poderwałam, światło było już zgaszone i chyba minęło kilka godzin. Patrick leżał z drugiej strony łóżka i się uśmiechał.

– Cześć, śpiochu.

Zamrugałam.

– Ej. Od jak dawna się na mnie gapisz?

– W ogóle się nie gapilem, dopóki nagle nie usiadłaś na łóżku. Mam bardzo lekki sen. W przeciwieństwie do ciebie.

Ziewnęłam.

– Przepraszam. Musiałam usnąć, gdy brałeś prysznic.

– Kobiety w ciąży potrzebują snu.

– Racja. – Zmarszczyłam brwi. – Wiesz co, nie jestem przyzwyczajona do obecności mężczyzn w moim łóżku, którzy patrzą, jak śpię.

– Ty w ogóle nie jesteś przyzwyczajona do obecności mężczyzn w swoim łóżku. Powinienem być o tym wiedzieć. Chyba że wymykali się przez okno – co jest dość ryzykowne, bo mieszkasz na trzecim piętrze.

– Ach, to dlatego żaden z nich do mnie nie zadzwonił.

Spodziewałam się, że się zaśmieje, ale tego nie zrobił.

– Czyli właśnie to go spotkało? Tego faceta?

– Tak – odparłam. – To pewnie to.

– I naprawdę nie powiesz mi, kim on jest?

Pokręciłam głową.

– A czy on o tym wie?

– Nie.

Oparł się na łokciu.

– Gdyby to było moje dziecko... chciałbym wiedzieć.

– Zaufaj mi. Ten facet z pewnością nie chce wiedzieć.

– Czyli został kompletnie wykluczony? – Po raz pierwszy w życiu wyglądał

na niepewnego siebie. Trochę mnie to zabolalo. – Nie pojawi się nagle później i nie zażąda praw rodzicielskich?

– Nie. – Byłam tego pewna. – Z pewnością nie.

I wreszcie na jego twarzy pojawił się ten radosny uśmiech.

– No cóż, dobrze. Jego strata, moja wygrana.

Błysk w jego oku nie pozostawiał wątpliwości. Zrobiłam się nerwowa. Leżałam w moim łóżku. Z pewnością miał jakieś oczekiwania. Samym seksem się nie stresowałam, ale... seks z Patrickiem? To było jednocześnie podniecające i przerażające. Podniecające, bo, no cóż... to był Patrick. Wyglądał, jak wyglądał, i z pewnością był bardzo doświadczony. Przerażające, bo byłam w zaawansowanej ciąży i prawdopodobnie nie podołam. Ale z chęcią spróbuję.

Sięgnęłam ręką pod kołdrę. Jego nagi ciepły tors wyginał się pod wpływem mojego dotyku. Powoli przesunęłam się na jego stronę łóżka.

Dziecko znalazło się między nami. Przechyliłam się i zaczęłam go całować.

– Nev.

Cofnęłam się, a moje ciało wygięło się w łuk.

– Tak?

– Wiem, że to może trochę dziwne: ja w twoim łóżku, w takiej sytuacji. Ale nie mam żadnych oczekiwań. Fantazje, owszem, ale nie oczekiwania.

– Fantazje? – Spojrzałam na znajdującą się między nami piłkę. – Nawet z tym?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Nawet z tym.

Zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Ale nie dzisiaj – dodał. – Pomyślałem, że dzisiaj moglibyśmy po prostu... porozmawiać.

– Porozmawiać?

Pokiwał głową.

– Jesteś w łóżku z kobietą i chcesz rozmawiać.

– Co to miało znaczyć?

– Patrick, to przecież ja. Znam twoje życie. Panie Szminka na Mojej Koszuli, Panie Pachnący Perfumami. Sypiałeś na mojej kanapie, pamiętasz?

– Ach. – Przewrócił się na plecy, uśmiechnął i splótł dłonie pod głową. – Czyli moje wysiłki nie poszły na marne.

– Twoje wysiłki? – Nie rozumiałam tego.

Spojrzał na mnie z ukosa i zaczął się śmiać.

– No weź. Wiesz, jak trudno jest skołować szminkę, żeby ubrudzić nią kołnierz? Ile kobiet, które znasz, całuje mężczyznę w szyję, gdy ten jest jeszcze w ubraniu? I która kobieta ma wtedy jeszcze na ustach pomadkę? – Przez chwilę się nad tym zastanawiałam, zanim jednak wymyśliłam odpowiedź, on ciągnął dalej:

– Próbowałem zwrócić na siebie uwagę pewnej osoby.

– Co...? – I nagle wszystko zrozumiałam. – To znaczy... chodzi ci o mnie?

Znowu się zaśmiał, teraz jednak wyglądał na trochę onieśmiałego. Mój mózg cały czas pracował.

– To znaczy... że próbowałeś zwrócić na siebie moją uwagę, podrywając inne kobiety?

– Gdy to tak ujmujesz, brzmi to trochę bezsensownie. Ale tak, o to chodzi.

Część mnie miała ochotę go uderzyć. Druga część zapragnęła wziąć to jego na wpół nagie ciało i...

– W jakim świecie miałoby to sens?

– Nie wiem. – Uśmiechnął się do sufitu. – Wydaje mi się, że wiele kobiet uważa mnie za atrakcyjnego. Myślałem, że jeśli spojrzysz na mnie ich oczami...

– Przecież spałeś z połową szpitala!

– Wcale nie z połową.

– Z jedną czwartą?

– Z dwiema kobietami – odparł.

– Tylko dwiema?

– Dwiema.

Mówił poważnie. I można było powiedzieć o nim dużo, ale nie to, że jest kłamcą.

– Wow. Tylko z dwiema. – Powinam była odczuwać ulgę, ale ogarnęło mnie dziwne, nieprzyjemne uczucie. – Z którymi dwiema?

Zaczął kręcić głową.

– No weź – powiedziałam. – Skoro tylko dwie, to na pewno pamiętasz, które to. Powiedz mi.

– Pamiętam, Nev. Ale ci nie powiem.

– Patricku. Skoro mamy być ze sobą, to chyba musimy być ze sobą szczerzy, tak?

Uniósł brwi, a ja zakląłam w duchu. I kto tu mówił o szczerości... Już szykowałam się na odparcie ataku, gdy bardzo, bardzo cicho powiedział:

– Leila. I Kate.

Kiwnęłam głową, starając się zachować obojętną minę. Podejrzewałam, że może chodzić o Leilę, ale i tak mnie to zirytowało. A Kate – nie znałam jej za dobrze, ale była bardzo miła. I ładna.

– W obu przypadkach to były jednorazowe numerki.

– Kiedy?

– Wieki temu.

– Gdy byłeś mężem Karoliny?

– Nie. – Jego odpowiedź była błyskawiczna, a ton przerażony. – Nigdy nie zdradziłem Karoliny. Z Kate spotkałem się na krótko po rozstaniu, a z Leilą rok

temu. – Przyjrzał mi się. – To Karolina mnie zdradzała. Wiedziałaś o tym, prawda?

– Nie, nie miałam pojęcia. Myślałam... no cóż, sądząc po tych wszystkich kobietach, które były potem...

– Owszem, potem trochę ich było – przyznał. – Ale pewnie nie tak dużo, jak myślisz. Będąc w małżeństwie, nigdy nie przekroczyłem jednak pewnej granicy. Nie wierzę, że mnie o to podejrzewałaś.

Byłam zaskoczona. Przecież tyle razy go oceniałam, tyle razy komentowałam jego niewierność i liczne wielbicielki... Wydawałam osądy, a nigdy go o to nie spytałam. Albo robił sobie świetny PR, albo źle go rozumiałam. Miałam nadzieję, że chodziło o to drugie.

– Nev, nie jestem taki jak tamten facet – powiedział i mnie do siebie przyciągnął. – Może i lubię flirtować... ale nie jestem jak tamten facet.

– I bardzo dobrze – odparłam, wtulając policzek w jego pierś. – W takim razie może jednak nam się uda.

GRACE

Obudziłam się w pustym łóżku. Było wcześniej – jeszcze przed siódmą – ale nie widziałam już teczki Roberta, która leżała obok, gdy przyszedłam wieczorem do sypialni. Żaluzje były odsłonięte i do środka wpadało czerwono-różowe światło – ładne, ale złowieszcze. *Gdy czerwone słońce wschodzi, w marynarzu bojaźń się rodzi.* Kiedy weszłam do sypialni, Robert już chrapał, nie miałam więc okazji powiedzieć mu o mamie. Ale, z drugiej strony, mogłabym mu o tym nie wspomnieć, nawet gdyby nie spał. Po jego ostatnim wybuchu stwierdziłam, że nie będę odkrywać wszystkich kart.

O ósmej pięćdziesiąt trzy nadal byłam w łóżku. Światło nabrało koloru brzoskwiowego, ale poza tym niewiele się zmieniło. Wciąż miałam do wykonania siedem telefonów. Musiałam sprawić zawód siedmiu pacjentkom. Jeszcze nie znalazłam właściwych słów. *Pamiętasz, jak powierzyłaś mi poprowadzenie najważniejszego doświadczenia w twoim życiu? No cóż, zawiodę cię w ostatniej chwili i nie zaproponuję ci żadnej sensownej alternatywy, ponieważ zostałam oskarżona o zaniedbanie.* To była prawda, ale nie podobało mi się brzmienie tych słów. Tuż przed dziewiątą, czyli kiedy można było już dzwonić, moje zdenerwowanie rosło. Gdy o ósmej pięćdziesiąt siedem zadzwonił mój telefon, rzuciłam się do niego, nawet nie patrząc na ekran.

– Grace Bradley.

– Grace. Tu Jane.

Przekląłam w myślach. Z całej siódemki to właśnie z Jane najbardziej bałam się rozmawiać. Kiedy gadałyśmy w zeszłym tygodniu, powiedziała, że jej mąż został zwolniony z pracy, a ona boi się, że stres może negatywnie wpłynąć na dziecko. W ciągu ostatnich kilku miesięcy stałyśmy się sobie naprawdę bliskie. Nie mogłam jej teraz tak zostawić. Poczułam szczerą nienawiść do doktora White’a.

– Cześć, Jane. Jak się...

– Mamskurczeodokołocztzechgodzin. – Wyrzuciła z siebie jednym ciągiem.

Natychmiast usiadłam na łóżku.

– Kochanie, gdzie jesteś?

– W moim mieszkaniu? Czy to za wcześnie, żebyś przyjechała?

Owszem. O jakiś miesiąc.

– Jakie są odstępy między skurczami?

– Między dwoma ostatnimi były jakieś trzy minuty odstępu.

Ręka, którą trzymałam telefon, zaczęła się trząść.

– A wcześniej?

– No cóż... Najpierw były co osiem minut. Potem co pięć. Teraz co trzy.

– Bolesne?

– O mój Boże. Grace, poczekaj chwilkę. Ooooch... – Usłyszałam znajomy jęk w słuchawce.

– Jane, czy to skurcz? Możesz mi odpowiedzieć? Możesz podczas niego rozmawiać?

Jęk zamienił się w zawodzenie, a potem wszystko ucichło.

– Przepraszam. Są coraz gorsze. Możesz przyjechać?

W ciszy walnęłam się dłonią w czoło.

– Grace? Jesteś tam?

– Jestem. Ale muszę ci coś powiedzieć. – Cały czas waliłam się po głowie. – Przepraszam, ale... nie będę mogła odebrać twojego porodu.

– To jakiś żart?

– Bardzo bym chciała. Złożono na mnie skargę... Moja licencja została zawieszona aż do czasu podjęcia decyzji przez Komisję do spraw Opieki Położniczej. Potrwa to około miesiąca.

– Miesiąca? – Jej głos stał się piskliwy. – Ale moje dziecko już się rodzi! Co ja mam teraz zrobić?!

– Biorąc pod uwagę fakt, że już zaczęłaś rodzić, będziesz musiała jechać do szpitala. Z tego, co wiem, jest to teraz jedyna opcja. – Czekałam na odpowiedź, ale w słuchawce panowała cisza. – Jane? Jesteś tam?

Słyszałam jej oddech, wiedziałam więc, że była.

– Jane... – Spróbowałam raz jeszcze. – Nie masz pojęcia, jak strasznie mi przykro. Ale jest prowadzona sprawa... Jeśli pojedziesz do szpitala...

– Rok temu patrzyłam, jak moja mama umiera w szpitalu. – Powiedziała to spokojnym, niemal mechanicznym tonem. – Nie chcę, żeby moje dziecko przyszło na świat otoczone chorobami i śmiercią. Dlatego przyszedłam do ciebie.

Moje serce zaczęło walić jak oszalałe. Jej matka. Oczywiście.

– Jane. Chcę odebrać twój poród. Ale jeśli to zrobię, zaryzykuję utratę licencji na stałe.

– No cóż, nie pojedę do szpi... – Znowu zaczęła jęczeć, bo rozpoczął się kolejny skurcz. Gdy się skończył, powiedziała: – Grace, rób to, co musisz. Ja

zrobię to samo.



Piętnaście minut później byłam w sypialni u Jane. Bardzo starałam się skupić na zadaniu, ale nie potrafiłam. Co ja miałam zrobić? Zostawić Jane w domu, żeby urodziła sama? Zmusić ją do wejścia do karetki, żeby zabrano ją do szpitala, który ją przerażał? Z mojej perspektywy nie było za dużo możliwości. Ale czułam ciężar na sercu. Wcale nie bałam się, że dowie się o tym Komisja do spraw Opieki Położniczej. Bałam się, że dowie się o tym Robert.

Jane kuciała, a mąż pomagał jej utrzymać równowagę. Całą siłę wkładała w ostatnie parcie, które miało pomóc przyjść na świat jej dziecku. Zaimponowała mi swoim skupieniem i umiejętnością kontroli sytuacji. Czasami tak to właśnie wyglądało. Najspokojniejsze i najbardziej zrównoważone kobiety traciły głowy podczas porodu, a te płochliwe i ostrożne traktowały go jak wyzwanie.

– Dobrze, Jane – powiedziałam, klęcząc przy jej stopach. – Z następnym parciem dowiemy się, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

Gdy nadszedł właściwy czas, zaczęła jęczeć. Powoli wyjęłam główkę dziecka. Miało luźno owiniętą pępowinę wokół szyi, więc uwolniłam je. Z następnym skurczem Jane ponownie się skrzywiła i wypchnęła swojego synka prosto w moje ręce. Spojrzałam na zegarek. – Dziesiąta trzydzieści dwie rano. Idealny czas, żeby przyjść na świat.

Podaliśmy Jane dziecko i zapadła cisza. Jimmy cicho płakał. Jane patrzyła na synka, a on patrzył na nią – połączył ich niewidzialny węzeł miłości. Wszyscy to czuliśmy. W pokoju panowała magia. Magia, która być może nie byłaby obecna w szpitalu.

– Jane, chciałabyś spróbować go teraz nakarmić? – spytałam. – Dzięki temu może zacznie kurczyć się macica i urodzisz łożysko.

Jane chciała spróbować karmienia. Miałam przy sobie leki wspomagające wydalanie łożyska, ale pacjentki z reguły wołały, żeby wszystko przebiegało naturalnie. A ja przeważnie się z nimi zgadzałam. Ciało kobiety świetnie dawało sobie radę.

Przykryłam łóżko ręcznikami, a Jimmy pomógł mi położyć Jane. Dziecko złapało pierś bez większych problemów, a ja usiadłam i czekałam, aż urodzi się łożysko.

Jimmy i Jane byli wyczerpani, ale szczęśliwi. Bardzo się starałam, nie potrafiłam sobie jednak wyobrazić tej sceny w szpitalu. Wiedziałam, że w środowisku, które ją przerażało, a także w towarzystwie kompletnie obcych osób, Jane wpałaby w histerię. Fakt, że w ogóle rozważałam wyrządzenie jej tej krzywdy, wydawał mi się teraz wysoce niestosowny. Tutaj, na własnym łóżku, była spokojna, cicha i silna. Tak jak każda młoda matka.

– No dobrze – rzekłam po piętnastu minutach. – Łožysko, wychodź już! Zobaczmy, co je powstrzymuje.

Zbadałam dno miednicy, która się kurczyła, ale bardzo delikatnie. Zaczęłam ją uciskać.

– Wszystko w porządku? – spytała Jane, po raz pierwszy odrywając wzrok od dziecka.

– Tak – odparłam. – Po prostu pomagam twojej miednicy. Ogólnie rzecz biorąc, wolę, kiedy łożysko wychodzi w ciągu pół godziny. Mamy jeszcze czas. Karm dalej. Świetnie ci idzie.

Dziecko cały czas radośnie ssało pierś. Jimmy zasnął na ramieniu Jane. Dziesięć minut później łożysko nadal nie wyszło.

– Nadal nic? – spytała Jane. Widziałam, że sprawdza, czy się martwię, skupiałam się więc na zachowaniu kamiennej twarzy.

– Nie. Jeszcze nie.

– Martwisz się?

– Nie – odparłam ostrożnie. – Wolalabym jednak, żeby wyszło prędzej niż później. Jeśli chcesz, mogę ci zrobić zastrzyk, żeby to przyspieszyć.

Zmarszczyła czoło. Czułam, że zaczęła nad tym intensywnie rozmyślać. Wątpiłam, czy będzie mieć coś przeciwko zastrzykowi, podejrzewałam jednak, że tak jak większość moich pacjentek, będzie chciała wiedzieć, czy jest jakiś powód, żeby go zrobić.

– A jeśli go nie zrobimy?

– No cóż, twoje łożysko może wyjść samo. Inna możliwość jest taka, że być może będziemy musieli zabrać cię do szpitala. Nie gwarantuję, że nie będziesz musiała tam jechać, nawet jeśli zrobię ci zastrzyk – dodałam. – Moim zdaniem to jest w tej chwili najlepsza opcja. Wszystko zależy od ciebie.

– No to zrób mi ten zastrzyk – odparła bez wahania.

Trzy minuty później nadszedł ostry skurcz i po kolejnych kilku minutach Jane urodziła całe łożysko.

Zostałam z nią do wczesnych godzin porannych, potem napisałam raport – na własne potrzeby – i zaczęłam się pakować. To Jimmy wpadł na pomysł, żebym nie wypisywała aktu urodzenia.

– Jeśli nie powiemy nikomu, że tu byłaś – mówił – to nie będziesz miała kłopotów. Po prostu powiemy, że sami odebraliśmy poród. Ludzie tak robią, prawda?

Odparłam, że moim zdaniem to cudowny pomysł. To było zbyt piękne, by było prawdziwe.

Zostawiłam Jane receptę na Tylenol 3 (skurcze wywołane zastrzykiem mogą być dość bolesne) i obiecałam, że wrócę za kilka godzin. A potem nastąpiło coś dziwnego. Zawsze podobało mi się to, że wystawiany rachunek jest anonimowy. Miałam kilka powodów. Po pierwsze, źle bym się czuła, wyciągając rękę po pieniądze po tak intymnym przeżyciu, wyjątkowym dla całej rodziny. Po drugie, płacenie położnej było z reguły ostatnią rzeczą, jaka przychodziła ludziom do głowy po powitaniu nowego członka rodziny. Teraz jednak, gdy działałam poza prawem, nie miałam tego luksusu i nie mogłam przysłać im rachunku.

– Eeee, Jimmy? – stanęłam w drzwiach. – Masz chwilkę?

Niechętnie zostawił swoją żonę i dziecko, i dołączył do mnie na korytarzu.

– Chodzi o płatność. Jak ty... – Nie mogłam znaleźć właściwych słów. – Jak chciałeś to... zorganizować?

Jego twarz oblała się rumieńcem. Przypomniałam sobie, że niedawno stracił pracę.

– Och, jasne, oczywiście. Poczekaj chwilkę.

Niczym nastolatek pobiegł do salonu i otworzył torbę na laptopa wiszącą przy okrągłym stole w jadalni. Wyjął portfel.

– Przypomnij mi, ile to było?

Przygryzłam wargę.

– Eeee... trzy tysiące.

Kiwnął głową i zjrzał do portfela. Z daleka widziałam, że za nic w świecie nie uzbiera odpowiedniej kwoty. Zaczął rozpaczliwie liczyć pieniądze.

– Jimmy, ile masz? – spytałam łagodnie.

Spojrzał na mnie zawstydzony. Myślałam, że będzie próbował coś nakłamać, powie, że mu ukradziono albo coś w tym stylu, ale on tylko westchnął.

– Około dziewięciuset. Możesz je wziąć jako zaliczkę? Gdy znajdę pracę, zapłacę ci resztę. Na pewno coś wkrótce znajdę.

Jego twarz bardzo różniła się od tej, którą widziałam zaledwie kilka minut wcześniej. Już czuł ciężar odpowiedzialności na swoich barkach; doskonale wiedziałam, jakie to trudne dla mężczyzny.

– Nie, Jimmy. Zapomnij o tym. Potrzebujesz tych pieniędzy bardziej niż ja.

Był zszokowany.

– To znaczy... że nie chcesz żadnych pieniędzy?

Nie umknęła mi ironia losu. Robert był na mnie wściekły, bo niepotrzebnie podejmowałam ryzyko i nie mogłam już wspierać finansowo mojej rodziny, a teraz, bardzo proszę – nie dość, że podejmowałam ryzyko, to jeszcze za darmo. Jak oceniłby to kompas moralny Roberta? Czy to był kolejny dowód na to, że chowałam głowę w piasek i stawiałam innych przed naszą rodziną? Możliwe. Wiedziałam jednak, co wskazywał mi mój kompas moralny. Że postąpię słusznie.

Uśmiechnęłam się.

– Zatrzymaj te pieniądze. Zaopiekuj się za nie żoną i synkiem.

FLOSS

W sytuacjach kryzysowych ludzie z reguły pokazywali swoją prawdziwą twarz. Albo udawali, że czegoś nie widzą, albo rzucali się w sam środek bitwy, żeby ocalić najbliższych. W moim przypadku nie było żadnej bitwy – pomijając tę, która rozgrywała się w mojej piersi. Lil pokazała jednak swoją prawdziwą twarz. Była bohaterką. Jestem przekonana, że czuła się jak na wojnie.

Cały zeszły tydzień spędziła na wożeniu moich rzeczy do szpitala, rozmowach z lekarzami i sprzątaniu domu. Codziennie dzwoniła do Grace i Nevy, i na bieżąco informowała je o moim stanie. Nagotowała tyle zupy, że zapełniła nią zamrażarkę i niemal całą lodówkę. Z pewnością sypiała tylko po kilka godzin dziennie. Teraz nadszedł czas, żebym ja pokazała jej swoją prawdziwą twarz.

Usiadła na sofie naprzeciwko mnie. Stały przed nami kubki z parującą herbatą, wiedziałam jednak, że żadna z nas nie będzie piła. Po tym, co ode mnie usłyszy, Lil prawdopodobnie wyciągnie z szafki coś mocniejszego.

– No dobrze – rzekłam. – Podejrzewam, że chcesz wiedzieć, co mnie tak martwiło.

– Tak. – Wyprostowała się i popatrzyła na mnie poważnie. – Najbardziej na świecie.

Zaczerpnęłam powietrza.

– W porządku – powiedziałam. – Bardzo proszę.

Kings Langley, Anglia, rok 1954

Elizabeth kołysała swoje dziecko. Było małe, ale zdrowe, miało miedziane włoski i niemal białe rzęsy. Tak jak powiedziała Evie, prawdopodobnie wyciągnęła z matki wszystko, czego potrzebowało. I mimo tego, przez co Elizabeth przeszła, nadal starała się chronić swoją córkę.

– Jak ją nazwiesz? – spytałam.

– Ja... nie wiem.

Spojrzałam na dziecko – było bardziej różowe i idealne, niż mogłabym sobie wyobrazić.

– No cóż... ma różowe policzki. Może Rosie?

– Nie. – W głosie Elizabeth pojawiło się napięcie. – Nie Rosie. To imię matki Billa.

Uniosłam brwi. Elizabeth nigdy nie mówiła źle o Billu ani o jego rodzinie. Ale pod wpływem zmęczenia ludzie często mówili prawdę.

– Nazwę ją po mojej matce – rzekła. – Możesz ją wziąć? – Spróbowała podnieść dziecko, ale nie miała na to sił. – Muszę urodzić łożysko.

Oczywiście miała rację. Ale tak czy siak byłam przyzwyczajona do tego, że matki walczyły, żeby cały czas trzymać swoje dzieci w ramionach, a niekiedy nawet nie chciały chodzić bez nich do toalety. Wyciągnęłam ręce po małe zawiniątko i usiadłam na łóżku obok Elizabeth, by cały czas przebywały blisko siebie. Nie mogłam się oprzeć i odsunęłam ręcznik, żeby lepiej widzieć małą. Miała długie i zwinne ręce i nóżki, tak jak Elizabeth, i do tego śliczną twarz. Nie widziałam żadnego podobieństwa z Billem i byłam z tego powodu niezmiernie zadowolona.

Ponownie ją owinęłam i patrzyłam, jak rodzi się łożysko. A potem, gdy Evie zaczęła zszywać pęknięte krocze, wyciągnęłam dziecko w stronę Elizabeth.

– Chcesz spróbować ją nakarmić? – Ze względu na niską wagę Elizabeth pewnie miała mało pokarmu, ale ssanie powinno wywołać skurcze macicy i pomóc jej wrócić do prawidłowych rozmiarów. Oczywiście Elizabeth o tym wiedziała. Byłam zatem zaskoczona, gdy pokręciła głową.

– Nie chcesz karmić?

– Nie, Floss, źle się czuję.

– To pewnie od adrenaliny. – Przyłożyłam dłoń do jej czoła. – Wyglądasz trochę blade. Może niech dziecko się do ciebie przytuli, posłucha bicia twojego serca...

– Floss, na litość boską, nie chcę jej!

Evie siedziała na stołku w nogach łóżka i na jej słowa uniosła brwi. Ja podobnie.

– Już dobrze, już dobrze – rzekła Evie. Cały czas mówiła radosnym głosem, ale wyraz jej twarzy wskazywał, że coś ją martwiło. Poprosiła, żebym sprawdziła brzuch Elizabeth, ponieważ sama miała zakrwawione ręce. Zrobiłam to.

– Trochę zapadnięty – stwierdziłam.

Evie zdjęła rękawiczki i zamoczyła ręce w ciepłej wodzie, a potem usiadła obok Elizabeth. Ja wzięłam dziecko i usunęłam się z drogi.

– Kochanie, możesz na mnie spojrzeć? – powiedziała do Elizabeth. – Elizabeth, możesz na mnie spojrzeć? – Gdy Elizabeth nie spełniła jej prośby, Evie złapała ją pod brodę i odwróciła jej głowę w swoją stronę. Elizabeth rozglądała się

wokół nieobecny wzrokiem. – Floss, odłóż dziecko do kołyski.

Nie krzyczała, ale powiedziała to takim tonem, że włosy na karku stanęły mi dęba. Dotknęła czoła Elizabeth, a potem sięgnęła po termometr, który leżał na stoliku przy łóżku. Ja pobiegłam do kołyski i położyłam w niej dziecko.

– Idź do mojej torby, na wierzchu leżą sterylne rękawiczki, załóż je. Chcę, żebyś bardzo delikatnie sprawdziła jej szyjkę macicy. Rób dokładnie to, co ci każę.

Chociaż byłam dopiero początkującą położną, dobrze wiedziałam, że powinnam zacząć się martwić. Jakimś cudem wciągnęłam rękawiczki na drżące palce i usiadłam na stołku w nogach łóżka.

– Dobrze – rzekła Evie. – Szukasz jakiegoś guzka, przeszkody, zakrzepu. Może być mały albo i nie.

Kolana Elizabeth opadły na boki, a ja zaczęłam badanie. Wszelkie wątpliwości co do tego, że mogę nie rozpoznać zakrzepu, rozwiały się, gdy poczułam miękką masę u wejścia szyjki macicy. Zbadałam podstawę: byłam pewna, że to zakrzep. I to duży.

– W porządku. Chcę, żebyś go wyjęła. – Powiedziała to spokojnym, ale nagłym tonem.

– Evie – powiedziałam. – To jest duże.

– Po prostu delikatnie go pociągnij. Jeśli to zakrzep, to wyjdzie bez problemu.

Kiwnęłam głową i złapałam go między palce. Zaczęłam się modlić, a potem pociągnęłam. Z pochwy Elizabeth wylał się strumień krwi – przesiąkł nią podłożony pod nią ręcznik. Natychmiast połał się kolejny strumień.

– Dobry Boże – rzekłam przerażona. – Ona ma krwotok!

– Trzymaj szyjkę macicy! – krzyknęła Evie i zaczęła ugniatać brzuch Elizabeth od zewnątrz. – Zamykaj ją i masuj. Masuj, Floss! Muszą rozpocząć się skurcze, inaczej wykrwawi się na śmierć.

Robiłam, co mi kazała, starając się nie patrzeć na Elizabeth leżącą spokojnie na łóżku, tylko na rzekę krwi, która się z niej lała. No dalej! Nie przestawałam masować. *Ojcie Nasz, któryś jest w niebie...* Evie również się modliła. Potrzebowałyśmy modlitwy. Krwotok zdawał się ustawać. Normalnie pobiegłabym do najbliższego telefonu, żeby zadzwonić po karetkę, ale teraz nie było takiej możliwości. Do najbliższej budki telefonicznej miałam pół godziny jazdy rowerem; Elizabeth z pewnością by tyle nie wytrzymała.

– Ma skurcze – powiedziała Evie po kilku – pięciu? – minutach, które upłynęły nam w milczeniu. – Jak tam krwawienie?

– Nie widzę żadnego krwawienia – rzekłam. – Ale mam rękę w środku i trudno mi powiedzieć, co się dzieje.

– Floss, wyjmij rękę. Ja będę ją masować od środka. Musimy wiedzieć, co się dzieje.

Zawahałam się.

– Jesteś pewna?

Pokiwała głową.

– Dobrze. – Powoli puściłam szyjkę macicy, a za moją ręką wypłynął strumień krwi. – No i?

– Jest bardzo źle.

Evie odepchnęła mnie z drogi i włożyła do pochwy Elizabeth rękę bez rękawiczki. Ja zaczęłam masować brzuch od zewnątrz. Macica była gąbczasta. Poczulałam ukłucie paniki, które było niczym cios w żołądek. Skurcze, Elizabeth! Kurcz się! Mocno i wściekle ugniatałam dno macicy. Elizabeth była zлана potem i blada. Zbyt blada. Była w szoku.

– Evie, jak myślisz, czy powinnam spróbować przystawić dziecko do jej piersi? – spytałam. – Żeby pomóc macicy się obkurczać?

Evie, ledwo widoczna na końcu łóżka, pokręciła głową. Słyszałam, jak sapie z wysiłku. Będzie dobrze. Musiało być dobrze.

Minęła minuta, potem kolejna.

Cały czas w ciszy masowałam, od wewnątrz i od zewnątrz.

Minęło dziesięć minut.

Sapanie Evie stawało się coraz cichsze, potem ustało.

Minęło piętnaście minut.

Mój oddech również ucichł.

Elizabeth leżała spokojnie, jakby spała.

Wokół panowała przerażająca cisza. Patrzyłam w stronę Evie, czekając na wskazówki. Nie marszczyła już czoła tak jak poprzednio, teraz na jej twarzy pojawił się inny wyraz.

– Evie? – spytałam. Z jakiegoś powodu chciałam ukryć drżenie w głosie. Tak jakby jego obecność potwierdzała coś, na co nie byłam gotowa. – Co... co mam teraz zrobić?

Spojrzała na mnie znad brzucha Elizabeth. Miała przerażająco obojętny wyraz twarzy.

– Nic, Floss. Nic nie rób. – Zamknęła oczy. – Ona odeszła.

NEVA

Przez większość nocy nie spałam. Gdy Patrick usnął, zaczęłam zastanawiać się nad tym, co powiedział. Czy to możliwe, że ojciec nagle się pojawi i zażąda praw rodzicielskich? Kiedy Patrick o to spytał, oczywiście stanowczo zaprzeczyłam, ale gdyby on się dowiedział... może właśnie to by zrobił? Może to właśnie dlatego staram się utrzymać to w tajemnicy? Jeśli tak, to na zasadzie efektu kuli śnieżnej mój sekret może zranić również Patricka.

Gdy następnego ranka dotarłam do ośrodka narodzin, Anne wystarczył jeden rzut oka na mnie, by odesłać mnie do sali porodowej na drzemkę. Na razie nikt nie rodził i chciała mieć pewność, że będę odpowiednio wypoczęta, by przyjąć ewentualny poród. Normalnie pewnie bym zaprotestowała, ale nie dzisiaj. Perspektywa zamknięcia oczu na kilka chwil była zbyt kusząca.

Kiedy się obudziłam, słońce znajdowało się wysoko na niebie. Na korytarzu rozległy się wysokie chichoty, a potem drzwi się otworzyły i obok łóżka stanął Patrick.

Pocałował mnie w usta.

– Dzień dobry, księżniczko.

– Tylko uważaj, by księżniczki na korytarzu nie usłyszały, że tak do mnie mówisz.

– Och, ale to ty jesteś księżniczką – następczynią tronu. – Pocałował mnie w nos. – Mogę wejść?

Zignorowałam szal w podbrzuszu, które krzychało: „Tak, tak, TAK!”, i zrobiłam minę, która, jak miałam nadzieję, wyrażała sceptycyzm.

– A czy jesteś rodzącą matką?

– Czy wy wchodzicie do łóżek razem z pacjentkami? Jakie to nieprofesjonalne. Nie mówiąc już o tym, że niehigieniczne.

Zachichotałam.

– Och, mam dla ciebie dowcip.

– Dawaj.

– Jaka jest różnica między kobietą w ciąży a modelką? Żadna, o ile chłopak ciężarnej wie, co dla niego dobre.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Och, ale ty – w ciąży czy nie – jesteś piękniejsza niż modelka.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Był wiecznym ściemniaczem.

– No więc... Czy to tutaj przyjdzie na świat nasze dziecko? – Podeszedł do krzesła i z szacunkiem podniósł poduszkę.

– Niekoniecznie w tej sali, ale tak. Podoba mi się tutaj.

– Mnie również. – Kiwnął głową. – Och, prawie zapomniałem! Miałem dzisiaj rano telefon z Komisji do spraw Opieki Położniczej. W sprawie twojej mamy.

– Naprawdę? – Tyle się działo, że na śmierć zapomniałam o dochodzeniu. – Co powiedziałaś?

– Opowiedziałem, co się wydarzyło. Że matce i dziecku ani przez chwilę nie groziło niebezpieczeństwo i że Gillian była w dobrych rękach twojej matki. Równie dobrze mogłaby znajdować się pod opieką lekarza położnika.

– Tak powiedziałaś?

– To przecież prawda. Mam nadzieję, że to już koniec tej historii. Takie dochodzenie to marnowanie pieniędzy podatników. Przecież wokół jest mnóstwo konowałów, którzy twierdzą, że są prawdziwymi lekarzami.

Mówił to zupełnie poważnie. I wtedy zrozumiałam, że był dokładnie tą osobą, z którą chciałam spędzić resztę życia.

– Jesteś dobrym człowiekiem, wiesz?

– Tylko nikomu nie mów. *À propos* twojej mamy, czy to ona odbierze poród?

Prychnęłam.

– A jak myślisz?

– No to kto? – Położył się na brzuchu na łóżku i oparł brodę na dłoniach. – Chyba powinienem o tym wiedzieć.

– Susan – odparłam.

Uniósł jedną brew.

– Chcesz, żebym przy tym był?

Zawahałam się. Pewnie wszyscy zakładali, że tak właśnie będzie. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby go o to spytać.

– Eeee... dobrze byłoby mieć pod ręką pediatrę. No i wiele osób będzie się tego spodziewać. Ostatecznie jesteś ojcem. – Obserwowałam jego reakcję, ale zachował irytująco obojętny wyraz twarzy. – A chcesz przy tym być?

Założył ręce i zrobił wielkie przedstawienie pod tytułem „muszę to przemyśleć”.

– Chyba tak. Mogę podawać ci kostki lodu, wycierać ci czoło i takie tam.
Słumiłam uśmiech.

– To świetnie.

Patrick przewrócił się na bok i zaczął badać dłonią mój brzuch na długość, do przodu i do tyłu, do przodu i do tyłu. Zmarszczył czoło, a potem przycisnął mocno tuż nad moją kością łonową.

– Auć! – Na wpół się zaśmiałam, na wpół westchnęłam. – Co robisz?

Zignorował mnie i zaczął uciskać brzuch w najbardziej odstającym miejscu.

– Wiedziałaś, że dziecko jest w ułożeniu pośladkowym?

– Nie jest. – Klepnęłam go po ręce i przyłożyłam swoją, dotykając w tym miejscu, w którym on przed chwilą sprawdzał. Zlokalizowałam główkę i przycisnęłam. – Widzisz, tu jest główka.

– Ej – nie jestem położnikiem, ale z ułożenia powiedziałbym, że tutaj są nogi, tutaj – główka – wskazał na miednicę – a tutaj pośladki.

– Wydaje mi się, że bym zauważyła, gdyby moje dziecko było w takiej pozycji. – Położyłam się na płasko i zaczęłam dokładnie sprawdzać brzuch. Plecy, nogi, głowa, pośladki... Przerwałam, znowu zaczęłam sprawdzać.

Patrick się skrzywił.

– Mówiłem ci.

Znowu sprawdziłam. Miał rację. Na dnie miednicy były miękkie kształty pośladków.

– Może jeszcze się obróci – powiedział.

– Może, ale... – sprawdziłam po raz trzeci – na tym etapie to mało prawdopodobne. Wygląda na to, że w ogóle nie będę rodzić w naszym ośrodku.

Spróbowałam przyjąć pozycję siedzącą, ale udało mi się wstać tylko do połowy, a potem opadłam z powrotem na łóżko. Patrick musiał mi pomóc.

– Ej. Wszystko w porządku?

– Chyba niewiele mogę na to poradzić, prawda? Czyli będzie trzeba zrobić cesarkę. – Stałam na nogi.

– Nie mamy pewności, że rzeczywiście tak jest. – Również wstał. – Może chodźmy do Seana i spytajmy go o zdanie?

– Nie, w porządku. Cesarka jest w porządku.

– Mówisz poważnie? Jesteś tak nastawiona na naturalny poród...

– Czy ty próbujesz mnie zdenerwować? – Uśmiechnęłam się.

Cały czas marszczył czoło.

– Może zawieźć cię do domu? Musisz być zmęczona.

– Dzięki, ale mam dyżur do piątej. A ponieważ przespałam większość poranka, lepiej zabiorę się do roboty.

– Ale przecież nikt nie rodzi.

– Patricku, oprócz odbierania porodów robimy jeszcze inne rzeczy. –

Ponownie się uśmiechnęłam, żeby mu udowodnić, że nic takiego się nie stało. Nie chciałam, żeby się o mnie martwił. I tak zrobił już bardzo dużo. – Mamy jeszcze opiekę poporodową. Ty już idź. Masz przecież dzień wolny.

– Jesteś pewna?

– Tak. Do zobaczenia.

Patrick przechylił się i pocałował mnie w policzek.

– To na razie. – Potem się schylił i pocałował mnie w brzuch. – Też na razie.

Uśmiechałam się, aż wyszedł z pokoju, a potem przez minutę po jego wyjściu. Gdy już miałam pewność, że wyszedł na dobre, opadłam z powrotem na łóżko.

Moje dziecko było w ułożeniu pośladkowym.

Miałam tyle planów na poród, chciałam chodzić, siedzieć na piłce, leżeć w wannie, dyszeć i wypchnąć moje dziecko – a tu się okazało, że będę musiała leżeć na plecach i wyjąć je ze mnie niczym guz nowotworowy. Wszystkie kobiety, jakie widziałam, stawały się wojowniczkami na moich oczach – ale ja nigdy nią nie będę.

Nie umknął mojej uwadze fakt, że jestem hipokrytką. Przecież zapewniałam wiele leżących na stole operacyjnym kobiet, że magia macierzyństwa nie miała nic wspólnego ze sposobem przyjścia dziecka na świat. Wtedy w to wierzyłam. W teorii też w to wierzyłam. Teraz jednak, gdy chodziło o mnie, czułam się trochę oszukana.

Gwałtownie wstałam. Założyłam buty i powiedziałam Anne, żeby do mnie zadzwoniła, jeśli będę potrzebna. A potem poszłam do szpitala.

Sean siedział przy stanowisku pielęgniarskim, opierał się o biurko i, sądząc po tłumionych śmiechach reszty personelu, opowiadał dowcip albo historię kogoś z pacjentów. Lub mówił coś sprośnego.

Marion stała obok, miała ściągnięte brwi. Jej frustracja wywołana faktem, że nie może dostać się do tego kółka wzajemnej adoracji, wyraźnie zmieniła się w intensywną niechęć. Widziałam to już wcześniej. Bywało tak już z innymi lekarzami i wątpiłam, żeby Seana to w ogóle obeszło. Poczekalam, aż dojdzie do puenty, a potem poklepałam go po ramieniu.

– Ej – rzekłam. – Masz chwilę?

– No jasne. – Był nienaturalnie radosny. – Co słychać?

Już miałam spytać go o to samo, gdy zauważyłam Laurę przy jego boku.

– Och, Laura. Cześć. – Przełknęłam ślinę.

– Cześć. Jesteś Neva, prawda?

Neva. Znała moje imię.

Kiwnęłam głową.

– Jak się czujesz?

– Nieźle, dzięki, że pytasz.

Wyglądała naprawdę dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności. Jej włosy miały już kilka centymetrów długości i były ułożone w potarganą fryzurkę w stylu pixie. Miała pełny makijaż, łącznie z niebieskim cieniem do powiek, który jakimś cudem świetnie na niej wyglądał.

– Właśnie wracam z wizyty u lekarza.

– Czy wszystko...

– Cudownie! – odparła. – Guz jest ledwo widoczny, dasz wiarę?

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Musisz się strasznie cieszyć. Będziecie to świętować?

– Nie, jedziemy do domu niczym stare nudne małżeństwo – rzekła, ale sposób, w jaki się uśmiechnęła, świadczył o tym, że byli raczej niczym zakochane dzieciaki. – Chciałaś rozmawiać z Seanem?

– To może poczekać.

– Nie, nie. – Złapał Seana za łokieć i przesunęła w moją stronę. – Proszę.

Rozmawiajcie.

Przełknęłam olbrzymią gulę w gardle. Nic dziwnego, że to właśnie przy niej Sean zmienił się z kobieciarza w monogamistę.

– Poczekać na dole – powiedziała do Seana. – I do zobaczenia, Nevo.

– Dzięki, Lauro. I, och, świetne wieści!

Ruszyła radośnie korytarzem. Szła lekkim krokiem i wyglądało na to, że chwilowo nic jej nie interesuje. Ja i Sean poczekaliśmy, aż zamkną się drzwi windy i jego żona zniknie z pola widzenia.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziałam. – Chciałam tylko, żebyś coś sprawdził.

Weszliśmy do wnęki. Patrzył na mnie bojaźliwie. Odkąd się dowiedział o mojej ciąży, nie zdążyłam z nim poważnie porozmawiać. Chyba nie mogłam winić go za to, że się denerwował. Postanowiłam od razu przejść do rzeczy.

– Moje dziecko jest w ułożeniu pośladkowym.

Na jego twarzy odmalowały się ulga i troska jednocześnie.

– Och, Nev. Tak mi przykro.

– To chyba oznacza, że nie znasz żadnych nowych i bardzo skutecznych sposobów na odwracanie dziecka w tak późnej ciąży? – Zmusiłam się do śmiechu.

– Chciałbym. – Chyba naprawdę było mu mnie żal. – Zawsze możesz spróbować, ale... – dotknął mojego brzucha i nacisnął. – Ale chyba nie masz wielkich szans.

– I pewnie nie znasz nikogo, kto odebrałby taki poród naturalnie?

Uniósł brwi.

– Na pewno chcesz spróbować?

– Nie, chyba nie. – Westchnęłam przygnębiona.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Ty i Patrick jesteście gotowi na dziecko?

Kiwnęłam głową.

– Dobrze.

Trochę się od siebie odsunęliśmy.

– Dziwne – rzekł w końcu. – Patrick nigdy nie wspominał, że się widujecie.

To znaczy, że wtedy się spotykaliście.

Próbowałam spojrzeć mu w oczy, ale on unikał mojego wzroku.

– Czy Patrick mówi ci o wszystkim? – spytałam.

– Nie. – Spojrzał na mój brzuch. Zamarłam. – Czyli jesteś pewna dat, tak?

– Tak. Jestem pewna...

Zanim się zorientowałam, znalazłam się w jego ramionach. Objął mnie, zbyt mocno, jedną ręką ściskając mnie w pasie. Drugą ręką przyciskał moją głowę do swej piersi. Uśmiechnęłam się na ten zdecydowany wyraz ulgi i pozwoliłam się krótko przytulić. Po chwili się odsunęłam.

– Świetnie. To... naprawdę cudownie dla ciebie i Patricka. Będziecie świetnymi rodzicami. Zawsze wiedziałem, że cię kocha.

– Ty... tak?

– Przecież mam oczy. Chociaż większość ludzi sądziła, że ty też go kochasz.

– Zaśmiał się. – No cóż, najwyraźniej mieli rację. W każdym razie to świetnie, że wreszcie się dogadaliście.

Poczułam, jak pieką mnie policzki. Czy to możliwe, że przez cały ten czas ja i Patrick byliśmy w sobie zakochani? Jakim cudem ja tego nie zauważyłam? Zwłaszcza że widział to nawet Sean?

– Lepiej już pójdę – rzekł. – Laura czeka.

– Idź, idź – odparłam. Popchnęłam go, a potem wyszłam za nim z wnęki. Marion stała w pobliżu, patrzyła, jak Sean idzie szybko w stronę windy, a potem spojrzała na mnie. Może to moja wyobraźnia – a może brak snu – ale mogłabym przysiąc, że patrzyła na mnie z ukosa.

GRACE

Od czasu zawieszenia licencji odebrałam jeszcze cztery porody. Robert nie miał o tym pojęcia. Każda matka została postawiona przed faktem dokonanym, ale każda z nich postanowiła zaryzykować i mimo wszystko wziąć mnie na swoją położną. Trzy z czterech nawet mi zapłaciły.

Udawało mi się wyjaśniać moje nieobecności Robertowi: wciskałam mu bajeczki o porannej jodze i pomaganiu przy mamie. Poza tym on i tak nie zadawał zbyt dużo pytań. Długo pracował, a gdy był w domu, wodził tylko dookoła nieobecny wzrokiem. Nie winiłam go za to. Za każdy poród płacono mi w gotówce; pieniądze wkładałam do dużej żółtej koperty i chowałam w swoim gabinecie. Ponieważ oszczędziłam na podatku, pieniędzy w odpowiednim momencie powinno wystarczyć na kilka rat kredytu hipotecznego.

Dzisiaj Robert jak zwykle był małomówny. Siedział obok mnie na kanapie i oglądał serial za serialem. Gdy już nie mogłam znieść ciszy, powiedziałam:

– Rob, jak wygląda sytuacja u ciebie w pracy?

Zamrugnął, tak jakby spał albo zapomniał, że jestem obok. Westchnął przez nos, jak to miał w zwyczaju.

– Och... no wiesz. Mogłoby być lepiej.

– Jeśli chcesz pogadać, to jestem.

Uśmiechnął się. Przypomniało mi się, że już dawno nie widziałam tego uśmiechu.

– Wow.

– Wow: co?

– Wow... to zupełnie nie w twoim stylu, nie w stylu Grace. Ale w dobrym znaczeniu. W sumie to prędzej powiedziałaby to Floss.

– Och. – Zmarszczyłam brwi. – A co powiedziałabym ja?

Robert zacisnął palce na niewidzialnej szyi.

– „Co się z tobą dzieje? Żądam, żebyś natychmiast mi o tym powiedział,

albo przejrzę twój telefon i portfel w poszukiwaniu jakichś wskazówek!”. – Powiedział to nienaturalnym, kobiecym głosem, który z pewnością nie był podobny do mojego.

– Ach tak? A ty? – Oparłam się mocno na kanapie i zaczęłam gapić w telewizor. Mój głos stał się niski i znudzony. – „Bardzo ciężko pracuję”. – Stęknęłam. – „I tak byś nie zrozumiała”.

Wybuchnął śmiechem.

– Naprawdę byłem aż taki okropny?

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – Ale ci wybaczam.

Zrobił posępną minę.

– Dzisiaj wszyscy musieliśmy wypełnić formularz, w którym wypytywano nas o to, czym się tak naprawdę zajmujemy. Najwyraźniej chcą sobie ułatwić oddzielenie potrzebnych pracowników od zbędnych.

– Przykro mi.

Machnął ręką.

– To nie twoja wina. A co z tobą? – spytał. – Kiedy skończy się dochodzenie?

– Za tydzień lub dwa.

Uśmiechnął się.

– Świetnie radzisz sobie z tą sytuacją, wiesz?

Pomyślałam o czterech porodach, jakie odebrałam od czasu zawieszenia.

– Dziękuję.

– Bardzo proszę. – Wziął pilot i wyłączył telewizor. – Gotowa do łóżka?

Na zewnątrz jeszcze nie było ciemno. Spojrzałam na zegar nad telewizorem i zmarszczyłam czoło.

– Jest piętnaście po ósmej.

– Wiem.

– Aha.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. A potem zadzwonił telefon.

– Pozbędę się tego kogoś – rzekł Robert i ruszył w stronę telefonu. Puścił mi oko i przyłożył telefon do ucha.

– Słucham? Tak, jest tutaj. – Wyciągnął ku mnie słuchawkę. – To Gillian.

– Och. Dziękuję. – Wstałam i podeszłam do aparatu. – Gillian? Wszystko w porządku? Jak dziecko?

– Wszystko dobrze – odparła spokojnie, ale cicho. – Świetnie sobie radzi. W przyszłym tygodniu mamy spotkanie z chirurgiem plastycznym, którego polecił nam doktor Johnson, żeby omówić pierwszą operację. Wszyscy zachowują optymizm i uważają, że uda się naprawić małej wargę, zanim pójdzie do szkoły.

Nie czułam, jak bardzo zeszywniało moje ciało, dopóki nie zaczęłam się rozluźniać.

– To... to... cudownie, Gillian. Nie wiem, co powiedzieć... Fantastycznie!

– Pewnie, że fantastycznie. Posłuchaj, wiem, że nie powinnyśmy ze sobą rozmawiać.

– Nie powinnyśmy – przyznałam. – Ale cieszę się, że zadzwoniłaś. Myślałam o tobie.

– A ja o tobie. Nie wierzę, że prowadzą dochodzenie w twojej sprawie. I naprawdę bardzo cię przeproszam, ale chyba dodatkowo namieszałam.

Ciężar na żołądku, który zniknął w ciągu ostatniej chwili odprężenia z Robertem, natychmiast powrócił.

– Co masz na myśli?

– Zadzwoniła do mnie ta pani, która bada sprawę, i powiedziałam jej, że ta skarga jest absurdalna i że nie zrobiłaś niczego złego. Odpowiedziałam na wszystkie jej pytania, ale... wydaje mi się, że ona to przekręci.

– Co powiedziałaś?

– Że nie poinformowałam mnie o ryzyku płynącym z pęknięcia krocza trzeciego stopnia. Powiedziałam też, że i tak upierałabym się przy tym, żeby pojechać ze swoim dzieckiem do szpitala i że zrobiłabym to, nawet gdybyś mnie poinformowała. Ale ona skupiła się na tym, że mi o tym nie powiedziałaś, i cały czas mnie o to wypytywała. Powinnam była zeznać, że uzyskałam od ciebie wszystkie informacje. Szkoda, że tego nie zrobiłam. Gdy zaczęła mnie wypytywać, po prostu zgłupiałam, a potem... pomyślałam, że ona będzie wiedziała, że kłamię. Bo nie powiedziałaś mi o tym, prawda? A może o tym zapomniałam?

– Nie, nic ci nie mówiłam. – Robert, który nadal przy mnie stał, wskazał kciukiem w stronę sypialni, kiwnęłam głową. – Ona ma rację, powinnam była ci o tym powiedzieć – odparłam. – I miałaś prawo nie kłamać. To by tylko pogorszyło sprawę. Dziękuję, że do mnie z tym zadzwoniłaś, i przeproszam, że w ogóle zostałam w to wciągnięta.

– Ale czy ty będziesz miała przeze mnie kłopoty? Okropnie się z tym czuję.

– Jeśli będę mieć problemy, to będzie to wyłącznie moja wina, nie twoja. Gillian, naprawdę, w ogóle się tym nie przejmuj. Powiedziałaś prawdę, czyli zrobiłaś dokładnie to, co powinnaś. A teraz musisz się skupić na swojej kochanej córeczce. Tę sprawę zostaw mnie.

– Jesteś prawdziwym aniołem, wiesz? Nie wiem, jak po tym wszystkim możesz jeszcze być taka silna. Jesteś niesamowita.

– Nie, to ty jesteś niesamowita. A jeśli Komisja do spraw Opieki Położniczej stwierdzi, że dopuściłam się zaniedbania, to z pewnością nie dlatego, że coś im powiedziałaś, tylko dlatego, że ja coś zrobiłam. I będę musiała zmierzyć się z konsekwencjami.

– No cóż, niezależnie od tego, co znajdą, do kolejnego porodu i tak wezwę ciebie.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję, Gill. Uważaj na siebie.

– Ty też.

Zakończyłam rozmowę i opadłam na krzesło. Wreszcie poczułam trochę empatii wobec czekającego na mnie w sypialni Roberta. Okazało się, że życie potrafi skutecznie poskromić libido.

FLOSS

– Ułożenie pośladkowe? Jesteś pewna, kochanie?

Gdy Neva stanęła w moich drzwiach z zakupami, od razu miałam przecucie, że coś jest nie tak. Jej włosy, normalnie gładkie i związane w koński ogon, teraz były pozlepiane w strąki i potargane. Najpierw myślałam, że to może Grace. Wnuczka była zarumieniona i wyglądała, jakby płakała. A teraz siedziała z nogami skrzyżowanymi pod moją sofą, a po jej policzkach lały się łzy.

– Całkowicie. – Otarła kolejną łzę. – Przepraszam, nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Kochanie, nie przepraszaj.

– Najbardziej absurdalne jest to, że nawet nie rozpoznałam tego ułożenia. To Patrick je zauważył. Patrick to ten facet, którego poznałaś w szpitalu – dodała, zanim zdążyłam zapytać. – To on udaje, że jest ojcem dziecka.

Powtórzyłam sobie to zdanie w głowie, żeby się upewnić, że dobrze usłyszałam: „*Udaje*”, że *jest ojcem*?

Pokiwała głową.

– Rozumiem. – Próbowałam nie pokazywać po sobie żadnych emocji. Każda zbyt przesadna reakcja mogłaby sprawić, że moja wnuczka się w sobie zamknie i zamilknie, a ewidentnie miała potrzebę o tym porozmawiać. – A dlaczego to robi?

– Zapropował, że w ten sposób pomoże mi pozbyć się wścibskich pytań. Można powiedzieć, że się ze sobą spotykamy.

Czekałam, ale ona nic więcej nie dodała.

– Musi mu bardzo na tobie zależeć, skoro zechciał udawać ojca dziecka – rzekłam łagodnie. – Czy te uczucia są odwzajemnione?

– Tak, ale... – urwała.

– Ale co, kochanie?

– Po prostu sobie nie wyobrażam, że będziemy w stanie to przetrwać. Przecież on nie jest ojcem tego dziecka. I prędzej czy później będzie chciał się

dowiedzieć, kto nim jest.

– I nie myślisz o tym, żeby mu powiedzieć?

– Nie mogę. Zostawiłby mnie.

Za Nevą stanęła Lil z workiem ze śmieciami w rękach. Spojrzałam na nią przelotnie. Zeszłej nocy, gdy skończyłam wyjawiać jej swą tajemnicę, Lil podziękowała mi za okazanie zaufania, a potem poszła spać. Rano trochę się krzątała i zajmowała najróżniejszymi sprawami, które nagle musiała zrobić. Pozwoliłam jej na to. Potrzebowała czasu, żeby to przetrwać.

– Nigdy nie wiadomo – odparłam. – Czasami ludzie potrafią zaskakiwać.

– Nie tym razem.

Wcisnęła się w kanapę, prawie jakby chciała w niej zniknąć. Nie miałam zamiaru naciskać.

– No cóż, to oczywiście zależy od ciebie.

– Babciu, chciałabym, żeby to on był prawdziwym ojcem.

– Ale nie jest – odparłam. – Nie ma sensu pragnąć czegoś, co nigdy się nie stanie. – Neva pokiwała głową, wpatrując się w swój brzuch. – Chociaż – dodałam – wydaje mi się, że biologia jest ważną, ale zdecydowanie nie najważniejszą częścią bycia rodzicem.

– Naprawdę?

Kiwnęłam głową.

– Tak naprawdę to fakt, że opiekujesz się dzieckiem, z którym nie łączą cię więzy krwi, sprawia, że twoje rodzicielstwo staje się jeszcze bardziej wyjątkowe.

Powoli się do mnie uśmiechnęła.

– Jesteś bardzo mądra, wiesz?

– Nie mądra. Po prostu stara.

Podniosła się z trudem i pocałowała mnie w policzek.

– Muszę już iść.

Neva wyszła i wokół znowu zapanowała cisza, pomijając odgłosy wydawane przez Lil, która krzątała się w drugim pokoju. Po minucie lub dwóch przysłała i usiadła na sofie naprzeciwko.

– Czy Neva już wyszła?

Kiwnęłam głową.

– Dowiedziała się, że dziecko jest w ułożeniu pośladkowym.

– Ułożeniu pośladkowym?

– Do góry nogami. Prawdopodobnie będzie musiała mieć zrobione cesarskie cięcie. To nie koniec świata, ale jest trochę zawiedziona. – Wypuściłam powietrze. – Ma również trochę problemów osobistych. Przez to ukrywanie ojca dziecka wpakowała się w tarapaty.

– Doradziłaś jej coś?

– Lil, nie jestem odpowiednią osobą do doradzania w sprawie tajemnic. Poza

tym to bardzo skomplikowane. Teraz, gdy jest Patrick, ma dużo więcej do stracenia.

– Gdy chodzi o ujawnienie prawdy, zawsze jest coś do stracenia. Ale i coś do zyskania.

Przede mną Lil była już raz zakochana, w kobiecie o imieniu Rosita. Rosita była mężatką i miała czworo dzieci, zapewniała jednak Lil, że gdy najmłodszy syn skończy osiemnaście lat, odejdzie od męża. We właściwym czasie Lil zaczęła szukać mieszkań na wynajem i znalazła domek w Jamestown – z dwiema sypialniami, na wypadek gdyby któreś z dzieci chciało u nich przenocować. Ale urodziny najmłodszego syna Rosity minęły, a kobieta nadal przyjeżdżała do domku tylko w ciągu dnia. Razem gotowały, robiły zakupy i spacerowały po plaży. A na noc Rosita wracała do męża.

Pewnego słonecznego popołudnia, gdy przechadzały się po molo, wpadły na siwowłosego mężczyznę po pięćdziesiątce. Był to przyjaciel męża Rosity. Na widok Rosity w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia. W tym samym czasie Rosita niepostrzeżenie odsunęła się od Lil.

– Rosita! – zawołał mężczyzna. – Jak to dobrze widzieć cię w Conanicut Island! Czy Vince też tutaj jest? – Uścisnęli sobie dłonie, a potem zwrócili się w stronę Lil. Lil czekała na reakcję ukochanej.

– Och. – Tak, to jest Lil. Dawna przyjaciółka ze szkoły – brzmiała odpowiedź.

Lil nie spodziewała się, że zostanie przedstawiona jako kochanka Rosity. Ale sposób, w jaki Rosita to zrobiła, mówił sam za siebie. To właśnie wtedy Lil uświadomiła sobie, że ich związek już na zawsze miał pozostać tajemnicą. A ponieważ całe życie ukrywała to, kim była, nie miała ochoty na kolejne sekrety.

Doskonale o tym wszystkim wiedziałam. Tak więc jej złożone dłonie i zaciśnięta szczęka nie powinny być dla mnie niespodzianką.

– Lil, o czym my rozmawiamy? – spytałam.

– O tajemnicach. Czasami ludzie duszą je w sobie tak długo, że zapominają, po co w ogóle to zrobili. Zmienia się albo przyczyna, albo okoliczności.

Nadal nie bardzo wiedziałam, do czego ona zmierza.

– To znaczy?

– To znaczy, że Grace jest już dorosła. Poradzi sobie z tym.

– Nie jestem tego taka pewna.

– Poradzi sobie – powtórzyła Lil. – Ludzie codziennie radzą sobie z o wiele gorszymi rzeczami. Nie jestem za to pewna, czy ty poradzisz sobie z dochowaniem tej tajemnicy. Floss, właśnie miałaś zawał serca. Obawiam się, że jeśli nie powiesz Grace prawdy... – Przerwała i odchrząknęła. – Obawiam się, że to cię zabije.

– Nie, Lil, nie rozumiesz. Nie możesz tego zrozumieć, bo nie masz własnych dzieci. Nie rozumiesz, że najważniejsza jest potrzeba ich chronienia. Nawet przed

samą sobą.

Trochę się skrzywiła, a mnie poraziły własne słowa. Zamiast jednak uciec czy się popłakać, po prostu się wyprostowała. Zachowywała się tak, jakbym tylko potwierdziła jej podejrzenia.

– Dlaczego nie chcesz być szczerą? Chociaż wobec mnie – odparła. – Tu nie chodzi o to, czy Grace sobie z tym poradzi, czy nie. Tu chodzi o ciebie. O to, co boisz się stracić. Nie chodzi ci o dobro Grace, lecz o twoje. Boisz się, że jeśli jej o tym powiesz, przestanie uważać cię za swoją matkę.

– Nie, wcale nie o to chodzi.

– Może i nie jestem matką – ciągnęła – ale wiem, jak to jest żyć w tajemnicy. Większość życia spędziłam na udawaniu kogoś, kim nie jestem. I zaznałam spokoju dopiero wtedy, gdy wyznałam prawdę. Floss, chcę żebyś mogła żyć w spokoju. Musisz powiedzieć Grace, co się wydarzyło.

NEVA

Gdy w drodze do domu zatrzymałam się na światłach, wyjęłam telefon z kieszeni. Na ekranie podświetliła się mała koperta. Uśmiechnęłam się na dźwięk głosu Patricka.

– Nev, to ja. Myślałem, żeby do ciebie wpaść. Może moglibyśmy... nie wiem. Obejrzeć jakiś film i usnąć razem na kanapie, co sądzisz? Oddzwoń.

Serce zabiło mi mocniej i wcisnęłam „Usuń”. W sumie mogłabym się przyzwyczaić do tego, że ja i Patrick zasypiamy razem na kanapie. C h c i a ł a m się do tego przyzwyczaić. Pomyślałam o tym, co powiedziała babcia. Czy mogłam powiedzieć Patrickowi prawdę? Czy byłby w stanie mnie zrozumieć? A może w ten sposób od razu pogrzebię wszelkie szanse, jakie mieliśmy?

Poczekalam na kolejną wiadomość.

– Tak, dzień dobry. To wiadomość dla Nevy Bradley. Nazywam się Marie Ableman z Komisji do spraw Opieki Położniczej. Jest szósta piętnaście po południu. Czy może pani do mnie oddzwonić, gdy otrzyma pani tę wiadomość? Pięć, pięć, pięć, cztery, jeden, zero, dwa.

Spojrzałam na ekran telefonu. Komisja do spraw Opieki Położniczej? Czyżby chcieli zebrać jakieś materiały obciążające moją matkę? Była już dziewiąta dwadzieścia pięć wieczorem. Zbyt późno, żeby dzwonić. Chociaż... Może nie powinnam przejmować się życiem osobistym tej Marie Jakiejśtam – ostatecznie prowadziła dochodzenie w sprawie mojej matki. Słuchawkę podniesiono po czterech sygnałach.

– Słucham? – To był głos tej kobiety z wiadomości. Ton miała zaciekawiony i poirytowany.

– Z tej strony Neva Bradley. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale właśnie odebrałam pani wiadomość.

– Ach, tak, pani Bradley, dziękuję, że pani do mnie oddzwoniła. – Kobieta natychmiast przybrała uprzejmy ton. Odetchnęła, szykując się do ponownego

wejścia w rolę osoby prowadzącej dochodzenie. – Tak jak już pani zapewne wie, badam sprawę skargi złożonej na Grace Bradley po przyjęciu przez nią porodu u Gillian Brennan. Rozumiem, że to pani była asystentką przy tym porodzie.

– Tak.

– Chciałabym zadać pani kilka pytań w tej sprawie. To zajmie tylko kilka minut.

Z jakichś względów wyprostowałam się na siedzeniu.

– Bardzo proszę.

I rzeczywiście zajęło to tylko kilka minut. Odpowiadałam na jej pytania szczerze, chociaż może odrobinę sztywno. Nie musiałam kłamać. Mama nie dopuściła się żadnego zaniedbania. Gdybym jednak musiała skłamać, z pewnością bym to zrobiła. Bez wahania. Byłam przekonana, że ona uczyniłaby to samo dla mnie.

– Czy pani zdaniem w którymkolwiek momencie porodu pani Bradley zachowała się nieodpowiedzialnie? – spytała na koniec.

– Nie. Przez cały czas działała dla dobra swojej pacjentki i jej dziecka.

– Dziękuję, pani Bradley. Bardzo mi pani pomogła. Nie będę już pani dłużej zatrzymywać.

– Chwileczkę. I co się teraz stanie?

– Muszę jeszcze porozmawiać z kilkoma osobami. Potem wszystko przejrzy podkomisja, która wyda rekomendację dla Komisji do spraw Opieki Położniczej.

– Jaką rekomendację?

– To naprawdę zależy od wyników dochodzenia. Jeśli nie znajdziemy żadnych dowodów i okaże się, że skarga została złożona bezpodstawnie, zalecimy zakończenie sprawy.

– A jeśli znajdziecie jakieś dowody? Nie, żeby jakieś istniały.

– Jeśli uznamy, że pani Bradley dopuściła się zaniedbania, możliwe, że będzie musiała zapłacić grzywnę lub nawet utraci licencję. – Jej głos złagodniał. – Ale, jak już wspomniałam, muszę jeszcze porozmawiać z kilkoma osobami. Nie ma co uprzedzać faktów.

Najbardziej irytujące było to, że Marie była spokojna, bezstronna i sprawiedliwa – a ja wolałabym, żeby grała rolę czarnego charakteru. Ona tylko wykonywała swoją pracę. Słyszając ton jej wypowiedzi, chciałam wierzyć, że sprawa zostanie załatwiona w sposób uczciwy – tak naprawdę, to mogłam prosić tylko o to. Jeśli dochodzenie zostanie przeprowadzone rzetelnie, bez wątplenia sprawa się zakończy.

– W porządku. Dziękuję.

Rozłączyłam się. Było mi z tym źle, chociaż uważałam, że mama zostanie uniewinniona. Gdyby jednak straciła pozwolenie... trudno mi było to sobie wyobrazić. To coś jakby sprinter światowej klasy stracił nogi. Albo śpiewaczka

operowa straciła głos. Nie tylko jej coś by odebrano. Ucierpiałby na tym cały świat.

Podjechałam pod dom. Idąc po schodach, zadzwoniłam do Patricka. Usłyszałam, że dzwoni jakiś inny telefon. Zatkaną palcem jedno ucho, czekając na głos Patricka w słuchawce. Po kolejnym sygnale odebrał.

– Cześć, cudowna.

– Cześć – odparłam nieśmiało. Weszłam po trzech ostatnich schodkach do mieszkania i zastałam uchylone drzwi. – Czy mogę zaraz do ciebie oddzwonić? Drzwi do mojego mieszkania są otwarte, muszę sprawdzić, czy w środku nie ma złodzieja. – Zaczęłam się śmiać. – Jeśli tak, to będzie cholernie zaskoczony brakiem sprzętów w naszym mieszkaniu.

Drzwi otworzyły się szerzej i stanął w nich Patrick. Przyłożył telefon do ucha i podniósł jedną rękę.

– Proszę, niech pani nie dzwoni na policję.

Założyłam ręce na piersi.

– Podaj mi jeden powód, dla którego miałabym tego nie robić.

– Oddam odtwarzacz wideo z lat dziewięćdziesiątych i waszą kolekcję płyt ze Spice Girls.

– Nawet tę z największymi przebojami?

Wydął usta.

– Dobrze.

To w ogóle nie było romantyczne, ale uwielbiałam w ten sposób się z nim przekomarzać. Pomijając tatę i babcię, był jedyną osobą, w towarzystwie której czułam się zupełnie swobodnie. To musiał być dla nas dobry znak. Patrick przesunął się na bok i weszłam do mieszkania.

– To dobrze, że postanowiłeś zostawić mi mój odtwarzacz wideo – rzekłam.

– Jak inaczej mielibyśmy obejrzeć film, a potem zasnąć na kanapie?

– Ach, dostałaś moją wiadomość.

Zamknął drzwi i się do mnie odwrócił. W szarej koszuli z krótkim rękawem i džinsach prezentował się cudownie niedbale i swobodnie. Jego wygląd dodał mi odwagi, podeszłam więc do niego i dotknęłam jego piersi.

– Owszem. Ale mam lepszy pomysł.

W piekarniku coś piknęło i Patrick poszedł do kuchni.

– Naprawdę? – krzyknął przez ramię. – Jeśli masz ochotę na nachosy, to ja właśnie po nie idę.

– Eeee. – Poszłam za nim i stanęłam w drzwiach. – Nachosy są w porządku, ale nie o to mi chodziło.

Wsadził głowę do piekarnika.

– A o co?

– O... coś innego.

Poczekalam, aż dotrze do niego znaczenie moich słów. Patrick się

wyprostował. Czułam, że oblewam się rumieńcem, ale zmusiłam się do wytrzymania jego spojrzenia.

Uniósł brew.

– Ale... wtedy nachosy nam wystygną.

Opadła mi szczeka.

– Żartowałem! – Szybko przeszedł przez kuchnię. – To znaczy, wystygną. Ale jest mi to zupełnie obojętne. Przepraszam. – Mówiąc to, zaczął obsypywać moją twarz pocałunkami. Przyjęłam i je, i jego przeprosiny. – Zjemy je później – powiedział i przycisnął usta do moich ust. – Albo... nigdy.

Zaprowadził mnie do mojej sypialni, cały czas gadając coś o nieistotności nachosów i o tym, że tak naprawdę to on ich nawet nie lubi. A tak w sumie, pomijając fakt, że podczas studiów utrzymał się przy życiu głównie dzięki nim, to ich nienawidził. Śmiałam się między kolejnymi pocałunkami. Zatrzymaliśmy się dopiero, gdy znalazłam się w nogach mojego łóżka.

– Dosyć o nachosach – zarządziłam.

Jego uśmiech zniknął, a zastąpił go poważny, pełen napięcia wyraz twarzy.

– Jakich nachosach?

Odpięłam pierwszy guzik u jego koszuli. Potem kolejny i kolejny, aż wreszcie koszula zsunęła mu się z ramion i spadła na podłogę.

Ostrożnie położyliśmy się na łóżku. Po chwili, która trwała wieczność, zaczął mnie całować.

A potem wszystko działało się jak we śnie. Cały czas się całowaliśmy, dotykaliśmy, poznawaliśmy. Położyłam się, gdy zaczął pieścić moje piersi, całować je, pocierać, a nawet delikatnie podgryzać. Poczułam przyływ adrenaliny i podniecenia na myśl o tym, co się stanie, gdy zejdziesz niżej.

Jakby czytając w moich myślach, jego usta powędrowały dalej – ale wszystko zasłaniał mi brzuch. Spojrzałam w sufit, a potem... ach... jego usta były ciepłe i mokre. Uniosłam biodra, żeby się z nim spotkać, odrzuciłam głowę do tyłu. Och. Boże.

Nagle się odsunął, a w miejscu, w którym przed chwilą znajdowały się jego usta, pozostał tylko chłód. Jęknęłam, żeby zaprotestować, ale on nagle złapał mnie w pasie, podniósł i obrócił. Znalazłam się na kolanach, a on zaczął całować mnie po plecach.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak – szepnęłam. *Boże, tak.*

Gdy we mnie wszedł, oboje zaczęliśmy dyszeć. Przez ułamek sekundy pozostawaliśmy w bezruchu, tak po prostu, a Patrick znalazł się głęboko we mnie. Wreszcie złapał mnie za biodra i się poruszył.

Przycisnęłam się do niego, żeby wypełnił mnie jeszcze bardziej. Znowu. I znowu. Kiedy zaczął jęczeć, zeszło ze mnie całe napięcie. Poczułam się pewna

siebie. Seksowna. Bezpieczna. I być może, po raz pierwszy w życiu, na właściwym miejscu.



Kolejny miesiąc minął niczym we śnie: wszystko działo się tak błyskawicznie, że bardziej rejestrowałam ogólne poczucie szczęścia niż poszczególne wydarzenia. Niemal słyszałam piękną i delikatną muzykę w tle, coś jak Sarah McLachlan. Ja i Patrick byliśmy parą. Spodziewaliśmy się dziecka.

Pod koniec października Eloise i Ted się wyprowadzili, i chociaż Patrick nie

mieszkał u mnie oficjalnie, to z pewnością tu pomieszkiwał. Pokój Eloise przerobiliśmy na pokój dla dziecka, co oznaczało, że stało w nim mnóstwo pudeł z Ikei, ale żadne z nich nie zostało jeszcze otwarte – łóżeczko, przewijak, wanienka. Patrick zamówił w internecie wózek, który – jego zdaniem – był najlepszy ze wszystkich, gdy jednak go przywieziono, żadne z nas nie wiedziało, jak go złożyć, tak więc też trafił do pokoju. Jeśli Patrick zastanawiał się, kim naprawdę był ojciec dziecka, to mi o tym nie mówił. Postanowiłam więc, że ja też nie będę zaczynać tego tematu. To Patrick był ojcem dziecka i kropka. Tymczasem ja dalej pracowałam.

Szłam na umówione spotkanie z ginekologiem, za dwadzieścia minut miałam spotkać się z Patrickiem na miejscu. Brnęłam w białym puchu, a moje buty chrzęściły na oblodzonym chodniku. Atmosfera wokół tej wizyty zrobiła się prawie tak gęsta jak śnieg za oknem.

– Na piątek rano umówiłam się z doktor Hargreaves na USG – powiedziałam Patrickowi dzień wcześniej podczas śniadania. – Na dziewiątą. Dasz radę?

– U Lorraine Hargreaves? U głównej lekarz stażysty Lorraine Hargreaves? Nev, ty to potrafisz się wkręcić w wyższe sfery.

– Sama to zaproponowała, pamiętasz?

– Owszem. – Kiwnął głową, nadal będąc pod wrażeniem. – Oczywiście, że dam radę. Mam nadzieję, że będzie miała dla nas jakieś dobre informacje. Może uda jej się odwrócić dziecko?

– To niemożliwe. Poszłam już z tym do Seana. Sprawdził położenie dziecka i powiedział, że kiepsko to wygląda.

Patrick mrugnął kilka razy, a dopiero potem odpowiedział:

– Sean cię badał?

– Nie. – Oderwałam kawałek jego tosta i zjadłam go. – Tylko pomacał mnie po brzuchu. Na korytarzu. – Zapadła długa, krępująca cisza.

– O co chodzi? – spytałam.

– O nic. Tylko... Nie chcę, żeby Sean cię dotykał.

– Dlaczego?

– Bo... to... dziwne. I pewnie cały czas będzie mi o tym gadać. – Wziął kubek z kawą i zaczął się w nią wpatrywać.

– Patricku, wszystko w porządku?

– Pewnie. – Nadal nie odrywając wzroku od kawy, uśmiechnął się niepewnie. – W porządku.

Dokończyliśmy śniadanie i każde z nas rozpoczęło dzień pracy, ale nagła zmiana w nastroju Patricka kazała mi zachować czujność. Skoro tak bardzo przeżywał fakt, że Sean mnie zbadał, nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak by się poczuł, gdyby się dowiedział, że między nami było o wiele więcej. Wiedziałam, że pod pewnymi względami Patrick wolałby schować głowę w piasek i prędzej

przyznałby, że moje dziecko pojawiło się wskutek niepokalanego poczęcia, niż że jego ojcem jest inny mężczyzna. Ale jak długo mogło to trwać? Miałam wrażenie, że stąpamy po cienkim lodzie, i gdy tylko któreś z nas się zdekoncentruje, oboje wpadniemy do wody.

Założyłam kaptur. Było strasznie zimno. Próbowałam zapiąć kurtkę, ale nie było szans. Mój brzuch zrobił się wręcz olbrzymi. Tego roku jesień była bardzo łagodna, dzisiaj jednak wyglądało na to, że Matka Natura spojrzała wreszcie w kalendarz, uświadomiła sobie, że zasnęła, i zabrała się do roboty.

Szybko weszłam do szpitala. Poczułam ciepło grzejników i zdjęłam kaptur. Korytarzem szła Eloise – podniosłam rękę, żeby jej pomachać, ale mnie nie zauważyła. Patrick stał przy biurku informacji i – sądząc po minie – rozmawiał z rodzicami któregoś z małych pacjentów. Zielony fartuch podkreślał jego opaleniznę, dekolt w kształcie litery V odsłaniał włosy na piersi, częściowo zasłoniętej smyczą z wiszącym na niej identyfikatorem. Po całonocnej zmianie na ostrym dyżurze wyglądał na zmęczonego, uśmiechał się jednak do pary i pogładził po włosach chłopca, który miał rączkę w chuście. Stałam przy drzwiach i czekałam, pocierając o siebie dłonie, żeby odzyskać w nich czucie.

Patrick mnie dostrzegł. Pożegnał się z parą i podszedł do mnie. Po jego uśmiechu wywnioskowałam, że nasza dziwna rozmowa o Seanie odeszła już w zapomnienie. Przynajmniej na razie.

– Cześć. – Delikatnie pocałował mnie w usta.

– Miałaś ciężki dyżur?

Wzruszył ramionami, zdjął mi kurtkę i przerzucił ją sobie przez ramię. Wziął mnie za rękę. Patrzyłam na jego niezwykle szeroki uśmiech, gdy zaczął prowadzić mnie korytarzem.

– Co jest?

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę dziecko.

– A, tak. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Ja też.

Przeprowadził mnie przez szpital, przez labirynt korytarzy, w których potrafiłam się zgubić nawet po tych wszystkich latach. Po drodze mijaliśmy różnych znajomych Patricka, którzy kiwali do niego głowami, ale unikali mojego wzroku. Zanim zaczęłam się nad tym zastanawiać, stanęliśmy przed białymi drzwiami ze szklanym panelem i tabliczką z napisem „dr Lorraine Hargreaves”. Weszliśmy do środka.

– Neva Bradley i Patrick Johnson – powiedział Patrick. – Jesteśmy umówieni na wizytę.

– Oczywiście – powiedziała doktor Hargreaves. Stała przy biurku z kobietą w widocznej ciąży i mężczyzną, który pewnie był ojcem dziecka. Chociaż tak naprawdę chyba nie należy niczego zakładać.

– Wejdźcie do środka – powiedziała, wskazując ręką gabinet, z którego

właśnie wyszła, po czym porozmawiała z recepcjonistką o rachunku dla wychodzącej pary. Weszliśmy z Patrickiem do gabinetu i usiedliśmy. Po chwili dołączyła do nas doktor Hargreaves.

– Ułożenie pośladkowe, co? – powiedziała, zerkając w notatki. – Szkoda. Ale zawsze możesz urodzić naturalnie kolejne dziecko.

– Może – odparłam. Nie chciałam się tym teraz denerwować. Nie przed doktor Hargreaves. – Zobaczymy.

– Chcecie dzisiaj poznać płęć?

– Nie – odparł natychmiast Patrick, chociaż wcześniej w ogóle nie poruszaliśmy tego tematu. Po chwili się zreflektował i odwrócił się do mnie. – To znaczy... nie chcemy, prawda?

– Chyba nie.

– Dobrze – odparła doktor Hargreaves. – Lubię niespodzianki. A teraz zerknijmy. Nevo, połóż się na leżance.

Byłam podekscytowana. Patrick wstał i pomógł mi usiąść na leżance, a potem czekał spokojnie, gdy doktor Hargreaves mierzyła mi ciśnienie. Następnie położyłam się i podciągnęłam koszulkę aż do piersi. Patrick trzymał mnie za rękę i wpatrywał się w monitor.

– Najpierw cię zmierzę. – Wyjęła centymetr z kieszeni i zmierzyła odległość między miednicą a żebrami. Cmoknęła. – Niezłe wymiary jak na trzydziesty szósty tydzień – powiedziała głównie do siebie. – Patricku, ma wzrost po tobie.

Mina Patrickowi zrzędła.

– Nevo, a teraz możesz poczuć trochę zimna. – Wylała na mój brzuch nieco przezroczystej lepkiej substancji. – Sprawdźmy.

Zaczęła badanie i natychmiast zobaczyliśmy bijące serduszko. Patrick ścisnął mnie za rękę.

– Jest. – Doktor Hargreaves jeździła głowicą po moim brzuchu.

– Głowa, pośladki – do góry nogami – serce, mózg. – Zauważyłam, że Patrick uśmiecha się do monitora. – Prawa ręka, lewa ręka, prawa noga, lewa noga. Tę część pomijamy, bo nie chcecie znać płci.

Ja też się uśmiechnęłam. Gdy dowiedziałam się o ciąży, nie spodziewałam się czegoś takiego. Kochającego mężczyzny, przyszłego ojca, u mego boku. I chociaż nigdy nie pozwoliłam sobie, by o tym marzyć, perspektywa przyjścia na takie badanie w pojedynkę wydała mi się nagle strasznie smutna.

– Wydaje mi się, że wszystko jest w porządku – orzekła doktor Hargreaves. – Zaraz będziesz mogła zejść.

Wytarła mój brzuch ręcznikiem papierowym. Po chwili siedzieliśmy z powrotem przy jej biurku. Lekarka otworzyła nowy dokument na komputerze.

– Dobrze, a teraz mam kilka pytań do każdego z was. Czy w waszych rodzinach występowały jakieś choroby dziedziczne? Wady serca, rozszczep

kręgosłupa, choroby krwi, zespół Downa?

– Nie – odparłam.

– Patricku, a w twojej rodzinie?

– Eeee, nie. Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Trochę za szybko pokręcił głową. Doktor Hargreaves nie zwróciła na to uwagi, ale ja owszem.

– Od samego początku przyjmowałaś witaminy dla ciężarnych, prawda, Nevo?

Kiwnęłam głową.

– Dobrze. W takim razie zadam bezpośrednie pytanie. Czy chcecie, żebyśmy zrobili cesarskie cięcie jeszcze przed Bożym Narodzeniem? To tylko tydzień przed terminem. Wtedy mielibyście cudowny prezent pod choinkę.

Nie spodziewałam się ustalania daty porodu.

Zanim jednak zrobiło mi się żal samej siebie, na twarzy Patricka pojawił się najbardziej czarujący z uśmiechów.

– To byłby najpiękniejszy prezent w moim życiu.

– Dobrze. Gdy wyjdziecie z gabinetu, możecie zaklepać termin u Amelii. Macie do mnie jeszcze jakąś sprawę? Jakieś wątpliwości?

Wymamrotaliśmy kilka zwrotów grzecznościowych, a potem Patrick odprowadził mnie do ośrodka narodzin na moją zmianę.

Zatrzymał się w połowie drogi.

– Nevo, tak sobie myślałem...

Już miałam zacząć żartować, żeby tyle nie myślał, bo rozboli go głowa, ale on popatrzył na mnie poważnie.

– Dawaj.

– Bo Lorraine pytała dzisiaj o choroby genetyczne – to bardzo ważna informacja. Przez cały czas mam do czynienia z dziećmi, które rodzą z wadami genetycznymi. To straszne, zwłaszcza jeśli wcześniej nikt się tego nie spodziewał. Posiadanie takich informacji przed porodem jest bezcenne – można przygotować się na leczenie i coś zaplanować.

– Ale dziecko nie będzie mieć żadnych wad genetycznych.

– Jesteś pewna? – zacisnęła szczękę. – Dobrze znasz ojca?

– Tak. Bardzo dobrze.

Poblądł. Wzięłam go za rękę.

– Patricku, przecież to ty jesteś ojcem. Pod każdym możliwym względem.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. A może i takiej. Miałam wrażenie, że w ciągu ostatnich kilku tygodni Patrick przywiązał się do mojego sekretu tak samo jak ja. Myśl, że ojciec w ogóle nie istnieje, była o wiele łatwiejsza do zaakceptowania niż perspektywa, że nieznanemu mężczyźnie czyhał i tylko czekał, żeby móc wywrócić nasze życie do góry nogami.

Zrezygnowany pocałował mnie w skroń i ruszyliśmy dalej korytarzem. Może i odniosłam zwycięstwo, ale wcale się tak nie czułam. Wkrótce przecież wrócimy do tego tematu. I wreszcie oboje będziemy musieli uznać prawdę.

GRACE

Neva i mama siedziały na taboretach w kuchni, a ja obtaczałam filety z flądry w bułce tartej. Nie mogłam się już doczekać, aż zorganizuję naszą comiesięczną kolację. W ciągu ostatnich dni Robert niemal wyłącznie milczał – był tak zapracowany – miałam więc nadzieję, że uda mi się dzisiaj wygadać. Niestety, nie miałam tego szczęścia. Mama i Neva wpatrywały się w ścianę nad fasolką, którą obierały, i ledwo co odpowiadały na zadane pytania. Żadna z nich nie inicjowała rozmowy. Musiały zapaść na tę samą chorobę co Robert.

Myślałam o tym, żeby podzielić się z nimi moją tajemnicą, tym, że w trakcie dochodzenia odbieram porody, ale potem się rozmyśliłam. W jakimś stopniu podobało mi się moje podwójne życie. Pod pewnymi względami czułam, że w ten sposób pokazuję środkowy palec temu próżnemu lekarzowi, który wniósł skargę. Jedyłą trudnością były kwestie techniczne. Dwie noce wcześniej dostałam SMS-a od jednej z mam, że właśnie zaczęła rodzić. O drugiej w nocy.

Gdy się ubierałam, Robert się obudził, więc musiałam udawać, że lunatykuję. Kilka minut później, kiedy ponownie zasnął, zabrałam klucze i wyszłam z domu w samej piżamie.

Tylko od czasu do czasu przejmowałam się konsekwencjami tego, że ktoś mnie przyłapie na nielegalnej działalności. Ktoś z Komisji do spraw Opieki Położniczej. Robert. Ale za każdym razem, gdy w mojej głowie pojawiały się takie myśli, odpędzałam je. „Myśl pozytywnie, Grace. Myśl pozytywnie”.

– Nevo, kochanie, masz wstręt do jakichś dań? – spytałam, próbując zmusić do rozmowy moją niespotykanie cichą córkę. – Gdy byłam w ciąży z tobą, biegłam do ubikacji na sam widok grzybów.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba mam tak z tuńczykiem.

– Och. – Zamarłam, nadal panierując rybę. – Ale flądra może być?

– Myślę, że dowiem się tego dopiero, gdy ją przede mną postawisz.

Zaśmiałam się, próbując spojrzeć mamie w oczy. Każda kobieta, która kiedykolwiek była w ciąży, powinna się z nami solidaryzować.

– Mamo, a ty miałaś w ciąży coś, na co nie mogłaś patrzeć?

Mama zaczęła wpatrywać się w swój rękaw i ściągać z niego jakąś nitkę.

– Chyba tak.

– A co z zachciankami? – spytałam. – Kiedy byłam w ciąży z Nevą, mogłam żywić się tylko smażonym ryżem.

– Och, już nie pamiętam. To było dawno temu, kochanie.

Czasami dziwnie się zachowywała. Owszem, miała osiemdziesiąt trzy lata, myślałam jednak, że takie rzeczy kobieta zapamiętuje na całe życie.

Już miałyśmy siadać, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

– Nevo – powiedziałam – twój ojciec zje kolację przed telewizorem. Mogłabyś zanieść mu talerz? Tylko bądź miła, bo ma kiepski nastrój.

Wytarłam dłonie w ściereczkę i ruszyłam do drzwi. Na progu stała niska kobieta z krótkimi włosami w kolorze siwego blondu. Jedną ręką podtrzymywała kołnierz granatowej kurtki, żeby chronić się przed wiatrem.

– W czym mogę pani pomóc?

– Dzień dobry. Nazywam się Marie Ableman. Z Komisji do spraw Opieki Położniczej. – Złapała mocniej swoją kurtkę, ponieważ zerwał się jeszcze silniejszy wiatr. Zadrzała.

– Och. Eeee... Proszę wejść.

Przytrzymałam jej drzwi, żeby weszła do przedsionka.

– Chyba nie zapowiadała pani swojej wizyty, prawda?

– Nie. Miałam zadzwonić do pani jutro, pomyślałam jednak, że dobrze byłoby porozmawiać z panią osobiście. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że wpadłam.

– Nie, chyba nie.

Ale miałam. Dobre wieści zawsze przekazuje się w najszybszy możliwy sposób, przez telefon albo mailowo. Złe wieści przekazuje się osobiście. Tak przynajmniej to sobie wyobrażałam.

– Dochodzenie nadal trwa – rzekła, prawdopodobnie w odpowiedzi na moją minę. – Musimy jeszcze porozmawiać z dwiema osobami.

– W porządku.

– Jestem tutaj z powodu tego. – Wyjęła z kieszeni złożoną kartkę papieru. Ksero recepty. – Zmartwił mnie fakt, że przepisała pani Tylenol 3 kobiecie w dniu, w którym urodził się jej syn. Jeszcze bardziej zmartwił mnie fakt, że to pani była pacjentka. A potem, gdy się okazało, że pod aktem urodzenia nie podpisała się żadna położna ani lekarz, zaczęłam nabierać podejrzeń.

Marie była osobą, która starała się zachować obiektywizm.

– Pani Bradley, może mi pani nie wierzyć, ale jestem po pani stronie. Sama

jestem pielęgniarką. Wiem, że to trudny, niekiedy nawet niewdzięczny zawód. Nie wierzę, żeby celowo dopuściła się pani zaniedbania albo próbowała wyrządzić krzywdę Gillian albo jej dziecku. Jestem przekonana, że robiła pani to, co pani zdaniem było dla nich najlepsze. Teraz jednak zaczynam podejrzewać, że odbiera pani porody w trakcie trwania dochodzenia, a przecież wyraźnie pani powiedziano, że nie wolno pani tego robić. Chcę pani pomóc, ale w takiej sytuacji mam związane ręce.

Poczułam, jak pieką mnie policzki. Zostałam przyłapana. Pod pewnymi względami odczuwałam ulgę. Moja tajemnica bardzo mi ciążyła, być może bardziej, niż sądziłam. Jakaś część mnie chciała zrzucić z siebie ten ciężar.

– Pani Ableman, przepraszam, ale...

– To nie ten przypadek – powiedziała stojąca w drzwiach Neva. Obie tam stały, ona i mama. Dziwne – obie były drobne, ale nagle, razem, wyglądały na bardzo silne.

– Co to znaczy, że „to nie ten przypadek”? – spytała Marie.

– Recepta. To nie jest podpis Grace, tylko mój. Jestem jej córką, mam na imię Neva.

– Przepisała pani Tylenol 3 Jane Harris, byłej pacjentce pani matki? – spytała Marie.

– Tak. I odebrałam poród. Zaproponowałam, że na czas trwania dochodzenia przejmę wszystkie pacjentki mamy. Dzięki temu Grace mogła być przy tym obecna, a one miały wrażenie, że nadal są pod jej opieką.

– Czyli... to jest... pani podpis? – spytała Marie.

Neva zrobiła krok do przodu, ledwo zerkając na kartkę.

– Tak.

Marie spojrzała z powrotem na kartkę, Neva zrobiła to samo. Jak wół było tam napisane „G. Bradley”, ale Neva nie miała zamiaru się poddać.

– Wypisywałam to po piętnastogodzinnym porodzie. Chce się pani teraz ze mną spierać na temat mojego charakteru pisma?

Zobaczyłam, że mama wystąpiła do przodu, aż wreszcie cała nasza trójka – mama, Neva i ja – stałyśmy w rzędzie ramię w ramię. Marie patrzyła to na jedną, to na drugą, a potem pokręciła głową. Wiedziała, że ma rację, ale nie mogła tego udowodnić.

– Nie. Nie chcę się o nic spierać. Jestem tutaj, bo pragnę, żeby ludzie mieli dostęp do opieki na odpowiednim poziomie. Możecie mi nie wierzyć, ale moim zdaniem lekarze wcale nie potrafią tego ocenić. Musicie jednak ze mną współpracować. – Spojrzała na Nevę. – Tak więc jeśli będzie pani nadal odbierać porody u pacjentek swojej mamy, proszę pamiętać o podpisywaniu aktów urodzenia. Dobrze?

Neva pokiwała głową.

– Tak. Będę pamiętać. Przepraszam za tę sytuację.

– I proszę podpisywać się swoim imieniem.

Na policzkach Nevy pojawił się rumieniec.

– Otworzę pani drzwi – rzekłam, gdy Marie sięgnęła do klamki.

– Nie trzeba, pani Bradley. Dam sobie radę.

Wszystkie patrzyłyśmy, jak wychodzi. Gdy drzwi się zatrzasnęły, odwróciłam się do córki.

– Dziękuję, kochanie. Bardzo ci dziękuję.

– Grace, nie wiem, co masz zamiar zrobić – odparła Neva, kręcąc głową – ale mogłabyś mnie uprzedzić. A poza tym, dlaczego twój podpis jest tak łatwy do rozszyfrowania? Nie mogłabyś pisać bardziej jak...?

– Lekarz! – powiedziałyśmy chórem, a potem zaczęłyśmy się śmiać, trochę oszołomione naszym małym zwycięstwem.

– Chodźcie. – Chwyciłam je za ręce. – Chyba jestem wam winna wyjaśnienie. Opowiem wam wszystko przy kolacji. – Odwróciłyśmy się w stronę jadalni.

– Może ja też dostąpię tego zaszczytu i poznam twoją opowieść? – Zamarłam i spojrzałam na schody, na których stał Robert. I cała moja radość nagle zniknęła.

NEVA

Gdy tylko przyjechałam na swoją zmianę do ośrodka narodzin, już byłam spięta. Od kilku dni Patrick wydawał się nieobecny. Powiedział, że jest zmęczony po tygodniu z samymi nockami, i pewnie miał rację, ale... tęskniłam za nim.

Moja rodzina zaczęła doprowadzać mnie do szału. Tata się wściekł, gdy podsłuchał naszą rozmowę z Marie Ableman. Ja i babcia starałyśmy się nie słuchać jego i Grace, i jadłyśmy kolację w milczeniu, ale oni bardzo głośno krzyčili. W pewnej chwili wstałam, żeby pójść poskromić tatę, bo pozwalał sobie na zdecydowanie zbyt wiele – to, co zrobiła mama, było głupie, ale wynikało z dobroci serca. Babcia mnie jednak powstrzymała. Powiedziała, że ludzie o wiele słabsi niż mama znoszą codziennie o wiele gorsze rzeczy – dzięki temu stają się silniejsi. Z nią też coś się działo, ale nie miałam pojęcia, co.

W każdym razie jedyne, na co miałam ochotę podczas tej zmiany, to usiąść z Susan, odprężyć się i wrócić do życia. Prawdopodobnie właśnie tego potrzebowałam do odzyskania równowagi psychicznej. Ale Susan była na urlopie. Wyleciało mi to z głowy. A ja miałam spędzić dyżur z Iris.

Ze wszystkich asystentek położniczych Iris lubiłam najmniej. Wobec pacjentek była cierpliwa i bardzo uprzejma, ale miała irytujący zwyczaj: mówiła do wszystkich, jakby byli przedszkolakami. Dzisiaj natomiast zwracała się do mnie tylko pośrednio, poprzez rodzącą matkę.

– Po prostu oddychaj przez cały skurcz – mówiła do Brianny. – Dobra dziewczyna. Gdy się skończy, Neva może zasugerować kąpiel, żeby złagodzić ból. To ona tutaj dowodzi.

Brianna była na czworakach na podłodze, właśnie przechodziła skurcz. Jej mąż, George, czuwał obok, gładził ją po plecach i wyglądał na bardzo zagubionego. Przejrzałam dokumenty i dowiedziałam się, że podczas ostatniego badania miała sześć centymetrów rozwarcia i jeszcze nie odeszły jej wody. Kąpiel nie była więc takim złym pomysłem.

– A może zrobimy ci kąpiel? – spytałam radośnie, gdy skończył się skurcz. Jeśli Iris usłyszała rozbawienie w moim głosie, to nie dała tego po sobie poznać.

– Cudowny pomysł – powiedziała, nie patrząc mi w oczy. – Pójdę nalać wody.

Zniknęła w łazience, a ja zmarszczyłam czoło. Była zaabsorbowana sobą. Czyżbym czymś ją zdenerwowała?

– Nevo – zwróciła się do mnie Brianna, więc musiałam skupić się na niej. – Bardzo mnie boli.

– To jest najtrudniejszy etap – powiedziałam i ukucnęłam obok niej. – Jeszcze trochę i spotkamy się z twoim dzieckiem. Tymczasem woda pomoże w częściowym załagodzeniu bólu. Przyniosłaś swojego iPoda z piosenkami, o których mówiłaś? Muzyka pomaga przez to przejść wielu kobietom.

George już szukał iPoda w torbie Brianny, wyraźnie wdzięczny za to, że dostał jakieś konkretne zadanie. Stwierdziłam, że może się jeszcze do czegoś przydać.

– A może pokażę George’owi punkty uciskowe w twoich stopach? Uciskanie niektórych miejsc może wyraźnie zmniejszyć ból.

– Kąpiel gotowa – rzekła Iris, która właśnie wróciła do sali. – George, chodź, usiądziesz na końcu wanny, żeby mieć dostęp do stóp Briann.

– Brianny – szepnęłam do Iris i mrugnęłam porozumiewawczo, ale ona to zignorowała. Dziwne. Zdecydowanie było z nią coś nie tak. Często zachowywała się protekcjonalnie, ale nigdy nie była niegrzeczna.

– Eeee... no dobrze, zaczynamy – rzekłam. – George, może pomożesz Briannie się rozebrać? A ja przygotuję kilka rzeczy.

Gdy Brianna była już rozebrana, Iris bez słowa przeprowadziła ją do łazienki. Ja włączyłam grzejnik nad stanowiskiem do opieki nad noworodkiem w sali porodowej i zaczęłam szykować narzędzia.

– Brianna chce podłączyć iPoda do głośników – powiedziała Iris, żebym zorientowała się, że stoi za mną. – Wiesz, gdzie są?

– W szafie, tam gdzie ręczniki. Poczekaj – zatrzymałam ją. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście. Co miałyby być nie tak?

– Nie wiem. Zachowujesz się, jakbyś się na mnie gniewała.

– Nie gniewam się. – Zmarszczyła czoło, zastanawiając się, czy powiedzieć coś więcej. – Po prostu jestem zaskoczona. Przyznaję, że bym się tego po tobie nie spodziewała.

– Iris, czy możesz wyłożyć kawę na ławę? Bo nic nie rozumiem.

– W porządku – odparła. – Słyszałam o tobie i Seanie. O tym, że mieliście romans za plecami Patricka.

Opadła mi szczęka, ale potrzebowałam chwili, żeby cokolwiek z siebie

wydusić.

– Co?!

Założyła ręce na piersi.

– Czyli to nieprawda?

– Oczywiście, że nie! Kto ci o tym powiedział?

– Moje źródła są dość wiarygodne.

– Iris, czy my jesteśmy w przedszkolu? Co ludzie opowiadają na temat mnie i Seana?

Zacisnęła usta.

– Że nosisz jego dziecko. Że mieliście romans, a teraz udajesz, że to dziecko Patricka.

Znowu opadła mi szczeka. Próbowałam ogarnąć to, czego właśnie się dowiedziałam, ale w drzwiach właśnie stanął George i zaczął chrząkać znacząco.

– Moje panie, przepraszam, ale Brianna chciałaby zacząć przeć.



Podeszwy moich tenisówek piszczą po linoleum. Nie chodziłam tak szybko, odkąd dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Do windy niemal dobiegłam.

Gdy otworzyły się drzwi, w środku zobaczyłam trzy znajome pielęgniarki. Wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziałam, że one również słyszały te plotki. I pewnie były nimi zachwycone. Wkrótce Patrick Johnson znowu będzie wolny. Któraś z nich powie mu o tym z nieskrywaną satysfakcją. Dzięki Bogu miał dyżur dopiero dzisiaj.

Wysiadłam na oddziale noworodkowym. Zaglądałam do każdej sali. Może Sean też był teraz na nocce? Już miałam spytać w recepcji, gdy usłyszałam jego głos. Odwróciłam się i zobaczyłam go. Rozmawiał z parą, która trzymała dziecko

w foteliku samochodowym. Właśnie wypisywano ich ze szpitala.

– Lepiej zaczynajcie już odkładać na studia – powiedział Sean. – I pamiętajcie, że zwrotów dzieci nie przyjmujemy. Nawet za okazaniem paragonu.

Ci zaśmiali się i pomachali do Seana. Po chwili mnie zauważył.

– Cześć, Nev. Co jest?

– Po szpitalu krąży plotka, że mamy romans.

– Słucham?

– Dzisiaj rano powiedziała mi o tym Iris. Rzekomo zdradziłam z tobą Patricka i noszę twoje dziecko.

– To jakiś absurd! – Zachowywał się arogancko i był pewny siebie – pozory miał opanowane do perfekcji. Wiedziałam jednak, że jest zdenerwowany. – Kto puścił tę plotkę?

– Iris nie chciała mi powiedzieć, wydaje mi się jednak, że słyszało ją już mnóstwo osób. Ludzie dziwnie na mnie patrzą.

– Kuźwa. – Przeczesał włosy palcami. – A rozmawiałaś o tym z dziewczynami w ośrodku narodzin?

Nie zaszczyliłam go odpowiedzią na to pytanie, ale on wcale na nią nie czekał.

– No cóż, i tak nikt w to nie uwierzy – rzekł. – To zwykła plotka. Powinniśmy ją zignorować. Wtedy umrze śmiercią naturalną. Zwłaszcza że jest nieprawdziwa.

– Sean, oboje wiemy, że jest w tym ziarno prawdy.

– Nie ma – warknął, a potem zniżył głos. – Jest nieprawdziwa. Nie mamy romansu.

Pociągnęłam go na klatkę schodową. Nie chciałam, żeby ktokolwiek pomyślał, że oto jest świadkiem kłótni kochanków.

Odepchnął moją rękę i zaczął chodzić w kółko.

– Przepraszam, jestem wkurzony. Ludzie robią sobie jaja i puszczają takie plotki, ale nie mają świadomości, że mogą rozpieprzyć mi życie. Wyobraź sobie, co by powiedziała Laura, gdyby o tym usłyszała.

– A co z Patrickiem? – Sean potrafił być samolubnym kutasem i myśleć tylko o sobie. – Pomyślałeś, że to ma wpływ również na moje życie?

Nie słuchał mnie.

– Na litość boską, przecież u Laury właśnie wtedy zdiagnozowano guza mózgu. Nie mam zamiaru stracić jej teraz tylko dlatego, że spędziliśmy razem jedną nic nieznaczącą noc, podczas której ty byłeś pijana jak świnia, a ja szalałem z niepokoju!

Uciszyłam go, ale wspomnienia o tamtej nocy błyskawicznie do mnie wróciły. Zważywszy na to, że rzeczywiście byłam wtedy porządnie wstawiona, okazały się zaskakująco żywe. Przed oczami stanęła mi jego twarz – wpatrywał się

wówczas bezmyślnie w ścianę w pokoju dla personelu, w którym go znalazłam. Musiał tak siedzieć już od jakiegoś czasu.

Tę noc Laura spędzała w szpitalu, gdzie przygotowywano ją do operacji, zadzwoniłam więc do Patricka i zabraliśmy Seana do The Hip na drinka. Pomyśleliśmy, że może go to rozluźni, rozwiąże mu język, ale on tylko gapił się przed siebie – i tak przez kilka godzin. Była w nim pustka, jakiej nigdy w życiu u niego nie widziałam – nawet wtedy, gdy zmarł jego ojciec, czy wtedy, gdy po raz pierwszy jego pacjentka urodziła martwe dziecko. Sean i ja piliśmy piwo za piwem, wino za winem. To był jedyny czas w moim życiu, kiedy naprawdę miałam ochotę się skuć, tak jakbym w ten sposób miała okazać moją solidarność z Seanem. Patrick, który akurat wtedy pracował na nocki, pozostawał trzeźwy.

Po zamknięciu lokalu Patrick wrócił do szpitala na dyżur. Obiecałam, że wsadzę Seana do taksówki, ale kiedy tylko wyszliśmy na ulicę, on nagle zaczął mówić. Wszystko się z niego wylało – opowiadał, jaki czuje się bezsilny, że nie może pomóc Laurze. Po godzinie stania na chłodzie i wysłuchiwania jego żalów, zaprowadziłam go do mojego mieszkania. Zrobiłam mu miejsce na kanapie i okryłam go kołdrą.

– Nevo, dobra z ciebie przyjaciółka – wybełkotał.

Kiwnęłam głową i okrywałam go dalej. Jakimś cudem wydawało mi się, że w ten sposób mogę go pocieszyć – to coś jak owijanie noworodka. A może byłam już zbyt pijana, żeby wpaść na jakikolwiek inny pomysł.

– Możesz ze mną przez chwilę zostać? – spytał. – Nie chcę być sam.

– Będę spała obok na szezlongu – powiedziałam, ciesząc się, że nie muszę wlec się do swojego pokoju. Miałam taką ciężką głowę, że zwyczajnie bym tam nie dotarła. – Jeśli będziesz chciał pogadać, to mnie obudź.

Podniósł kołdrę, którą właśnie go owinęłam.

– A nie możesz spać tutaj?

Był blady, miał wielkie oczy – wyglądał jak mały chłopiec. Kompletnie nie przypominał tego aroganckiego i pewnego siebie faceta, którego znałam. Kanapa wyglądała o wiele lepiej niż szezlong, więc zaspana położyłam się obok Seana i wtuliłam się w niego plecami. Zanim jego wielka, ciężka ręka na mnie opadła i zasnął, chyba powiedział „dziękuję”.

Kiedy się obudziłam, poczułam, że coś jest nie tak. Nadal było ciemno, usłyszałam płacz. Przewróciłam się na drugi bok i ściągnęłam brwi, próbując dostrzec coś w ciemności.

– Sean, wszystko w porządku?

– Nie. Zdecydowanie nic nie jest w porządku – zaszlochał. – Boże, dlaczego mnie to spotyka?

– Nie wiem – odparłam i poklepałam go po ramieniu. Chciałam zmusić umysł do wysiłku, żeby znaleźć jakieś mądre słowa i pomóc przyjacielowi, ale

czułam się skołowana. Przyszło mi do głowy ulubione powiedzenie Grace: słowa nie zastąpią dotyku. W moim stanie prawdopodobnie było mnie stać jedynie na to: na słowa.

Wymagało to ode mnie sporego wysiłku, ale udało mi się objąć Seana za szyję.

Wtulił twarz w moją pierś. Jeszcze trochę popłakał, a potem, gdy już usypiałam, zaczął mówić.

– Nev?

– Hmm? – Kiedy odchyliłam głowę, żeby na niego popatrzeć, on nadciągnął jak huragan: widziałam tylko jego usta, dłonie... Przeturlał mnie na plecy i wszystko potoczyło się błyskawicznie. Miałam mroczki przed oczami. I zanim zdołałam się zorientować, jego ciało było już na mnie.

Gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że coś jest nie tak. Ale w ciemnościach nasze ręce i nogi były tak splecione, że nie mogłam zrozumieć, o co chodzi. To było jak podziwianie pod wodą pięknego, ozdobnego koralowca, podczas gdy kilka metrów wyżej deszcz walił w taflę oceanu. Podejrzewałam, że tam na górze coś jest, ale działało się tyle, że nie miałam ochoty podnosić wzroku.

Kiedy rano otworzyłam oczy, Seana już nie było – cieszyłam się z tego. Fakt, że obudziłam się sama, pozwolił mi wierzyć, że to wszystko było tylko snem.

Po tym wydarzeniu nie widziałam Seana przez dwa tygodnie. Po operacji Laury wziął wolne, żeby się nią opiekować. Gdy nie było go w pobliżu, mogłam udawać, że do niczego nie doszło. A po jego powrocie udawaliśmy, że nic się nie wydarzyło. Wszystko było dobrze do czasu, gdy dowiedział się o mojej ciąży. Wtedy musieliśmy zaakceptować fakt, że między nami do czegoś doszło.



– Sean, nie stracisz jej. Nikt się o tym nie dowie – ja przynajmniej nikomu nie mówiłam. Plotka prawdopodobnie wzięła się stąd, że ktoś widział nas razem w pubie albo zauważył, że często szepczemy sobie na korytarzu dowcipy, albo... – przerwałam.

– Co? – spytał.

– Marion. – Zakłęłam pod nosem. – Pamiętasz, jak przyszłam do ciebie, żeby ci powiedzieć, że moje dziecko jest w ułożeniu pośladkowym? Objąłeś mnie wtedy. A po twoim wyjściu zobaczyłam, że Marion nas wtedy widziała. Najwyraźniej zrozumiała to opacznie, a ponieważ za tobą nie przepada...

– A ona nie potrafi powstrzymać się przez rozprowadaniem plotek. Kurwa! –

Wyciągnął rękę w kierunku klamki. – Idę to załatwić. Tylko za mną nie idź, do jasnej cholery! Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujemy, to to, żeby ludzie widzieli, jak razem wychodzimy z klatki schodowej.

Rozległ się świst powietrza i Seana już nie było. Ruszył rozwiązać problem. Jego ton zupełnie mnie nie uraził. Było mi obojętne, w jaki sposób się do mnie zwracał, byleby załatwił to z Marion. Złapałam za poręcz, a potem nagle zabrakło mi tchu.

– Patrick.

Stał na półpiętrze poniżej, z poduszką wetkniętą pod ramię. Wpatrywał się w znajdujące się przed nim schody.

– Kupiłem ci to na wypadek, gdybyś postanowiła częściej ucinać sobie drzemki w ośrodku narodzin. – Spojrzał na mnie pustymi, zimnymi oczami. – Ty i Sean? Naprawdę?

Miałam ochotę do niego podbiec, błagać go o litość, ale byłam w ósmym miesiącu ciąży, więc powoli zeszałam po schodach. Na ostatnim stopniu złapałam Patricka za rękę. Pomógł mi zejść na półpiętro, a potem odtrącił moją dłoń, jakby dotykał rozżarzonego węgla.

– Wyjaśnijmy sobie to – powiedziałam. – Nie ma czegoś takiego jak „ja i Sean”. To plotka, puszczona – jak nam się wydaje – przez Marion. Nie mamy romansu.

– Ale ze sobą spaliście?

Wpatrywałam się w niego i kiwnęłam głową, ponieważ nie miałam innego wyboru.

– A to – delikatnie dźgnął palcem mój brzuch – to jego dziecko? – Wpatrywał się we mnie, czekając na potwierdzenie.

Po policzku spłynęła mi jedna łza.

– Tak.

– Kiedy?

Spuściłam wzrok.

– Nevo, kiedy?

– Pamiętasz wieczór, w który powiedział nam o guzie Laury? – Bardzo nie chciałam patrzeć mu w oczy, ale to zrobiłam. Jego twarz była niczym wykuta ze skały – nie mrugał powiekami, nie poruszał ustami. Zmusiłam się, żeby mówić dalej. – Nie chciał być sam. Powiedziałam, że może przyjść do mojego mieszkania i...

– Już rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz.

Zaczął chodzić w tę i z powrotem. Gapiłam się na niego. Na jego szczękę i przedramię. Trudno mi było uwierzyć, że jeszcze kilka minut wcześniej ten przepiękny człowiek był mój. Chciał dzielić życie ze mną i z dzieckiem. Zrobiło mi

się słabo.

– Nevo.

Zobaczyłam jego twarz tuż przy mojej.

– Tak?

– Wszystko w porządku?

– Tak. To tylko... – Ściany zaczęły się delikatnie kołysać. – Lekkie zawroty głowy.

– Usiądź – powiedział.

Zaczęłam kręcić głową, ale on mnie objął i posadził na pokrytej linoleum podłodze.

– Po prostu oddychaj.

– Nigdy tego nie chciałam – powiedziałam, gdy oparł mnie o ścianę. – Ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam, to cię zranić.

Usiadł obok.

– Wiem.

W jego głosie pobrzmiewała rezygnacja. Chciałam powiedzieć więcej, ale nie potrafiłam znaleźć słów. Cieszyłam się, że obok niego siedzę, bo obawiałam się, że po tym, co mu powiedziałam, nie będę miała już ku temu okazji. Kilka minut później otworzyły się drzwi i na szczycie schodów stanęła pielęgniarka, którą ledwo rozpoznałam.

– Potrzebujecie pomocy?

– Tak, Rose, proszę. – Zerwał się na nogi niczym obudzony ze snu. – Neva źle się czuje. Jest w trzydziestym szóstym tygodniu, ma rodzić w Ośrodku Położniczym św. Marii. Chciałbym, żebyś zmierzyła jej ciśnienie i tętno.

Pielęgniarka zaczęła schodzić po schodach.

– Dobrze, doktorze Johnsonie.

Pomógł mi wstać.

– A jeśli wszystko będzie w porządku, proszę zamówić jej taksówkę. – Spojrzał na mnie. – W taką pogodę nie masz iść sama do domu, dobrze?

Z początku nie dotarło do mnie znaczenie jego słów. Dopiero później załapałam.

– Nie przyjedziesz?

Pokręcił głową.

– Gdy dojadę do domu, zadzwonię do szpitala, żeby się upewnić, że nic ci nie jest.

Kiwnęłam głową. Jakimś cudem udało mi się nawet wydukać „dziękuję”.

Pielęgniarka wzięła mnie pod ramię.

– Dobrze się nią zajmę. Doktorze Johnsonie, czy mam przesłać wyniki do ośrodka narodzin?

– Tak, Rose, dziękuję. – Spojrzał na mnie. – Nevo, wszystko okej?

Udałam, że go nie słyszę, i pozwoliłam wprowadzić się po schodach. Nigdy nie byłam dobra w pożegnaniach. I niezależnie od tego, co kiedyś między nami było, nie chciałam, żeby widział, jak płaczę.

GRACE

Wróciłam do domu w samą porę. Zaczął padać śnieg, na drogach zrobiło się ślisko – to był kiepski dzień na jazdę samochodem. Gdy dojechałam, w radiu powiedzieli, że na Beavertail Road doszło do wypadku i ulica została zamknięta w obu kierunkach. Martwiłabym się, że nie uda mi się dojechać do jakiejś rodzącej pacjentki, ale ponieważ w ogóle nie odbierałam już porodów, nie miałam żadnych pacjentek.

Jeszcze nigdy nie widziałam tak wściekłego Roberta. Patrzył na mnie sto razy groźniej niż wtedy, gdy powiedziałam mu o wszczęciu dochodzenia. Wypowiedział te wszystkie straszliwe słowa: zdrada, nieuczciwość, rozczarowanie. Z początku się nie odzywałam; ostatecznie sobie na to zasłużyłam. Gdy jednak nie przestawał i grzmiał na temat tego, jaka jestem samolubna, nie wytrzymałam.

– Sekunda! – wrzasnęłam. – Może i zrobiłam coś złego, ale spójrz na siebie! Od wielu tygodni tłuczesz się po domu i narzekasz. „Biedny ja, mogę stracić pracę. Biedny ja, dzisiaj zwolnili kolejnych ludzi”. A może lepiej byłoby tak: „Mam szczęście, bo nadal mam pracę. Mam szczęście, bo mnie dzisiaj nie zwolnili!”. I czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że zrobiłam to, żeby pomóc w utrzymaniu rodziny? W gabinecie mam kopertę pełną pieniędzy i...

– Cudownie, czyli teraz jeszcze uchylamy się od płacenia podatków? Grace, to wręcz fantastycznie. Masz rację. Powinienem być zachwycony.

Wreszcie znaleźliśmy się w impasie i poszliśmy spać osobno. Od tej pory prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, a ja nadal byłam wściekła. Teraz, gdy otworzyłam drzwi do domu, moje policzki otuliło przyjemne ciepło. Potrzebowałam teraz miski smacznej, ciepłej zupy. Zdjęłam szalik, czapkę i rękawiczki i poszłam w stronę kuchni z torbą jedzenia, które kupiłam po drodze. Właśnie miałam minąć salon, gdy usłyszałam głos Nevy. Przystanęłam, poza zasięgiem wzroku kogokolwiek z obecnych. Nie zauważyłam jej samochodu. Jej głos brzmiał, jakby płakała.

– Jesteś pewna, że to koniec? – spytał Robert.

Musiła kiwnąć głową.

– W takim razie jest idiotą. Idiotą i z całą pewnością nie jest dżentelmenem. Rzucił cię tuż przed porodem. Czym sobie na to zasłużyłaś?

Zrobiłam kilka kroków do przodu i przycisnęłam ucho do ściany.

– Tato, przespałam się z żonatym mężczyzną. Z człowiekiem, który akurat przechodził straszny okres w swoim życiu.

Zakryłam usta dłonią. Ale Robert – jak to Robert – nie zareagował.

– Jego żona całkowicie wyzdrowiała i nie ma o mnie pojęcia. To wszystko było jednym wielkim błędem.

Miałam ochotę tam wbiec i mocno ją przytulić, ale coś mnie powstrzymywało. Przecież Robert z nią był.

– No cóż... wiesz co, kochanie? Jeśli z małżeństwa z twoją matką się czegoś nauczyłem, to tego, że pomyłki, nieporozumienia i porażki czasami są najlepszą częścią życia. A jeśli chodzi o błędy, to ten jest najlepszym, jaki mogłaś popełnić. Stworzyłaś życie. Dałaś mi wnuka.

Zaśmiała się i pociągnęła nosem.

– Mówisz jak mama.

– Kto z kim przestaje, takim się staje. A jeśli chodzi o Patricka... no cóż, podejrzewam, że potrzebuje trochę czasu. Może wróci. Nigdy nic nie wiadomo.

– Wątpię. Dlaczego miałyby to zrobić?

– Jeśli chcesz, możesz się biczować, usprawiedliwiać go na wszelkie sposoby. Ale wiesz co? Nic to nie zmieni. Lepiej więc skup się na tym, co masz, czyli na dziecku, które wkrótce przyjdzie na świat. Dziecku, które – nawet bez ojca – będzie bardzo szczęśliwe.

Wyjrzałam zza ściany. Robert obejmował Newę, która położyła głowę na jego ramieniu. Zaczęłam się cofać do drzwi, a potem wyszłam na ulicę.

Miałam wrażenie, że włóczę się po nieodśnieżonych drogach przez wiele godzin. Wszystko było białe, pomijając skrawki ziemi, na których rosły trzciny, zbyt zmarznięte, żeby kołysać się na wietrze. Nagle wszystko stało się jasne. Dlaczego nie przyszła z tym do mnie. Dlaczego wobec ojca była o wiele bardziej szczerą. Zmuszałam ją do tak wielu rzeczy. *Kochaj mnie. Mów mi o wszystkim. Podkreślaj moje znaczenie.* A gdy tego nie robiła, ja naciskałam jeszcze mocniej. I jednocześnie ją od siebie odpychałam. Prawda była taka, że nigdy nie mogła zaspokoić moich potrzeb. Pustka pozostała nie po niej, ale po moim ojcu.

Idąc, patrzyłam, jak dwa samochody wpadły w poślizg, minęłam trzeci, który wjechał w płot. Cały czas szłam. Nie wiedziałam, dokąd, ale po jakiejś godzinie znalazłam się u mamy. To z reguły właśnie tam trafiałam, gdy życie stawało się ciężkie.

Weszłam do środka i ruszyłam w stronę salonu, a potem gwałtownie się

zatrzymałam. Neva siedziała obok mamy i trzymała w dłoniach kubek z kawą. Po kremowej skórce mojej córki spływały łzy.

– Neva!

Nie wiem, dlaczego zaskoczył mnie jej widok. Przecież szłam dość długo – miała mnóstwo czasu, żeby wyjść od ojca i pojechać do babci. Jakaś część mnie była urażona, że córka nie chciała się ze mną spotkać, ale natychmiast pozbyłam się tej myśli. W owej chwili nie chodziło o mnie, tylko o Nevę. I nie będę wywierać na nią żadnego nacisku. Już nie.

– Grace! – wykrzyknęła. – Wszędzie cię szukałam.

– Naprawdę? – Poczulałam, jak pieką mnie policzki. Wiedziałam, że nie powinno mieć to większego znaczenia, ale mimo wszystko zrobiło mi się lżej na sercu.

– Zaparzę więcej kawy – powiedziała mama i powoli wstała z fotela. Podeszłam do Nevy. Wyglądała, jakby otrząsnęła się z transu. Przechyliła się, a potem wpadła w moje objęcia.

– Ciii – uspokajałam ją. – Już dobrze, kochanie. Już dobrze.

Płakała tak długo, aż zmoczyła mi całą bluzkę z przodu. Dziwnie było kołysać w ramionach moją dwudziestodwuletnią córkę. Dziwnie i na swój sposób pięknie. Powiedziała mi, że między nią a Patrickiem wszystko skończone. Że to jej wina. Opowiedziała mi o tym lekarzu położniku i jego chorej żonie. W przeciwieństwie do Roberta, nie potrafiłam znaleźć mądrych słów – okazałam jedynie współczucie. Współczucie i smutek, że nie mogłam w magiczny sposób jej pocieszyć, obsypując ją pocałunkami i zabierając na lody, tak jak robiłam to, gdy była mała.

Chwilę później mama wróciła z kawą.

– W porządku – powiedziała Neva. – Teraz pójdę do łazienki, a potem jakoś się pozbieram. Dobrze?

Kiwnęłam głową z przekonaniem.

– Dobrze.

Wstała z trudem. Poruszała się powoli i ostrożnie, kolana uginały jej się pod ciężarem brzucha. Odkąd widziałam ją po raz ostatni, brzuch urósł jeszcze bardziej. Trudno mi było uwierzyć, że został jeszcze cały miesiąc do porodu. Gdy człapała w stronę drzwi, zaczęła drżeć.

– Kochanie, wszystko w porządku?

Skrzywiła się, ale kiwnęła głową.

– W porządku. To tylko kilka skurczy Braxtona-Hicksa.

Podreptała do łazienki. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, uniosłam brwi i spojrzałam na mamę.

– Jak ona się ma?

– Wpakowała się w trudną sytuację – odparła. W jej oczach pojawił się błysk

rozbawienia. – Przypomina mi kogoś, kogo znam.

Roześmiałam się.

– Przypomina ci mnie? Ha.

– Ostatnio coraz bardziej.

– Lepiej, żeby tego nie słyszała.

– Za późno. Usłyszałam.

Neva stała w drzwiach do salonu w lekkim rozkroku. Jedna nogawka jej spodni była mokra.

– Właśnie odeszły mi wody.

Zerwałam się na równe nogi. Było o miesiąc za wcześnie, co nie stwarzało zagrożenia dla dziecka, ale stanowiło i tak nadzwyczajną sytuację. Przyjrzałam się plamie na spodniach. Czy to możliwe, że to coś innego? Pod koniec ciąży wiele kobiet miało problemy z nietrzymaniem moczu, więc może...

– Usłyszałam plusk i wypłynęło ze mnie dużo płynu, więc tak, jestem pewna – rzekła. – I od razu nastąpił skurcz, podczas którego nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa.

Zaalarmowana mama też wstała z miejsca.

– I mówiłaś, że miałaś skurcze Braxtona-Hicksa? – spytałam. – Jak często i jak długo?

Zanim Neva zdążyła odpowiedzieć, zgięła się w pół i wydała z siebie jęk charakterystyczny dla kobiety podczas porodu. Ja i mama spojrzaliśmy po sobie przerażone.

– Aż do godziny temu były nieregularne – powiedziała, gdy skurcz przeminął. – A potem – nie wiem. Co pięć minut? Nie zwracałam na nie większej uwagi. Nie myślałam, że to już poród.

Skupiłam się na zachowaniu spokoju, ale w mojej głowie kłębiły się ponure myśli. Napadało śniegu po kolana. Jedyna droga do szpitala była zamknięta. I chociaż potrafiłam odebrać poród w domu z zamkniętymi oczami, to dziecko rodziło się o cztery tygodnie za wcześnie. Gdyby zaczęła tak rodzić któraś z moich pacjentek, kazałabym jej jechać do szpitala.

Neva zaczęła chodzić po pokoju i automatycznie zbierać telefon, płaszcz, kluczyki.

– Kochanie, co ty robisz?

– Zbieram swoje rzeczy. Musimy jechać do szpitala. – Zaczął się kolejny skurcz. Skrzywiła się.

– Nevo, Beavertail Road jest zamknięta. Poza tym na dworze są masakryczne warunki. Nie kazałabym teraz nigdzie jechać nawet najgorszemu wrogowi.

– No to co proponujesz? – spytała, kiedy skończył się skurcz. – Żebyśmy odebrały tutaj dziecko w ułożeniu pośladkowym?

Zmroziło mi krew w żyłach. W całym tym chaosie zapomniałam, że dziecko Nevy było źle ułożone. Teraz to sobie uświadomiłam i poczułam strach. Jeśli coś stanie się z dzieckiem i Nevą, to...

– Zadzwońię po karetkę! – wrzasnęłam. – Mamo, możesz ją zbadać?

Muszę znać dokładne położenie dziecka, rozwarcie, wszystko.

Ściągnęłam słuchawkę z widełek i wstukałam numer.

Kilka sekund, które czekałam na połączenie, ciągnęło się w nieskończoność. Słyszałam tylko bicie własnego serca. Zaczęłam chodzić w tę i z powrotem.

– Służby ratownicze, gdzie mam przekierować połączenie?

Zatrzymałam się.

– Potrzebuję karetkę. Moja córka zaczęła rodzić dziecko w ułożeniu pośladkowym – jest w trzydziestym szóstym tygodniu ciąży. Odeszły jej wody, skurcze są coraz częstsze i silniejsze. Musi jechać do szpitala, ale droga jest zamknięta i tutaj utknęłyśmy.

– Proszę pani, gdzie się pani znajduje?

– Conanicut Island. Południowa część, w pobliżu Hull Cove.

Stukot długich paznokci po klawiaturze.

– Grace, ona ma pięć centymetrów rozwarcia! – krzyknęła mama z drugiego pokoju.

– Czyli pani córka zaczęła rodzić? – spytała kobieta przy telefonie. – Na jakim etapie jest poród? Czy córka już prze?

– Nie! Jeszcze nie. Ma pięć centymetrów rozwarcia, dwa ostatnie skurcze były co trzy minuty. Odeszły jej wody. To dziecko w ułożeniu pośladkowym – powtórzyłam. – Musi przyjść na świat w szpitalu.

– I nadszedł już termin porodu?

Przygryzłam wargę, żeby nie zacząć krzyczeć.

– Nie. Jest w trzydziestym szóstym tygodniu.

– Dobrze. – Stuk. Stuk. Stuk. – Proszę poczekać na linii.

Znowu zaczęłam chodzić po pokoju. Neva leżała na poduszce na podłodze w salonie; przechodziła kolejny skurcz. Mama klęczała obok niej. Była to trudna pozycja dla kobiety w jej wieku, ale wyglądała na spokojną. Tak jakby odebranie w domu takiego porodu nie stanowiło dla niej żadnego problemu.

Oczywiście. Zupełnie zapomniałam. Przecież podczas praktyk w Anglii mama miała do czynienia z porodem pośladkowym. I to w o wiele trudniejszych okolicznościach. Było to jakieś pocieszenie, nadal jednak nie planowałam robić tego tutaj.

– Proszę pani, jest tam pani?

– Tak.

– Zamówiłam helikopter dla pani córki, ale przy tej pogodzie mamy mnóstwo wezwań i ratownicy mogą nie zdążyć. Połączę panią z lekarzem

położnikiem, żeby na wszelki wypadek poprowadził panią telefonicznie. Teraz potrzebuję pani pełne dane osobowe, adres i dwa numery kontaktowe.

Neva ponownie zaczęła jęczeć. Zrobiło mi się niedobrze. Od ostatniego skurczu minęły nie więcej niż dwie minuty. Dziecko rodziło się bardzo szybko, a oni mieli zamiar łączyć mnie z położnikiem?

– Potrzebuję tutaj pomocy. Potrzebuję sprzętu medycznego. Jeszcze nigdy nie odbierałam dziecka w ułożeniu pośladkowym.

Kobieta myślała przez chwilę.

– Czy kiedykolwiek odbierała pani poród?

Miałam ochotę wrzeszczeć.

– Oczywiście! Jestem położną. Odebrałam setki porodów. Ale to jest dziecko mojej córki. Znajduje się w ułożeniu pośladkowym, rodzi się cztery tygodnie za wcześnie. Nie możemy odebrać tutaj tego porodu. Potrzebuję karetkę!

– Proszę pani, proszę się uspokoić. – Stuk. Stuk. Stuk. Stuk. – Dla dobra córki musi pani zachować spokój. Wezwałam już helikopter, musimy się jednak przygotować na najgorszy możliwy scenariusz. A skoro jest pani doświadczoną położną, to najgorszy scenariusz może wcale nie być taki zły.

Schowałam głowę w dłoniach. To się nie działo. To. Się. Nie. Działo. Nie mogło przytrafić się Nevie. Zaakceptuję wyrok skazujący ze strony Komisji do spraw Opieki Położniczej. Zgodzę się na nudne, pozbawione seksu małżeństwo i męża, który mnie nienawidzi. Przestaną dążyć do nawiązania bliskich stosunków z Nevą. Zapomnę o ojcu jej dziecka. Ale nie stracę córki.

Z czarnych myśli wyrwał mnie głośny wysoki jęk. Pobiegałam do salonu. Neva klęczała na czworakach na podłodze, rozebrana od pasa w dół. Krzywiła się z bólu. Mama klęczała obok.

– Przyślą helikopter jak najszybciej – powiedziałam.

– Grace, nie zdążą – powiedziała mama. – Dziecko właśnie się rodzi.

FLOSS

Zamarłam na dźwięk własnych słów. Po kilku sekundach ciszy Neva zaczęła jęczeć, podrywając nas tym samym do działania.

– Teraz? – spytała Grace. Skórę twarzy miała jeszcze bardziej ziemistą niż zwykle. – Nie, to niemożliwe.

– Dziecko się rodzi – powtórzyłam. – Stópkami do przodu.

Grace rzuciła słuchawkę i podbiegła do mnie. Na widok dziecka wstrzymała oddech. Naszym oczom ukazały się nie pośladki, a stópka. Czyli wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało.

– Cholera!

– Kochanie, będziesz musiała odebrać ten poród – powiedziałam.

– Nie mogę. Przecież ty odbierałaś już poród pośladkowy...

– Ale nigdy stópkowy. Poza tym, Grace, od dwudziestu lat nie odebrałam żadnego porodu!

– Będę przec – powiedziała Neva między głębokimi oddechami. Desperacko spojrzała przez ramię na Grace. – Grace, mogę przec?

Ja i Grace wymieniliśmy spojrzenia. Neva sama zdecydowała, która z nas odbierze jej poród.

– Eeee... – Po twarzy Grace lał się pot. Zamknęła oczy, wypuściła powietrze i pokiwała głową. Gdy ponownie na mnie spojrzała, była już skupiona. – Kochanie, już niedługo. Na razie dysz, dokładnie tak, jak to robisz teraz. – Odwróciła się w stronę schodów i krzyknęła: – Lil!

Lil stanęła na szczycie schodów.

– Wołałaś mnie?

– Tak, kochanie – odparłam. – Możesz zejść na dół?

– Potrzebujemy twojej pomocy – rzekła Grace, gdy Lil stanęła w salonie. – Neva urodzi tutaj dziecko; może to nastąpić w każdej chwili. Nie ma czasu, żeby jechać do szpitala, poza tym droga i tak jest zamknięta. Musisz jechać do mnie do

domu i znaleźć moją torbę lekarską – stoi za drzwiami przy wejściu. Narzędzia są wysterylizowane i gotowe do użycia. Musisz też zabrać kleszcze z lady. Moje klucze leżą na stole. Pośpiesz się. Mamy minuty, a nie godziny.

Grace mówiła spokojnym tonem, ale Lil i tak od razu się zdenerwowała. Pokiwała głową. Mimo zaawansowanego wieku i warunków pogodowych, a także mimo tego, co się między nami działo, nie zawahała się ani przez chwilę. Nigdy nie kochałam jej bardziej niż w tym momencie.

– Wróć najszybciej, jak się da.

Grace uklękła.

– Mamo, musisz mnie przez to przeprowadzić, krok po kroku. Mów do mnie, tak jakbym była studentką, tak jakbym nic na ten temat nie wiedziała. Podczas tego porodu nie chcę podejmować nawet najmniejszego ryzyka.

– W porządku – powiedziałam. – Będziemy potrzebować ręczników, noża i czegoś do zaciśnięcia pępowiny na wypadek, gdyby Lil nie zdążyła na czas. Nevo, kochanie, spróbuj nie przec. Zaraz wracam. – Pobiełam do łazienki po ręczniki. Neva miała kolejny skurcz. Serce waliło mi coraz mocniej. Naprawdę mamy odbierać w domu poród stópkowy? Nawet w Anglii zadzwoniłabym w takiej sytuacji po helikopter. A to przecież nie była jakaś tam pacjentka, tylko moja wnuczka.

W drodze powrotnej do salonu włączyłam ogrzewanie. To ważne, żeby w pokoju było przyjemnie i ciepło. Jeśli chłód sprawi, że u dziecka pojawi się odruch Moro, mogłoby zacząć oddychać jeszcze w macicy i nabrać wód płodowych do płuc, a przecież chcieliśmy uniknąć tego za wszelką cenę. Nauczyłam się tego ponad pięćdziesiąt lat temu, podczas szkolenia dla położnych. Jakie inne szkolenie powinnam sobie dzisiaj przypomnieć? Czy cała ta wiedza wróci do mnie, gdy będzie potrzebna?

Kiedy weszłam do salonu, lewa nóżka dziecka wystawała już do kolana. Grace z trudem zachowywała spokój.

– Mamo, potrzebuję wskazówek. Co mam robić?

Ujęłam ją za ramiona.

– Najważniejsze jest to, że dopóki poród przebiega spontanicznie, nie wolno ci dotykać dziecka. Jeśli pociągniesz, choćby odrobinę, możesz przeszkodzić dziecku w poruszaniu główką albo w obracaniu się. Co gorsza, może to sprawić, że ramiona zablokują się w macicy, przez co poród naturalny stanie się niemożliwy. Tak więc w ogóle nie wolno ci dotykać dziecka. Rozumiesz?

Kiwnęła głową, ale cały czas miała zaciśniętą szczękę. Doskonale ją rozumiałam. To nienaturalne – widzisz, jak dziecko wychodzi, ale nie wolno ci go dotknąć. A jeszcze bardziej nienaturalne musi się to wydawać wtedy, gdy dziecko jest twoim wnukiem. Patrzyłyśmy w ciszy, jak z Nevy wyłania się mała nóżka. Dłonie Grace zatrzymały się kilka centymetrów od dziecka.

– I co teraz? – spytała. – Naprawdę nie wolno mi nic zrobić?

– Naprawdę – potwierdziłam. – Po prostu czekaj.

Nóżka wysuwała się coraz dalej. Zrobiło mi się trochę słabo. Wcześniej odbierałam już poród pośladowy, ale stópkowego – nigdy.

Podczas studiów cały czas mówiono nam, że to bardzo skomplikowany poród. Zwłaszcza w tych okolicznościach. Jeśli coś pójdzie nie tak... no cóż... nie byłam w stanie sobie tego wyobrazić. Dziecko wychodziło i powoli się obracało, a ja i Grace patrzyłyśmy w milczeniu, jak wylania się najpierw lewy, potem prawy pośladek. Czyli nóżki i pupa były już na zewnątrz. Jak na razie wszystko szło dobrze.

– Gdy zobaczysz pępowinę, delikatnie ją pociągnij i zrób małą pętelkę, żeby potem nie było problemów przy rodzeniu łożyska – powiedziałam.

Grace zrobiła to, o co prosiłam. Zaczął wychodzić korpus dziecka. Ale najtrudniejsze nadal było przed nami.

– Nevo, chciałabym, żebyś podczas kolejnego skurczu zaczęła przec – rzekłam. – Najmocniej, jak tylko dasz radę.

Skinęła głową i złapała się kanapy. Gdy nadszedł kolejny skurcz, zaczęła przec. Wstrzymałam oddech – jestem pewna, że Grace uczyniła to samo. Skurcz przeminął. Po nim były jeszcze dwa kolejne. Neva parła i parła, a ramion nadal nie było widać. Zakląłam pod nosem.

– Ramiona nie wyjdą same, musisz im pomóc – powiedziałam wreszcie do Grace. Moje nadzieje na spokojny poród prysły jak bańka mydlana. Teraz już tylko modliłam się, żeby wszystko dobrze się skończyło. – W przypadku ramienia z przodu musisz wsunąć po plecach dziecka dwa palce – mówiłam dalej – wzdłuż kości ramiennej do łokcia. Potem możesz delikatnie zgiąć ramię przed klatką piersiową dziecka. Z drugim ramieniem zrób to samo.

Jeśli Grace była zdenerwowana, to nie dawała tego po sobie poznać. Gdy zobaczyłam, jak wykonuje moje polecenia, niemal wpadłam w zachwyty. Była to bardzo trudna technika, a ona uczyniła to z taką wprawą, jakby robiła to codziennie.

– Dobrze – rzekłam. – Bardzo dobrze. – Teraz na zewnątrz było już całe dziecko poza główką. – Dobrze, Grace. Czy główka już wychodzi?

Po jej twarzy lał się pot.

– Ja... Nie wiem.

– Widzisz linię włosów dziecka?

Zajrzała do środka.

– Nie.

Spojrzałam na dziecko, Grace podparła jego klatkę piersiową prawą dłonią.

– Puść dziecko.

Spojrzała na mnie jak na wariatkę.

– Puść – powtórzyłam. – Jeśli ciało będzie wisieć, pod wpływem własnego ciężaru dziecko zacznie się wysuwać i przy odrobinie szczęścia główka sama wyjdzie.

Grace niepewnie zabrała rękę, a dziecko wisiało teraz z Nevy. Moja córka zeszywniała; podejrzewam, że przestała nawet oddychać.

– W porządku – rzekłam. – Nevo, podczas kolejnego skurczu masz przeć z całych sił, dobrze?

Skinęła głową i złapała się kanapy. Kolejny skurcz przeminął bezskutecznie. Modliłam się, żeby Lil już wróciła. Wszystko działo się tak szybko. Jeśli coś poszłoby nie tak, będziemy bardzo potrzebować narzędzi.

– Dobrze, Grace – powiedziałam i odwróciłam się z powrotem. – Czy teraz główka wychodzi?

Spojrzała, a potem pokręciła głową. Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Co się stało? – spytała.

Zawahałam się.

– Martwię się trochę wymiarem dwuciemieniowym[5].

Nie musiałam mówić nic więcej. Jeśli główka dziecka była zbyt duża, żeby przejść przez miednicę Nevy, będzie potrzebne natychmiastowe cesarskie cięcie. Bez niego umrą zarówno Neva, jak i jej dziecko. Grace doskonale o tym wiedziała. Niestety, Neva też miała tę świadomość.

– Nie! – krzyknęła. – Moje dziecko!

– Kochanie, nic mu nie będzie – powiedziała spokojnie Grace. – I tobie też nie. Dopilnuję tego.

Neva natychmiast się uspokoiła. Co dziwne – ja też. W Grace było coś takiego, że sprawiała wrażenie, jakby miała sytuację pod kontrolą. Okazało się, że moja córka, która uwielbiała działać pod wpływem adrenaliny, w bardzo stresującej sytuacji potrafiła się uspokoić.

– Mamo – powiedziała. – Jakie mamy opcje?

Zaczęłam wpatrywać się w ścianę. Sama się nad tym zastanawiałam.

– Jeśli główka utknęła, może uda nam się odwrócić ją tak, żeby przeszła przez miednicę. – Przemyślałam sprawę. Tak, to mogło się udać. Oczywiście wzrośnie ryzyko poważnego pęknięcia krocza u Nevy, ale nie miałyśmy zbyt dużego wyboru. – To niezmiernie istotne, więc musisz mnie uważnie wysłuchać: musimy odwrócić Nevę tak, żebym mogła nacisnąć jej brzuch, gdy zacznie przeć.

Neva już zaczęła podnosić się do pozycji siedzącej. Grace jej pomogła. A ja modliłam się w duchu.

– Dobrze, Grace. Podłóż rękę pod dziecko tak, żeby siedziało na niej okrakiem. Tak, właśnie w ten sposób. A teraz musisz wsunąć środkowy palec do ust dziecka, a pozostałe palce położyć na jego ramionach. Rewelacyjnie. A teraz drugą dłonią przyciśnij tył główki. W tym samym czasie ja nacisnę brzuch od

zewnątrz. Dobrze?

Rozległo się trzaśnięcie drzwi, a obok mnie stanęła Lil z torbą lekarską. Otworzyłam ją i wyjęłam zacisk, sznurek, rękawiczki. Ledwo zdążyłam wszystko rozpakować, gdy zaczął się kolejny skurcz.

– W porządku, Grace – delikatnie popchnij główkę do góry, odwróć, a potem pociągnij. Rozumiesz? – Spojrzałam na Nevę. – Przyj, kochanie. Najmocniej, jak tylko potrafisz.

Neva przycisnęła brodę do piersi i zaczęła przec. W tym samym czasie ja mocno uciskałam brzuch od zewnątrz. Kości jej szyi wyraźnie się odznaczały.

– Wychodzi – powiedziała Grace ledwo słyszalnym szeptem. – Główka. Wychodzi.

I dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że policzki i bluzkę miałam mokre od łez.

Gdy główka dziecka zeszła na dół i zaczęła przechodzić przez miednicę, poczułam ruch pod dłońmi.

Grace uniosła korpus dziecka i wyciągnęła główkę. Dziecko się urodziło.

Moja córka od razu położyła noworodka w ramionach matki. Kruczoczarny maluch wydał z siebie ciche miauknięcie.

– Gratulacje, kochanie – powiedziałam do Nevy i poczułam, jak ogarnia mnie *déjà vu*. – Masz córeczkę.

[5] Czyli szerokość główki mierzona między ciemieniami (przyp. red.).

NEVA

Pierwszą rzeczą, jaką zarejestrowałam po otwarciu oczu, był stojący w rogu fotel do karmienia. Znajdowałam się w sali poporodowej Szpitala św. Marii. Następnie rozpoznałam osobę, która spała na tym fotelu. Patrick.

– Cześć.

Powiedziałam to zachrypniętym szeptem, ale on natychmiast zerwał się na równe nogi. Podszedł do mnie i wcisnął guzik przy moim łóżku.

– Cześć. – Odchrząknął. – Jak się czujesz?

Minęłam go wzrokiem i zaczęłam rozglądać się w poszukiwaniu łóżeczka.

– Gdzie moje dziecko?

– Na oddziale dziecięcym z twoją mamą i babcią. Nic jej nie jest. Twoja mama nie odstępowała jej na krok. O wiele bardziej martwiliśmy się o ciebie. Masz pęknięcie krocza trzeciego stopnia i straciłaś dużo krwi. Gdy cię tu przywieziono, byłaś nieprzytomna.

Spojrzałam mu w oczy.

– Nic jej nie będzie? Jesteś pewien?

– Osobiście ją badałem. Trzy kilogramy. Zdrowa jak ryba.

Odgrywał przede mną rolę pewnego siebie pediatry. Widziałam to już setki razy i zawsze udawało mu się w ten sposób uspokoić rodziców. Nawet mnie uspokoił. Trochę.

Do mojej sali weszły dwie obce pielęgniarki.

– Wysłałyśmy wiadomość do doktor Hargreaves. Jak się czujesz, Nevo?

– Dobrze. Chcę zobaczyć moje dziecko.

– Leila już ją niesie – powiedziała jedna z pielęgniarek, zakładając mi na rękę kołnierz do mierzenia ciśnienia. – A tymczasem zobaczymy, co u ciebie.

Na wzmiankę o Leili siłą rzeczy spojrzałam na Patricka. Może to moja wyobraźnia, ale miałam wrażenie, że on zaraz się uśmiechnie. Usiadł przy moim łóżku, podczas gdy pielęgniarka mierzyła mi temperaturę i ciśnienie. Kiedy

nadszedł czas sprawdzenia krwawienia, spojrzała na Patricka, spodziewając się, że wyjdzie z sali. Nie zrobił tego. Próbowałam się zbytnio z tego nie cieszyć, ale serce zabiło mi szybciej.

– Trzy kilogramy? – spytałam, gdy pielęgniarki oglądały mnie pod kołdrą.

– Tak – odparł. – Prawidłowa waga.

Przerwałam na chwilę.

– Donoszona?

Powoli kiwnął głową, a po jego minie wywnioskowałam, że już sobie wszystko policzył.

– Prawdopodobnie nawet przenoszona. – Przez chwilę się nie odzywał, a ja próbowałam to zrozumieć. – Jest prześliczna – ciągnął. – Wygląda jak ty, ale ma czarne włosy i oliwkową skórę. Jakby była... Hiszpanką, Greczynką albo jakoś tak.

– Włoszką – szepnęłam.

– Tak.

Wpatrywałam się w uniesioną kołdrę, byłam oszołomiona, wszystko zaczęło się wokół mnie kręcić.

– W każdym razie cieszę się, że nic ci nie jest – mówił dalej. – Trochę się martwiłem. Twoja mama to prawdziwa bohaterka – odebrała w domu poród pośladowy. Ktoś zasugerował, że powinna dostać jakąś nagrodę.

Te słowa wyrwały mnie z zamyślenia.

– Naprawdę?

– Mhm. Słuchaj, bardzo przepraszam z powodu...

– Oto i ona! – W drzwiach stanęła Leila, prowadząca łóżeczko na kółkach. Przez przezroczysty plastik dostrzegłam gęste czarne włoski i kocyk w biało-różowe paski.

– Ktoś tu nie może się doczekać widoku swojej mamusi – dodała. Wyjęła małe zawiniątko i obeszła z nim łóżko. – Gratulacje. Jest prześliczna.

Głos Leili był niczym dźwięk wydawany przez windę – słyszałam go, ale w oddali, i niemal nie zwracałam na niego uwagi. Skupiłam się na osobie, którą trzymała w ramionach. Na mojej córce. Była bardziej idealna, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam. Sięgnęłam po nią. W moich ramionach niemal nic nie ważyła, niczym wata cukrowa czy bukiet stokrotek. Otworzyłam usta, żeby jej coś powiedzieć, ale nie znalazłam odpowiednich słów.

I wtedy uświadomiłam sobie, że miałam rację, gdy zapewniałam matki, że to nieważne, w jaki sposób ich dzieci przyjdą na świat. W owej chwili nie interesowałyby mnie nawet, gdyby to dziecko spadło na mnie z kosmosu. Wydarzyło się coś wyjątkowego i ona była moja. A ja byłam jej.

– Ma twoją brodę – powiedział Patrick.

– Tak sądzisz? – Zmarszczyłam brodę. – Nigdy nie zwracałam większej uwagi na swoją brodę. Rzeczywiście jest ładna?

Uśmiechnął się jakby z czułością.

– To bardzo ładna broda.

– To broda idealna.

Grace stała w drzwiach z triumfalnym uśmiechem na twarzy. Nadal była ubrana w to samo co zeszłej nocy – po lewej stronie spódnicy w tureckie wzory widniała teraz ogromna plama krwi. Na paru pasemkach włosów zwisiała fluorescencyjna gumka do włosów. Grace przeszła przez piekło. Bez ostrzeżenia po moich policzkach potoczyły się wielkie łzy.

Przemierzyła salę trzema wielkimi krokami.

– Nie płacz, inaczej ja też zacznę płakać – ostrzegła. I rzeczywiście – po jej twarzy popłynęło kilka łez. – To szczęśliwy dzień. Zostałam babcią.

Patrzyłyśmy na siebie przez łzy, a potem spojrzałyśmy na dziecko.

– Czy ona ma już imię? – spytała.

– Jeszcze nie. Miałam wybrane tylko imię dla chłopca.

– A jakie?

– Robert. Robbie.

– Twój ojciec byłby zachwycony. Wygląda jednak na to, że jego przeznaczeniem jest życie z kobietami. Czyli nie masz wybranego żadnego imienia dla dziewczynki?

– Nie.

Tak naprawdę to kilka miesięcy wcześniej wymyśliłam Florence. Teraz jednak pomyślałam, że mama mogłaby poczuć się urażona.

– Coś wymyślimy – powiedziałam, a potem zauważyłam, że Patrick niepostrzeżenie wymknął się z sali. – To znaczy... ja coś wymyślę.

– Kochanie, on pewnie poszedł tylko do łazienki.

Spojrzałam na nią i dostrzegłam zrozumienie w jej oczach. Kiwnęła zachęcająco głową. Ja jednak nie podzielałam jej optymizmu.

– Nevo – zaczęła po chwili. – Chcę cię o coś spytać. Dlaczego mi nie powiedziałaś? O ciąży i ojcu? Rozumiem, dlaczego nie chciałaś powiedzieć Patrickowi czy pracownikom szpitala. Ale mnie? Przecież wiesz, że bym cię nie osądzała, prawda?

– Tak – odparłam. – Wiem.

– W takim razie... dlaczego? Nie musisz odpowiadać na to pytanie...

– Nie, w porządku. – Zamknęłam oczy i wypuściłam powietrze. – To może zabrzmieć dziwnie, ale... czułam, że jeśli będę o tym rozmawiać, to nie będzie już moje. Sama ledwo dawałam sobie z tym radę i wiedziałam, że gdy ci o tym powiem, będziesz chciała brać w tym wszystkim udział. A ja nie chciałam się tym dzielić. Pomyślałam sobie, że jeśli się tym podzielę, to to stracę. Nie dziecko, tylko... siebie samą. A nie chciałam tego. Nie, gdy dziecko było w drodze.

Otworzyłam oczy, szykując się na widok wyrazu cierpienia na twarzy Grace.

Ale nie zobaczyłam bólu, tylko coś jakby... dumę.

– Czy to, co mówię, ma sens? – spytałam.

Położyła dłonie na moich.

– Nic nigdy nie miało większego sensu. Chroniłaś swoje dziecko i słuchałaś swojego instynktu – na tym właśnie polega bycie matką. Wygląda na to, że będziesz w tym dobra.

– Mamo, bo znowu się rozplączę.

To był pierwszy raz od wielu lat, gdy nazwałam ją mamą. Poczułam się z tym zaskakująco dobrze.

Nagle przypomniałam sobie, że nie powiedziałam jej wszystkiego.

– Ale mamo, dziecko urodziło się o czasie. Co oznacza, że to nie Sean jest ojcem. Jest nim facet, z którym poszłam na randkę na miesiąc przed tym, co wydarzyło się z Seanem. Samotny. Księgowy. Włoch w eleganckich butach. Który jest teraz w poważnym związku.

Czekałam, aż zacznie na mnie krzyczeć, wyciągać ze mnie kolejne informacje albo zachowywać się skandalicznie. Ale tego nie zrobiła. Po prostu czekała.

– Muszę mu więc o niej powiedzieć – rzekłam.

– Teraz?

Kiwnęłam głową.

– I tak jest już o wiele za późno.

– Dobrze. – Wstała. Nie wierzyłam, że ta wyważona, spokojna kobieta jest moją matką. – Masz jego numer telefonu?

– Tak.

– Przyniosę ci komórkę. – Przeszła przez salę, żeby wyjąć telefon z mojej torebki, a potem mi go przyniosła. Zrobiła kilka kroków w stronę drzwi, a następnie się odwróciła. – Wiesz... Dzieci łatwo wszystko przyjmują. O wiele łatwiej niż dorośli. Niektóre mają dwie mamusie albo dwóch tatusiów. Mają rodzeństwo przyrodnie, przyszywane i adoptowane. Nie kwestionują tego. Oczywiście biologiczni rodzice są ważni. Ale moim zdaniem im więcej osób kocha dziecko, tym lepiej. – Wytrzymała moje spojrzenie. – Wiesz, nie odstąpił cię ani na krok. Mam na myśli Patricka. Chciał być tutaj, gdy się obudzisz.

Zrozumienie sensu jej słów zajęło mi kilka chwil. Gdy wszystko pojęłam, jej już nie było.

GRACE

Po wyjściu z sali, w której leżała Neva, zaczęłam chodzić po korytarzach i szukać automatu z kawą. Gdy mijałam oddział noworodkowy, nie mogłam się oprzeć i zajrzałam do środka. W korytarzu stało mnóstwo ojców i dziadków oglądających leżące za szybą dzieci. Poczułam smutek. Ojciec mojej wnuczki nie mógł tego zrobić. Pewnie jeszcze o niej nie wiedział.

Już miałam iść do poczekalni po drugiej stronie oddziału, gdy wśród osób oglądających dzieci dostrzegłam Patricka. Stałam obok niego i dotknęłam jego ramienia.

– Grace – powiedział. – Jeszcze raz cześć.

– Nie wchodzisz? – spytałam.

– Nie. Oglądam dzieci w ramach kontroli lekarskiej. Lepiej wrócę już do pracy. – Przewiesił torbę przez ramię. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale mnie uprzedził. – Gratulacje. Masz piękną córkę.

Z początku myślałam, że się pomylił i chciał powiedzieć „wnuczkę”, potem jednak nie byłam już tego taka pewna.

Widziałam, że kochał moją córkę. I chociaż Nevę było o wiele trudniej zrozumieć niż Patricka, ona najwyraźniej też go kochała. Miałam ochotę wziąć go za rękę i zaprowadzić do jej sali. Zmusić ich, żeby wyznali sobie uczucia, tak by mogli żyć długo i szczęśliwie. Oparłam się jednak pokusie. To ich życie. Będą musieli sami znaleźć jakieś rozwiązanie.

Śledziłam go wzrokiem, aż zniknął z mojego pola widzenia. A potem, czekając na kawę, napisałam do Roberta.

Mama i dziecko są już razem. Wszystko w porządku. Buziaki. G.

Gdy już mieliśmy pewność, że z Nevą i dzieckiem wszystko w porządku, wysłałam go do jej mieszkania, żeby przywiózł kilka rzeczy, a potem pojechał do Walmartu po ubranka dla dziecka. Nie rozmawialiśmy ze sobą tak dużo od kilku dni. Tygodni. Bardzo mnie to martwiło. Przecież właśnie zostaliśmy dziadkami. Chciałam się tym z nim dzielić bardziej niż czymkolwiek innym. Patrzyłam na telefon, zastanawiając się, czy powinnam do niego zadzwonić, ostatecznie jednak się rozmyśliłam. Schowałam telefon z powrotem do torebki i wzięłam kubki z kawą.

Mama siedziała w sali dla rodzin. Nie było tam nikogo poza młodą kobietą, która czytała niemowlęciu podniszczoną książeczkę z obrazkami. Mama odwracała

kartki jakiegoś czasopisma i wyglądała przez okno. Gdy weszłam do sali, wstała.

– Jak ona się czuje?

– Nadal odpoczywa – odparłam i podałam jej kawę.

Usiadła.

– A co z dzieckiem?

– Jest cudowne. – Usiadłam obok niej i obie zaczęłyśmy pić kawę. – Cudowniejsze, niż można by sobie wyobrazić. Neva właśnie dzwoni do ojca dziecka, żeby mu o wszystkim powiedzieć.

Mama uniosła brwi, ale ja tylko wzruszyłam ramionami. Nie miałam teraz siły zagłębiać się w ten temat. Gdy jednak na nią spojrzałam, zobaczyłam, że ona wcale nie chce wyciągać ze mnie żadnych informacji. Wyglądała, jakby sama chciała mi coś powiedzieć.

– Mamo, o co chodzi?

– Zastanawiam się... może powinnam być taka odważna jak moja wnuczka i sama wyznać kilka tajemnic.

– Tajemnic? – Zaczęłam się śmiać. – Od kiedy ty masz jakieś tajemnice?

Spodziewałam się, że zobaczę uśmiech na jej twarzy, ale ona spojrzała na mnie poważnie.

– Mamo?

– Grace – zaczęła. – Będzie kosztować cię to wiele wysiłku, ale jest coś, co musisz wiedzieć o swoim ojcu. – Westchnęła głęboko. – I o swojej matce.

FLOSS

Kings Langley, Anglia, rok 1954

Ogień w kominku się wypalił i w pokoju zrobiło się niemal tak ciemno jak na pobliskich polach. Elizabeth leżała spokojnie, a ja gładziłam ją po zimnej twarzy. To było jak koszmar, z którego nie mogłam się obudzić. Evie trzymała Elizabeth za nadgarstek, ale wiedziałam, że odkąd po raz ostatni czuła tętno, minęło bardzo dużo czasu. Nadal jednak miałam wrażenie, że Elizabeth zaraz poruszy ręką albo otworzy oczy. Przecież jeszcze kilka minut temu żyła. Jeszcze kilka minut temu wydała na świat nowe życie. To nie mogło się tak skończyć.

– Ona nie mogła umrzeć. – Spojrzałam rozpaczliwie na Evie. – Nie mogła.

Evie puściła jej nadgarstek.

– Floss, minęło już sześć minut. Sześć minut bez tętna.

Wstała i podeszła do okna. Na zewnątrz nie było widać żadnego światła. Nie było też słycać żadnego dźwięku poza trzaskiem ognia w kominku.

– Jedna z nas będzie musiała pojechać do budki telefonicznej – powiedziała Evie.

Jej słowa, które brzmiały tak sucho i ostatecznie, sprawiły, że straciłam nad sobą kontrolę.

– Nie, nie! To nie koniec.

– Owszem – odparła po prostu i wiedziałam już, że miała rację. Niezależnie od tego, jak bardzo tego nie chciałam, to był koniec.

– Do kogo dzwoniemy? – spytałam, ocierając łzę z policzka. – Do siostry Eileen? Na policję?

– I tu, i tu. I do Billa.

Na samą myśl o tym człowieku zrobiło mi się niedobrze. Miałam wrażenie, że serce zaczyna objąć mi się o żebra. Moja klatka piersiowa rozszerzyła się niczym przepelniony balon.

– Do diabła z tym mężczyzną. Do diabła z nim!

Dziecko w kołysce zaczęło płakać, a ja bez namysłu złapałam je i przycisnęłam do piersi. Elizabeth leżała bez życia na łożku. Moja przyjaciółka – oszałamiająca, rudowłosa piękność – zmarła. Była strasznie chuda i blada, a na brzuchu miała wielką zapadniętą gułą. Pragnęłam wykąpać przyjaciółkę, uczesać ją, owinać w ciepły koc. Ale ona nie tego teraz potrzebowała. Musiałam zrobić coś o wiele ważniejszego.

– A co z Grace? – spytałam.

Evie nadal wyglądała przez okno.

– Grace?

Spojrzałam na zawiniątko w moich ramionach.

– Elizabeth powiedziała, że chce dać jej imię po swojej matce.

Evie kiwnęła głową.

– No cóż, Bill zdecyduje, co dalej.

– Po moim trupie.

Evie wreszcie na mnie spojrzała.

– Evie, nie dam dziecka temu człowiekowi. Prędzej padnę trupem.

– A jaki mamy wybór? – Gdy nie odpowiedziałam, delikatnie uniosła brew.

– Floss, co ty sugerujesz?

Nie do końca wiedziałam, co sugeruję. Ale chwilę później odparłam:

– Powiemy mu, że dziecko też umarło.

Evie spojrzała mi prosto w oczy.

– Oszalałaś. Naprawdę oszalałaś. – Ale po jej spokojnym i ostrożnym głosie wywnioskowałam, że wcale nie była taka pewna mojego szaleństwa.

– Zabiorę ją teraz na rower i odjedziemy. – Zaczęłam mówić tak szybko, że mieszały mi się słowa. – Masz tutaj akty urodzenia – wpisz mnie jako matkę. Jeszcze dzisiaj wyjadę z miasta, pojedę do innej wsi, a jeśli będzie trzeba, do innego kraju. Powiem, że jestem wdową. Albo że to nieślubne dziecko. Wychowam ją jak własną córkę.

– Floss...

– Podjęłam już decyzję. Nie próbuj mnie powstrzymać.

Ucichła. Odłożyłam dziecko do kołyski i drżącymi rękami zaczęłam zbierać swoje rzeczy. Mleko skondensowane, strzykawkę, jedną pieluchę. Czułam na sobie wzrok Evie, ale nie patrzyłam w jej stronę. Robiłam tylko to, co do mnie należało. Położyłam dłoń na zrobionym przez Elizabeth kocyku i zamarłam.

– Weź go.

Głos Evie był tak łagodny, że nie wiedziałam, czy w ogóle go słyszałam. Powoli na nią spojrzałam.

– Weź – powtórzyła. – Gdy Bill wróci do domu, prawdopodobnie będzie zbyt pijany, żeby zauważyć jego brak. A przed tobą długa droga. Przecież chcemy, żeby małej było ciepło.

Spojrzałyśmy sobie w oczy.

– Masz rację – odparłam i wzięłam koc. – Elizabeth powiedziała mi kiedyś, że gdy on sobie popije, często nic nie pamięta. Pewnie nawet nie będzie wiedział, że miał w domu taki kocyk. – Skończyłam chować wszystko do torby. Kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam, że Evie się we mnie wpatruje. – Co się stało?

– Elizabeth tak ci powiedziała? Że urywa mu się film?

Kiwnęłam głową.

Zaczęła się nad czymś zastanawiać. Nie wiedziałam, nad czym. Podeszła do swojej torby i wyciągnęła dokumenty, a potem usiadła przy stole w kuchni. Wyjęłam Grace z łóżeczka i stanęłam obok przyjaciółki.

– Akt urodzenia – powiedziała, wypełniając papiery. – Wystawiam z datą sprzed dwóch tygodni, żeby nikt się nie dziwił, dlaczego podróżujesz z noworodkiem.

Była spokojna i opanowana. O wiele bardziej niż ja. Podała mi kartkę.

– Evie, co masz zamiar zrobić? – spytałam.

Spojrzała na Elizabeth, a potem na dziecko, przytulone do mojej piersi i spokojne.

– To samo co ty. Dopilnuję, żeby Bill nigdy nie dostał tego dziecka.



Opowiedzenie wszystkiego Grace zajęło mi ponad godzinę. Cały czas tylko słuchała, ani razu mi nie przerwała, nie straciła nad sobą panowania i nie wybuchła histerycznym płaczem. Żałowałam, że nie zrobiła tego ani niczego podobnego, że nie zapewniła mnie, iż nadal jest moją córką.

Chociaż nią nie była.

– I co zrobiłaś? – spytała. – Gdy już wyszłaś z tego domu? – Jej głos był nieswój i jakby nieobecny.

– Owinęłam cię w kocyk, wsadziłam do koszyka na rowerze i wyruszyłam w drogę. Jeszcze nigdy nie jechałam tak szybko. Byłam w pensjonacie jeszcze przed wschodem słońca, spakowałam się po ciemku i pojechałam pierwszym

pociągiem do Londynu.

– A potem?

– Pojechałam do domu moich rodziców. Powiedziałam im, że jesteś nieślubnym dzieckiem. Byli irlandzkimi katolikami, więc tylko to mogłam powiedzieć mojemu ojcu, żeby mieć pewność, że da mi pieniądze na bilet do Ameryki. Nieślubne dziecko w rodzinie to byłby dramat. Zostałam z nimi przez dwa tygodnie, dość długo, żeby załatwić paszport dla ciebie i mnie, a potem wsiadłam na statek. I to wszystko.

Chyba jeszcze nigdy Grace nie milczała tak długo w moim towarzystwie. Siedziała i przebiegała palcami po nogach, pociągając za materiał spódnicy.

– A dlaczego Evie nie zabrała dziecka? Nie zabrała... mnie?

To pytanie mnie zaskoczyło. Przez wszystkie te lata w ogóle nie przyszło mi to do głowy.

– Nie wiem. Pewnie dlatego, że była już zaręczona. Nie mogła tak po prostu pewnego dnia pojawić się z dzieckiem. A ja byłam samotna. Mogłam wyjechać daleko. Przecież nikt nie wiedział, że tej nocy byłam w domu Elizabeth. To Evie była jej położną, a ja pojechałam tam tylko na prośbę Elizabeth. – To chyba miało sens. Zmarszczyłam czoło, próbując to przeanalizować. – To brzmi dziwnie, ale wydaje mi się, że obie... wiedziałyśmy, że... w chwili śmierci Elizabeth stałaś się moja.

Grace odrobinę się rozchmurzyła. Tak nieznacznie, że większość osób z pewnością by tego nie zauważyła.

Pomyślałam, że mogła to dostrzec tylko matka.

– A co się stało, gdy mój ojciec przyszedł do domu, zastał martwą żonę i stwierdził brak dziecka?

– Przez długi czas nie miałam pojęcia – przyznałam. – Ośmieliłam się napisać do Evie dopiero po dwóch latach. Sześć tygodni później mi odpisała.

– No i?

List nadal znajdował się w przedniej kieszeni mojej torebki. Wyjęłam go.

– Kochanie, tutaj znajdziesz wszystkie odpowiedzi.

Przez te wszystkie lata doskonale nauczyłam się rozpoznawać, o czym myślała moja córka. Gdy jednak Grace spojrzała na mnie, na list, a potem jeszcze raz na mnie, ta zdolność mnie zawiodła. Patrzyłam, jak otwiera kopertę. Znałam treść listu na pamięć, mimo to czytałam go przez jej ramię.

Najdroższa Floss,

po tych dwóch latach przestałam już mieć nadzieję na jakiegokolwiek wieści od Ciebie. Otrzymawszy Twój list, byłam przeszczęśliwa. Cieszę się, że Ty i Grace macie się dobrze. Cieszę się również, że nadal praktykujesz położnictwo. Sama nie byłam pewna, czy po tej nocy będę w stanie dalej się tym zajmować. Bałam się, że

w każdej kolejnej matce będę widziała Elizabeth, a w każdym dziecku – Grace. Przez długi czas obwinałam się o śmierć Elizabeth. Ale przecież w tym nowym życiu jest coś, co pomaga zagoić się starym ranom, prawda? Mam nadzieję, że udało Ci się znaleźć pocieszenie, które ja znalazłam.

Przez wiele miesięcy po Twoim wyjeździe prześladowałam Twoją biedną matkę. Najgorsze z tego wszystkiego było to, że nie potrafiłam sobie wyobrazić Ciebie i Grace. Czy spacerowałyście po jakiejś plaży? Bujałyście się na huśtawce na ganku? Brnęłyście w śniegu? Oczywiście wiem, że nie tylko mnie brakuje pewnych informacji. Jestem pewna, że wielokrotnie zastanawiałaś się, co stało się po Twoim wyjeździe z Grace. Nienawidzę do tego wracać, nawet pamięcią, ale to chyba konieczne, żebyśmy mogły zamknąć za sobą ten rozdział.

Po Twoim wyjściu umyłam Elizabeth. Uczesałam ją i przebrałam. Może to głupie, ale po tym, co zgotował jej Bill, chciałam, żeby w jej śmierci było coś godnego szacunku. Tuż po wschodzie słońca pod dom podjechał samochód. Właściciel baru odwiózł Billa do domu, usłyszałam pijackie śpiewy. Upewniłam się, że mój rower stoi na zewnątrz, że rzuca się w oczy, a potem wymknęłam się tylnymi drzwiami. Gdy Bill był już w środku, a samochód odjechał, pojechałam do budki telefonicznej.

Powiedziałam siostrze Eileen, że Elizabeth urodziła zdrową córeczkę, a następnie zmarła, i że zostawiłam dziecko ojcu. Powiedziałam również, że Bill był pijany i załamany, i że martwię się o dobro małej. Piętnaście minut później siostra Eileen, doktor Gregory i sierżant Lynch przyjechali do mnie pod budkę telefoniczną. Gdy dojechaliśmy do domu Elizabeth, nigdzie nie mogliśmy znaleźć Billa. Natychmiast rozpoczęto poszukiwania, znaleziono go przed porą śniadaniową; zemdlął na skraju drogi w pobliżu rzeki Whartona. Wszyscy podejrzewali, że z żalu utopił dziecko. Wydaje mi się, że sam w to uwierzył, ponieważ nie przeczył mojej wersji wydarzeń. Ten jeden jedyny raz pijaństwo, które tak przerażało Elizabeth, na coś się przydało.

Bill został oskarżony, ale go nie skazano. Bez ciała i świadków nie było dostatecznych dowodów. Wszyscy jednak uważali, że to on to zrobił.

Musiał wyjechać z miasta. Bicie żony to jedno, ale utopienia córeczki nie mogła mu wybaczyć nawet taka miłośnica jak Kings Langley. Lubię myśleć, że zapłacił za swoje sprawki, ale kto wie? Najważniejsze jest to, że nie dostał Grace.

To dziwne, że przez te wszystkie lata patrzyłam, jak matkami staje się ponad sto kobiet, ale żadna z tych chwil nie mogła się równać z tą, w której Ty zostałam matką. Może chodziło o sposób, w jaki patrzyłaś na dziecko? Jak instynktownie przyciskałaś je do serca? Może to dziwne, ale... niemal mam wrażenie, że przez cały ten czas Grace była Twoja.

Cały czas o was myślę.

Twoja przyjaciółka

Evie

– Czy on... – Głos jej się załamał, ale odchrząknęła i spróbowała raz jeszcze.
– Czy Bill nadal żyje?

– Nie, kochanie. Evie napisała do mnie kilka lat temu z informacją, że zmarł. Kiwnęła głową. Jej twarz była sucha. Pusta. Przez wszystkie te lata Grace z trudem hamowała jakiejkolwiek emocje – ale brak emocji to coś zupełnie nowego.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytała.

Istniało kilka odpowiedzi na to pytanie. Bałam się o jej bezpieczeństwo. Nie chciałam, żeby on się do niej zbliżał. Bałam się prawnych konsekwencji swoich czynów. Jednak żaden z tych powodów nie był prawdziwy.

– Bałam się, że jeśli ci powiem, przestaniesz o mnie myśleć jak o swojej matce.

Wypowiadając te słowa, czułam się głupio, ale jeszcze głupiej poczułam się, czekając, aż zacznie mnie zapewniać, że jest inaczej.

„Ty jesteś moją mamą”, miała powiedzieć. „Zawsze nią będziesz”.

Ona jednak nie zaczęła mnie o niczym zapewniać. W ogóle się nie odezwała.

Miałam ochotę zwiesić głowę, skryć ją w dłoniach. Zmusiłam się jednak, żeby wytrzymać jej spojrzenie. Nie chodziło mi o potwierdzenie mojego statusu matki. Chodziło mi o Grace.

– Czy ja... jestem taka jak on? – spytała. – Jak Bill?

– Nie. Jesteś jak Elizabeth. – Zmusiłam się do wypowiedzenia tych słów. – Jesteś bardzo podobna do swojej matki.

– Naprawdę?

Kiwnęłam głową.

– I z wyglądu, i z charakteru. Elizabeth była bardzo towarzyska. Kochająca. Żadna przygód. I też była położną. To po niej ty i Neva macie taki piękny kolor włosów.

Gwałtownie podniosła głowę i zaczęła przeglądać się swojemu odbiciu w szybie. Odwracała głowę na boki. Można było odnieść wrażenie, że widzi siebie po raz pierwszy w życiu.

Kąciki jej ust nieznacznie się uniosły. Nie był to uśmiech, ale nie było to również to puste, zagubione spojrzenie, które widziałam chwilę wcześniej. Zaczęłam się zastanawiać, czy Lil miała rację. Może to nie brak ojca tak bardzo niszczył Grace? Może cały czas chodziło o tę tajemnicę?

NEVA

Mark stał w drzwiach. Nic się nie zmienił. Wysoki. Ciemny. Elegancki. Mimo wszystko ledwo go rozpoznałam, bo jego wyraz twarzy był chłodny i pełen niedowierzania.

– Wejdz – powiedziałam, gdy przez chwilę nie wchodził.

Rozejrzał się po sali. Nie był głupi. Siedziałam na łóżku, oparta o poduszki. Tuliłam do siebie córkę. Nie trzeba było być geniuszem, żeby się domyślić, że nie zaprasza się byłego jednorazowego kochanka do szpitala tuż po porodzie, jeśli nie ma się do zrzucenia jakiejś bomby.

Ostrożnie wszedł do środka, tak jakby z każdym krokiem mógł nadepnąć na minę. Spojrzał na dziecko.

– Chłopiec czy dziewczynka?

– Dziewczynka.

– I jest moja?

– Tak.

Zaklął pod nosem i się ode mnie odwrócił.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo myślałam, że nie jest twoja. Ale urodziła się wczoraj w nocy... i jest donoszona. Prawidłowy rozmiar, w pełni rozwinięte płuca. Czarne włosy. – Przerwałam na chwilę. – Czyli jest twoja.

Zrobił kilka kroków w stronę drzwi, a następnie gwałtownie się odwrócił.

– Czyli... nie byłaś na pigułce?

– Mam policystyczne jajniki, więc szanse na spontaniczne zajście w ciążę miałam minimalne. Ale ja tylko...To tylko... – Patrząc na swoją córeczkę, nie mogłam użyć słowa „pech”. Zamilkłam więc. Zdawał się nie zwracać na to uwagi.

– Ale przecież jesteś położną! – krzyknął. – Jak mogłaś pomylić się o miesiąc?

– Ze względu na te zaburzenia mam bardzo rzadkie okresy. Podczas badań

okazało się, że dziecko jest małe.

Mark wyglądał na bardzo zdesperowanego. Podeszedł do zaparowanego okna, oparł dłonie o parapet.

– A co z tym drugim gościem? Przekazałaś mu już radosną nowinę, że zostaje zwolniony z obowiązków tatusia?

– Nigdy mu nie powiedziałam. Był żonaty i... to skomplikowane. Myślałam, że ta wiedza jest mu niepotrzebna.

– Szczęściarz – powiedział. Przez kilka sekund stał przy oknie i głośno oddychał. Potem odwrócił się w moją stronę. – Wiedziałaś, że w zeszłym tygodniu zaręczyliśmy się z Imogen? – Umilkł na chwilę, a potem ciągnął: – A w ogóle to skąd mam wiedzieć, że teraz nie kłamiesz?

Było to uzasadnione pytanie. Dlaczego miałyby mi uwierzyć akurat teraz, po tym wszystkim, co przeze mnie przeszedł? Nie znał mnie przecież zbyt dobrze. Skąd mógł wiedzieć, czy nie jestem kłamczuchą, która nagle zapragnęła wywrócić jego świat do góry nogami?

– Chyba będziemy musieli przeprowadzić test na ojcostwo.

Pokiwał głową.

– Chyba tak.

Przez kilka minut panowała cisza. Chciałam z nim porozmawiać, błagać go o przebaczenie, o łaskę. Ale przecież tutaj nie chodziło o mnie.

– Mogę ją potrzymać? – spytał.

Instynktownie objęłam ją mocniej, ale po chwili rozluźniłam uścisk. Mark był ojcem i miał prawo ją potrzymać. Tak naprawdę to miał o wiele więcej praw, ale do tej pory nie przyznawałam się do tego sama przed sobą. Na razie stał przede mną i czekał cierpliwie na moją zgodę. – Tak – odparłam. – Oczywiście, że możesz.

Wyciągnęłam ją, a on zamarł, tak jakby nie mógł uwierzyć, że się zgodziłam. Wziął ją jednak na ręce z ogromną czułością, a potem bał się poruszyć. Przypominał dziecko niosące kubek gorącej kawy.

– Wygląda jak moja matka – powiedział cicho.

– Naprawdę?

Pokiwał głową.

– Zmarła dwa miesiące temu.

Zamknęłam oczy. Kolejna osoba, która ucierpiała w wyniku moich decyzji. Poczułam, jak w głębi mojej duszy pojawia się mocne postanowienie.

– Jak ona miała na imię? Twoja matka?

– Miała na imię... Mietta.

– Mietta – powtórzyłam. – Cudowne imię.

Posłał mi krótkie spojrzenie. Potem znowu zaczął wpatrywać się w dziecko.

– Tak masz na imię? – spytał. – Mietta?

– Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym nazwać ją Mietta Grace – powiedziałam. – Wtedy będzie miała imiona po obu swoich babciach.

Pokiwał głową.

– Może być.

I tak wpatrywaliśmy się w naszą córkę, aż wreszcie ktoś odchrząknął.

Jednocześnie podnieśliśmy wzrok. W drzwiach stał Patrick. Na jego szyi wisiała smycz z identyfikatorem, pewnie po to, żeby móc się swobodnie poruszać po oddziale noworodkowym. Zachowywano tutaj wszelkie środki bezpieczeństwa.

– Przepraszam – odparł. – Nie wiedziałem, że masz towarzystwo.

– W porządku, panie doktorze – rzekł Mark. – Nigdzie się nie wybieram, więc równie dobrze może ją pan teraz przebadać.

Mark zaczął ponownie wpatrywać się w Miettę, nie zauważył więc, że policzki Patricka oblały się rumieńcem.

– Och... – powiedziałam. – Nie... to nie jest lekarz... to znaczy, jest lekarzem, ale tak naprawdę to jest... – Zamknęłam się, próbując znaleźć właściwe słowa.

– Patrick Johnson – rzekł. Spojrzał na mnie, a potem z powrotem na Marka.

– A pan jest...?

Mark podłożył pod dziecko jedną rękę, żeby drugą móc wyciągnąć do Patricka. Nieświadomie się uśmiechnął.

– Mark Bartolucci. Ojciec dziecka.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Patrick zapomniał języka w gębie. Często przebywał ze zdenerwowanymi rodzicami i nauczył się szybko uśmiechać czy opowiadać dowcip. Zwykle mówił właściwe rzeczy we właściwej chwili. Teraz jednak owa umiejętność go zawiodła.

Zauważyłam natomiast, że Mark nagle stał się czujny. Powoli zaczął wszystko rozumieć.

– Mark, możesz na chwilę zostawić nas samych? – spytałam. Myślałam, że Mark się nie zgodzi, co byłoby całkiem zrozumiałe, bo przecież dopiero co poznał własną córkę, o której do tej pory nie miał pojęcia. Wreszcie jednak oddał mi Miettę.

– W sumie to będę już lecieć. Muszę porozmawiać z... rodziną i tak dalej. Zadzwoń jutro i obmyślimy... eee... jakiś plan.

Zaczęłam się zastanawiać, jak u diabła miałby taki plan wyglądać, nie chciałam jednak zajmować się teraz takimi bzdurami.

– W porządku – odparłam. – W takim razie się zdzwonimy.

Rzucił się do przodu i pocałował Miettę w główkę, a potem przez kilka chwil ją przytulał, może wahał.

– Do zobaczenia wkrótce – szepnęła.

– Czyli to ten facet? – spytał Patrick po wyjściu Marka. – Wygląda na dość

miłego.

– Jest zaręczony – powiedziałam, sama nie wiedząc, po co.

Westchnął.

– I co teraz?

Wcześniej planowaliśmy z Patrickiem dzielić się opieką nad dzieckiem i pracować na pół etatu, ale to było zbyt idealne, aby mogło być prawdziwe.

– Chyba wrócę do mieszkania. Rozpocznę życie ze swoją córką.

Pokiwał głową. Chciałam, żeby powiedział, że będzie tam na mnie czekać. Że wszystkie nasze plany są nadal aktualne, że to początek wspólnej przyszłości. Nie zrobił tego.

– Będiesz świetną mat...

– Patricku? – wymknęło mi się, zanim zdołałam się powstrzymać.

– Tak?

Ugryzłam się w język. Co ja chciałam powiedzieć? „Zostań? Wróćmy do tego, co było? Wiem, że to, co zrobiłam, jest niewybaczalne, ale czy... potrafisz mi wybaczyć?”

– Możesz jeszcze chwilę zostać?

To była jedyna rzecz, o jaką mogłam go poprosić. Może odpowie, że nie, ale z tym jakoś bym sobie poradziła. Nie poradziłabym sobie natomiast z tym, gdyby odrzucił życie ze mną i z moją córką.

Uśmiechnął się niechętnie.

– Tak. Mogę na chwilę zostać.

GRACE

To był dzień listów.

Gdy przyjechałam do domu ze szpitala, na stole w korytarzu czekał na mnie list. Nie potrzebowałam okularów, żeby go rozpoznać. To pismo z Komisji do spraw Opieki Położniczej. Czekałam na przyływ radości bądź strachu. Na wyczekiwanie. Niepokój. Nic takiego nie nastąpiło. Trudno mi było uwierzyć, że jeszcze dzień wcześniej moje całe życie było skupione wokół tego właśnie pisma. Nadal pragnęłam być położną. Bardzo. Ale z jakichś względów list, który miałam w torebce, kazał mi nabrać do wszystkiego dystansu.

W salonie opadłam na fotel i rozdarłam kopertę paznokciem. Czcionka była mała, a na dole znajdował się duży niebieski podpis. Założyłam okulary i zaczęłam czytać.

Szanowna Pani Bradley.

w odniesieniu do skargi wniesionej przeciwko pani w związku z rzekomym zaniedbaniem podczas odbierania porodu u pani G. Brennan pragniemy panią poinformować, że sprawa została przez nas dokładnie zbadana i przesłuchaliśmy wszystkie strony zaangażowane w spór. Z radością informujemy, że nie znaleźliśmy żadnych dowodów, które potwierdziłyby postawione pani zarzuty, w związku z czym zamykamy sprawę. Pani kartoteka jest czysta.

Z poważaniem

Marie Ableman, Komisja do spraw Opieki Położniczej

Ponownie przeczytałam list. I to wszystko. Jeden akapit i koniec sprawy. Nie stracę licencji. Były to dobre wieści, jednak z jakichś względów czułam się rozczarowana. Może to dlatego, że pozostało jeszcze tyle pytań. Czy Robert mi wybaczy? Czy po tym wszystkim, co się wydarzyło, będziemy potrafili odnaleźć siebie? Tyle związków żyło w niepewności. A mimo to jeszcze nigdy nie

odczuwałam takiego spokoju.

– Grace. – Robert stanął w drzwiach. – Jesteś w domu. Nie słyszałem, jak wróciłaś.

– Mówisz poważnie? Mam wrażenie, że mam nogi jak z ołowiu.

Dostrzegł list w mojej dłoni.

– Och – westchnęłam. – Komisja do spraw Opieki Położniczej zwolniła mnie z zarzutów. Jestem niewinna.

Walnął dłonią w oparcie sofy i krzyknął z radości. Potem na mnie spojrzął.

– I to wszystko? W taki sposób to ogłaszasz? Żadnego megafonu? Żadnego pisku?

– Czy ja wyglądam, jakbym miała siłę piszczeć?

Usiadł w fotelu naprzeciwko mnie.

– No to fantastyczne.

– Mhm. Wygląda na to, że to dzień wielkich wiadomości.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To długa historia.

Na całe szczęście Robert z miejsca zaakceptował moją odpowiedź. W koszulce polo i džinsach wyglądał młodo i beztrosko. Zareagowałam z opóźnieniem. Koszulka polo? Dżinsy? Przecież był wtorek.

– Robercie, dlaczego nie jesteś w pracy?

Oparł się wygodniej na fotelu.

– Bo wczoraj to ja dostałem list. Napisano w nim, że dzisiaj nie muszę przychodzić do pracy. Ani dzisiaj, ani w ogóle.

Natychmiast się wyprostowałam.

– Tylko się nie... denerwuj – powiedział. – To jeszcze nie koniec świata. To tylko praca. Nie jest tak ważna jak nasza córka. Albo wnuczka. – Przechylił się i położył dłoń na mojej dłoni. – Albo ty.

– Ale...

– Grace, wczoraj mnie rozbroiłaś. Zawsze, gdy nazywałaś swoją pracę magią, ja się śmiałem. Ale wczoraj ocaliłaś przecież życie naszej córce i wnuczce. To jest magia. Rozumiem już, dlaczego nie chciałaś przestać tego robić. – Uśmiechnął się do mnie tak czule, że przeszły mnie ciarki. – A ja co robię? Nic takiego. Zajmuję się tylko cyferkami.

– Ale przecież to też jest ważne. Robercie, potrzebujemy pieniędzy. Nie da się żyć samą magią.

– Dostanę odprawę równą kilku pensjom. A jeśli nie znajdę innej pracy, sprzedamy dom. – Wzruszył obojętnie ramionami. – To tylko dom.

Zamrugałam gwałtownie. Czy to był ten sam mężczyzna, który od tygodni niemal nie jadł i nie spał w obawie przed utratą pracy? A może teraz zgrywał przede mną bohatera?

– Rob, na pewno wszystko w porządku?

– Tak naprawdę to odczuwam ulgę – przyznał. – Gdy ktoś cię do czegoś zmusza, nie masz wyboru i musisz się na to zgodzić. O wiele gorsza była ta niepewność.

Roześmiałam się.

– To zabawne, bo dobrze wiem, co masz na myśli.

FLOSS

Pod pewnymi względami wyznanie tajemnicy Nevie było trudniejsze niż powiedzenie o tym Grace. Rozpłakała się, czego być może należało się spodziewać, ale nie po Nevie. Pewnie miało to coś wspólnego z hormonami, podejrzewałam jednak, że chodziło o coś więcej. Zaczynałam sobie uświadamiać, że Grace miała w sobie większe pokłady siły, niż zakładałam. A Neva była chyba trochę bardziej wrażliwa.

Czekałam u jej boku, aż zasnęła, gdy jednak niebo zaczęło ciemnieć, pomyślałam o Lil. Nie mogłam doczekać się spotkania z nią, podzielenia się z nią wieściami, że mam prawnuczkę, że zdradziłam Grace moją tajemnicę. Zostawiłam Nevie liścik, żeby dzwoniła do mnie o każdej porze dnia i nocy, i pocałowałam ją w czoło. A potem się wymknęłam.

W domu zdążyłam przekręcić kluczyk w drzwiach, gdy te same się otworzyły. Stała w nich Lil w kapciach i ze ścierką przewieszoną przez ramię.

– Jesteś wreszcie! – powiedziała. – Wchodź, wchodź. – Weszłam za nią do środka i zamknęłam za sobą drzwi. – Pewnie umierasz z głodu.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, zniknęła w kuchni. Zauważyłam, że na stole w jadalni nakryto na dwie osoby. Ten widok rozgrzał mi serce. I chociaż w ogóle nie byłam głodna, z radością zjadłabym konia z kopytami, o ile oczywiście ugotowałyby go Lil.

– Sałatka – powiedziała, wróciwszy do jadalni. Postawiła na stole dużą szklaną miskę. – Pomyślałam sobie, że będziesz miała ochotę na coś lekkiego.

Uśmiechnęła się i ukruszony fragment mojego serca skleił się z resztą.

– Dobrze pomyślałaś, kochanie.

Siedziałyśmy w nieskrępowanej ciszy, nasze uśmiechy oznaczały więcej niż słowa, których nie potrafiłyśmy wypowiedzieć. Nie miałam już tajemnic. Żadnych kłamstw. W wieku osiemdziesięciu trzech lat zrozumiałam wreszcie, jak to jest zaznać spokoju. Miałam ochotę wsadzić go do butelki i dzielić się nim ze światem.

Nie miałam się już czego bać.

Gdy skończyłyśmy jeść sałatkę, ktoś zadzwonił do drzwi. Kilka chwil później do stołu podeszła Grace.

– Grace! – Wytarłam kąciuki ust serwetką. – Cześć.

– Mamo, możemy porozmawiać?

Zerknęłam na Lil, która już wstawiała i brała się za sprzątanie ze stołu.

– Oczywiście – odparłam. – Chodźmy do jadalni.

Usiadłyśmy na przeciwległych krańcach kanapy. Dziwnie było siedzieć tutaj z moją córką, chociaż zaledwie dzień wcześniej czułam się w jej towarzystwie bardzo swobodnie.

– Chcę ci podziękować za to, że powiedziałaś mi prawdę – zaczęła.

Zeszywniałam. Wiedziałam, co zaraz usłyszę. Chce się dowiedzieć więcej na temat Billa. I Elizabeth. Chce zobaczyć drzewo genealogiczne, zdjęcia. W sumie, to dlaczego miałyby tego nie chcieć? Przecież musiała odtworzyć historię swojej rodziny. Jedyne, co mogłam zrobić, to jej w tym pomóc.

– Ale jeśli nie masz nic przeciwko, wołałabym udawać, że tego nie zrobiłaś.

Wpatrywałam się w nią ze zdziwieniem.

– Słucham?

– To niesamowita historia. Ale to, co dla mnie zrobiłaś, potwierdza tylko, że nawet jeśli nie byłaś moją matką od samego początku, z pewnością jesteś nią teraz. Chciałabym znać Elizabeth, ale... nie mogę powiedzieć, że jestem nieszczęśliwa z takiego obrotu spraw. Czasami wszystko dzieje się dokładnie tak, jak powinno.

– Grace... – Z trudem łąpałam oddech. – Naprawdę? Myślałam, że gdy ci o tym opowiem, za wszelką cenę będziesz chciała wyjechać do Anglii, żeby... nie wiem. Znaleźć odpowiedzi. Zrozumiałabym to. Na pewno nie chcesz tego zrobić?

– Nigdy nie mów nigdy – odparła. – Ale póki co jestem zadowolona z tego, co mam. A mam dobre relacje z córką. Mam śliczną wnuczkę. Cudownego męża. I – uśmiechnęła się nieśmiało – matkę, która dosłownie przeszła przez piekło, żeby mnie chronić.

Płakała, a po chwili uświadomiłam sobie, że ja też miałam mokre policzki.

– Skoro jesteś tego pewna... Ale jeśli zmienisz zdanie, a ja będę mogła ci jakoś pomóc, po prostu daj mi znać.

Spojrzałam na wejście do pokoju na ułamek sekundy przed tym, gdy stanęła w nim Lil. Znałyśmy się już tak dobrze, że potrafiłam przewidzieć jej działania.

– Pójdę już do łóżka i dam wam trochę porozmawiać na osobności – powiedziała. – Grace, miło było cię zobaczyć.

– Nie – powiedziałam, z trudem wstając z kanapy. – Nie odchodź. Naprawdę chciałam, żebyś została.

Lil spojrzała na Grace, która również zerwała się na równe nogi. Moja córka pokiwała ochoczo głową.

– Tak, Lil. Proszę, zostań.

– Nie. Musicie sobie porozmawiać. Nie potrzebujecie, żebym się tutaj niepotrzebnie kręciła...

– Bzdury – przerwała jej Grace. Wzięła Lil pod rękę i zaprowadziła ją na kanapę. Policzki Lil odrobinę się zaróżowiły. – Jesteś naszą rodziną. A my nie mamy tajemnic przed naszą rodziną.

– Nie, nie mamy – potwierdziłam i wzięłam Lil pod rękę z drugiej strony. – Już nie.

NEVA

Zanim wypisano mnie ze szpitala, Mark odwiedził mnie raz jeszcze, tyle że razem z Imogen. Gdy spytał, czy może ją przyprowadzić, byłam zaskoczona i z początku niechętna. Miałam wrażenie, że to zbyt szybko, a nie chciałam pozwolić, żeby ktoś obcy dotykał mojego dziecka, brał je na ręce. Ale przecież nie chodziło o mnie. Mark miał całkowite prawo przedstawić swoją córkę swojej narzeczonej. A co jeszcze ważniejsze, Mietta miała prawo ich poznać.

– Nie sądzisz, że wygląda jak mama? – spytał narzeczoną.

Ta zmarszczyła czoło i odrzuciła z twarzy długie włosy.

– Tak. Chyba tak.

Byli w mojej sali już od pół godziny, a Imogen nadal nie spojrzała mi w twarz. Pewnie miała nadzieję, że jeśli będzie mnie ignorować, to zniknę. Nie mogłam jej za to winić. Aż do dzisiaj nie zastanawiałam się, jak ta cała sytuacja na nią wpłynie. Teraz już to wiedziałam. Cały dotychczas znany jej świat stanął na głowie. Ale przyszła. I bardzo się starała.

– Chcesz ją potrzymać? – spytał ją Mark.

Pokręciła głową.

– Nie. Nie powinnam.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie ma sprawy – rzekłam trochę niechętnie.

Mark przysunął do niej swoje dziecko.

– No, dalej. Możesz ją wziąć.

Przez chwilę patrzyła na Miettę. Potem odparła:

– Dobrze. W sumie, dlaczego nie?

Usiadła na szpitalnym krześle, a potem wyciągnęła ręce i spojrzała na Marka.

– W porządku – powiedziała. – Jestem gotowa.

Walczyłam z instynktem, który nakazywał mi udzielenie jej kilku wskazówek. *Bądź delikatna. Podtrzymuj główkę.* Przecież byli rozsądnymi

dorosłymi. Jak na kogoś, kto nie miał dzieci (przynajmniej ja o nich nie wiedziałam), Imogen czuła się dość swobodnie. W sumie, to zachowywała się trochę jak matka. Miałam mieszane uczucia. Nie podobało mi się, gdy jakaś inna matka trzymała na rękach moje dziecko. Jednocześnie byłam jednak wdzięczna, że Imogen nie przeniosła żywionych do mnie uczuć na Miettę. W sumie, to po jej uśmiechu wywnioskowałam, że gdybym ja zniknęła, Mietta byłaby u niej mile widzianym gościem.

– Imogen, przepraszam – usłyszałam własny głos – domyślałam się, że to dla ciebie bardzo trudne. I do tego nie w porządku. To przecież nie twoja wina.

– Wiem. – Nadal na mnie nie patrzyła. – To twoja wina.

Poczułam, jakby ktoś dał mi w twarz, ale przyjąłam to z pokorą.

– Tak.

Musiało ją to trochę uspokoić, bo po krótkiej ciszy westchnęła.

– Ale to córka Marka, więc muszę sobie jakoś z tym poradzić. – Spojrzała na stojącego obok mężczyznę. – Tak właśnie robisz, gdy kogoś kochasz. Zostajesz z nim, nawet jeśli życie podrzuca ci jakieś obce dzieci.

Uśmiechnęli się do siebie. Miałam wrażenie, że ta mała przemowa była skierowana bardziej do niego niż do mnie. Cieszyłam się jednak, że ja też ją usłyszałam. Przypomniałam sobie, że Patrick – niezależnie od tego, co zgotowało nam życie – cały czas przy mnie był.



Wypisywano mnie ze szpitala. Po raz pierwszy od kilku dni byłam ubrana i w butach. Siedziałam w szpitalnym krześle do karmienia, trzymałam Mietkę w ramionach i wdychałam jej słodki zapach. Przerzuciłam sobie kurtkę przez ramię.

– Puk, puk. – Przez drzwi przejechał wózek inwalidzki, a za nim pojawiła się Susan. Zostawiła go przy łóżku i podeszła do mnie po cichu, z błyszczącymi oczami. – Ach. Jakie maleństwo. – Uśmiechnęła się szeroko. – Jest prześliczna.

– Dzięki, Suse.

– Mama i tata już do ciebie jadą?

– Nie – odparłam. – Jesteśmy tylko we dwie. Wracam do mojego

mieszkania.

Mama prosiła, żebym na jakiś czas przyjechała do nich do domu, ale chyba nie spodziewała się, że się zgodzę. Musiałam sama sobie z tym poradzić. Tak przynajmniej jej powiedziałam. Moje słowa brzmiały bardzo odważnie, ale ja wcale się tak nie czułam. To pewnie tylko hormony, ale przez cały poranek chciało mi się płakać.

Susan zmarszczyła czoło.

– Sama? Ale jak masz zamiar dojechać do domu?

– Taksówką. – Machnęłam ręką, żeby się nie martwiła. – Nic nam nie będzie.

– Nie ma mowy. Nie możesz sama wieźć dziecka taksówką. Idę po moją kur...

– Susan, wszystko w porządku. Jestem tutaj.

W drzwiach stała mama ubrana w golf i džinsy. Nie było to wejście smoka, do którego byłam przyzwyczajona – to było przybycie raczej w moim stylu, bez fanfar. Nie miała ze sobą żadnych balonów, kwiatów ani transparentów. Ubrała się skromnie, zczesła włosy do tyłu. Ledwo ją poznałam.

– Mamo.

– Wiem, że chciałaś zrobić to sama, ale...

Łzy, które wstrzymałam przez tyle godzin, wreszcie się uwolniły.

– Tak bardzo cieszę się, że tu jesteś.

– No to cudownie! – Susan uśmiechnęła się i rozłożyła boki wózka. Mruknęła coś o tym, że cieszy się, że nie musi wychodzić na zewnątrz w tę pogodę, a potem wyciągnęła ręce w stronę Mietty. – Mogę? – Kiwnęłam głową, a ona wzięła dziecko i podała je mamie. – Proszę przytrzymać na chwilę swoją wnuczkę, dobrze? Cudna jest.

Podczas gdy Susan pomagała mi usiąść na wózku – takie były wymogi przy wypisywaniu ze szpitala, chociaż tak naprawdę zupełnie tego nie potrzebowałam – nie mogłam przestać gapić się na mamę i Mietkę. Mama trzymała ją blisko twarzy i patrzyła jej prosto w oczy. Już wcześniej widywałam mamę z dziećmi – uwielbiała je. Ale to było coś innego. Łączyło je coś więcej niż tylko spojrzenie. Kiedyś powiedziałabym, że to biologia, teraz jednak, gdy znałam już tajemnicę babci, nie byłabym tego taka pewna.

Susan zebrała wszystkie moje rzeczy, ja podpisałam ze sto dokumentów i wreszcie mogłyśmy wyjść. Na korytarzu, cały czas trzymając Mietkę w ramionach, mama zaczęła mówić:

– Kochanie, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale twój tata jest w twoim mieszkaniu.

– Tak?

– Tak, no cóż... Przecież trzeba było zrobić kilka rzeczy w pokoju dziecka.

Wiem, że jesteś bardzo niezależna, ale przecież nie mogłabyś wrócić do domu bez łóżeczka czy...

– W porządku, mamó. Dziękuję.

– Podziękuj ojcu. Z wózkiem było trochę problemów, ale chyba jakoś sobie poradził.

Moje oczy bez ostrzeżenia ponownie napełniły się łzami.

– Dobrze. To... świetnie.

Susan chrząknęła znacząco, a potem zatrzymała wózek.

– Dzień dobry, doktorze Johnson.

Podniosłam głowę. Patrick stał przede mną ubrany w zielony fartuch i białą kurtkę. Podczas mojego pobytu w szpitalu codziennie mnie odwiedzał. Kilka razy wziął nawet Mietkę na ręce. Ale podczas jego wizyt nie rozmawialiśmy „o nas”. Nie byłam gotowa na całkowite odarcie ze złudzeń, więc nie poruszałam tego tematu. A Patrick tego nie robił, bo pewnie jego zdaniem nie było już o czym mówić. Mimo wszystko cieszyłam się z jego wizyt. I wiedziałam, że będzie mi ich brakować.

– Czyżby to był dzień powrotu do domu?

Kiwnęłam głową.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– A jak się czuje mała? – Pochylił się i odsunął kocyk Mietty, żeby spojrzeć na nią okiem pediatry. – Moim zdaniem wyglądasz nieźle. – Uśmiechnął się i naciągnął kocyk.

Z trudem walczyłam z łzami.

– Tata złożył wózek – powiedziałam, zupełnie nie wiedząc, po co to robię. Może żeby jakoś wypełnić ciszę.

– Tak? – Zmarszczył czoło. Nie lubił, kiedy ktoś był od niego lepszy.

Mama i Susan stały obok nas z niepewnymi minami. Zapadła cisza. Czulałam na sobie ich spojrzenia; czekały, żebym pociągnęła rozmowę.

Ale tego nie zrobiłam. Podobnie jak Patrick.

– No dobrze – powiedziała w końcu Susan. Z tonu jej głosu wywnioskowałam, że uważała nas za wariatów. – Chyba powinniśmy już... – Poczulałam, że mój wózek rusza z miejsca.

– Mam prezent dla Mietty – rzekł nagle Patrick, tak jakby właśnie sobie o tym przypomniał – albo stwierdził, że mi o tym powie. Susan przestała pchać mój wózek. – Może mógłbym kiedyś wpaść i go jej dać? Jak już się zadomowicie.

– Dobrze – odparłam. – Będzie nam bardzo miło.

– Świetnie. Mnie też. – Pochylił się, wypełniając przestrzeń wokół mnie swoim zapachem, i pocałował mnie w policzek. – W takim razie do zobaczenia.

Kiwnęłam głową.

– Tak. Do zobaczenia.



Przez pierwszą noc mama i tata nocowali u mnie w mieszkaniu.

Podobnie jak te wszystkie matki, którymi przez tyle lat się opiekowałam, tak i ja nie zmrużyłam oka. Za każdym razem, gdy opadały mi powieki, strach ścisnął mnie za serce. Czy będzie pamiętała o oddychaniu, jeśli nie będę jej obserwować? A co, jeśli jej się uleje i się tym zakrztusi? A co, jeśli...? A co, jeśli...? A co, jeśli...?

W którymś momencie nie byłam już w stanie z tym walczyć. Zamknę oczy

tylko na chwilkę. Tylko... na... chwilkę...

O trzeciej nad ranem gwałtownie się przebudziłam i zaczęłam gorączkowo rozglądać się wokół. Gdzie ja byłam? W domu. Z moim dzieckiem. Podniosłam głowę i zjrzałam do łóżeczka. Puste.

Zaczęłam biegać po mieszkaniu tak szybko, że aż zakręciło mi się w głowie. Mama spała w moim łóżku. Bez Mietty. Pobiegłam do salonu i włączyłam światło. Tata wyciągnął rękę i zasłonił oczy. Siedział na szeszlengu. Mietta leżała przytulona do jego piersi.

– Tato. – Złapałam się za serce. – Prawie dostałam zawału. – Wyłączyłam górne światło i włączyłam małą lampkę.

– Przepraszam, kochanie. Trochę popłakiwała, a ty spałaś, więc ją tutaj przyniosłem. Już się uspokoiła.

Przyjrzałam jej się. Rzeczywiście, wyglądała na zadowoloną. Tata podtrzymywał jej pośladki i gładził ją po plecach dwoma palcami. Kiedyś pewnie trzymał mnie w ten sam sposób.

– Mam ją zabrać? – spytałam.

– Nie. Idź spać. Teraz ma czas z dziadzią.

Uśmiechnęłam się.

– Z dziadzią?

– Och, sam nie wiem. Dziadziusem? Dziadkiem? Nieważne.

Pocałował ją w główkę. Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Moja córka ma dziadka. Ja nie miałam pojęcia, jak to jest, ale z pewnością to coś bardzo ważnego.

– No to już, uciekaj – powiedział zaspanym głosem. – Ja i Mietta musimy się do siebie przyzwyczajać.

Wróciłam do łóżka. W pokoju obok chrapała mama. Moja córka spała w salonie. A nad nami wszystkimi czuwał tata. Moje powieki ponownie się zamknęły.



Kolejny tydzień pamiętam jak przez mgłę. Ani razu nie wyszłam z domu. Mama i tata wrócili do siebie, choć miałam mieszane uczucia co do ich wyjazdu. Było mi ciężko, ale gdy zostałyśmy z Miettą same, jakaś część mnie była z tego zadowolona. Patrick dzwonił kilka razy, ale miał pecha, bo albo spałam, albo byłam pod prysznicem. Raz nagrał mi się na pocztę głosową i powiedział, że ma nadzieję, że u nas wszystko dobrze, i że nie może się doczekać spotkania z nami. A innym razem napisał SMS-a z prośbą o wysłanie mu zdjęcia małej. Myślałam sobie, że to dobry znak, ale nie chciałam się na nic nastawiać. Starłam się chronić samą siebie.

Mietta i ja urzędowałyśmy na moim łóżku: spałyśmy, przytulałyśmy się,

karmiłam ją piersią. Hormony musiały na mnie działać, bo chociaż nadal myślałam o Patricku i miałam nadzieję, że dostaniemy jeszcze swoją szansę, wiedziałam, że jeśli coś pójdzie nie tak, to mój świat się nie zawali. Teraz przez cały czas tuliłam mój świat – mój mały, różowiutki świat – do serca. Zawsze myślałam, że taka nieustanna zależność od dziecka jest trochę uciążliwa. Trzeba było spać w tym samym pokoju i cały czas nosić je przy piersi – chociaż do tej pory myślałam, że to hipisowskie wymysły mojej matki. W ciągu tego tygodnia z moją córką uświadomiłam sobie jednak, że w ten sposób obie jesteśmy szczęśliwsze. Okazało się, że moja mama wie na ten temat więcej, niż się spodziewałam. Podobnie jak i o innych rzeczach.

Bezrobotny tata odwiedzał nas codziennie – nawet częściej niż mama – żeby zobaczyć się ze swoją wnuczką. Babcia i Lil wpadły dwa razy, raz z pieczonym kurczakiem. Chciałam żyć w swojej bańce mydlanej przez dłuższy czas, wiedziałam jednak, że wkrótce będę musiała wyjść na zewnątrz. Zadzwoiła do mnie Anne i powiedziała, że wszyscy pracownicy ośrodka narodzin czekają na spotkanie z Miettą. Pomyślałam, że może uda mi się spotkać gdzieś Patricka. Nawet gdyby nic nie miało już wyglądać tak jak kiedyś, i tak bardzo za nim tęskniłam. Odnosiłam wrażenie, że jeśli zobaczę go w prawdziwym świecie, będę wiedzieć, jak sprawy stoją.

Popchnęłam nowy wózek, w którym leżała Mietta, do ośrodka narodzin. Dobrze było wyjść do ludzi. Dzień był cudowny, niebo błękitne. Śnieg zamienił się w błoto, ale terenowy wózek bez problemu je pokonywał.

Nałożyłam róż na policzki, uczesałam włosy i wcisnęłam się w dzinsy oraz jasnoniebieskie wełniane ponczo. Konieczność ubrania się bardzo podniosła mnie na duchu. Nawet Mietta wydawała się szczęśliwsza na mój widok. Miałam nadzieję, że nie tylko ona się ucieszy.

Postanowiłam, że pójde do ośrodka przez szpital, chociaż mogłam wejść prosto z ulicy. Wmawiałam sobie, że w ten sposób pozbędę się błota z butów, ale nie potrafiłam oszukać nawet samej siebie. Doskonale wiedziałam, że po prostu chciałam spotkać konkretnego człowieka. Na korytarzach panował spokój. Mijałam znajome twarze, do kilku osób pomachałam, ale nigdzie nie widziałam Patricka. A potem usłyszałam, jak ktoś mnie woła.

Sean uśmiechał się do mnie promiennie.

– Wow! Wyglądasz fantastycznie. – Przytulił mnie. – I proszę, proszę. Jaka śliczna dziewczynka!

Oboje uśmiechaliśmy się do wózka, a Mietta odwzajemniła uśmiech, chociaż była to prawdopodobnie tylko reakcja na gazy.

– No i proszę, jaki ma gust. Od razu rozpoznaje przystojnych mężczyzn.

– Sean, ona po prostu myśli, że jesteś zabawny.

– A tak w ogóle – sztukę wybiórczego słuchania jak zwykle miał opanowaną

do perfekcji – słyszałem o porodzie. Twoja mama to bohaterka.

Nie potrafiłam powstrzymać się od uśmiechu.

– No pewnie, że tak.

– To niesamowity wyczyn w położnictwie, prawda? Doktor Hargreaves jest tym szalenie podekscytowana – chce, żeby twoja mama opowiedziała o tym lekarzom położnikom.

– Naprawdę? Z pewnością będzie zachwycona. – To było niedopowiedzenie stulecia. Grace miałyby uczyć lekarzy ich własnego zawodu? To będzie jedno z najważniejszych wydarzeń w jej życiu.

– Założę się, że ma coraz więcej zleceń. Pisali o tym w każdej gazecie: *Poród pośladowy przyjęty w domu podczas śnieżycy na Conanicut Island*. Cóż to za tytuł.

– Nie wiem, czy ma więcej zleceń, nie rozmawialiśmy o tym. Od czasu porodu rozmawiamy tylko o dziecku.

Uśmiechnął się. Ja też.

Jakiś lekarz stanął po drugiej stronie foyer i kiwnął do Seana ręką.

– No dobrze, muszę lecieć. Cieszę się, że poznałem twoją śliczną córkę. – Bezceremonialnie pocałował mnie w policzek. – Trzymajcie się, dziewczyny.

– Oczywiście. Na razie, Sean.



Nie spodziewałam się tak ciepłego przyjęcia w ośrodku narodzin. Anne upiekła czekoladowe babeczki i przyszło nawet kilka położnych, które nie miały akurat dyżuru. Rodziła tylko jedna kobieta i była to dopiero początkowa faza porodu, tak więc urządziłyśmy sobie małe przyjęcie.

– Opowiedz nam o porodzie – powiedziała Anne między odbieraniem kolejnych telefonów. – Nie możemy się doczekać, aż usłyszymy tę historię!

Kilka razy musiałam opowiedzieć historię narodzin Mietty. Wszystkie koleżanki zakrywały usta z wrażenia, a mnie nawet podobało się bycie w centrum uwagi. Zwłaszcza w tym temacie, co było dla mnie dość interesującym przeżyciem. Od narodzin Mietty przeczytałam wszystko na temat porodu pośladowego

i obejrzałam wszystkie filmiki na YouTube. Skoro ja mogłam urodzić tak w bezpieczny sposób, chciałam sprawdzić, czy innym kobietom też się to udało.

Mietta była przekazywana z rąk do rąk. Miło dać swoim ramionom chwilę wytchnienia. I porozmawiać z dorosłymi. Gawędziłam sobie z nimi radośnie, ale nie spuszczałam oczu z drzwi.

Susan przez cały czas siedziała obok mnie, a ja od czasu do czasu ścisnęłam jej dłoń.

Przyjęcie się skończyło, gdy przyjechały dwie kolejne pacjentki.

– Musimy to powtórzyć – powiedziała Anne, gdy telefon zadzwonił po raz piętnasty. Wróciła do biurka. Zrozumiałam sugestię i zaczęłam ubierać Miettę w kombinezon. Gdy czekałam, aż Anne skończy rozmawiać, żeby się z nią pożegnać, poczułam – naprawdę to poczułam – że przyszedł Patrick.

Szarą zimową kurtkę narzucił na koszulkę i džinsy. Przez ramię przewiesił skórzaną torbę. Uśmiechnął się lekko.

– Cześć.

Anne odłożyła słuchawkę i zapisywała coś w notesie.

– W porządku. Nevo, pomóc ci wyjść?

– Nie, Anne. Ja jej pomogę.

Podniosła głowę. Na widok Patricka nabrała gwałtownie powietrza.

– Dziękuję za ciepłe przyjęcie – powiedziałam, zanim zdążyła się odezwać. – Nie będę już przeszkadzać, widzę, że masz dużo pracy.

Wyciągnęłam Miettę, żeby koleżanka mogła ją pocałować. Anne dokładnie mi się przyjrzała. Bardzo starałam się zachować obojętny wyraz twarzy i unikałam jej wzroku. Mój żołądek zdawał się bardzo lekki, miałam wrażenie, że zaraz uniosę się w powietrze, a jednocześnie miałam świadomość, że pod wpływem spojrzenia Anne mogę wpaść w panikę.

Patrick zaczął pchać wózek, jedną ręką wyprowadził go przez drzwi. Ruszyłam za nim korytarzami i przez automatycznie otwierane drzwi. Po chwili wyszliśmy na zewnątrz. Był chłodny, ale słoneczny dzień. Gdy już zostaliśmy sami, nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Mam dowcip... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Przepraszam – rzekł – ale chcę powiedzieć to pierwszy. Przepraszam za moją reakcję. Gdy powiedziałaś mi o Seanie.

Otworzyłam usta.

– Byłem zazdrosny – powiedział głośniej, dając mi do zrozumienia, że ma zamiar dokończyć swoją wypowiedź. – Ale nie powinienem był zostawić cię tak na schodach. Nie powinienem był dopuścić do tego, że pomyślałaś, że to coś między nami zmieni. – Zamrugał i ściągnął brwi, a potem uśmiechnął się łagodnie. – Dlaczego płaczesz?

Dotknęłam mojego mokrego policzka. Rzeczywiście płakałam.

– Bo cię kocham. I nie mogłabym mieć do ciebie pretensji, gdybyś zmienił zdanie...

– Nie zmieniłem zdania. Chcę, żebyś o tym wiedziała. No i – oblał się rumieńcem – też cię kocham.

Z mojej brody skapnęła łza. Zaczęłam się śmiać. I płakać. Właśnie wyznałam miłość mężczyźnie. Wszystko, co do tej pory sądziłam na swój temat, okazało się kłamstwem.

Wyszczерzył zęby.

– Prawie bym zapomniał. Proszę. Chciałem ci to dać. – Wyjął z torby paczkę owiniętą w biały papier w żółte grzechotki. – To dla Mietty. Kupiłem to jakiś czas temu. Zanim... no wiesz. Ale pomyślałem sobie, że może jeszcze ci się przyda.

Wytarłam policzek i wzięłam prezent.

– Czy mam... go teraz otworzyć?

– Tak. Dlaczego nie?

Zdjęłam rękawiczki i zobaczyłam, że trzęsą mi się ręce. Zaczęłam odrywać taśmę na jednym końcu, a potem stwierdziłam, że pójde za radą matki, i zerwałam papier za jednym zamachem. Patrick zaczął się śmiać. Ten dźwięk uwolnił we mnie coś, co było zamknięte przez zbyt długi czas.

Zobaczyłam książkę w jasnozielonej okładce. *Pierwszy rok dziecka*.

Otworzyłam ją. Jasne pastelowe strony przypominały mi próbki farby, które dawno temu wybieraliśmy z Patrickiem do pokoju dzieciennego.

– Dziękuję – rzekłam. – Jeszcze takiej nie mamy.

– No to już macie.

Odwróciłam kartkę. Z początku strona wyglądała na pustą, potem jednak zobaczyłam, że została wypełniona ołówkiem, niezbyt czytelnym lekarskim charakterem pisma. „Imię mamy: Neva. Imię taty: Patrick”.

Podniosłam wzrok. Patrick oblał się rumieńcem.

– Oczywiście wypełniałem to, zanim się urodziła, ale jeśli chcesz, możesz zmienić imię na Mark.

Udało mu się zachować obojętny wyraz twarzy, schował ręce do kieszeni, zwiesił ramiona. Zamarł; nie widziałam nawet, żeby oddychał.

– No cóż... Jest tutaj jeszcze trochę miejsca – odparłam powoli i spojrzałam z powrotem na książkę. – Może możemy tak zostawić i... po prostu dopisać imię Marka?

Zaczął oddychać.

– Pewnie. Możemy tak zrobić. Jeśli chcesz.

Teraz oboje uśmiechaliśmy się nieśmiało. Czułam mrowienie w brzuchu – tak jak wtedy, gdy wygrzwasz wyścig i tylko czekasz, aż zostanie to oficjalnie ogłoszone. Kilka razy przestąpiliśmy z nogi na nogę, uśmiechając się jak głupi.

– No więc... – zaczęłam. – Babcia i Lil dzisiaj do mnie przychodzą. Z radością popilnują Mietty przez kilka godzin. Moglibyśmy... nie wiem. Iść na kawę?

– Tak naprawdę to miałem nadzieję, że moglibyśmy iść na kawę we troje – odparł. – Ty, Mietta i ja? – Posłał mi uwodzicielski uśmiech. Jak to się działo, że on zawsze wiedział, co powiedzieć?

– Do Nellie’s? – spytałam.

Pokiwał głową.

– Do Nellie’s. – Zaczął pchać wózek. – To co to był za dowcip?

– Ach, tak – przypomniałam sobie. – Dwoje dzieci siedzi w łóżeczkach i jedno mówi do drugiego: „Jesteś dziewczynką czy chłopcem?”. „Nie wiem”, odpowiada drugie. „Jak to, nie wiesz?”, dopytuje pierwsze. „To znaczy, że nie wiem, jaka jest różnica”. „A ja wiem!”, mówi ze śmiechem pierwsze dziecko. „Wejść do twojego łóżeczka i sprawdzę”. Ostrożnie przechodzi do łóżeczka drugiego dziecka, a potem chowa się pod kołderką. Po kilku minutach wystawia główkę i uśmiecha się szeroko. „Ty jesteś małą dziewczynką, a ja małym chłopcem”, stwierdza z dumą. „Ale jesteś mądry”, chwali go dziewczynka. „Ale skąd wiesz?”. „To łatwe”, odpowiada chłopiec. „Ty masz różowe bućki, a ja mam niebieskie”.

Uśmiechnęłam się do Patricka wyczekująco.

– Dobry, nie?

– Nie. – Ale zaczął się śmiać. – Straszny.

Zaczął iść, ruszyłam za nim.

– No weź. Tak jakbyś ty opowiadał dobre dowcipy.

Jedną ręką pchał wózek, a drugą objął mnie w pasie i zaczęliśmy iść przez śnieg w stronę Nellie’s. Słońce ogrzewało nam plecy, promienie padały na twarz Mietty. Zanim zdążyłam podnieść dach wózka, Patrick przyśpieszył i znalazł się między dzieckiem a słońcem. To był instykt, odruch. Coś, co z pewnością uczyniłby ojciec.

Babcia miała rację. Biologia stanowiła tylko część rodziny. Patrick i ja, Mark i Imogen, mama i tata, babcia i Lil – wszyscy stworzymy dla Mietty cudowną rodzinę.

We trójkę ruszyliśmy w stronę Nellie’s. W stronę domu.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję mojej redaktorce, Jen Enderlin, za jej wnikliwość i mądrość. Praca z tobą to prawdziwa przyjemność i zaszczyt. Dziękuję również zespołowi z St. Martin's, a zwłaszcza Katie Bassel, Caitlin Dareff, Angie Giammarino, Elsie Lyons, Lisie Senz, Eliani Torres i Dori Weintraub za to, że moja twórczość wypadła lepiej niż w rzeczywistości.

Mojemu agentowi Robowi Weisbachowi dziękuję za to, że zawsze zachęcał mnie, bym zgłębiała temat. Dziękuję również May Wuthrich za świetny start. Joan Keaney za przeczytanie maszynopisu i wskazówki dotyczące położnictwa, a także Grace Owen oraz Clare Ross, które odpowiedziały na wszystkie pytania odnośnie do porodów wysokiego ryzyka. Wszelkie błędy są moje, nie ich.

Moim krytyczkom: Annie George i Meredith Jaeger. Dziękuję za to, że zawsze zadajecie mi trudne pytania. Dziękuję również moim pierwszym czytelniczkom: Kenie Roach, Angeli Langford, Innie Spitzkai i Dagmar Logan – za przychyłność i miłe słowa.

Moim przyjaciółkom – za inspirację do stworzenia postaci niesamowitych kobiet, za wszystko, co w was najlepsze.

Rodzinie Carrodusów: za wasze dziwactwa i odchyły. Dzięki wam mam tyle materiału, że będę mogła pisać książki do końca życia.

Oscarowi i Eloise – dzięki wam potrafiłam opisać nieograniczoną matczyną miłość. Bez was niniejsza książka by nie powstała.

Christianie – dziękuję, że jesteś mój.

A wreszcie tym wszystkim wyjątkowym mężczyznom i kobietom, którzy poświęcili swoje życie bezpiecznemu sprowadzaniu naszych dzieci na ten świat. Często zapominamy to powiedzieć, ale... dziękujemy wam.

O AUTORCE

Sally Hepworth mieszkała w różnych miejscach na świecie. Mnóstwo czasu spędziła w Singapurze, Wielkiej Brytanii i Kanadzie, gdzie zajmowała się organizacją eventów i zarządzaniem zasobami ludzkimi. Jest autorką książki *To, co nam zostaje*, wydanej przez Wydawnictwo Filia we wrześniu 2016 roku.

Obecnie mieszka w Melbourne w Australii razem z mężem i dwójką dzieci.

